



Egz. archiwalny 188.

WALERJAN CHARKIEWICZ

PLACYD JANKOWSKI

(JOHN OF DYCALP)

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ



WILNO — 1928

NAKŁADEM KOŁA POLONISTÓW SŁ. U. S. B. Z ZASIŁKU MIN. W. R. i O. P.
SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA i WOLFFA W WARSZAWIE, ZGODA, 12.

<http://rcin.org.pl>

PLACYD JANKOWSKI

Egz. archiwalny IBL

1875

1875
1875
1875
1875

Egz. archiwalny IBC

WALERJAN CHARKIEWICZ

PLACYD JANKOWSKI

(JOHN OF DYCALP)

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-40-83

WILNO — 1928

NAKŁADEM KOŁA POLONISTÓW SŁ. U. S. B. Z ZASIŁKU MIN. W. R. i O. P.
SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA i WOLFFA W WARSZAWIE, ZGODA, 12.

<http://rcin.org.pl>



5868

A. D. MDLXXVIII – MCMXXVIII

ALMAE MATRI VILNENSI

*SEPTUAGINTA LUSTRIS GLORIOSE PERACTIS
AB ALUMNIS*

*SOCIETATI LITTERARUM POLONICARUM ADSCRIPTIS
OPUSCULUM SODALIS*

CL. D. VALERIANI CHARKIEWICZ

DE VITA OPERIBUSQUE

PLACIDI JANKOWSKI

*ACADEMIAE NOSTRAE OLIM CIVIS
PIISSIME OBLATUM*

Wydawnictwo Uniwersyteckiego Centrum Wydawniczego

WYDZIAŁ FIZYKI

Pracownia Fizyki

Warszawa

Wydawnictwo Uniwersyteckiego Centrum Wydawniczego

ul. Stawki 1, 00-648 Warszawa

Wydawnictwo Uniwersyteckiego Centrum Wydawniczego

ul. Stawki 1, 00-648 Warszawa

Wydawnictwo Uniwersyteckiego Centrum Wydawniczego

ul. Stawki 1, 00-648 Warszawa

Wydawnictwo Uniwersyteckiego Centrum Wydawniczego



PLACYD JANKOWSKI
(Z portretu Jana Chruckiego)

Uniwersytet Wileński... Jeżeli ktokolwiek wymówi te dwa wielkie słowa, myśl mimowoli odlatuje wstecz, usługana wyobraźnia zaczyna malować sceny z życia akademickiego z przed stu kilku lat. Najdziwniejsze: był to w dziejach wszechnicy Batorowej okres jej świetności. Prowadzona przez znakomitych uczonych, pełna zapału i entuzjazmu młodzież akademicka wileńska wzięła była wówczas na swe prężne barki ciężar zdawałoby się ponad siły: zaczęła nie tylko rozpalać wielkie ognisko ducha polskiego, oświetlając Polskę całą, jak długa i szeroka,— ale stanęła w pierwszym szeregu walczących o lepszą przyszłość, wysunęła się na czoło młodzieży polskiej, a nawet Narodu całego.

Wielki wiośniany cud filomatyzmu, piękne świadectwo ogromu sił duchowych narodu polskiego, ma w dziejach naszych kartę najjaśniejszą i najwięcej wyrazistą. Odległość lat nie tylko nie zaciera barw na tym obrazie nagłego przebudzenia się drzemiących sił narodowych, lecz pozwala ogarnąć całokształt zjawisk, wydobyć z niego coraz więcej szczegółów, wczuć się w nie i żyć w najgłębsze jego pokłady.

I oto świetlane postacie braci filomackiej zaczynają przesłaniać nam sylwetki świetnych profesorów, „nieznany student“ wileński staje się reprezentantem wileńskiej Almae Matris. Należy mu się ten zaszczyt: nie przypadkowo przecież właśnie w Wilnie w pierwszych dziesięcioleciach w. XIX wytworzyła się niezwykła atmosfera, w której dojrzały młodzieńcze dusze filomatów i z której studenci wileńscy wchłonęli wiedzę głęboką, zapał wielki i miłość bezbrzeżną do swej cierpiącej ojczyzny.

Rola Uniwersytetu Wileńskiego w życiu narodu, a szczególnie dzieje filomatów są wszystkim dobrze znane; mało natomiast jest znane najdziwniejsze w historii ducha zjawisko wielkiej apostazji unitów-teologów, którzy się kształcili razem z filomatami w tym samym czasie i pod kierownictwem tych samych profesorów.

Nie chodzi już tu tylko o zmianę przekonań religijnych, choć to jest naogół rzadkiem zdarzeniem wśród kapłanów, ale dziwi przede wszystkim wytworzenie się na Uniwersytecie Wileńskim prądu wręcz przeciwnego filomatemowi, zaczynającego się od zobojętnienia względem religii katolickiej (i to wśród kleryków Seminarjum Głównego!), a kończącego się na wprost obłądnej nienawiści do wszystkiego, co jest polskie.

Coś niezwykłego działo się wówczas: studenci Wydziału literatury i sztuk wyzwolonych, rozpoczynając od koleżeńskiego zżycia się ze sobą i bawienia się w poetów, stworzyli nowy kierunek literacki, przeliczali wartości etyczne i doszli do prób zorganizowania zakonu... Studenci Wydziału nauk moralno - politycznych, ściślej — teolodzy, wychowankowie Seminarjum Głównego, rozpoczynając od studjów teologicznych, uwieńczonych dyplomami magistrów i doktorów św. teologii, wystąpili do walki z katolicyzmem, niszcząc wszelkie przejawy kultury polskiej i doszli do prób zlikwidowania kościoła katolickiego w Polsce zapomocą najpotworniejszych gwałtów!..

Dwa biegunowo przeciwne prądy, nie mające ze sobą nic wspólnego oprócz miejsca i czasu powstania, przeorały społeczeństwo na wschodnich ziemiach Polski, przekształciły życie.

Na czele tych prądów stały dwie niezwykle jednostki. Plejadę filomacką reprezentuje tytaniczny Adam — „najwyższy naczelny żołnierz Polski wieczystej“, jak go pięknie nazwał prof. Pigoń, — wieszcz, stający się symbolem Narodu, walczącego z przemocą moskiewską, on, który się nazywał „miljon“, nie tylko dlatego, że za miliony myślał, czuł i cierpiał katusze, lecz i dlatego, że stał na czele milionów i miliony prowadził. Plejadę rusefikatorów reprezentuje tytaniczna postać — Józef Siemaszko, „apostoł siewiero - zapadnagō kraja“, wódz naczelny Polaków, nienawidzących Polski, i greko - katolików, z pasją miażdżących wszystko, co katolickie, on — prawie symbol potwornej, bezwzględnej roboty rusefikatorów, on, który z całą słusnością mógłby się nazwać miljonem, bo przeszło milion unitów zmusił do przyjęcia prawosławia, milion Polaków oderwał od Polski, za milion odpowiedzialność przyjął jeżeli nie wobec ludzi, to wobec historii i Boga!..

Mickiewicz i Siemaszko...

Czemuś potwornem wydaje się zestawienie tych dwu tak niepodobnych do siebie postaci. A jednak... ci dwaj olbrzymi, skierowujący losy narodu na nowe tory, szli drogą przeciwną, lecz podzieloną na

podobne etapy, mieli coś wspólnego w swych przeżyciach. Różniący się wiekiem o dzień jeden (A. Mickiewicz urodził się 24-XII 1798 r.; J. Siemaszko — 25-XII tegoż roku), obaj pochodzący z drobnej, lecz rzetelnej szlachty (Mickiewicz — herbu Poraj, Siemaszko — herbu Syromkła), obaj odznaczający się iście ognistym temperamentem, cudem wydobytym z pod grudniowych śniegów, przechodzą oni przez kuźnię Uniwersytetu Wileńskiego, hartując swe charaktery na stal, z której jeden robi miecz, drugi — nóż skrytobójczy. Studja odbywają przez szereg lat jednocześnie (Mickiewicz od r. 1815, Siemaszko — od 1816), kończą ze stopniem magistrów — jeden filozofji, drugi — teologii i rozpoczynają swą działalność od pracy nauczycielskiej: w gimnazjum kowieńskim i seminarjum duchownem łuckim. Rok 1823 otwiera dla obu szeroką drogę: w celi bazylijańskiej narodzony Konrad bierze w rękę miecz, a jednocześnie młody prałat unicki stacza z bazylianami decydującą walkę, która jest pierwszym etapem w dziele zlikwidowania Unji. Po czterech latach, w r. 1827 — na widowię życia polskiego wysuwa się ponury Konrad Wallenrod: natchniony poemat wstrząsa narodem, który nie przeczuwa, że w stolicy carów kapłan katolicki przyjął już na się rolę Wallenroda, składając poufny memorjał w sprawie skutecznego, bo podstępnego zmiażdżenia kościoła unickiego.

Losy dwu byłych uczniów Uniwersytetu Wileńskiego idą i dalej drogą nieco podobną: r. 1829 daje jednemu pastorał biskupi, drugiemu kij tułacza, aż po kilku latach (w roku 1833) obaj „powracają cudem na Ojczyzny łono“, — poeta — w swych marzeniach, które zrodziły pierwsze księgi „Pana Tadeusza“, biskup faktycznie wyjeżdża do swej stolicy, do Żyrowic pod Słonimem, do stron sąsiednich z nowogródzkiemi...

Nie szukajmy dalszej analogji. Łatwo wpaść w przesadę i zacząć wyolbrzymiać znaczenie pewnych dat, odgrywających jakąkolwiek rolę w życiu dwu wychowanków Almae Matris Vilnensis. Te wspólne daty etapów życiowych dwu ludzi są niezawodnie bardzo ciekawe, lecz nie one są zadziwiające — tylko sama obecność dwu zjawisk, jednako potężnych, ale biegunowo sprzecznych co do kierunku. Zjawiska te, reprezentowane przez Mickiewicza i Siemaszkę, przez dłuższy czas, ściśle — do końca istnienia Uniwersytetu Wileńskiego, miały wpływ na nowe pokolenie młodzieży akademickiej, odradzały się w tej lub innej formie, nurtowały ciągle. W ciągu ostatniego dziesięciolecia istnienia Uniwersytetu niejedna była dokonana próba wskrzeszenia filoma-

tyzmu, niejednen uczeń był zapatrzony w niedawną przeszłość i składał cichą przysięgę pójsia śladem swych starszych braci;—niejednen również unita kształcił się na przyszłego bojownika wiary prawosławnej.

To, że ruch filomacki był przecięty w zarodku i już odrazu stał się legendą, pociągającą swym urokiem serca innych, — i to, że ruch apostazji nigdy nie przybrał wyraźnych kształtów, nurtując w ukryciu i powoli drążąc słabe dusze,—nie zmniejsza bynajmniej znaczenia tych prądów, które wyrobiły na swój sposób szereg jednostek. Z murów Almae Matris Vilmensis wyszły dwie plejady uczniów, z których jedni gorączkowo, z zapalem i poświęceniem się budowali Polskę, inni z niemniejszą energją i zapalem — burzyli ją u podstaw.

Dwie grupy, dwa obozy, wzajemnie sobie obce, ideowo bezwzględnie wrogie. Ten, kto należał do jednego obozu, nie mógł, — było to nie do pomyślenia, — należeć do obozu drugiego.

A jednak... Znalazła się jednostka, która błąkała się pomiędzy temi obozami, mając coś wspólnego i z jednym i z drugim, która w Uniwersytecie Wileńskim odczuła świętość prastarych murów i bezwiednie wchłonęła w siebie wielki czar tradycyji filomackich, żeby później... przyłączyć się czynnie do grabarzy Unji i wyjść na tragiczne bezdroża, skazać się na ponurą, samobójczą samotność, męczyć się i cierpieć i pokutę straszliwą odbywać za grzechy, które, — kto wie, czy były tak wielkie, jak kara.

Tą jednostką był uczeń Uniwersytetu Wileńskiego z lat 1826 — 1830, magister św. teologji, soborny protojerej, słynny niegdyś pisarz polski—Placyd Jankowski.

ŻYCIE PLACYDA JANKOWSKIEGO

Dwojga imion Eustachy-Placyd Jankowski urodził się 20-IX r. 1810 we wsi Wojskiej, pow. Brzeskiego (o 40 wiorst od Brześcia), należącej dożywotnie do jego ojca — Gabrjela, prałata, kanonika kapituły unickiej i archiprezbitera katedry brzeskiej¹.

Ród Jankowskich, pieczętujących się herbem Jastrzębiec, należał do starej polskiej szlachty, mającej odwieczne gniazdo na Mazowszu i szeroko rozgałęzionej po całej Polsce.

Jankowscy, do których należał Placyd i których nie uwzględniają nasze herbarze, wywędrowali z Mazowsza na Podlasie bodaj jeszcze w XVI wieku i osiedli w pow. Włodawskim, mając gniazdo rodzinne w Orzechowie, gm. Uścimów.

Z rodziny tej, jako najstarszego jej przedstawiciela, znamy tylko Jana, dziedzica Orzechowa, który żył na przełomie w. XVI i XVII. Jego syn Piotr, ożeniony z Agnieszką Boniecką, sprzedał dziedziczny majątek niejakiemu Michałowi Żeromskiemu, lecz kąta rodzinnego nie opuścił, piastując godność Skarbnika Chełmskiego. 16-VII 1734 roku doczekał się Piotr Jankowski syna, którego ochrzyszczono imieniem Joachima. Joachim ów, ożeniony z Magdaleną Charłampowiczówną, nie piastował żadnych godności wojskowych lub cywilnych, natomiast zajmował bardzo dogodne i znaczące stanowisko zarządzającego dobrami hetmana polnego litewskiego, Józefa Sosnowskiego, który swe imię utrwalił w historii nie swą działalnością polityczną i społeczną—sprytną, lecz szpetną,—ale przyjaznymi stosunkami z rodziną Kościuszków.

On właśnie zaprotegował młodego Tadeusza do korpusu kadetów: w jego domu później przeżył Tadeusz swój pierwszy nieszczęśliwy romans z Ludwiką Sosnowską.

Zarządzający dobrami hetmana, Joachim Jankowski miał pięcioletniego syna Gabrjela (ur. 13-VII 1771), kiedy kapitan Tadeusz Kościuszko śpiesznie opuścił Sosnowicę, unosząc zranione serce. Mały Gabrjel napewno nie pamiętał tego zdarzenia, ani jego głównego boha-

tera i naturalnie nigdy nie przypuszczał, że po szeregu lat spotka się z Kościuszką w warunkach zgoła odmiennych, jako żołnierz w armii bohatera narodowego.

Los Gabrjela nie był lekki. Nie posiadający ziemi i urodzony w okresie najtragiczniejszym dla Polski, musiał on pójść w świat szeroki, szukając kawałka chleba i stając się mimowoli postacią nieco awanturniczą. Różne przechodził koleje: był nauczycielem szkoły miejskiej aż w Stanisławowie, potem rzucił zawód nauczycielski i stał się rachmistrzem w dobrach najpierw Sobieskich, a następnie hrabiów Tarnowskich, wreszcie — rycerskiego jał się rzemiosła, wstępując w r. 1794 do artylerji, gdzie ze względu na wykształcenie awansował odrazu z kanoniera na sztyk-junkra. Nie długo jednak walczył Gabrjel pod wodzą dawnego gościa we dworze sosnowickim: powstanie upadło, więc dwudziestoparoletni młodzieniec, mający już tak bogate przeżycia, wrócił na rodzinne Podlasie, ożenił się z Anną Łytkowską i wybrał najpewniejszy i najspokojniejszy zawód — przyjął święcenia kapłańskie, jako paroch unicki. Wówczas, ze względu na wielki niedostatek szkół duchownych unickich, nie wiele wymagano wiedzy teologicznej od kandydatów na parochów, kierując się przeważnie ogólną inteligencją. Toteż sporo szlachty polskiej, oderwanej od ziemi, wkładało na się suknię kapłańską i w ten sposób miało zapewniony kawałek chleba nie tylko dla siebie, ale i dla potomnych, gdyż zwykle parafje przechodziły z ojca na syna².

Gabrjel Jankowski prędko awansował w hierarchji kościelnej: stał się archiprezbiterem katedry brzeskiej (tak się szumie tytułował mały, ubogi kościółek św. Mikołaja), prałatem i dziekanem, mającym w swym dekanacie Tryszyn, siedzibę metropolity Józafata Bułhaka. Ten Tryszyn również był nieco związany z dziejami naszego bohatera narodowego: dobra biskupów unickich dzierżawił tam niegdyś (i kieszko na tem wyszedł) Józef Kościuszko, brat Tadeusza.

Razem z parafją otrzymał Gabrjel Jankowski majątek kościelny, wieś Wojska, gdzie spędził spokojnie swe dni, aż do śmierci w roku 1832³.

Gabrjel Jankowski miał czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Daty urodzenia córek nie są znane, jednak przypuszczać należy, że starszą była córka Anna, która w r. 1821 wyszła zamąż za księdza unickiego Eutymjusza Skalskiego, późniejszego proboszcza Opolskiego (pow. Włodawski), kanonika Lubelskiego⁴). Następnem dzieckiem był

Jan, urodzony 30-VI 1803, późniejszy uczeń szkół świstockich i Uniwersytetu Wileńskiego, oraz smutny bohater procesu filaretów. Dalej znowu córka Katarzyna, która w przyszłości wyszła za mąż za ks. Ferdynanda Homolickiego, rektora seminarjum duchownego w Żyrowicach i Wilnie. Umarła Katarzyna w Wilnie 27-IV 1846 r. Najmłodszym dzieckiem był urodzony 20-IX 1810 r. Eustachy-Placyd.

Gabrjel Jankowski, przenosząc gniazdo rodzinne z Chełmszczyzny pod Brześć, nie zerwał bynajmniej z krewnymi po tamtej stronie Bugu, „zagranicą“. Nie pozostało tam coprawda Jankowskich, ale byli Skalscy, świeżo spokrewnieni z Jankowskimi przez Annę Jankowską, byli krewni żony Gabrjela — Łytkowscy i Romańscy, z których jeden — Józef, nazywany przez Jana Jankowskiego wujem, wspierał materialnie młodego studenta Uniwersytetu Wileńskiego.

Spójnia rodzinna u Jankowskich i ich krewnych była bardzo wielka. Trzymano się razem, pracowano zgodnie, kochano się szczerze i serdecznie.

Ta atmosfera pogodnego, choć biednego ogniska domowego ubożego parocha — oddziaływała dodatnio na młodego Placyda — dziecko wrażliwe i subtelne i łagodne, usprawiedliwiające swe imię: placidus.

Wyniósł on z domu głęboki szacunek do rodziny wogóle i miłość, graniczącą z uwielbieniem w stosunku do swych bliskich, przede wszystkim do rodziców. Miłość ta była tem głębszą, że miała swe źródło w psychicznym podłożu Placyda: kochał on rodzinę nie tylko jako wdzięczny i oddany syn i brat, ale i jako istotą czułą, pragnącą ciepła, i jako istotą słabą, szukającą oparcia. Sam dobrze zdaje sobie sprawę ze swego łagodnego, niezdecydowanego, nieco zniewieściałego charakteru. Zastanawiając się nad pierwszymi słowami dziecka i dopatrując się w nich wielkiego znaczenia, tak mówi o dzieciach, wymawiających jako pierwszy swój wyraz „mama“.

„Wyrazem Mama oznajmia się dziecię, stworzone do uczuć łagodniejszych, nieprzystępne zbrodni, chociażby nakazywanej mocą charakteru; zdolne do pojedynczych tylko pięknych czynności, lecz nie do ogółu tak nazwanych wielkich czynów: przesadne, trwożliwe i ślepo dowierające sumieniu. Karol XII, Pitt i Napoleon pierwiej bez wątpienia nazwali swych ojców.

Jam pierwszym słowem rozczulił matkę...“⁵.

I rzeczywiście łagodny, niezdecydowany, unikający mocnych, stanowczych kroków, lękliwy nawet i poddający się obcym wpływom,

Placyd jest najwięcej charakterystycznym przykładem człowieka, urodzonego pod duchowym znakiem matki.

Nie długo korzystał Placyd z opieki matczynej: do dziesięciu zaledwie lat, lecz uczucie bezgranicznej miłości, jakie żywił do niej, pozostało na zawsze. Nie mniej silnym uczuciem obdarzał ojca, w którym widział ideał ojca i człowieka.

Do tych najdroższych osób wracał Placyd Jankowski często w swych myślach i opowiadaniach, lecz niezawsze był dobrze rozumiany przez ogół. Narzeka z bolesnym uśmiechem na dziwny stosunek otoczenia do tych opowiadań o biednych rodzicach, odczuwa dotkliwie tę obojętność ludzi obcych, która sprawia, że z ust zawsze łagodnego i uprzejmego pisarza wyrwie się okrzyk mocniejszy. „Gdy mi się zdarzało — mówi on — odpowiadać na zapytanie o moich rodzicach, widziałem zawsze, iż jedni z moich słuchaczy przygryzali sobie usta, drudzy nieznacznie wzruszali ramionami, inni uśmiechali się już pod ostrym kątem szyderstwa, już pod rozwartym kątem serdecznego zadowolenia, inni się gorszyli, jakgdyby widzieli we mnie dziecię Opatrzności, lub rumienili się jak pani de Grignan na myśl o cudzych grzechach — kobiety marszczyły zwykle nos, jakgdyby nagle poczuły kościelne kadzidło — i rekomendacja, która podług wszelkich praw obrzędowych, powinna być początkiem zaznajomienia, zawsze prawie kończyła moje znajomości... Nieraz zastanawiałem się nad przeznaczeniem nauczyciela religii, porównywałem je z wielkim przykładem naszego boskiego Prawodawcy, porównywałem potem z życiem mojego ojca i nie pojmowałem, dlaczego śmiano się ze mnie?.. Czyliż żyć ubogo, cieszyć ubogich i nauczać własnym przykładem zamykania się w obrębach stanu, nie wybiegania za te zbawienne szranki, położone ręką Opatrzności, aby nas przedzielały od bezdennej otchłani żądz i pragnień, — czyliż to wszystko ściągnąć ma tylko pogardę i urągowiska?..“⁶.

I wdzięczny syn nie poszedł zwykłą drogą ludzi, przerastających intelektualnie swych rodziców, nietylko nie wyrzekł się ich, lecz miał za wzór, godny naśladowania, jakby przeczuwając, iż los własny będzie podobny do losu ojca: tak samo trzeba będzie długie lata spędzić na głuchej prowincji, w nędzy, posiadając tylko szumny tytuł kościelny bez przywiązanych do niego przywilejów.

Do 8 lat Placyd rósł i wychowywał się w domu ojca. Były to lata może najlepsze, najjaśniejsze w życiu pisarza. To też wspomina o nich Jankowski z uczuciem wielkiem. Drobiazgowo, z niezwykłą troską o dokładność, z wyjątkowym sentymentem, zarysowuje on w „Autopopobiografji“ — obraz życia wiejskiego.

„...dwie malutkie izdebki, przeciw którym dziś tyle miałbym do zarzucenia, zdały mi się natenczas pałacem Salomona. Dzięki wyobraźni, miałem w nich wszystko, ośm kątów izby i alkierza były dla mnie tylą Europejskimi stolicami. Na trzcinie mojego ojca przejeżdżałem od jednej do drugiej miljonkroć prędzej, niżeli kiedykolwiek będzie można, gdy żelazne koleje i parowe powozy zostaną upowszechnionymi. Rozrządzałem się w moich stolicach samowolniej niżeli *Człowiek przeznaczenia*: rozdawałem je siostram i gościom, nakazywałem i odbierałem natychmiast niesłychane kontrybucje piasku i kamyków; a jeśli był w złym humorze, ogłaszałem alkierz w blokadzie i poddawałem go wszystkim ciosom systematu kontynentalnego. Próg natenczas, wskutek mojej woli stawał się morzem, i biada temu, kto by go odważył się przestąpić w chwili, gdym chciałem, aby się morze burzyło. Byłem może trochę pieszczonym, lecz zato uczyłem się geografji. Przy pomocy ojca wiedziałem wkrótce imię każdego z monarchów europejskich, których tylekroć na dzień odwiedzałem; nauczyłem się, jaką drogą najbliżej mi będzie do Petersburga, Londynu, Paryża i t. d. i tym sposobem, pilnując się starannie raz wskazanej drogi, całą niemal mapę miałem w pamięci, wprzód jeszcze, nim mi się zdarzyło spotkać z prawdziwą kartą geograficzną. Lecz zgadnięcie-li, co mi ją zamieniało dotąd? Oto posypana piaskiem i potrząśniona gdzieśgdzie tatarskim zielem podłoga. Większy lub mniejszy kawałek ajeru, oznaczał większe lub mniejsze miasto, rówki, pociągnięte na piasku, wyobrażały rzeki i ich kierunek, a różnej wielkości wzgórki piasku bardzo naturalnie były Apeninami albo Karpatem. W przeciągu kilku tygodni objechaliśmy z mym ojcem całą Europę, a w rok niespełna całą prawie kulę ziemską, i o każdym kraju wiedziałem coś charakterystycznego. Tym sposobem ten dobry ojciec dopomagał pamięci dziecinnej.

Dotąd jeszcze stoją mi w oczach wszystkie sprzęty naszego domu, w takim porządku, w jakim były za czasów mojego dzieciństwa. Po prawej ręce od progu stał zegar z czerwona kukawką. Ach! trzeba było widzieć, jakie znaczące spojrzenie rzucaliśmy na gości, gdy ten zegar uderzał godzinę. W spojrzeniu tem malowało się zapytanie: — „Widzieliścieże co podobnego?“ Potem był Paryż. Przypominam sobie, że stała w nim samotówka. Dalej przy ścianie, właśnie na gościńcu do Lijonu, stały dwa drewniane stołki, z których szczególnie jeden nabył prawa do mojej pamięci. Rzuciłem raz śniegiem na chodzącego z kramem żyda. Ojciec mój postrzegł to z okna i rozkazał, abym przeprosił kramarza. Nie chciałem. Boleśne *x* łatwem jest do odgadnienia. — Dalej następował stół, na którym zwykle jadaliśmy, dalej kanapka, nazywana gościnną, że była przeznaczoną dla noclegu każdego, kto tylko zażądał gościnności. Dalej stolik naszego ojca z krucyfiksem, metrykami, księgami i papierami. Odkreślonym on był na mojej mapie, i dla swej nieprzystępności nosił nazwisko Gibraltaru. Tuż przy stoliku, na osobnym także nietykalnym stołku, leżała historia biblijna,

wybijana w Hamburgu, cała w pólarkusowych rycinach. Oprócz godzin lekcyjnych, mogliśmy ją przeziierać tylko w niedziele i dni świąteczne, gdy opowiadaliśmy z niej, pod przewodnictwem ojca, historję świętą dla czeladzi i dla wiejskich dzieci. Dawno już nie widziałem tej świętej księgi... Dalej stało łóżko mojego ojca — przy niem parę krzesel, obitych czarnem domowej farby płótnem, i duża dębowa szafa, w której, jak mi mówiono, wilk siedział, lecz jak się okazało potem, że coś nierównie lepszego, bo miód, suszone gruszki, pierniki, ser jabłeczny, i inne domowe łakocie, przyrządzane przez naszą matkę“⁷.

Biedne pod każdym względem było życie dziecięce Placyda: nie zaznał on ani dostatku materialnego, ani bogactwa wrażeń; wyniósł atoli z ubogiej chatki skarb nad skarby: — uczucie szczerzej miłości do rodziców i ukochanie ziemi ojczystej.

Następne sześć lat życia, t. j. do wieku l. 14, spędził on w szkołach: w gimnazjum w Świsłoczy i w szkole bazylijańskiej w Brześciu.

Lata szkolne, a więc pierwsze kroki na nieco szerszej arenie, — w sposób dziwny nie pozostawiły głębszych wrażeń. W swych „Wspomnieniach“⁸ mówi Placyd Jankowski o wielkich brakach ówczesnych szkół początkowych (szczególnie pod względem doboru nauczycieli), o sobie zaś stwierdza tylko, że po ukończeniu nauk czuł, iż nieco podrośł; żadnych innych zmian w sobie nie dostrzegał. Ten sąd, aczkolwiek wypowiedziany w formie żartobliwej, jest stanowczo za ostry. I gimnazja, szczególnie Świsłockie, stały wówczas na dość wysokim poziomie i przygotowanie naukowe, o którym on sam odzywa się ironicznie, lecz które pozwoliło mu stać się jednym z najlepszych uczniów na uniwersytecie, — wszystko to dowodzi, iż szkoły jednak coś dały młodzieńcowi i że jego niezadowolenie pochodzi raczej z głodu wiedzy i wrażeń.

Czternastoletni abiturjent szkoły Brzeskiej (którą skończył w r. 1824) miał, ze względu na zbyt młody wiek, zamkniętą drogę na uniwersytet; dlatego też r. 1825 spędza w domu ojca, wypoczywając i nic nie robiąc. W roku następnym, 1826, aczkolwiek jeszcze nie posiadając przepisane-ego wieku i odczuwając pewne braki w wykształceniu — zgłasza się Jankowski do Seminarjum Głównego w Wilnie i staje w kwietniu do egzaminu wstępnego przed profesorem ks. A. Dowgirdem, który i później ma odegrać pewną rolę w życiu pisarza. O swem przyjęciu do Uniwersytetu Wileńskiego tak pisze on sam we wspomnieniach: „Przyjęcie do tego zakładu powinienem uważać za szczególne szczęście. Czcigodny staruszek, profesor Uniwersytetu i kapelan Seminarjum,

Dowgird, zasadzając się więcej na prawidłach fizjognomiki, niżeli na moich odpowiednich, dał zdanie, że mogę się uczyć i na jego słowo zostałem przyjęty".⁹

I oto Placyd Jankowski stał się studentem Uniwersytetu Wileńskiego; otworzyła się przed nim wielka, nowa droga...¹⁰

Grunt wileński, a nawet i stosunki uniwersyteckie, nie były zupełnie obce dla 16 letniego studenta. Przedewszystkiem miał Placyd dość troskliwego opiekuna, starego przyjaciela ojca, unickiego oficjała wileńskiego — Antoniego Sosnowskiego, który z urzędu był członkiem Rady Seminarjum Głównego i który od czasu do czasu wizytował Seminarjum i w listach do Gabrjela Jankowskiego zawsze umieszczał wzmianki o zdrowiu i postępach w nauce Placyda¹¹.

Drugi moment łączności Placyda z Wilnem i Uniwersytetem był bardziej głęboki i... przykry. Przed trzema laty zakończył się był proces filaretów, którego jednym z głównych bohaterów (niestety, nie w aureoli męczeństwa i szlachetności!) był starszy o 7 lat, rodzony brat Placyda—Jan, który stał się przyczyną klęski filomatów.

Ten Jan Jankowski, po ukończeniu w r. 1819 szkoły w Świsłoczy, wstąpił na Uniwersytet Wileński, gdzie zbliżył się do grona filareckiego, nie odgrywając w niem roli wybitniejszej. Był to chłopak niezrównoważony, zapalczywy, bez mocnych przekonań, nieposiadający wznioślejszych ideałów, przerzucający się z jednej krańcowości do drugiej i nie znający w niczem miary. Był, jak wszyscy filomaci, poeta. Utwory jego są bardzo charakterystyczne. Próżno tam szukać iskry prawdziwego talentu, lub chociażby pięknej formy, natomiast jest przedławianie taniemi efektami, wcale nie najlepszego gatunku. Wiersze patriotyczne Jana Jankowskiego wywoływały zastrzeżenia nawet u wcale nieumiarkowanych filaretów — tyle w nich było wprost ordynarnych napaści na Moskwę,—zresztą, z większem zamiłowaniem uprawiał Jan poezję... pornograficzną...

I trzeba było iście szatańskiej ironji losu, żeby właśnie te ordynarne wierszydła pornograficzne stały się kluczem, otwierającym szczerze dotychczas zamknięte drzwi może najmoralniejszej z organizacyj młodzieży akademickiej wileńskiej.

Zaareztowano Jana Jankowskiego w związku z awanturniczą przygodą jego kolegi — Józefa Masalskiego, który, pragnąc dotrzeć do w. ks. Konstantego w sprawie ojca, udał, że ma wykryć spiszek rewolucyjny. Późniejszej szczerości Masalskiego nie uwierzono; władze

zaczęły poszukiwać spiskowców, robiąc wszędzie rewizje. W ten sposób trafiono do Jana Jankowskiego, mieszkającego w Wilnie w sąsiedztwie z Masalskim (na Skopówce), znaleziono pornograficzny wiersz na temat przygód Katarzyny II, a gdy miano zaaresztować autora już za ten tylko wiersz, okazało się, że on popełnił jeszcze jedną „zbrodnię“: wyjechał zagranicę, do Królestwa, bez paszportu.

Przyłapany zniemacka po powrocie od krewnych z Kongresówki, Jan Jankowski, przerażony karami, jakie mu groziły, wydał wszystkich filomatów, zachowując się na śledztwie w sposób haniebny.

Placyd Jankowski, wstępując na uniwersytet, był niezawodnie pod wrażeniem jeszcze tak niedawnego procesu filaretów i niejednokrotnie chyba przypominał sobie starszego brata, którego imię tak smutno się zapisało w dziejach Almae Matris Vilnensis.

Nie wiemy jednak, jak się ustosunkował do swego brata młody Placyd: czy uważał go za ofiarę i współczuł z nim, czy unikał go jako „kramolnika“, czy też zerwał z nim stosunki, uważając go za zdrajcę.

Jednak z całą pewnością twierdzić można, iż tragedia filomatów i straszny los brata oddziaływały jakoś na wrażliwą duszę młodego Placyda, prawdopodobnie w kierunku osłabienia jego woli i lęku wobec potęgi Rosji. Zresztą i samo wstąpienie Placyda do Seminarjum bez powołania (co zgodnie stwierdzają znający pisarza i co daje się odczuć w jego czynach i dziełach) miało prawdopodobnie przyczynę w tragicznym losie brata; przypuszczać należy, że Gabriel Jankowski bał się o los młodszego syna i chciał mu zapewnić spokojne studia i ciche pogodne życie.

W życiu społecznym akademickim żadnego udziału Placyd nie brał. Zresztą, życia tego wówczas prawie nie było. Klęska filomatów zadała zbyt bolesny i dotkliwy cios, żeby można było prędko się otrząsnąć z przygębienia i nabrać nowych sił. Coprawda, już w roku 1827 zorganizował student Zacha spisek polityczny i zaczął rozpowszechniać płomienne odezwy, lecz jego akcja wkrótce została przecięta, a on sam — zesłany na Kaukaz, w sołdaty¹².

Dopiero po pięciu latach od tej nowej klęski zjawił się „drugi Zan“ — student medycyny, Sawicz, lecz ruchu większego nie wywołał i poszedł sam, śladem Zachy, — na Kaukaz, do szeregów jakiegoś pułku moskiewskiego¹³.

W ruchu akademickim i w pracy, wychodzącej poza granice studjów, wychowankowie Seminarjum Głównego udziału prawie nigdy

nie brali. Seminarjum Główne, posiadając ustrój odrębny, było do pewnego stopnia izolowane od całego uniwersytetu. Powstałe z inicjatywy ks. Stroynowskiego i zorganizowane przez ks. A. Czartoryskiego, Czackiego, a przedewszystkiem — prof. Jana Śniadeckiego, rządziło się ono autonomicznie i kierowało się własnymi regulaminami. Seminarjum podlegało Radzie, na czele której w charakterze prezesa znajdował się Rektor Uniwersytetu. Członkami byli: 3 profesorowie teologii, 2 członków kapituły wileńskiej i 1 prałat unicki (za czasów studjów Placyda Jankowskiego — znany już nam oficjał A. Sosnowski, ojciec prof. Platona Sosnowskiego). Bezpośrednim kierownikiem Seminarjum był Regens. Uczniów było 50. Seminarzyści mieszkali razem w murach Augustjańskich, wykładów teologicznych słuchali w tychże gmachach i tylko na wykłady z zakresu prawa, filozofji i filologii chodzili do głównego gmachu uniwersyteckiego, ale chodzili pod opieką „prefektów“, którzy nie opuszczali swych pupilów nawet w sali wykładowej.

Warunki te utrudniały seminarzystom obcowanie z akademikami świeckimi i sprzyjały intensywniejszej pracy naukowej. I rzeczywiście: w późniejszych latach wykazuje się Placyd gruntownemi studjami filozoficznemi i znajomością obcych języków: łaciny, włoskiego, niemieckiego, francuskiego, angielskiego, rosyjskiego i hebrajskiego, przyczem pracował wspólnie z kolegami. Przyjaźń więc kwitła i na gruncie Seminarjum i była bardzo wysoko ceniona przez pisarza, który w ten sposób wspomina o swych przeżyciach w Seminarjum Głównem:

— „Można żyć długo w jakimkolwiek wielkiem mieście i opuścić je, nie zaciągnawszy słodkich związków przyjaźni. Lecz opuszczać po kilku latach zakład naukowy, nie unosząc z sobą uczuć szacunku i szczególnego przywiązania ku któremukolwiek z towarzyszy, jest to niewątpliwym dowodem skażonego i niezdolnego do przyjaźni serca.

W zakładach duchownych jakaś podejrzliwa bojaźń, której nawet nie umiem naznaczyć przyczyny, powoduje zwierzchników do zapatrywania się niechętnem okiem na ściślejsze związki pomiędzy młodzieżą i dlatego zakłady te nie są sławne z przyjaźni. Być może, że dzieje się wskutek mylnego mniemania, że przyjaźń przeciwi się powszechnej chrześcijańskiej miłości bliźniego. Szczęściem, przesąd ten, od którego (prawda każe mi to wyznać) niezawsze byli wolnymi przełożeni Głównego Seminarjum, nie miał żadnego wpływu na uczniów tego instytutu. Przykłady przyjaźni szlachetnej, opartej na podobieństwie uczuć, skłonności i na wzajemnym szacunku, nigdy nie były rzadkiemi w tym wybornym zakładzie i czas okazał, że urojone obawy były czemś niewłaściwem“¹⁴.

Rzeczywiście: przyjaźń studentów Uniwersytetu Wileńskiego, która znalazła idealny wyraz w życiu filomatów, wydała piękne owoce i na gruncie Seminarjum Głównego. Długie lata i ciężkie próby przetrwała ta przyjaźń, żeby później w zdumienie wprowadzać badacza, uderzonego dziwnie zażyłymi stosunkami apostaty — popa prawosławnego — z metropolitą katolickim i katolickimi kapłanami i pisarzami.

Grunt wileński i czcigodne mury Almae Matris miały jakąś wyjątkową siłę pod tym względem.

Może najściślejsze stosunki przyjacielskie łączyły Placyda z Ignacym Hołowińskim, poetą już na ławie uniwersyteckiej, przyszłym metropolitą. Niezwykle serdecznie mówi o nim w swych „wspomnieniach“ Placyd, zarysowując szlachetną i niepospolitą postać młodzieńca o żelaznej woli i nieugiętym charakterze. Hołowiński, starszy od Placyda o 3 lata, był jego rówieśnikiem w studjach, lecz zbliżyli się oni dopiero na trzecim roku pobytu w Uniwersytecie, gdyż w przeciągu pierwszych lat Hołowiński był prawdziwym odludkiem, intensywnie pracując nad sobą.

Drugim kolegą, z którym Placyd więcej się przyjaźnił, był Tomasz Dobszewicz, przyszły ksiądz i profesor, który w swych wspomnieniach poświęcił Jankowskiemu stroniczkę dość cierpkich uwag. Wymienia wreszcie Jankowski we wspomnieniach Ignacego Kosowicza, unitę, który pod wpływem Siemaszki i Łużyńskiego przeszedł na prawosławie, poczem porzuciwszy stan duchowny, poświęcił się działalności pedagogicznej i naukowej, a nakoniec został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego¹⁵. Wreszcie węzły przyjaźni łączyły go ze starszymi kolegami, z którymi później przez dłuższy czas współpracował — z Michałem Hołubowiczem (późn. arcbp. pr.) i Ferdynandem Homolickim (późn. rektorem sem. praw.). O kolegach świeckich Jankowski nie wspomina wcale, chociaż napewno ich miał, np. mógł znać się nieco bliżej z Konstantym Tyszkiewiczem, z którym podtrzymywał później przyjazne stosunki.

Przyjaźń koleżeńska, która kwitła na gruncie Seminarjum Głównego, łączyła tylko poszczególne jednostki i nie wytworzyła jakiegoś przyjacielskiego zespołu, zwartego siłą wspólnych dążeń i ideałów, aczkolwiek wówczas już mocno nurtował wśród studentów-unitów ruch antykatolicki i ugodowo-rosyjski, który później zjednoczył byłych wychowanków Seminarjum.

Był to czas, kiedy wysiłek unickiego duchowieństwa świeckiego, dążącego do nauki i... władzy, zaczął wydawać piękne owoce i pozwolił na prowadzenie coraz więcej zdecydowanej walki z bazylianami, bojkotującymi razem z innymi zakonami Seminarjum Główne, jako zbyt postępowe.

Już mury Almae Matris Vilmensis opuścili główni w przyszłości bohaterowie zlikwidowania Unji: Siemaszko, Łużyński (wówczas prefekt unicki w Seminarjum Głównym) i Zubko. W roku 1828 zostało otwarte w Połocku Unickie Seminarjum Duchowne, którego głównymi kierownikami byli wychowankowie Uniwersytetu Wileńskiego, w tymże roku minister oświaty ks. Liwen listem z dn. 2-VI 1828 r. № 3433 zabronił przyjmowania do Seminarjum Głównego unitów, pozwalając tylko zakończyć studia tym, którzy się tam już znajdowali. Wreszcie — zostało zlikwidowane w Żyrowicach świeckie gimnazjum, prowadzone przez bazylianów, i zamiast niego — otworzono Seminarjum duchowne unickie i początkową szkołę duchowną, przyczem stanowiska rektora i profesorów były obsadzone prawie wyłącznie przez b. uczniów Uniwersytetu Wileńskiego¹⁶.

Słowem, uniezależnianie się unitów świeckich od wpływów duchowieństwa zakonnego, znajdującego się albo w pewnej zależności, albo w stosunkach zażyłych z duchowieństwem łacińskim, — uniezależnianie się to przybierało formy coraz więcej zdecydowane i wytwarzało postawę unitów wobec kleru łacińskiego coraz mniej przyjazną, a często wręcz wrogą!..

Na szerszą arenę już był wówczas wyszedł i działał energicznie młody prałat Józef Siemaszko...

Na gruncie uniwersyteckim rozdźwięków między unitami a łacinnikami jednak nie było wcale. Młodzież przyjaźniła się wzajemnie i chętnie uczęszczała na nabożeństwa obcego obrządku, biorąc w niem udział czynny. Jednak jakiś podświadomy, ukryty prąd nurtował, przybierając wyraźniejsze formy dopiero poza Uniwersytetem.

Przyszli prawosławni dygnitarze duchowni często sami się zastanawiali nad tem, dlaczego studja w katolickim uniwersytecie i w otoczeniu młodzieży wysoce patriotycznej nie usposobiły ich źle względem wyznania prawosławnego oraz rosyjskości; więcej — dlaczego się wytworzył wrogi stosunek do katolicyzmu i polskości. Wyraźnie zaznaczają, iż zawdzięczają to wpływom profesorów, krytykujących dogmaty

wiary katolickiej i nieośmielających się na takiż stosunek względem cerkwi rosyjskiej.

Wymieniają nazwiska tych profesorów, a przede wszystkim smutnej pamięci Aloizego Capellego — Włocha, pływającego się w tanich dowcipach i często nie szanującego swej godności profesorskiej i powagi katedry uniwersyteckiej. Wymieniają nawet ks. bp. A. Kłagiewiczza, jednostkę bezwarunkowo poważną i szlachetną. Siemaszko z wdzięcznością wspomina o może najniedołężniejszym z profesorów — Czerniawskim, który podobno wzbudził w nim miłość do Rosji zapomocą pseudo-naukowych anekdotek na wykładach.

Jedno nie ulega wątpliwości, iż bardzo nierówny pod względem intelektualnym i duchowym skład profesorów niejednakowo oddziaływał na rzesze słuchaczy.

W okresie studjów Jankowskiego, a więc za rektoratu Pelikana, tkwiły w gronie profesorskim takie jednostki, jak Leon Borowski, Onacewicz, Michał Bobrowski, ale jednocześnie wpływali na szerszą arenę Paweł Kukolnik, Łobojko i inni ¹⁷.

Taki skład profesorów miał jednak na Placyda Jankowskiego wpływ zdecydowanie dodatni, gdyż nauczył go rzetelnie pracować i dał mu głębszą wiedzę. A jednak, opuszając w r. 1830 Uniwersytet, młody magister św. teologii nie zdawał sobie sprawy z tego, co mu dała Alma Mater. „Już po wyjściu z tego naukowego zakładu—mówi on—dowiedziałem się, że byłem w zakładzie, mogącym wytrzymać porównanie z najlepszymi w Europie“ ¹⁸.

Nie wiedział on również, że opuszczając Uniwersytet, pozostawia w prastarych murach wszechnicy Batorowej cztery może najjaśniejsze w swem życiu lata młodości i że wspomnieniami z tego okresu żywić się będzie aż do grobu, z nich czerpiąc siłę i wiarę, odblask zapomnianych uśmiechów.

Dwudziestoletni magister św. teologii zaraz po skończeniu uniwersytetu, w r. 1830, dostał nominację na profesora Seminarjum Duchownego Unickiego w Żyrowicach.

W Żyrowicach spotkał Placyd swych starszych kolegów — Hołubowicza i Homolickiego, oraz szereg znajomych, byłych uczniów Uniwersytetu Wileńskiego, a więc znalazł się w środowisku ludzi, odpowiadających mu poziomem inteligencji oraz związanych, z nim wspólnymi wspomnieniami, wyniesionymi z Wileńskiego Seminarjum Głównego.

Seminarjum żyrowickie stało bardzo wysoko pod względem nauki. Obszerny program obejmował przedmioty teologiczne i ogólno-kształcące, oraz języki nowożytnie — w stopniu, ułatwiającym w przyszłości studia wyższe. Językiem wykładowym był polski, dla przedmiotów zaś teologicznych — łacina¹⁹.

Placyd Jankowski wykładał Pismo św., teologię dogmatyczną (w jęz. łacińskim), oraz łacinę (z tłumaczeniem na polskie).

Niedługo jednak trwała działalność młodego profesora: rok następny — 1831 — przyniósł burzę wojenną, oraz klęskę epidemii cholery. Szkoły zostały zamknięte. Nie mając nic do roboty i przewidując zbyt długą przerwę w nauce szkolnej, wyjechał Placyd Jankowski do Wilna, aby tam znaleźć jakąś pracę. Nadzieje nie zawiodły. W Wilnie zaopiekował się nim przezacny A. Dowgird, który już odegrał pewną rolę w życiu Placyda, ułatwiając mu dostęp do Seminarjum Głównego. Dobry profesor przyszedł z pomocą swemu dawnemu uczniowi i dał mu posadę nauczyciela dzieci marszałka Tadeusza Czudowskiego, mieszkającego we własnym majątku Nizzach, w pow. Czerykowskim, gub. Mohylewskiej.

Pobył w Nizzach zalicza Placyd do najszcześniejszych okresów w swym życiu. Nie znamy niestety szczegółów tego pobytu, przypuszczać więc tylko możemy, że na wrażliwego młodzieńca oddziaływała przede wszystkim atmosfera zamożnego, patryarchalnego dworu polskiego oraz życie wielkoszlacheckie, którego dotychczas Placyd bliżej nie znał. Niewątpliwie, że z wielką serdecznością przyjęto młodego profesora w tym domu kresowym.

W majątku Czudowskich Jankowski pracował podwójnie: kształcąc dzieci marszałka i przygotowując się jednocześnie do egzaminów doktorskich. Pracował również nad gruntowniejszym opanowaniem języków obcych i wówczas właśnie przełożył z włoskiego „O obowiązkach ludzi“ Sylwjusza Pellico, którą to książkę wydał w 1835, u Zawadzkiego w Wilnie, z dedykacją: „Jaśnie Wielmożnym Tadeuszowi i Justynie Czudowskim w dowód najwyższego uszanowania“.

W r. 1832 wrócił Placyd do Żyrowic aby kontynuować pracę nauczycielską i zakończyć przygotowania do egzaminów. Rok ten zadał mu wielki i bolesny cios: umarł ukochany ojciec — archiprezbiter brzeski Gabrjel Jankowski.

W r. 1833 wyjeżdża Placyd do Wilna, aby złożyć egzaminy doktorskie, lecz coś mu staje na przeszkodzie lub egzamin się mu nie

udaje, dość, że stopnia doktorskiego nie uzyskuje. W tymże roku lub w następnym — 1834 — Jankowski ożenił się i zdecydował przyjąć święcenia kapłańskie, rezygnując z kariery, która się otwierała przed duchownymi bezżennymi²⁰. O tym decydującym kroku, który pociągał następstwa na całe życie, opowiada on sam w sposób żartobliwy w swej „Autopopobiografji“, zaczynając od wspomnień niezgrabnych wyznań miłosnych:

— Możesz-li mię Pani nie nienawidzić?

— Zaczobyłm miała Pana nienawidzić?

— Chciałem powiedzieć... to jest... czy mogłabyś Pani mnie kochać?...

— Czemuż nie, jeżeli pozwoli mama!...“

... ta prozaiczna odpowiedź zdała mi się śpiewem Aldony. Uściśnąłem moją żonę (o niej tu bowiem mowa), pozyskałem błogosławieństwo rodziców i... pocóż się jąkać! — i zostałem szczęśliwym!... Niebo obdarzyło mnie dobrą i przywiązaną żoną i użyczyło mi raz jeszcze najwyższej swej łaski: dobrych rodziców i nieporównanych krewnych.

— W przysłym tygodniu wyjeżdżam do Połocka dla przyjęcia stopni duchownych, czy też dla *opopienia się*, jak mówicie niekiedy dla harmonji, kochani czytelnicy!

A więc, bywajcie mi bezprzesądni i zdrowi!..“²¹.

Szesnastoletnia małżonka świeżo wyświęconego parocha unickiego, magistra św. teologii i profesora seminarjum, zbliżyła i spokrewniła męża z najwyższymi dostojnikami kościoła unickiego w diecezji Litewskiej. Panna Helena Tupalska była jedną z pięciu córek starego oficjała Antoniego Tupalskiego, prezesa konsystorza litewskiego. Inne córki prezesa wyszły zamąż za ludzi, zajmujących w diecezji wyższe stanowiska duchowne lub świeckie. Tak jedna wyszła za vice-prezesa konsystorza Michała Hołubowicza, druga wyszła zamąż za Platona Sosnowskiego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, syna oficjała wileńskiego, trzecia była żoną prof. seminarjum żyrowickiego Wrońskiego, późn. dyr. gimn. w Pińsku; wreszcie czwarta wyszła za Dobrochotowa, również profesora świeckiego. Nawiasem mówiąc, żony Hołubowicza i Dobrochotowa umarły wcześniej, co otworzyło przed Hołubowiczem drogę do arcybiskupstwa, a i Dobrochotowa zachęciło do kariery duchownej i pozwoliło mu umrzeć w charakterze biskupa Ołonieckiego Pawła. Jeżeli do tego dodamy, że siostra Placyda — Katarzyna wyszła zamąż za Ferdynanda Homolickiego, — kolejno: sekre-

tarza, inspektora i rektora seminarjum, — że brat stryjeczny Ferdynanda — Wiktor był ożeniony z Heleną Siemaszkówną, siostrą Józefa Siemaszki; jeżeli uwzględnimy zażyłe stosunki, jakie łączyły starego Gabryela Jankowskiego z Antonim Sosnowskim, oficjałem wileńskim, i to, że chrzestnym synem tego Sosnowskiego był Michał Bobrowski, prof. uniwersytetu, znający Siemaszkę i Zubkę, z którym się nawet przyjaźnił. — powstanie wówczas dość dokładny obraz stosunków pokrewieństwa, powinowactwa, przyjaźni lub co najmniej dobrej, znajomości, łączących wszystkich wybitniejszych działaczy unickich diecezji Litewskiej. Wilno — Żyrowice — Brześć — od katedr uniwersyteckich na wydziale teologicznym do najnędźniejszej parafji w jakimś zapadłym kącie Polesia lub Mińszczyzny — wszystko to, co wyznawało wiarę grecko-unicką, — było rządzone przez dobrze zżytą i zgodną grupę ludzi, stanowiących „rodzinę“, jak ich często nazywają w swych pamiętnikach Siemaszko i Zubko.

Wejście Placyda Jankowskiego do „rodziny żyrowickiej“ otwierało przed nim zawrotną karierę, lecz... obowiązywało... Niewątpliwie, Placyd niezbyt dobrze zdawał sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znajdował. Nie wiedział i nie marzył o wspaniałej przyszłości, jaka mogła być jego udziałem. Dopiero teraz, z odległości prawie stulecia możemy zobaczyć tę drogę do szczytów, która nagle się rozwarła przed nim. Jeżeli wszyscy jego koledzy z Żyrowic uzyskali godności arcybiskupie, jeżeli nawet Dobrochotow, nie mający studjów teologicznych i stopni naukowych, doczekał się mitry biskupiej, — jakież zaszczyty miały spaść na utalentowanego magistra św. teologii? Metropolja lub arcybiskupstwo, w razie śmierci żony; prelatura i probostwo w najbogatszej parafji, w razie jej długiego życia, — a w jednym i drugim wypadku — order, krzyż, gwiazdy i nagrody pieniężne...

Ale należenie do „rodziny“ mocno obowiązywało. Trzeba było przyjąć jej plan likwidacji Unji, trzeba było iść razem i współpracować zgodnie. Opozycja była bezcelowa, gdyż nie miała najmniejszych szans na powodzenie i była bardzo utrudniona ze względu na bliskie pokrewieństwo z filarami konsystorza Litewskiego.

Jakież stanowisko zajął Placyd Jankowski? Czy był czynnym likwidatorem Unji, wrogiem wszystkiego, co katolickie i polskie? Czy był ofiarą stosunków rodzinnych i nie wiedział, w jakim kierunku pójdzie wysiłek potężnego biskupa i całego konsystorza?.. Na te pytania z jednakowem przekonaniem można powiedzieć i „tak“ i „nie“...

Nie mógł Jankowski nie wiedzieć o zamiarach Siemaszki i planach, narzuconych przez biskupa konsystorzowi. Przecież w r. 1833 Żyrowice stały się siedzibą biskupa, który z nadzwyczajną energją zaczął urzeczywistniać swój plan. Pierwszy rok pobytu Siemaszki w Żyrowicach był rokiem, zdawałoby się, niewinnej walki o ikonostasy w kościołach unickich oraz likwidowania organów. Było to rozpoczęcie likwidacyjnej roboty. W roku następnym — 1834 — energiczny biskup zupełnie wyraźnie pokazał swe oblicze. W Żyrowicach nie tylko zlikwidował organy i orkiestrę kościelną, lecz wprowadził kazania w języku rosyjskim, a co najważniejsza — ustalił komisję kwalifikacyjną dla kandydatów do stanu duchownego. Komisja ta badała prawomyślność przyszłych duchownych oraz ich stosunek do cerkwi prawosławnej. W komisji tej widzimy biskupa Zubkę, Tupalskiego, Hołubowicza i Homolickiego, którzy już wówczas złożyli zobowiązania do przejścia na prawosławie na każde żądanie...

W latach następnych zaczęło się coraz wyraźniejsze rusyfikowanie kościoła unickiego i wzmogły się represje względem księży opornych. Nie mógł więc Jankowski nie wiedzieć o nowym prądzie w życiu swego kościoła. Jako profesor teologii dogmatycznej, musiał być przygotowany do pewnych zasadniczych zmian w nauczaniu młodzieży. Zresztą zablisko stał Jankowski osób kierowniczych w diecezji, żeby nie był jaknajdokładniej poinformowany o zamierzonych reformach. A nawet, gdyby przypuścić z jego strony jakąś wyjątkową obojętność względem zagadnień życia kościelnego i kompletne nieorientowanie się w sytuacji, — tych wad już napewno nie posiadał sędziwy oficjał Tupalski, który nie oddałby swej córki człowiekowi niepewnemu i niemającemu przed sobą dobrej przyszłości!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Placyd Jankowski był doskonale poinformowany o kierunku zamierzonych zmian w kościele unickim, najprawdopodobniej wiedział o przeznaczonej mu roli; był przecież zbyt wybitną jednostką wśród kleru unickiego, aby go mogli nie doceniać lub lekceważyć. Z jakich jednak pobudek zgodził się przyłożyć swą rękę do bądź co bądź nieuczciwej roboty likwidatorów Unji? Niezawodnie nie dla kariery! Miał zanadto prawy i spokojny charakter, nie zdradzał nigdy dążeń do blasku i bogactw, więc trudno przypuścić, aby nęciła go tak zwana „karjera“. Obojętności do tej kariery dowiódł czynem, wycofując się z pracy na stanowisku kierowniczem właśnie wtedy, kiedy był bliski szczytu. I znowu — trudno przy-

puścić, aby nie posiadał ani odrobiny woli, by mógł dać się prowadzić na pasku i być biernym narzędziem w ręku silniejszych. Choć słabego charakteru, miał jednak Jankowski swe przekonania, wysoką inteligencję i głęboki umysł. Nie potrafiłby on przeciwstawić się tak potężnej indywidualności, jak Siemaszko, lecz mógłby wycofać się, nie ponosząc nawet większych konsekwencji.

Więc cóż go postawiło w szeregach grabarzy Unji? Przyczyny trzeba szukać w charakterze i w usposobieniu Placyda Jankowskiego. Szkolny kolega Placyda — ks. T. Dobszewicz tak go charakteryzuje:

„Wielką pamięcią, bystrem objęciem rzeczy, zdrowym poglądem i nieco cierpkim sądem odznaczał się nasz humorysta. Miałem z nim bliższe stosunki, niż zwyczajne koleżeńskie. Widziałem w nim przy znakomitych zdolnościach pilność i pracę. Nie było w nim tego zapалу, jakim się odznaczał Hołowiński, ani też wyłącznego oddawania się jakiejś specjalnej nauce, widać jednak było pracę sumienną i pewne zamiłowanie starożytnej literatury. Gdyby nie był unitą, niezawodnie wysokoby stanął. Ale cóż? Już w uniwersytecie nosił się ciągle z zamiarem ożenienia się, więc miał sterać zdolności w zabiegach i troskach żonatego i obarczonego rodziną kapłana“²².

Aleksander Walicki nieco uzupełnia tę charakterystykę:

„Nie zdarzyło mi się spotkać człowieka tak namiętnie kochającego kraj, kątek rodzinny, wszystkich ziomków, ognisko domowe, jak ksiądz Placyd. Obcowanie z rodziną, nasycanie się jej widokiem, było dla niego najmielszą rozkoszą. Jak roślina bez promieni słonecznych, jak ryba bez wody, tak on żyłby nie potrafił zdala od kraju, od chaty rodzinnej. Ten rys charakterystyczny, zdaniem mojem, *jedynie rozjaśnić może większość pobudek* w życiu jego. Szczupły czworobok: Białystok, Połock, Mohilew i Brześć był polem, na którym całe życie spędził i poza obręb którego ani się wychylił“²³.

I oto poznajemy może najgłówniejszą przyczynę, dla której Placyd tak skwapliwie i prędko wszedł do „rodziny żyrowickiej“. Dążył do ogniska domowego, do życia spokojnego, pogodnego w otoczeniu ludzi życzliwych i serdecznych. Żyrowice, już jako miejscowość, wspinała się nadawały do założenia tam gniazdka rodzinnego. Ładne, malownicze okolice, małe, lecz miłe miasteczko, jakby garnące się do potężnych gmachów klasztornych i tonące w zieleni, — jakiś przedziwny spokój, rozlany dokoła, — wszystko to oddziaływa i obecnie nawet na przygodnego podróżnika, — cóż dopiero przed laty i w stosunku do wrażliwego poety! Serdeczność i życie się „rodziny“ również mogły pociągać i dawać gwarancję spokojnego życia, którego głównymi czynnikami miały być: rodzina, kościół i książka. Lecz to dążenie do

cichego rodzinnego życia nie mogło być jedyną przyczyną przyjęcia przez Placyda święceń kapłańskich w okresie rozpoczętej już likwidacji kościoła unickiego. Ideał ten dałby się urzeczywistnić nie tylko w Żyrowicach i bez włożenia szat kapłańskich. Była jakaś inna przyczyna, która pchnęła go na tę drogę. Kto wie, czy nie marzyła się wielka misyjna praca nad połączeniem dwu kościołów, dwu narodów, dwu kultur?..

Likwidacja kościoła unickiego nieodrazu nabrała cech brutalnych, rusyfikatorskich, bezwzględnie wrogich wszystkiemu, co polskie i katolickie lub co choć trochę przypominało polskość i katolicyzm. Z początku mówiło się tylko o wznowieniu dawnych obrządków, a nie o zmianie dogmatów, o zbliżeniu się do „prajcowskiej“ cerkwi, a nie o zlaniu się z nią. Później, kiedy już otwarcie zaczęto propagować ideę połączenia się z cerkwią prawosławną, gwarantowano jednocześnie pewną samodzielność każdemu z duchownych unickich. Bardzo charakterystyczne pod tym względem są zobowiązania wyższych dostojników diecezji Litewskiej do przejścia na prawosławie, złożone na ręce Siemaszki w r. 1834.

Zgodę na przejście na prawosławie bez zastrzeżeń wyrazili: A. Tupalski, F. Homolicki i F. Maliszewski, natomiast Hołubowicz prosił o pozwolenie pozostania do końca życia bez brody i bez zmiany szat. Szelepin wręcz uwarunkował przejście na prawosławie pozostaniem bez brody i w stroju księży unickich, w wypadku przeciwnym miał zamiar porzucić kapłaństwo. Naturalnie wszystkie te zastrzeżenia przyjmowano życzliwie, pewną autonomję gwarantowano, o najwyższej lojalności rządu rosyjskiego zapewniano. I kto wie, może niektórzy z księży unickich, a przedewszystkiem Jankowski, marzyli o wielkiej roli, jaką odegrają, będąc łącznikami pomiędzy dwiema religiami, dwoma narodami. Przecież, gdyby zamiast kościoła unickiego powstał kościół prawosławny, ale reprezentowany i prowadzony przez kapłanów o wyglądzie księży katolickich, — przez ludzi o kulturze europejskiej i wychowaniu polskim, — rola tego kościoła, ściślej tych kapłanów, byłaby bardzo wielka. Staliby się oni pomostem między Wschodem a Zachodem, musieliby albo prawosławnych zbliżyć do kościoła katolickiego, albo katolików do cerkwi wschodniej. Mogliby się stać czynnikiem pokoju, będąc prawosławnymi Polakami, a więc ludźmi, związanymi z dwoma narodami i wiążącymi te dwa narody!.. Takie, lub podobne myśli mógł mieć Placyd — Polak z pochodzenia,

wychowania i wykształcenia, czujący jednak pewną duchową łączność z Rosjanami, dzięki zbliżonej religji. Mogły na podobną drogę rozumowań skierować go przeżycia osobiste i rozmyślenia na wciąż paląco-aktualny temat -- o współżyciu polsko - rosyjskim. Tragedja brata Jana, który brał udział w pracy młodzieży, bezwzględnie wrogo usposobionej względem Moskwy, klęska powstania r. 1831, którą Placyd oglądał na własne oczy i był niezawodnie pod jej wrażeniem, to wszystko mogło go zmusić do szukania dróg pokojowych i droga likwidowania Unji wówczas mogła się wydawać nietylko dobrą, lecz wprost opatrnościową.

Nie dowiemy się nigdy o faktycznych pobudkach, które kierowały Placydem, możemy jednak wierzyć, że te pobudki nie były nieszlachetne; pomimo to, a raczej wskutek tego, brał on jednak czynny udział w likwidowaniu swego kościoła.

Placyd Jankowski cieszył się zaufaniem Siemaszki, który podtrzymywał z nim bliższe stosunki, bywając dość często w jego domu. Siemaszko prawdopodobnie bez wielkiego wysiłku podporządkował sobie słabą indywidualność Jankowskiego, posługiwał się umiejętnie jego erudycją naukową, sympatją i zaufaniem, jakimi się cieszył Placyd wśród księży unickich. „Jankowski był używany, -- jak pisze Siemaszko: -- niejednokrotnie i zawsze z powodzeniem w celu nawrócenia do cerkwi grecko - rosyjskiej ważniejszych duchownych w diecezji“²⁴, których po kolei wzywano do Żyrowic i tam zmuszano do podpisywania zobowiązań, stwierdzających gotowość przejścia na prawosławie.

Jako profesor teologii dogmatycznej, miał Jankowski zadanie podwójnie trudne, raz dlatego, że nauczanie w seminarjum pod okiem Siemaszki, który już w r. 1833 (czyli w pierwszym roku swego pobytu) wyrzucił trzech „nieprawomyślnych“ nauczycieli, wymagało szczególnych zdolności, po drugie, iż on, jakby z urzędu musiał występować w roli apostoła prawosławia i z roli tej, jak wiemy z opinii Siemaszki, wywiązywał się wcale dobrze. W jednym z raportów Siemaszki do prokuratora Św. Synodu ks. Protasowa (z dn. 3-X r. 1837) znajdujemy taką wzmiankę o Jankowskim:

„Rozpowszechnienie przekonania o wartości dogmatów prawosławnych cerkwi grecko - rosyjskiej jest bodaj wyłączną zasługą Seminarjum Litewskiego, które jest obsadzone przez gorliwych i prawomyślnych wychowawców. Tu nie poprzestawano na zimnym historycznym przeglądzie spornych kwestyj, dzielących kościoły wschodni i zachodni, lecz analizowano je sumiennie, sprawdzano starannie i uro-

czyście ustalano wartość dogmatów cerkwi wschodniej. Na dowód tego załącza się przy niniejszem trzy rozprawy w języku rosyjskim o władzy papieża i o pochodzeniu Ducha św.,—z których jedna napisana przez profesora teologii dogmatycznej Jankowskiego, a dwie drugie przez wychowanków wydziału teologicznego”²⁵.

Rozprawa Jankowskiego była jednym z pierwszych jego utworów w języku rosyjskim. W języku polskim miał wówczas Jankowski dwie wcale poważne pozycje: znany już nam przekład z włoskiego oraz zbiór oryginalnych {drobiazgów literackich,; p. t. „Chaos“, wydane w r. 1835.

Miał szczęście młody pisarz. „Chaos“ zwrócił uwagę krytyków i publiczności na dowcipnego „Witalisa Komu-Jedzie“ (bo pod tym pseudonimem drukował autor swą książkę), przysporzył mu sławy i postawił odrazu w tak nieliczne wówczas szeregi pisarzy polskich.

W przeciągu sześciu lat nie drukował Jankowski nic, korzystając z wawrzynów, zdobytych przez „Witalisa“. Prawdopodobnie w tym czasie był pochłonięty pracą profesorską i „apostolską“. Rozprawa rosyjska młodego teologa inny przyniosła autorowi wawrzyn: w pół-roku po wysłaniu jej przez Siemaszkę do Petersburga, 14-V 1838, został Placyd Jankowski mianowany młodszym sobornym protojerejem i otrzymał złoty krzyż na piersi²⁶. Coprawda nietylko ta uczona rozprawa tak dobrze usposobiła władzę względem zdolnego profesora: do raportu Siemaszki został dołączony wykaz najwyższych dostojników diecezji Litewskiej, którzy własnoręcznymi podpisami stwierdzili swą gotowość zmiany religji. Znajdujemy w tym wykazie 114 nazwisk dygnitarzy kościelnych; na dziewiątem miejscu widzimy nazwisko magistra Placyda Jankowskiego²⁷.

A więc już w październiku r. 1837 powziął Jankowski ostateczną decyzję.

Ale jeszcze raz — nie dziwny się zanadto: Siemaszko siłą swej potężnej indywidualności zniewalał wszystkich do posłuszeństwa, grę swą prowadził bardzo zręcznie, nie wypowiadając się całkowicie i wytwarzając złudzenie wielkiej, świetlanej przyszłości dla kościoła.

Akt likwidacji Unji został podpisany w Połocku 12-II 1839.

Przedtem, 24-I 1839, Siemaszko, bawiący wówczas w Petersburgu, przesłał poufny list do Żyrowic, do biskupa Zubki, z żądaniem zebrania podpisów do aktu likwidacyjnego. W liście tym, zalecając zachowanie jaknajściślejszej tajemnicy, poleca Siemaszko zbieranie podpisów od każdej osoby pojedynczo, obowiązuąc wszystkich do milczenia

przez jakiś czas. Aby jednak uspokoić podpisujących, prosi, by Zubko zapewniał każdego, „iż wszystkie ulgi dla unitów są stanowczo zagwarantowane przez Majestat, a więc każdy może być najzupełniej spokojny“²⁸.

Dopiero po r. 1839 Siemaszko zrzucił maskę i rozpoczął wyraźnie rusyfikatorską pracę. Sam przyjął język rosyjski za domowy, innym zaszczepiał miłość dla Rosji i wiarę prawosławną środkami często okrutnymi i prawie zawsze — nikczemnymi. Całe duchowieństwo diecezji Litewskiej zostało podzielone na dwie grupy: prawomyślnych i opornych; Żyrowice stały się domem poprawczym dla księży niepewnych lub krnąbrnych, nawracanych na łono prawosławia skoordynowanym wysiłkiem całej „rodziny“.

Rzadki ksiądz wówczas unikał wizyty do Żyrowic, a ten, co odbywał w tym kierunku przymusową podróż, napewno nigdy nie jechał z uśmiechem na ustach. W Żyrowicach egzaminowano łagodniejszych, przekonywano wątpiących, karano opornych.

Sam Placyd Jankowski w ten sposób opowie później o wysiłkach sfer żyrowickich:

„Jakie głębokie przemyślenie, jaka wyciężona praca, jakie męczące indywidualne środki, jakie poważanie dla słabostek, jakie intuicyjne odczucie niezrozumienia, jaka serdeczność, jaki wogóle takt i dar przekonywania były tu potrzebne na każdym kroku w stosunku do tych ludzi łagodnych i niezawiętych, lecz stale się powołujących na wolę ojców, na przysięgę, składaną przez nich podczas święceń, wreszcie na konieczność autorytetu zbiorowego, któremu zgóry się zgardzają ulec bez protestu!.. Tego, w miarę oddalania się od tej niezwykłej epoki, można się będzie tylko domyślać, ale istotny, charakterystyczny koloryt tej epoki, wątpliwe, czy jest możliwy do odtworzenia“²⁹.

Jeżeli słowa nie skutkowały, zastosowywano kary — brutalne, bezwzględne. A więc — pokuta kościelna, pozbawienie godności kapłańskiej z pozostawieniem byłych księży w charakterze mnichów w Żyrowicach lub w jakimś innym klasztorze, zesłanie w głąb Rosji, więzienia. Ciche skargi, jęki, przekleństwa — przelewały się wielką falą przez Żyrowice... Działy się czasami straszne krzywdy, dokonywano potwornych nikczemności, popełniano zbrodnie...

Jak na to reagował Jankowski, używany, jak wiemy, w celu przekonywania najważniejszych osób w diecezji i zajmujący w konsystorzu wybitne stanowisko? Wykonywał to, czego od niego żądano; wyko-



nywał dobrze. I oto w okresie do r. 1842 otrzymuje cały szereg nagród: stanowisko asesora (13-IX 1835), godności protoprezbitera (16-VII 1837) i mł. sob. protojereja oraz złoty krzyż (14-V 1838), stanowisko vice-prezesa konsystorza (15-VI 1840), „kamiławkę“ (10-II 1842), orderzy św. Anny III i II st., a przedewszystkiem, co znaczy więcej od nagród, cieszy się zaufaniem wszechpotężnego Siemaszki. Służby ściśle kapłańskiej nie pełni: poza wykładami w seminarjum, ma jako v.-prezes konsystorza, referat... budowlany, rachunkowy, oraz dział korespondencji ogólnej. Uposażenie miał następujące: pensja vice-prezesa kons. rocznie rb. sr. 405, z dochodów administracji w Żydyczynie — rb. srb. 100, jako profesor — rb. 60 oraz dochody z parafji w Darawie. Te marne warunki materialne kościelnego dygnitarza zmuszają Siemaszkę do wystąpienia z prośbą o zwiększenie pensji o dodatkowe rb. srb. 205 ³⁰.

Żmudna, niezawsze wdzięczna praca, ciężki stan materialny, a przedewszystkiem brutalna rzeczywistość, miażdżąca wszelkie nadzieje na idealniejsze stosunki, — wytworzyły warunki, szczególnie sprzyjające ucieczce myślą jaknajdalej od otoczenia i życia codziennego. Takie ucieczki uprawia wówczas Placyd na wielką skalę. Zaczyna intensywnie pracować w dziedzinie literatury, wydaje coraz nowe książki pod różnemi pseudonimami, przeważnie jednak jako John of Dycalp, — śledzi uważnie za piśmiennictwem polskiem i zagranicznym, nawiązuje stosunki (zapomocą korespondencji) z najwybitniejszymi literatami polskimi, odnawia dawne uniwersyteckie znajomości.

Stwarza odrębny świat, nie mający nic wspólnego z życiem rzeczywistym. Odrywa się od tego życia do tego stopnia, że w zdumienie wprowadza każdego badacza, przyglądającego się dwom postaciom Jankowskiego.

John of Dycalp wesóły, pogodny literat polski, tak chętnie i często odtwarzający w swych utworach rzewne sceny z życia Uniwersytetu Wileńskiego i młodzieży akademickiej, — przyjaźniący się z najwybitniejszymi literatami polskimi i należący do ultrakatolickiej koterji „Tygodnikowej“, — ten literat nie ma nic wspólnego z sobornym protojerejem Jankowskim, prowadzącym w konsystorzu dział buchalterji, zwalczającym dogmaty katolickie i przysparzającym Rosji najprawomysłniejszych obywateli z pośród „rdzennie rosyjskiego“ duchowieństwa unickiego. Niewesołe musiał mieć życie, stojąc na tragicznem bezdrożu: rozdwojenie duchowe zawsze się mści, a w tym wypadku

siła kontrastu była tak wielka, że nie można było nie załamać się pod jej ciężarem.

I oto od czasu do czasu dwa oblicza Placyda Jankowskiego przesłaniają jedno drugie: niekiedy John of Dycalp przemawia słowami prawomyślnego protojereja, apoteozującego Rosję i „pomazańca Bożego”—cara; czasem znowu kościelny dygnitarz panującej cerkwi wykaże dziwnie smutną twarz i próżno będzie się wysilał na żart z siebie samego.

John of Dycalp miał w tym okresie kilka bardzo przykrych potknięć. Tak np., w sympatycznej „Autopopobiografji“, wydanej w „Pismach przedślubnych i przedspłinowych“ w r. 1841, już przytaczaną uwagę pod adresem Seminarjum Głównego, jako zakładu naukowego o skali europejskiej, kończy nieoczekiwanemi słowami: „Wieczna cześć i chwała pamięci Błogosławionego Cesarza! — młodzi niezawsze mogą wnikać w żywotną myśl publicznych ustanowień, bo patrzą na nie przez mgłę własnych przywidzeń...“³¹.

Doprawdy! Czyż imię Aleksandra I tak mocno jest związane z Batorową wszechnicą?.. Czy przeszło dwuwiekowa wówczas działalność Akademji Wileńskiej mogła być ignorowana?

Gorszy lapsus zdarzył się w „Chwili“, wydanej w r. 1842. Bohaterem tej powieści jest pokutnik, który ślubował milczenie i rozmawia z ludźmi tylko w przeciągu jednej doby, po rezurekcji. Autor zapoznał się z tym pokutnikiem na rezurekcji w kościele św. Piotra i Pawła w Wilnie. Początek rozmowy był osobliwy.

„Nie śmiałem wszakże — mówi autor — zbliżyć się doń powtórnie, ale, gdy wyszedł, połączyłem się z nim na smętarni i biorąc za rękę, której mi już nie uchylił, powtórzyłem radośnie: Chrystos woskrese! — Wo istinu woskrese! — odpowiedział mi on z uczuciem.

Po tak niezwykłym w kościele katolickim przywitaniu wywiązała się również niezwykła rozmowa:

— Miejmy nadzieję, — rzekłem, — żeśmy w tej chwili obaj niewinni. Wszak przyjęliśmy Tego, który wszystkie nasze skazy *nud śnieg wybielić* przyrzeka!

— O, dziękuję Wam, dziękuję! — odpowiedział z widocznym wzruszeniem. Potem zamilkł na chwilę i przydał:

— Czy w pożądanym zdrowiu nasz Monarcha?

— Dzięki niebu, w pożądanem!..“

Autor jednak nie ograniczył się tylko podaniem tej niebывałej i nieprawdopodobnej rozmowy. Do przywitania się ludzi w kościele dodał osobliwy komentarz:

„Godną jest rzeczą zastanowienia, że w całej Litwie, Galicji, a nawet w części dzisiejszego Królestwa Polskiego chrześcijanie wszystkich wyznań winszują sobie obchodu Zmartwychwstania Pańskiego po rusku. Zabytek ten dla historyka i dla każdego myślącego człowieka jest niemniej znaczącym świadectwem, jak zachowane dotąd w prawodawstwie angielskiem wyrażenia francuskie“ ³².

Możnaby było przytoczyć wiele podobnych przykładów bardzo niezręcznego legitymowania się John of Dycalpa ze swej prawomyślności politycznej, ale można również wskazać na dziwne czasami zachowanie się protojereja Jankowskiego, mającego przed sobą otwartą drogę do zaszczytów kościelnych i nieposiadającego, zdawałoby się, żadnych trosk.

W r. 1840, nawiązując listownie znajomość z Kraszewskim, już w drugim liście pisze Jankowski o sobie w ten sposób:

„Jeślibyś chciał zastać Johna of Dycalpa takim wesółym, swobodnym, jakimś go sobie wyobraził, to się rozminiemy i nie poznamy. Nie prawdziwszego nad to dziwne postrzeżenie, że kto się sili okazać wesółym, pewnie nie jest nim rzeczywiście. Ja przynajmniej przyjąłem już to za pół prawdy i nad nikim się nie lituję szczerzej, jak nad biednymi humorystami. Wszakżeż i ojczyznę humoru—mglista Anglja! Ten więc kwaśno-gorzki, wymęczony humor nie jestli tylko poprzednikiem i przepowiednią spleenu?.. Niechaj nas Bóg od tego broni!“ ³³.

W druku w tym okresie najszczerzej wypowiedział się Placyd Jankowski w utworze dziwnym i miernym, p. t. „Krzysztof Arciszewski“, który został umieszczony w „Radegaście“ Kirkora z r. 1843.

Autor zaznacza na wstępie, iż postać Arciszewskiego zawsze przykuwała jego uwagę swą siłą i tragicznym losem. Arciszewski, zmuszony w r. 1622 wyjechać z Polski ze względu na religijną nietolerancję dworu Zygmunta III (Arciszewski był protestantem), wstępuje na służbę holenderską i jako wódz—artylerzysta z wykształcenia—walczy zwycięsko z Hiszpanami w Brazylii, lecz wciąż marzy o powrocie do Ojczyzny. Ten moment podaje Jankowski w niedołęznej próbie poematu dramatycznego. Arciszewski rozmawia z córką, urodzoną na obczyźnie i tak opowiada o stosunkach na dworze Zygmunta III, które zmusiły go do opuszczenia Polski, chociaż miał zaufanie i poparcie ze strony królewicza Władysława:

„Mimo więc serce księcia i chęć mą dla kraju,
I uczucie, że mógłbym braciom być przydatnym,
Musiałem biec od Polski, jak bieży od słońca
Tułacz nieba, kometa!..

Skazany nie mieć celu, żyć o cudzym chlebie,
Dla chleba sercem, duszą zostać najemnikiem
I jak parija, nie śmiejąc nawet kochać braci...³⁴.

Już w tych słowach czuć szamocącą się w tragicznej matni duszę autora, lecz Arciszewski mówi jeszcze wyraźniej:

„O, biedne dziecię moje! tyś na cudzej ziemi,
Jak roślina pod szklami, pół życia powzięła
I nie tęsknisz do słońca: dość ci, że przez szybę
Promień boski przenika, że dłoń ogrodnika
Skrapia cię kilką kropel, więc nie pragniesz deszczu...
Ale twój stary ojciec, choć go kraj odtrąca,
Drży ku niemu jak rozbit do zbawczego łądu,
Od którego bój fali wciąż go wstecz odpycha.
Tam, w Lesznie, mój skarb, Zosiu — tam grób twojej matki
Samotny czeka na mnie! I lube popioły
Nie opłakane nikiem, może szemrzą na mnie,
Zem rzucił wszystko święte — byle przewlec życie...“³⁵.

Pierwiastek autobiograficzny w tym utworze nie może ulegać żadnej wątpliwości. Arciszewski mówi tak, jak mógłby i napewno, w duszy przynajmniej, niejednokrotnie mówił Placyd. Najbardziej szczerze i wyraziste słowa w wierszu: „Ale twój stary ojciec“ i t. d. aż do końca w druku zostały opuszczone przez wydawcę lub autora, bo na rękopisie żadnych znaków niema. Może sam autor w ostatniej chwili skreślił w korekcie te zbyt wymowne słowa... Ale już samo ujęcie postaci Arciszewskiego jest niezwykle charakterystyczne dla Jankowskiego. Arciszewski jest najwyraźniej ofiarą nietolerancji religijnej (choć niektóre źródła historyczne wskazują jako na przyczynę wyjazdu Arciszewskiego zagranicę, — na zabójstwo przez niego szlachcica, z którym się procesował), Arciszewski wreszcie odczuwa tęsknotę do kraju w sposób zanadto niezaradny; z jego słów trudno sądzić, iż mówi to starsy, doświadczony, okryty sławą żołnierz-tułacz...

Jankowskiemu, naturalnie, chodziło nie o prawdę historyczną i nie o prawdę psychologiczną, tylko o wypowiedzenie się. Jak były silne przeżycia osobiste autora, gdy pisał „Arciszewskiego“, można się przekonać i z przytaczanych przez niego oryginalnych słów Arciszewskiego o... walkach religijnych... Niezwykłą aktualność miały te słowa, gdy z duchem generała-awanturnika rozmawiał soborny protojerej.

„Dawno już się temu dziwią oczy moje na świecie, że kiedy Bóg lekko i krótko które prowincje karać chce, polityczne tylko kwestje jakie na nie przypuszcza, ale kiedy okrutnie i z gruntu karać je chce, kwestje o religję djabłu wzniecać każe: zda się jakoby

się już tak naprzykrzyła Bogu nieszczerłość i *sycophancya* ludzka, w miarach wszystkie *libidines* praktyk różnych, płaszczykiem religii pokrywająca, że teraz już religiami najbardziej Bóg karze..."³⁶

Jakże boleśnie i głęboko odczuwał Placyd Jankowski prawdę tych słów!..

Dręczony wewnętrzną rozterką coraz sławniejszy literat polski i coraz nieszczęśliwszy pop prawosławny, doczekał się Placyd Jankowski roku 1845, który go postawił wobec konieczności wyjazdu do Wilna. Stolica biskupia, konsystorz i seminarjum zostały przeniesione z Żyrowic do Wilna.

Po raz czwarty w swem życiu wybierał się Placyd do Wilna. Lecz już nie jako młodzieniec, marzący o studjach uniwersyteckich i obawiający się nieprzyjęcia, nie jako chwilowo bezrobotny profesor seminarjum unickiego i nie w charakterze kandydata do stopnia doktora św. teologii,—lecz jako dygnitarz duchowny cerkwi prawosławnej.

Jankowski przyjechał do Wilna w r. 1845, w maju i zamieszkał w domu Cyrkowskiego przy ul. Ostrobramskiej, zajmując na III piętrze ośm pokoi³⁷. W Wilnie otrzymał probostwo cerkwi św. Mikołaja, dawniej kościoła unickiego, do którego niejednokrotnie uczęszczał, będąc studentem. Ponieważ, obejmując tę parafję, tracił dotychczasową swą w Darewie, przeto Siemaszko wystąpił wobec władz z prośbą o przyznanie Jankowskiemu, jako rekompensaty, dodatku w wysokości 240 rb. rocznie. Oprócz tego na wydatki osobiste otrzymywał rb. 915 rocznie³⁸. Pomimo to warunki materialne Jankowskiego były rozpaczliwie ciężkie. Miał on wówczas pięcioro dzieci, więc skromnej pensji nie wystarczało na utrzymanie licznej rodziny w mieście. Dlatego też musiał on pracować ze zdwojoną energją i jał się, między innymi, żmudnej i lichy opłacanej pracy pisania kazań dla młodych duchownych, których do niego skierowywał sam Siemaszko³⁹.

Niewesołe miał życie w Wilnie Jankowski. Opłakany stan materialny, zbyt jeszcze świeże wspomnienia niedawnej, a tak odmiennej przeszłości wileńskiej, wreszcie bolesne spotkania z dawnymi kolegami—dręczyły, przygniatały go...

Ks. T. Dobszewicz tak opisuje swe wrażenia ze spotkania Placyda w Wilnie:

„Spotkałem go w Wilnie w r. 1845 i z boleścią nań patrzyłem. Wychowany od kolebki w innych zasadach i żywiole, nie mógł przywyknąć do nowego swego położenia. Pomimo wysokiego urzędu w konsystorzu, znalazłem go bez właściwego kostiumu i tak niezbęd-

nej dla popa brody. Unikał szczerego wywnętrzania się, nie mógł jednak zataić, że w nowym żywiole nie znajduje odpowiedniego sobie towarzystwa, że dawne węzły burza wypadków rozerwała na zawsze i że pomimo licznej rodziny, która go otacza, czuje zupełne odosobnienie“⁴⁰.

Prawdopodobnie niejedno takie spotkanie miał w Wilnie Jankowski. W Wilnie podtrzymywał Jankowski stosunki ze światem literackim i naukowym. Bywał u Michała Homolickiego i M. Malinowskiego, spotykał się z Ignacym Chodźką, Eustachym Tyszkiewiczem i szwagrami Odyńca, przedewszystkiem zaś zaprzyjaźnił się z opuszczonym i dogorywającym Ignacym Szydłowskim, który poniekąd wprowadził Jankowskiego w świat literacki, umieszczając w „Wizerunkach i Roztrząsaniach Naukowych“ drobiazgi z „Chaosu“, poprzedzone słowem pochwały⁴¹.

Pisał wówczas stosunkowo dużo. W Lipsku wydał „D-ra Panteusza w przemianach“ i „Nowe opowiadania“, w Petersburgu — przekład „Narzeczonych“ Manzoni, w Wilnie — „Sędziego Pieniążka“, „Opowiadania wierszem“ oraz przekłady Szekspira — „Północną godzinę“ i „Henryka IV“ oraz Goethego: — „Brata i siostrę“.

W 1846 r. 27 kwietnia umarła ukochana siostra Placyda Katarzyna prawie jednocześnie ze swym mężem Ferdynandem Homolickim, który umarł w dziesięć dni po śmierci żony, t. j. 7 maja.

Sześciorgiem sierot zaopiekował się Placyd, zwiększając w dwójnasób swą rodzinę. Stan materialny pisarza pogorszył się rozpaczliwie.

Jednocześnie pogorszyło się i zdrowie tak, że przed oczyma stało widmo śmierci lub długiej nieuleczalnej choroby. Jedynym ratunkiem był wyjazd na wieś, o co Jankowski prosił Siemaszkę i na co pozwolenie uzyskał.

W raporcie Siemaszki do ober-prokuratora Św. Synodu hr. Protasowa z dn. 5.IX. 1846 r. czytamy co następuje:

„Gdyby Wasza Ekselencja wątpił o naszych wileńskich trudnościach, mógłbym przytoczyć jeszcze jeden dowód. W ciągu roku straciłem dwóch najlepszych duchownych: katedralnego protojereja Hipolita Homolickiego, który umarł w maju r. b., oraz vice-prezesa konsystorza Placyda Jankowskiego, który stracił zdrowie, zdaje się niepowrotnie. Ja nie chciałem brać na swe sumienie prawie pewnej śmierci w Wilnie tego ostatniego i wysłałem go razem z rodziną na wieś“⁴².

W roku 1847 Jankowski wyjechał na wieś. Otrzymał probostwo w Białawiczach, maj. hr. Wandalina Pusłowskiego, w powiecie Słonińskim (obecnie Kosowskim), a więc — niedaleko historycznych Ży-

rowic, na ziemi, którą dobrze poznał, do której serdecznie się przywiązał i gdzie miał poważne stosunki z okolicznym obywatelstwem, wyróżniającem go pośród rzeszy popów — renegatów⁴³.

Niewątpliwie polskie pochodzenie Jankowskiego, wybitnie polska kultura, wreszcie powierzchowność — (pomimo wszystko nie miał brody i nie nosił stroju duchownych prawosławnych) — to wszystko wzbudzało zaufanie do „prałata“, jak go nazywano wówczas i jak zresztą nazywają go do dziś dnia — w Żyrowicach.

Ta polskość Jankowskiego pozwoliła mu nie tylko na podtrzymywanie stosunków z miejscowymi obywatelami, lecz nawet ułatwiła mu rolę wychowawcy dzieci dwóch najzamożniejszych rodzin szlacheckich. W Starych Żyrowicach (2 klm. od Żyrowic) kształcił on Józefa i Walentego Mikulskich, w Albertynie (4 klm. od Słonima) — Franciszka i Zygmunta Pusłowskich⁴⁴.

Dziesięcioletni okres pobytu w Białawiczach (1847—1858) był dla Jankowskiego okresem stopniowego oddalania się od świata.

Dawne znajomości i stosunki w świecie literackim powoli się zatracały. Pisał on stosunkowo jeszcze wiele i dość wiele drukował, ale był coraz mniej czytany. Ostatnie książki: „Krynica“, „Kabała z wirujących stołów“, „Adaś“, „Posiedzenia wiejskie“ i „Książeczka in 16^o“ ukazywały się pod coraz nowymi pseudonimami: „Autora dawnego autoramentu“, „Pomocnika stołu“, „Anonima“, „Februarego Lutego“ oraz bez nazwiska. W r. 1857 umieścił parę drobnych notatek w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych“ i zamilkł, przynajmniej w piśmiennictwie polskim, na zawsze. Już po śmierci Jankowskiego ukazała się książka: „Fanaberje Pana Starosty Kaniowskiego“ (Warszawa, 1873) oraz w różnych czasopismach kilka drobnych rzeczy.

Nie bez walk wewnętrznych, nie bez smutku i bólu odchodził Jankowski od świata polskiego. Potworna rzeczywistość wdzieraa się do cichego zakątka Białawickiego, życie zmuszało do przekreślania tak drogie wspomnień uniwersyteckich i do zerwania ze wszystkim, co polskie. Nuty bólu i zwątpienia coraz wyraźniej zaczynają dźwięczeć w utworach humorysty. Pisząc w r. 1857 korespondencję ze Słonima do „Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych“, rzuca znamienne słowa: „... dotknąwszy ziemi, znowu na wzór Anteusza czujemy w sobie siłę, jaka tylko pochodzi od ziemi: niestety! — siłę zwątpienia!..“⁴⁵

Nie chciał poeta wiedzieć, iż tem zwątpieniem obdarza ziemia tylko tych synów, którzy jej się wyrzekli...

W roku 1858, po wysłuzeniu 25 lat w kapłaństwie, rzuca Placyd Jankowski czynną pracę i chociaż ma zaledwie lat 48, rozpoczyna cichy żywot emeryta. Wyjeżdża do Żywic. Tam za skromne oszczędności nabywa ładny, parterowy domek z ogrodem—prawie nawprost kościoła i zamyka się od świata.

Rodzina, ogród i książki — oto cały jego świat. Życie jednak próbuje wdrzeć się do cichego ustronia zapomnianego literata. O jego talencie przypominają sobie nie liczni niegdyś czytelnicy, lecz ci, którzy go najmniej znają — przedstawiciele prasy rosyjskiej, zgrupowani przy wileńskich dziennikach: „Litowskija Jeparchialnyja Wiedomosti“ i „Wilenski Wiestnik“.

Rosyjskie utwory Placyda Jankowskiego, bardzo słabe pod względem literackim, są pierwszorzędnymi dokumentami psychologicznymi. One, te drobiazgi literackie i publicystyczne, stały się terenem ostatecznej walki dwóch Jankowskich: tego, co zaczerpnął w Uniwersytecie Wileńskim orzeźwiającej, twórczej, filomackiej atmosfery i tego, który stanął w szeregach najzawziętszych wrogów polskości we wszystkich jej przejawach.

Poznając ówczesną działalność literacką Jankowskiego, trudno czasami uwierzyć, iż autorem wszystkich tych rosyjskich utworów była jedna osoba: tak różny często mają one charakter — i tylko dziwaczny styl, ozdobiony nienaturalnymi archaizmami i straszliwymi polonizmami, świadczy o jego autorstwie.

Utwory te dadzą się podzielić na dwie grupy: artykuły publicystyczne oraz notatki wiejskiego duchownego prawosławnego i nekrologi kolegów i przyjaciół. W pierwszych występuje triumfujący pop — wróg polskości i katolicyzmu, który za temat korespondencyj bierze przedewszystkiem uroczystości poświęcenia cerkwi, przerobionych z kościołów, a za temat notatek publicystycznych pewne fragmenty z dziejów likwidacji Unji. Artykułów swych zwykle nie podpisuje; autorstwo zdradził po śmierci Placyda Jankowskiego redaktor „Wilenskiego Wiestnika“ de-Poulet i tem wielce się przysłużył Jankowskiemu, nie dlatego, że ustalił jego „prawomyślność“, ale, że dał najjaskrawszy dowód straszliwych walk wewnętrznych pisarza. Bo inna grupa utworów: notatki księdza i nekrologi, aczkolwiek wiele zawierają wymuszonej tendencji, tchną jednak nieprzebraną miłością ziemi i ludzi i w sposób mocny, serdeczny i piękny odtwarzają minioną potęgę Uniwersytetu Wileńskiego, którego wychowankami byli prawie wszyscy wybitniejsi działacze likwidacji Unji — przyjaciele Jankowskiego.

Powoli odchodziły ze świata osoby mu najbliższe, najdroższe: rektor F. Homolicki (7-V 1846), oficjał Tupalski (1-VIII 1848), prof. Bobrowski (22-IX 1848), prałat Sitkiewicz (1856), archimandryta Szelepin (30-XII 1866)... Ich sylwetki z niezwykłą miłością, serdecznie i szczerze zarysowuje Jankowski, zwykle podając za tło Uniwersytet Wileński i wskrzeszając już miniony typ księdza unickiego.

Rzecz ciekawa: gdy umarł Józef Siemaszko, nie znalazł Jankowski ani słowa dla swego byłego zwierzchnika i przewodnika oraz dalekiego powinowatego...

W r. 1867 spotkał Jankowskiego cios wielki: umarła ukochana żona. Umarła w okolicznościach tragicznych: siedząc przy oknie, nagle, wskutek otrzymanej wiadomości o śmierci syna, który wyjechał na studia wyższe do Rosji. Podwójny cios załamał Jankowskiego; oddalił się on prawie całkowicie od życia, przestał pisać i tylko czytał lub pracował w ogrodzie. Ci, co znali osobiście Jankowskiego w tym ostatnim okresie jego życia, stwierdzają jednomyślnie, iż prowadził on życie zupełnie odosobnione, nie udzielał się towarzystwu, nie bywał nawet prawie nigdy w cerkwi. Tylko święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy naruszały spokój samotnika: wówczas tak ze strony miejscowych władz duchownych i cywilnych, jak i sąsiedniego obywatelstwa, odbywała się niejako pielgrzymka celem składania życzeń czcigodnemu „prałatowi“⁴⁶.

Znajdował się w niełasce u rządu rosyjskiego, który już potrzebował popów rdzennie rosyjskich i zupełnie nie rozumiał dawnych unitów. To też razem z Jankowskim dogorywał w Żyrowicach jego starszy kolega uniwersytecki, arcybiskup Hołubowicz.

Natomiast społeczeństwo tak rosyjskie, jak i polskie, odnosiło się do Jankowskiego z wielkim szacunkiem, uważając go za człowieka niepospolitego, wykształconego, mądrego. A że odznaczał się on wyjątkową dobrocią i szlachetnością, przeto wrogów nie miał...

28 lutego (11 marca) r. 1872, w Żyrowicach cicho umarł Placyd Jankowski.

A. Walicki podaje wzruszający obraz ostatnich chwil pisarza: „Nadeszła chwila ostatnia, którą pojmował doskonale. Zgromadził wtedy wokół siebie całą swą liczną rodzinę i wszystkich kolejno żegnał i błogosławił.

Kiedy ukończył to rzewne pożegnanie, tchu mu już braknąć zaczęło. W parę chwil potem jeszcze oczy otworzył i ujrawszy wprost stojącego szwagra, wyszeptał cichym głosem: — Dowidzenia, Karolu!

Szwagier ów, rozrzewniony, nie ufając, czy zdoła powstrzymać w sobie naciskający go wybuch żalu, powiedział tylko:

— Bywaj zdrów, bracie! — i rzucił się ku drzwiom, by dopiero w dalszych pokojach pofolgować tłumionemu uczuciu.

Natenczas ksiądz Placyd, uśmiechnąwszy się łagodnie, jeszcze wyszeptał te słowa:

— Jaki to tchórz z Karola: ja mu mówię — dowidzenia, a on mnie żegna: bywaj zdrów.

Wkrótce potem skonał...“⁴⁷.

Pochowano go w podziemiach cerkwi św. Jerzego (dawniej kościoł) na cmentarzu żyrowickim — obok żony.

Został zapomniany...

Dzieci poszły gdzieś w świat szeroki i ślad za nimi zaginął...“⁴⁸.

W Żyrowicach wciąż jeszcze mówią o „prałacie“, który żył na wygnaniu, pokazują jego dom, opowiadają o tragicznej śmierci żony Jankowskiego, którą legenda robi wdową. Na podwórzu byłego domu Jankowskiego leży niemy świadek tragedji — głaz z wrytą datą śmierci Heleny Jankowskiej — 4-XII 1867, głaz, który się znajdował w fundamentach domu pod tragicznym oknem...

A w literaturze?... Któż zna obecnie utwory Johna of Dycalpa? Kto ma pojęcie o życiu i twórczości Placyda Jankowskiego? I jeżeli jeszcze błąka się gdzieś tragiczna postać pisarza, to tylko jako zagadka psychologiczna, domagająca się rozwiązania.

I wszyscy ci, którzy próbowali zarysować sylwetkę pisarza, — Kraszewski, Walicki, Chmielowski i in., a przedewszystkiem — de Poulet, — zatrzymywali się właśnie nad stosunkiem poety do narodu, z którego wyszedł. Polak czy Rosjanin, — zdrajca czy ofiara? — oto pytania, które wciąż się łączą z imieniem Placyda Jankowskiego.

De Poulet próbuje rzucić trochę światła na życie wewnętrzne pisarza.

„Indywidualność jego (Pl. J.) była żywa i typowa jako produkt dwu epok, dwu cywilizacji — polskiej i rosyjskiej. Stał on na rozdrożu tych epok, stał nie milcząc, nie z założonymi rękami; ale właśnie w podobnej sytuacji niełatwo się żyje człowiekowi: jeżeli on nie przeżywa tragedji, to jednak na obliczu jego pieczęć swą nakładają smutek i tęsknota... Takim zawsze się nam wydawał Jankowski, nawet w swych pismach, pomimo ich humorystyczną formę“...

„Sam on zamknął się w sobie może nie tylko ze względu na zamyślenie do pracy naukowo-literackiej, nie tylko z powodu słabego zdrowia, rzeczywiście nadwreżonego, — ale być może i z powodu jakichś burz psychicznych... Ale iść dalej w rozważaniach na ten temat, domagać się od działaczy „likwidacji“ tego, na co oni sami odpowie-

dzieć nie mogą, gdyż nie wszystkie nasze pytania przychodziły im wówczas do głowy — postępować w ten sposób, znaczyłoby, — albo wkraczać w dziedzinę bezcelowych przypuszczeń, albo — przyjmować polski punkt widzenia, z którego Jankowski wydaje się ofiarą bodaj wszystkich i wszystkiego — i kupy dzieci, i krewnych, i metropolity Józefa“...⁴⁹.

Rosyjski publicysta ma rację: zastanawiając się nad przeżyciami pisarza, trzeba albo przyjąć „polski“ punkt widzenia, podług którego Jankowski jest ofiarą okoliczności i ludzi, — albo błąkać się i gubić w daremnych przypuszczeniach. Jedno jest pewne: inaczej, wcale inaczej mógł żyć, działać i umrzeć Placyd Jankowski!..

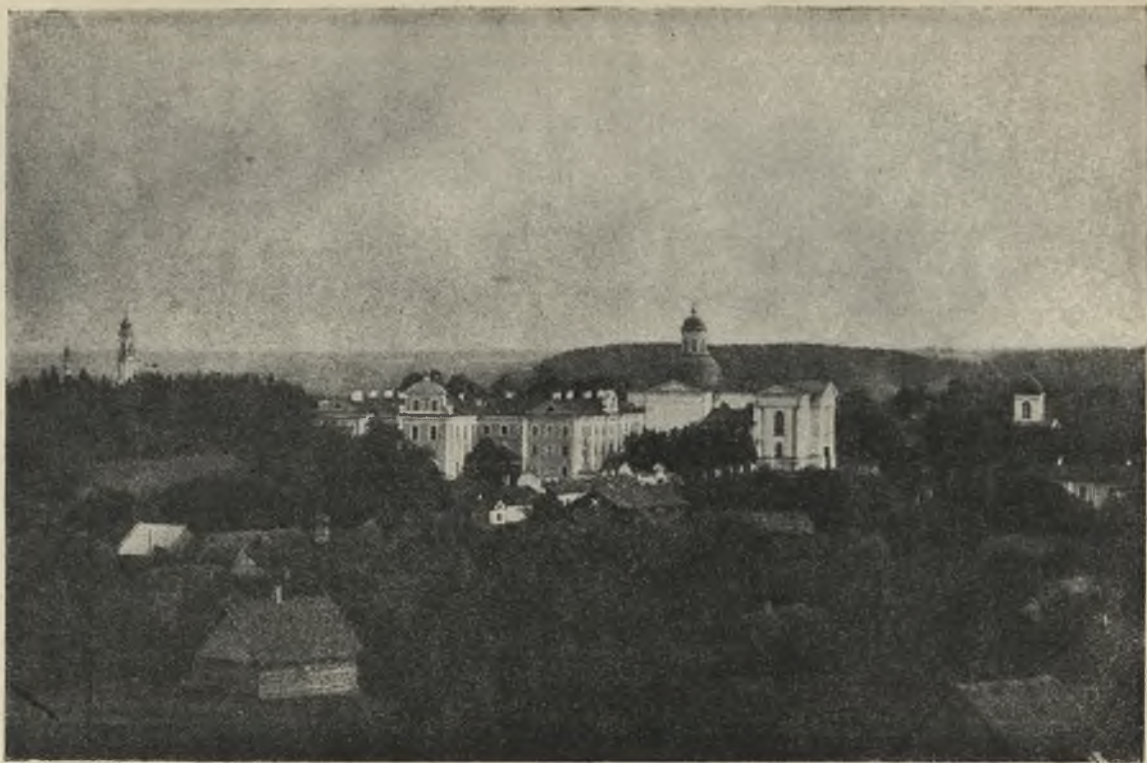
Jankowski głęboko krył swą tragedję. Ludziom dawał dobrotliwy uśmiech i pogodne spojrzenie na świat, zostawiając dla siebie całą gorycz i ból złamanego życia.

Jako człowiek naprawdę skromny i szlachetny, osobę swą krył starannie przed okiem czytelnika i tylko zrzadka, pomimo swej woli, wykazywał swe smutne, zbolące oblicze i poranioną duszę.

Ten, kto pozna utwory Jankowskiego, szczególnie utwory rosyjskie, w których rozdwojenie duszy występuje niezwykle jaskrawo, potrafi zrozumieć ogrom ukrytej tragedji, która powolnym jadem zatruchiwała szlachetne serce i obezwładniała ręce, pragnące czynu... A kto nie może zapoznać się z całokształtem twórczości Placyda Jankowskiego, lecz zechce zbliżyć się do niepospolitego człowieka, niech wstąpi do samotnej cerkiewki na cmentarzu żyrowickim.

Na ścianie ubogiego, pustego kościółka zobaczy on dużą, pospolitą, „urzędową“ tablicę z napisem rosyjskim: „Rodzicom — protojerejowi Placydowi Jankowskiemu (1810 — 1872) Helenie Jankowskiej (1817 — 1867) — Dzieci“⁵⁰. U góry — krzyż sześcioramienny, u dołu uskrzydłona klepsydra, otoczona węzłem, gryzącym się w ogon. Ale nie ta prawomyślna rosyjska tablica jest ciekawa. Na podłodze wejście do grobu zamyka szary piaskowy kamień z wymownymi inicjałami: „H. J. 4-XII 1867“. U góry — krzyż katolicki. Ten kamień położył „sobornyj protojerej“ na grobie ukochanej żony Heleny. Nie chciał, nie mógł kłamać: kazał polskimi literami zaznaczyć polskie imię tej, która była najbliższym świadkiem przeżyć pisarza — i cienie jej oddał pod opiekę krzyża katolickiego, z którym tak ona, jak i on sam, w życie weszli..

Wymowne są czasami nieme kamienie!..



ŻYROWICE — WIDOK OGÓLNY
(X Dom Placyda Jankowskiego)

<http://rcin.org.pl>

Wyjątkowo osamotniony w życiu prywatnem, był Jankowski samotnikiem i w literaturze. Pisarz płodny, zaprzyjaźniony z najbardziej energicznymi i ruchliwymi przedstawicielami prądów literackich, człowiek młody, — nie dał się jednak porwać żadnym wirom w wartkim nurcie ówczesnej literatury. A był to przecież czas najwyższego rozkwitu romantyzmu! Był to okres ofiarnego całopalenia i sięgania zawrotnych szczytów, walk i prorocत्व; okres, w którym poeci stawali na czoło narodu (bo naród tego pragnął) i prowadzili go naprzód!.. Wówczas to prawie każdy poeta czuł się żołnierzem, rozpoczynającym walkę straszniejszą i bardziej odpowiedzialną, niż ta, która się zakończyła klęską w r. 1831; wówczas każdy utwór był redutą, wojującym symbolem żywotności Polski. Ars traciła swą boską niezależność i stawała się ancilla Patriae.

Motywy patriotyczne w poezji były nie tylko modne, lecz obowiązywały; siła patriotycznego uczucia nieraz decydowała o poczytności utworu; brak podobnych motywów uważano za coś karygodnego, niedopuszczalnego, godnego zdecydowanego potępienia. Ten wojujący pierwiastek romantyzmu polskiego nadawał poezji szczególnego uroku i siły, które porywały rzesze narodu i zapalały energję i wyobraźnię dziesiątków młodych pisarzy.

Sztab generalny armji literackiej i wszyscy wodzowie znajdowali się wówczas na emigracji; tam — w Paryżu, Lipsku i Brukseli — drukowały się książki, które później pokryjomu przemycano do Polski, aby na ziemi ojczyściej stawały się węglem rozżarzonem, przypalającym zgangrenowane sumienia i zapalającym szlachetne serca.

Książka była wówczas bronią; ukrywano ją jak oręż zakazany, szanowano, kochano namiętnie i rozpaczliwie, jak żołnierz rozbrojonej armji szanuje i kocha przechowaną i nieoddaną wrogowi szablę bojową! No, bo i pięknaż, z mocnej stali hartowanej była ta szabla! To też ci literaci, którzy pozostali w Kraju, ta narazie armja bez generałów, lecz często z dezertierami, — naogół zdawali sobie dokładnie sprawę z wiel-

kości zadania, jakie na nich ciąży. Skrępowani przepisami cenzury i ogólnymi warunkami politycznymi, pracowali literaci w Kraju z wysiłkiem rzetelnym, szukając odpowiednich dróg i wyznaczając sobie ciężką służbę budowniczych przyszłości narodu polskiego. — Obowiązek kierownictwa masami był zasadniczym motywem wszystkich ówczesnych programów literackich; nawet załatwianie porachunków osobistych i wytwarzanie bagienka drobnych intryg odbywało się pod tem hasłem; ba! — nawet zdradzano naród w imię jego własnego dobra!.. Program obowiązków literata w Kraju w sposób najbardziej prosty, szlachetny i wyrazisty ujął Kraszewski, pisząc o sobie w liście do Jankowskiego z dn. 20-IV 1841 r.:

„Zarzuciłeś mi, że się zbyt na drobne pisemka rozsypuję i trwonię co tam we mnie jest daru (jeśli jest); pozwól się wytłumaczyć. Mnie nie chodzi wcale o siebie, o moje pisma i t. d. Inny mam cel. Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i nie wiele stoję o sławę; mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem, biciem i t. d. poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei, błędzących mi po głowie. Oto mój cel, oto sława, której pragnę — sława pobudziciela. Dlatego to ja nie wypracowuję tego, co piszę, ani dbam o przyszłość pism moich.

Chodzi mi, abym zachęcił tylko, abym rozgrzał do pracy. Jedną drogę otworzywszy, rzucam się na drugą. Tak piszę, tak żyję i pragnę, aby kiedyś o mnie tylko to powiedziano, iżem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów“¹.

Wytwarzanie ruchu umysłowego i patriotycznego było najgłówniejszym zadaniem wszystkich szlachetniejszych pisarzy ówczesnych. Dlatego też jednostki wybitniejsze szły właśnie w tym kierunku, choć w rozmaity sposób: albo tak, jak Kraszewski — proszą, coraz trudniejszą i uciążliwszą drogą, albo jak Rzewuski lub Grabowski — załamując się, padając i znów się podnosząc.

Placyd Jankowski nie szedł tą drogą... Przedewszystkiem obce mu były ginące echa walki romantyków z klasykami; nie podzielał triumfu romantyków i nie stawał w obronie klasyków. Próżno będziemy szukać w utworach Jankowskiego wyraźniejszego wypowiedzenia się w tej kwestji, — unika starannie jasnego oświecenia swego stanowiska i tylko zaznacza parokrotnie, iż nie należy do żadnego z tych obozów. Sympatje jego przechylają się jednak raczej ku klasykom. Z romantyków pokpiwa.

Tak w „Posiedzeniach wiejskich“ wyśmiewa romantyczną modę na ballady, zawsze pełne niesamowitej grozy i tajemniczości i przy-

wiązywane do byle ruin lub starych gmachów, na których niech tylko usiądzie przelotny ptak; w „Chaosie“ całą poezję romantyczną porównywa z... herbatą. „Herbata wyraża najlepiej myśl naszego wieku. Jest to coś omdłego, blade-żółto-zielonawego, romantycznego, półcierpkiego, półsłodkiego, eterycznego!... Jest to, jednym słowem, poezja nowoczesna!... Ileż to wyższości od nudnej klasycznej kawy!“².

Ten sąd w odniesieniu do poezji wileńskiej powtarza Jankowski nieco później w formie jeszcze ostrzejszej, robiąc jednak wyjątek dla Mickiewicza:

„Od czasu, jak się zapoetyzowało Wilno, miałem cierpliwość przeczytać tysiące różnego imienia wierszy i ze sto razy byłem przytomnym wybołałemu, tak nazwanemu ich *natchnieniu*. . . . Nic nudniejszego nad te ich *twórcze chwile*. Wolałbym już słuchać, jak rośnie trawa! Jeden tylko autor *Dziadów*, prawdziwie biedny z swem sercem, pisze zeń krwią i łzami!“³.

Mickiewicza Jankowski wyróżnia z pośród pisarzy współczesnych w sposób dość osobliwy: nigdy nie wymienia nazwiska poety, mówiąc o nim, i zawsze podaje pochwały i zachwyty w formie nieco dwuznacznej, a przynajmniej pozwalającej wątpić w szczerłość uczucia.

Kiedy w „Pamiętniku Elfa“ każe studentom prowadzić spór na temat klasyków i romantyków, wkłada w usta obrońcy romantyków i wielbiciela Mickiewicza takie słowa:

„— Co! ty, ty jakiś, śmiesz wyszydząć stąpienia młodego lwa, pierwszego i jedyne go może, który pod tutejszem słońcem raczył się urodzić! I naprzeciw temu potokowi ognia chcesz mi stawić odrobinę swojej podsłodzonej wody, jakiegoś tam Szymanowskiego, Felińskiego, Dmochowskiego! Jeszczeż gdybyś przynajmniej wspomniał Woronicza, albo choć twórcę *historycznych śpiewów*“⁴.

Jak widzimy, ten obrońca romantyków nie posuwa się zanadto daleko w swym wojowniczym zapędzie, uważając Woronicza za godnego rywala Mickiewicza. Jeżeli zaś student z „Pamiętnika Elfa“ nie był przesadnym wielbicielem Mickiewicza, nie był nim również i Jankowski. — W „Chaosie“ znajdujemy dwa „kawały“, wyraźnie skierowane pod adresem Mickiewicza, choć bardzo mgliste pod względem intencji.

W pierwszym wydaniu „Chaosu“ (z roku 1835) spotykamy taką humoreskę, p. t. „Przywidzenie“.

„Początkowy wiersz nader wielbionego poemata z dziejów krzyżackich „*W Marjenburgskiej wieży zadzwoniono*“ przypomina mi zawsze (wstydzę się mojej słabości) sławny wiersz kantyczkowy: „*Zagrzmiało, runęło w Betleem mieście*“.

Nie może to być we mnie skutkiem wielkiego odczytania się w kantyczkach, bom ich nawet jeszcze nie przeczytał, musi być raczej skutkiem jakiegoś niedalekiego powinowactwa pomiędzy temi myślami. łatwo przychodzącego na pamięć i nieraz szkodzącego najpiękniejszym wyrażeniom. „Od górnosci do śmieszności krok tylko jeden“ — zwykły był mawiać Cesarz Francuzów za powrotem z Rosji“⁵.

Dowcip ten jest mglisty: dlaczego „początkowy wiersz nader wielbionego poemata z dziejów krzyżackich“ ma przypominać wiersz kantyczkowy; gdzie jest górnosc i śmieszność i co to ma wspólnego z klęską Napoleona z Rosji — pozostanie tajemnicą autora. Smutniejszym objawem jest to, że młody pisarz polski, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, tyle tylko wyczytał z „Konrada Wallenroda“, że poemat, który wstrząsnął całym narodem, „przypominał mu zawsze“ jedynie kantyczkę.

W drugim wydaniu „Chaosu“ (z r. 1842) już nie znajdujemy „Przywidzenia“, natomiast zjawia się niemniej dziwne „Podanie“: „Raz siedząc obok *Aldony*, *Gustaw* czytał *Petrarchę*. Było to w czasie, kiedy największy z żyjących dziś wieszczów zamyślał starać się o miejsce nauczyciela w biednym miasteczku nad Wilją.

Nagle z piersi czytającego wyrwało się ciężkie westchnienie i oczy zabłyśły mu łzami.

— Co ci jest? — zapytała *Aldona*.

— O, Boże! gdyby!.. zawołał młodzieniec i łzy mu puściły się strumieniem.

— Biedny! ty będziesz wyższym od niego! — rzekł jakiś głos wieszczu, który ledwie raz w kilka wieków i raz tylko jeden w życiu wybranych daje się słyszeć.

I w tejże chwili postanowiło Niebo, aby *Aldona*—“⁶.

Jest to już nie dowcip nawet, lecz rebus prawdziwy. Co chciał powiedzieć autor, trudno dociec, jednak znowu dość wyraźnie zarysowuje się dziwny stosunek *Jankowskiego* i do *Mickiewicza* i do jego znakomitego poematu.

Ruch romantyczny nie porywał *Jankowskiego*, lecz nie chciał on wypowiedzieć się i przeciw niemu.

Unika więc zajęcia wyraźnego stanowiska tak starannie, że nawet rozmowę dwóch elfów w „Pamiętniku Elfa“ kończy w sposób bardzo niezdecydowany. Po zarysowaniu stanowiska romantyków w sporze z klasykami, tak mówi elf do swego brata:

„...Starzy (t. j. klasycy) w duchu myślą sobie po łacinie: *non resigno, nisi ligno*, a w głos odpowiadają romantykom: — *Ciemno wszędzie, glu...cho wszędzie* — *Nic nie będzie, nic nie będzie!*..

— A ty której przecie trzymasz się strony?

— Ja waham się sobie, jak widzisz, na tym *siedmioramiennym* świeczniku“ 7.

I to była stara pozycja nie tylko elfa, lecz i autora: wahanie się na siedmioramiennym świeczniku!... Tę niewygodną pozycję zachował jednak Jankowski z wytrwałością, godną lepszego zastosowania, aż prawie do końca swego życia; nigdy się na niej nie umocnił i nigdy nie spadł; opuszczał swój punkt obserwacyjny powoli, nieznacznie, tak, że nikt nawet nie spostrzegł braku samotnego obserwatora.

Jeżeli Jankowski, wbrew wymaganiom bieżącej chwili, nie chciał zająć wyraźnego stanowiska w walce romantyków z klasykami, to tembardziej unikał wypowiedzenia się w innej żywotnej kwestji, będącej źródłem i podłożem niejednego wysiłku literackiego — w kwestji patriotyzmu polskiego. Prawomyślnie unikając nawet wymieniania zakazanego nazwiska Mickiewicza, nie mógł Jankowski iść drogą, wskazaną przez wieszczka. I nie szedł. Nie porusza wcale zagadnień najbardziej żywotnych, palących, obchodzących cały naród. Nie odtwarza przeszłości narodowej, nie kreśli momentów największego napięcia z czasów, których sam był świadkiem; dość powiedzieć, że rok 1831 nie zostawił w jego twórczości najlżejszego nawet śladu! Nie ogranicza się jednak do stosunku tylko biernego: czasem, jak wiemy, dość hałaśliwie i demonstracyjnie zaznacza swą prawomyślność rosyjską. A jednak, nawet tak postępujący Jankowski nie był uważany za wyjątek, przeciwnie, spoglądano na niego nieraz jako na pisarza — patriotę, stawiającego w szeregu najbardziej zdecydowanych krzewicieli świadomości narodowej. W liście K. Tyszkiewicza do Jankowskiego znajdujemy takie słowa:

„Temi czasy znalazłem się osypany nowościami literackimi: z jednej strony mnie przybyła „Kollokacja“ Korzeniowskiego, tu „Milion posagu“, powieść naszego niezmordowanego i niespracowanego Kraszewskiego. Z innej strony „Rachel“ Hołowińskiego i wiele innych nowostek, nie licząc „Biblioteki Warszawskiej“ i „Athenaeum“. Rozrzewniony jest prawdziwie każdy, kto swoją narodowość pojmuje i ją lubi, nad rodzajem i formą terażniejszych naszych utworów. Zamiast dawniejszych Korydonów, miasto opisów miejsc obcych, zamiast obrazów markizów i rozpusty paryskiej, znajdziesz wszędzie Sędziogo i Sędzinę. Regenta z tabaką Bernardynką, Abramka — arendarza, Ekonomia, Włódarka i t. p., a wszędzie cnota uwieńczona, pobożność i skromność wynagrodzona... — Nie zmieniajcie, zmiłujcie się, przyjętej

w piśmiennictwie zasady! Niech was Bóg w tem postanowieniu wspiera, bo na waszych talentach leży jedynie przechowanie wspomnień w obrazach obyczajowych“⁸.

Głos Tyszkiewicza prawdopodobnie nie był odosobniony; pogląd podobny na twórczość Jankowskiego podzielała niezawodnie większa ilość czytelników, a to wskutek tego, że autor, nie wkładając głębszej myśli do swych utworów i nie dążąc bynajmniej do wzmacniania ducha narodowego, dawał jednak w swych powieściach szereg typów polskich, oraz scen obyczajowych swojskich, rzewnych. Tego wystarczyło skromnym czytelnikom, znajdującym się pod opieką rządowej cenzury, aby przyklasnąć autorowi, jako nieledwie bojownikowi polskości, i z tych nikłych, niezdecydowanych obrazów życia polskiego czerpać dla siebie otuchę i wiarę w siłę i żywotność narodu.

Cała prawie czterdziestoletnia działalność literacka Jankowskiego rozpada się na szereg wyraźnych okresów.

Okres I obejmuje lata od ukończenia Uniwersytetu w r. 1830 do r. 1840. W tem dziesięcioleciu znajduje się Jankowski pod niewątpliwym wpływem Hołowińskiego.

Okres II — od r. 1840 do r. 1849 znajduje się pod znakiem przyjaźni Kraszewskiego. Jest to okres największego rozkwitu zdolności Jankowskiego i okres największych jego triumfów.

Okres III — od r. 1849 do r. 1863 jest okresem „Anonimów“ — następców Johna of Dycalpa.

Okres IV — pięciolecie od r. 1863 do r. 1868 wysuwa na widownię nowego pisarza rosyjskiego „protorejera Płakida Gawryłowicza Jankowskiego“.

Rok 1868 przekreśla wszelką działalność literacką Jankowskiego; odtąd zamknie się niegdyś słynny pisarz w samotnym domku w Żyrowicach aż do śmierci w r. 1872.

W pierwszym okresie swej działalności literackiej stosunki w świecie literackim zawdzięcza Jankowski przeważnie ks. Hołowińskiemu, który wówczas działał na szerszej arenie. Ks. Ignacy Hołowiński, mający opinię poety jeszcze na ławie uniwersyteckiej, przyjaźnił się z Placydem, z którym łączyły go wspólne studia uniwersyteckie oraz upodobania literackie. Nic też dziwnego, że właśnie Jankowskiemu przekazał on kontynuowanie swych niefortunnych przekładów z Szekspira i że o nim wciąż myślał, robiąc, już jako profesor Uniwersytetu Kijowskiego, próby zorganizowania pisma polskiego na Ukrainie. Hoło-

wiński wówczas miał zamiar stworzyć pismo na wzór noworoczników duchownych, zawierające artykuły teologiczne, poezje treści religijnej, bibliografię teologiczną etc. W maju r. 1838 w liście do ks. Dobszewicza, którego zapraszał do współpracy, podaje Hołowiński dotychczasowy skład współpracowników. „Do tej pory ze mną przystąpili: x. hr. Chołoniewski, hr. Rzewuski, Grabowski, Placyd Jankowski, x. Kacper Borowski, x. Jan Markiewicz“⁹.

Pismo to nie doszło do skutku ze względu na zamknięcie Uniwersytetu Kijowskiego, w którego drukarni miało być odbijane, lecz ten okres organizacyjny zbliżył niedoszłych współpracowników pisma i pozwolił zapoznać się zapomocą korespondencji. O takiej znajomości za pośrednictwem księdza redaktora dowiadujemy się z listu Grabowskiego od Jankowskiego z dn. 19-V 1839. List ten kończy Grabowski temi słowy: „Jeżeli mi pan napiszesz o swych literackich pracach i przedsięwzięciach, zrobisz mi pan rzecz równie przyjemną, jak ciekawą i dowiedziesz, iż życzysz utrzymać te związki, w które, przynajmniej z rzetelną moją rozkoszą, weszliśmy dzięki księdza Hołowińskiego“....¹⁰.

Nawiązując stosunki z literatami za pośrednictwem Hołowińskiego, Jankowski występował już jako autor, posiadający pewien dorobek literacki i wychodzący na coraz szerszą arenę. Rozgłos swój zawdzięczał wówczas Jankowski pierwszej swej książce, p. t. „Chaos“, która zwróciła powszechną uwagę dzięki oryginalnej, nieznaney dotychczas w Polsce, formie oraz pogodnej treści. Sława, którą zdobył odrazu młody pisarz, była tak znaczna, że pozwoliła Jankowskiemu spocząć na laurach, aż na przeciąg lat sześciu. Dopiero po tak znacznej przerwie zaczął on pracować intensywniej.

Z przytoczonego już pisma Grabowskiego dowiadujemy się, że Jankowski przyjął współpracę także i w „Przeglądniku literatury rosyjskiej i polskiej“, mającym zmienić nazwę na „Przeglądnik Słowiański“. Pismo to, które miało wychodzić również w Kijowie, powinno było dawać przegląd celniejszych utworów polskich i rosyjskich. Jankowski przyjął prowadzenie działu literatury rosyjskiej, przyczem zadaniem jego było wskazywanie tłumaczom – studentom uniwersytetu, utworów rosyjskich, zasługujących na przekład. Lecz i „Przeglądnik“ nie ujrzał świata. Jankowski nie mógł więc wykazać się swemi zdolnościami jako współpracownik pism kijowskich, jednak miał tę korzyść, że nawiązał poważne stosunki wśród czołowych literatów.

Ks. Hołowiński, zapraszając do współpracy swego uniwersyteckiego kolegę, mógł nie wiedzieć o zamiarze apostazji ze strony Jankowskiego. Dlatego też tak śmiało wprowadził go do grona pisarzy katolickich, zgrupowanych przy piśmie, poświęconem sprawom religijnym, stawiając Jankowskiego obok takich jednostek, jak ks. Chołoniewski lub ks. Dobszewicz. W tak nieodpowiedniem towarzystwie nie mógł Jankowski znajdować się zbyt długo. Stosunki z księżmi, nawet z byłymi kolegami uniwersyteckimi, zaczęły się psuć. Hołowiński może najdłużej zachował przyjaźń z Jankowskim, wysoko ceniąc go, jako literata, ale inni prędko się odsunęli od apostaty. Mało znajdujemy wzmianek o stosunku ówczesnych pisarzy do Jankowskiego w okresie likwidacji Unji. Nieco uwag na ten temat poświęcił w swych wspomnieniach tylko ks. Dobszewicz, który potępia Jankowskiego w sposób stanowczy, zarzuca mu nietylko apostazję, lecz i nikczemną robotę rusyfikatorską, a nawet pochodzenie pseudonimu — John of Dycalp — tłumaczy lękiem, „aby nazwisko apostaty kapłana nie odstręczało od czytania dzieł jego“¹¹. Ta uwaga jest już zgola niestuszna, gdyż z jednej strony nazwisko Jankowskiego, dzięki swej pospolitości, nie było wymowniejsze od pseudonimu, z drugiej znowu — praca literacka nieco nie licowała z godnością kapłańską, przynajmniej według pojęć ówczesnych. Dlatego też wszyscy prawie księża — literaci pisali albo bezimiennie, albo pod pseudonimami. Dość wskazać na Hołowińskiego, Kefalińskiego i Żegotę Kostrowca w jednej osobie.

Najbardziej ostry sąd o Jankowskim wydał ks. Chołoniewski, mówiący o naszym pisarzu z prawdziwą pogardą. Chołoniewski nie znał osobiście Jankowskiego, zdaje się, nawet nie korespondował z nim, ale w sferach literackich musiał wciąż słyszeć imię znanego pisarza, którego jako człowieka, szacował bardzo nisko. We wspomnieniach swych podaje Chołoniewski bardzo ciekawe i charakterystyczne szczegóły, dotyczące zerwania stosunków między Jankowskim a Rzewuskim, przyczem pamiętnikarz staje wyraźnie po stronie Rzewuskiego. Stało się to po apostazji księdza Jucewicza, autora „Wspomnień Żmudzi“, który przeszedł na prawosławie i ożenił się.

„Ośmielony apostata (t. j. Pl. Jankowski) liberalną korespondencją magnata i kolegi w zawodzie literackim, w piśmie, wprawdzie prywatnem, zupełnie już demaskuje brodatą schyzmę, żeby następującą szubrawską impertynencją per modum facecji uraczyć swego korespondenta: „A co (mówi) pop z dobrym rezonem) — może nie dobrze so-

bie postąpił x. Jucewicz z p. Malwiną? Czasby już, czas pójść za jego przykładem, kochany Hildebrandzisto! (sic!)“.

Zbyt rozpieszczony osioł (jak w wiadomej bajce) pokaressował kopytem pobłażliwego swego pryncypała, a pan (jak w tejże samej bajce) wziął się za kij i odpłacił karessy temi arystokratycznymi słowy ab irato: „Jeśli wzgląd na ułomność ludzką każe nam litościwie pokrywać ciężkie upadki i przენiewierstwo drugich, to pobażanie takowe nie powinno ich ośmielać do wyzucia się ze wszelkiej przyzwoitości, — albowiem co może zdawać się przyzwoitem i godziwem takiemu, jak x. Jankowski, byłoby podłością dla Rzewuskiego, dlatego proszę mnie nwołnić od dalszej korespondencji et similia“. I odtąd się urwała (tak przynajmniej zaręczał Bejła) korespondencja między tymi dawniejszymi kolegami literackimi“¹².

Trudno sądzić ile jest prawdy w całym tem, tak charakterystycznym opowiadaniu, ale sytuacja jest wcale możliwa. Nie można jednak przypuszczać, aby słowa dumnego magnata na temat: Quod licet Jovi, non licet bovi — mogły zanadto dotknąć lub przekonać chudopachołka-księdza, który miał na sumieniu winy nieco cięższe, niż skromne pochodzenie.

W r. 1839 ks. Hołowiński, pozbawiony razem z innymi Polakami katedry na uniwersytecie Kijowskim, wyjechał do Ziemi Świętej; Jankowski pozostał bez opiekuna. Wówczas nawiązał stosunki z Kraszewskim. Znajomość między temi, tak zasadniczo różnemi jednostkami odrazu przyjęła formę przyjaźni. Już w drugim liście nazywa Jankowski Kraszewskiego „per ty“ i mówi o sobie samym wyjątkowo szczerze; takąż szczerością odpłaca mu i Kraszewski. Przyjaźń ta miała dla Jankowskiego znaczenie wyjątkowo wielkie: ułatwiała mu podtrzymywanie stosunków w świecie literackim, a przede wszystkim pozwalała mu oprzeć się o jednostkę mocniejszą, do czego Jankowski instynktownie, lecz wytrwale dążył.

Korespondencja wywiązała się w końcu r. 1840, lecz już w 1841 zaprosił Jankowski Kraszewskiego do współpracy, proponując mu napisanie powieści na spółkę, rozdziałami, bez uprzedniego porozumiewania się co do treści. Kraszewski przyjął tę propozycję.

„Powieść składana“, czyli, jak pierwotnie projektował Jankowski: „Powieść dwóch, albo tem gorzej“, posuwała się naprzód zółwim krokiem, gdyż wymagała od autorów większego wysiłku, niż na to zasługiwała. Dla Kraszewskiego ta powieść była tylko rozrywką, która już wkrótce przestała go bawić; więcej, bo zaczęła nużyć, gdyż wymagała zbyt znacznej straty czasu i energii. Dla Jankowskiego natomiast

utwór posiadał wielkie znaczenie, gdyż zbliżał do nowego przyjaciela i wyrabiał mu poważniejsze stanowisko w literaturze. Dlatego też rozdziały 1, 3, 5 i 7, napisane przez Jankowskiego, odznaczają się większą starannością opracowania, znacznie żywszemi dialogami i ciekawszą akcją. Kraszewski swe rozdziały (2, 4, 6) opracowywał bardziej niedbale, starając się iść za myślą Jankowskiego i przewyższając go tylko w opisach przyrody.

Dłuższy okres pisania powieści oraz nazwisko Kraszewskiego wywołały wielkie zainteresowanie utworem wśród literatów. Grabowski w korespondencji z Jankowskim tak mówi o zamierzonej powieści i jej autorach:

„Sposób, jakiście Panowie obrali, jest niezmiernie zajmujący, a że w naturze talentu, a nawet charakteru obydwu Panów jest niewątpliwe pokrewieństwo, można się więc spodziewać, że z tego rodzaju zapasów twórczych coś się najserdeczniejszego urodzi. Czy się już zaczęła ta szczególna robota? Kto pisze pierwszy rozdział?... Kilku dziełami swojemi zwróciłeś już Pan na siebie oczy całej naszej powszechności; wszyscy poznają w Panu pisarza z fizjognomją zupełnie nieznaną w naszej literaturze; do następnych więc prac pańskich najwyższą wartość przywiązują, a ja, wzięwszy na siebie powołanie krytyczne, mam sobie za obowiązek wypowiedzieć to zdanie ogółu“¹³.

Ukazanie się „Powieści Składanej“ sprawiło jednak przykrą niespodziankę wielbicielom talentów dwóch młodych pisarzy: utwór okazał się tak słaby, że nawet bardzo wstrzemięźliwy w słowach „Tygodnik Petersburski“ nie wytrzymał i przemówił dość ostro pod adresem literackiej spółki:

„To coś na wzór francuskich autorskich kompanij, dostarczających dzieł *na podrad*, z większym jednak dowcipem obmyślane, bez wazajemnego komunikowania rozdział po rozdziale napisane — i powiastka niezła. Zawsze jednak jest lekceważeniem publiczności, rzucając jej lada igraszkę przed oczy; i nie godziłoby się dawać z tego przykładu innym, mogą bowiem powtórzyć się drapieżne stowarzyszenia pismaków powieściowych, a tej plagi i pojedynczej nie brak dzisiaj, osobliwie w Warszawie“¹⁴.

Wspólna praca nad powieścią, która została wydana w r. 1843, nie pochłaniała jednak całkowitej uwagi przyjaciół—korespondentów; listy ich z tego okresu dowodzą, iż patrzyli oni szeroko otwartemi oczyma na dość obfite w/wydarzenia ówczesne życie literackie.

A był to dość osobliwy okres. Zdławione brutalną ręką moskiewską, piśmiennictwo polskie po r. 1834 prowadziło uporczywą, znużającą walkę o prawo istnienia. Nie wolno było wydawać pism perjodycz-

ych, więc powstawały pisma zbiorowe (Wizerunki i Roztrząsania Naukowe, Rubon, Athenaeum etc.), wydawano roczniki literackie i publikacje doraźne. Lecz gdy te pisma zbiorowe zostały pozbawione prawa umieszczania krytyk literackich, rozpoczęto starania, aby uzyskać prawo wydawania periodyków.

Wielki ruch panował wówczas wśród literatów kijowskich, którym przewodniczyli ks. Hołowiński, H. Rzewuski i M. Grabowski. Wywalczenie pewnej niezależności było niezwykle trudne i wymagało wielkich kompromisów; dlatego też prawie wszystkie próby stworzenia periodycznego pisma odznaczały się wielką ostrożnością i dążeniem do zgody z Moskalami.

W r. 1841. w czerwcu, odbyła się w Cudnowie, u H. Rzewuskiego narada literatów (za zgodą gen. Bibikowa, popierającego sprawę słowiańszczyzny), na której postanowiono skupić się pod hasłem katolicyzmu i, korzystając z istniejącego już „Tygodnika Petersburskiego“, wprowadzić tam dział krytyczny. Do współpracy zaproszono wszystkich najwybitniejszych pisarzy Ukrainy i Litwy i w ten sposób utworzono osławioną później „Koterję Tygodnikową“. W szeregach współpracowników znalazł się Placyd Jankowski. Trudno zrozumieć, dlaczego zaproszono go do współpracy. Kiedy on, jako ksiądz unicki, znalazł się w r. 1838 w gronie księży łacinników w charakterze współpracownika projektowanego przez Hołowińskiego pisma religijnego, nie mogło to dziwić nikogo, chociażby dlatego, że większość księży, jak i on, byli wychowankami tego samego uniwersytetu. Natomiast współpraca Jankowskiego, już jako protojereja, w piśmie ultra-katolickim wyglądała dość dziwnie.

Być może niektórzy nie wiedzieli wcale, kim był Jankowski, bo przecież nawet Grabowski w listach wciąż go nazywał tylko „panem“; być może nie wierzono, lub lekceważono znaczenie apostazji pisarza, wreszcie możliwa jest, jak twierdzi ks. Chołoniewski, wielka gra dyplomatyczna¹⁵.

Tak czy owak Jankowski bez wysiłku, bez zabiegów, niesiony falą wypadków i zawdzięczając tylko przyjaznym stosunkom z szeregiem literatów, stał się nagle członkiem grupy katolickiej, ba! ultramontańskiej „Tygodnika Petersburskiego“...

Grupa ta nigdy nie była mocno zespolona i nie posiadała siły ideowej, raz po raz załamując się pod nieoczekiwanymi ciosami. Takim ciosem i próbą spójni wewnętrznej członków koterji były przedwzyskiem „Mieszaniń obyczajowe“ Bejły, które zaskoczyły i zdeзорjento-

wały najbliższych nawet przyjaciół pisarza. Szczególnie Kraszewski znalazł się nagle w sytuacji bardzo przykrej i kłopotliwej, gdyż Rzewuski, mając już po swej stronie Grabowskiego, zwrócił się i do Kraszewskiego z prośbą o wyraźną obronę jego stanowiska, grożąc niedwuznacznie wycofaniem się ze współpracy w „Athenaeum“, co mogło za sobą pociągnąć (i pociągnęło) odmówienie współpracy ze strony przyjaciół Rzewuskiego. Kraszewski, który szczególnie odczuwał przykre skutki podobnych stosunków, ze wszystkich swych trosk zwierzał się przed Jankowskim.

Dziwić się można, jak mógł redaktor „Athenaeum“ w tak drażliwych i bolesnych kwestjach, jak sprawy narodowe i religijne, pisać obszernie i szczerze do człowieka, znanego mu tylko z korespondencji, z pism bez wyraźnej tendencji ideowej oraz czynów, zgoła pozbawionych ideowości. A jednak pisał do Jankowskiego jak do przyjaciela, dzielającego jego przekonania, który zrozumie i oceni troski, mające podkład nietylko osobisty. Bezwzględne zaufanie raz tylko jeden zostało narażone na szwank, a to wtedy, gdy Szyrmer napisał i umieścił w „Tygodniku Petersburskim“ zjadliwy artykuł, skierowany przeciwko Kraszewskiemu i będący echem Rzewuskiego, artykuł, podpisany „Gerwazy Bomba“. Kraszewski posądził o autorstwo Jankowskiego i napisał do niego dn. 10.XII.1842:

„Prześlicznie, przedowcipnie! a bardzo ci dziękuję za światło, jakie najpierw i *par excellence* na mnie rzuciłeś. Com ci jednak był winien, żeś tak usilnie do mnie i tak najwyłącznie do mnie przylgnął? com ci był winien, że chciałeś mnie tak koniecznie poniżyć? — nie rozumiem. Przyznaję, że wiele słabych napisałem rzeczy, że się rozproszył na zbytnią ilość pism i pisemek; ale, mój szanowny Gerwazy, nie wiesz, jaki twój artykuł skutek zrobi na czytelnikach, którzy w nim będą widzieli więcej, niż włożyłeś, a może się sumiennie nie godziło tak pisać, *pour faire de l'esprit et de l'effet*. Dziwi mnie, jak to ja jeden i ja najwięcej szkodzę literaturze! Chcecież mnie z niej koniecznie wypchnąć? Nie spodziewam się; ale, na Boga! szeroko miejsca zostało i nikomu go nie zajmuje!“.¹⁶

Nieporozumienie jednak wkrótce się wyjaśniło, a Kraszewski nie miał już żalu nawet do faktycznego autora.

Nie mamy żadnych pewnych danych, aby z całą ścisłością ustalić stosunek Jankowskiego do ówczesnych wydarzeń w literaturze, a przede wszystkim do „Mieszanin“ Bejły. Wyjątkowa serdeczność i szczerść Kraszewskiego, który iście po przyjacielsku zwierzał się Jankowskiemu ze swych trosk i szczegółowo informował go o bieżących pra-

cach, o wrażeniach z podróży, o nowinach literackich i t. p., to wszystko, co znajdujemy w życiorysie Kraszewskiego, opracowanym przez A. Pługa (w Książce Jubileuszowej) — świadczy nam dość wymownie o solidaryzowaniu się Jankowskiego z Kraszewskim i o potępieniu Bejły i koterji. Natomiast zatarg z Rzewuskim w oświeceniu ks. Chołoniewskiego może nasunąć przypuszczenie, że Jankowski uważał Rzewuskiego za powstrzymującego się na połowie drogi i wołałby widzieć w czynach autora „Mieszanin“ więcej konsekwencji.

W r. 1842 Jankowski, po pierwszym samodzielnym kroku, jakim było zaproszenie Kraszewskiego do współpracy nad „Powieścią Składaną“, zrobił krok drugi: zechciał zbliżyć się i zbliżyć do siebie już całe grono pisarzy „litewskich“. Pod wrażeniem francuskiej publikacji „Les Français, peints par eux memes“ zaproponował on wydanie „Litwinów, przez nich samych malowanych“. W tym celu przedewszystkiem porozumiał się z Kraszewskim. Aczkolwiek wówczas Kraszewski był bardzo przepracowany i „Powieść Składana“ posuwała się naprzód powoli, jednak nowa propozycja Jankowskiego przypadła mu do gustu. Więc w liście z maja 1842 wypowiedział swe uwagi, dotyczące zamierzonej publikacji i, wymieniając cały szereg sylwetek, godnych uwiecznienia, podjął się opracowania literackiego i rysunkowego następujących typów: panowie, półpankowie, chorzy na pana, doktor, faktor, dorożkarz, procesowicz, dorobkiewicz, poeta starego zakonu, stare panny, łgarz, amator muzyki.

Zachęcony życzliwem poparciem Kraszewskiego, ogłosił Jankowski we wrześniu r. 1842 odezwę do pisarzy polskich z prośbą o dostarczenie szkiców do zamierzonej publikacji. W odezwie tej w sposób żartobliwy opowiada o tem, jak powstał jego projekt „Litwinów“. — „Te ładne wiersze i pełne prawdy obrazki, w jakich przedstawili *siebie samych* najpierwsi ziomkowie moi — Anglicy, a za ich przykładem Francuzi, Belgowie i Rosjanie, oddawna już zachęciły mię do *zatrzymania* (to fixe) w obrazach mieniącego się oblicza prowincji, w której zamieszkałem“. Informuje dalej o korespondencji z Kraszewskim i o przyjęciu przez tego ostatniego współpracy. Adam Zawadzki przyrzekł zaopiekować się stroną typograficzną wydawnictwa oraz miał napisać parę obrazków. Kończy Jankowski swą odezwę apelem do literatów: „Wracając do samej rzeczy i przepraszając za roztrzepanie, jakiegośmy się w tem ogłoszeniu dopuścili, najpiękniej prosimy wszystkich piszących, a w szczególności *Litwinów*, aby raczyli ocenić dobrą

chęć i zamiar naszego dzieła i wzbogacili te *obrazy litewskie* artykułami podług swojego wyboru, nadsyłając je do księgarni p. *Józefa Zawadzkiego w Wilnie*"¹⁷. Odezwę tę uzupełnił redaktor Peczawski uwagą o tem, że pożądane byłoby wskazanie tematów do opracowania. Pozatem udzielał miljon komplementów „znakomitemu Johnowi“.

John of Dycalp odezwał się dopiero po paru miesiącach. Zaznaczając, że nie chciałby nikogo krepować w wyborze tematów, podaje jednak 84 typów do opracowania, przyczem przy niektórych tematach zwraca się do pewnych pisarzy. W ten sposób rozdaje 34 tematów. Tematy te przeważnie należą do tych, które w swoim czasie wysunął Kraszewski. A więc Kraszewskiemu przeznaczają Jankowski opracowanie sylwetek wskazanych przez samego inicjatora jeszcze w maju. Rzewuskiemu — procesowicz, sędzia, sądy, sejmikowicze. Rzewuskiemu i K. Drzewieckiemu — lwy i lwice. A. Zawadzkiemu — poczynający autor i tłumacz, księgarz i jego subalterni, uliczni, przekupnie książek. I. Chodźce — szlachcic z zagrody, rezydent, panna respektowa. Bujnickiemu — plenipotent, gracz. J. Peczawskiemu — plenipotent stołeczny, Litwini napływowi i zamieszkali w stolicy. Sztyrmerowi — Kobieta: literatka, gospodyni, matka, kochanka, dewotka, księgozercy. R. Podberskiemu — artyści: malarze, muzycy, organiści. Wreszcie dla siebie zarezerwował Jankowski ośm typów: chłopiek litewski, Trinculo i układacz próśb. Żmujdzin, kwestarz, pisarz pocztowy, gazeciarze, miłośnicy kwiatów i prędki maruda. Ten wykaz typów, przeznaczonych przez Jankowskiego różnym literatom do opracowania, pozwala nam zorientować się w jego znajomości ówczesnych pisarzy i trafności określania ich zdolności i upodobań.

W wykazie tematów uderza brak typu, wskazanego przez Kraszewskiego i niemożliwego do pominięcia: księdza. Czy w tem zawinił zecer i korektor? Czy też Jankowski nie chciał wysunąć tego tematu, przypuszczając, że jako redaktor i duchowny prawosławny może się znaleźć w sytuacji dość kłopotliwej? — Trudno sądzić. Co jeszcze zwraca na siebie uwagę, to mała ilość tematów, wziętych przez Jankowskiego do opracowania. To ostatnie miało swoją przyczynę. Jankowski nie chciał narzucać swej indywidualności, dążył do zrobienia jaknajlepszego i najciekawszego zbioru i głośno przyrzekł bezstronność. Właśnie ta mała ilość tematów, wziętych do opracowania przez redaktora, miała świadczyć o jego lojalności.

Notatka, artykuł, lub raczej list Jankowskiego do redakcji „Tygodnika Petersburskiego“ z podaniem tematów do zbioru Litwinów, została, jak i poprzedni, uzupełniona uwagami redaktora „Tygodnika Petersburskiego“, Przeclawskiego, który przestrzega przed ślepem naśladownictwem wzorów zagranicznych i radzi uwzględnić typy oryginalne (Kryształewicz, Szurłowski, Sobolewski), proponując podzielić książkę na dwie części: typy właściwe i typy oryginalne; wreszcie proponuje nie zacieśniać zbyt mocno granic etnograficznych i podać typy nie tylko ściśle litewskie. Na zakończenie stwierdza Przeclawski u siebie brak kwalifikacji do napisania proponowanych przez Jankowskiego artykułów, gdyż sam należy do Litwinów napływowych, z plenipotentami zaś nie ma wcale do czynienia.

„Litwini“ nie udali się Jankowskiemu. Pierwszym, a bodaj jedynym pisarzem, który się stawił na literacki apel, był Kraszewski. Niezmordowany i płodny autor już w październiku roku 1842 przysłał Jankowskiemu „Ekonomia“ i „Starą pannę“ z własnymi rysunkami, w roku zaś następnym nadesłał znacznie więcej typów. Wydawnictwo jednak do skutku nie doszło. Materiał, przeznaczony do „Litwinów“, zużytkował później Kraszewski w „Obrazach z życia i podróży“ oraz w „Typach i charakterach“¹⁸.

Rok 1842 był rokiem największej siły Jankowskiego, jeżeli tylko wyraz „siła“ może być zastosowany do tego pisarza. Zajął on zdecydowane (może nawet pomimo swej chęci i zapewne bez żadnego wysiłku) stanowisko w grupie „tygodnikarzy“, przyjaźnił się z Kraszewskim, zdobywającym w literaturze coraz poważniejszą pozycję i wysuwającym się na czoło pisarzy krajowych. — wreszcie sam spróbował wystąpić w roli kierownika, redaktora.

Należenie do koterji Tygodnikowej miało dla Jankowskiego szczególne znaczenie, wywołując tak przyjemne jak i przykre następstwa. Największą przyjemnością i korzyścią była niezwykle pochlebna opinia o talencie Jankowskiego jego literackich kolegów, którzy zgodnym chórem ogłosili urbi et orbi ukazanie się na literackim firmamencie nowej, wielkiej gwiazdy. Rzewuski bodaj pierwszy z „koterji“ uderzył w wielki dzwon z powodu zjawienia się nowego talentu. W „Mieszaniach obyczajowych“ występuje z zarzutem pod adresem naczelnego krytyka „litewskiego“, Michała Grabowskiego:

„Już mu (t. j. Grabowskiemu) się wiele nie chwali, że w recenzji do Witoloraudy dał się wyprzedzić. Wszakże to zaniedbanie dotyczy

przynajmniej już powszechnie znanego pisarza. Ale zaczód dotąd wzmianki nie uczynił o „Pismach przedślubnych i przedsplinowych“ i nie oświecił publiczności, że już się zjawił u nas nowy, a zupełnie narodowy Stern, często równy tamtemu w dowcipie, a czasem ledwie nie przewyższający uczuciem“. ¹⁹

Zarzut ten nie był całkowicie słuszny, gdyż Grabowski miał wówczas wyrobione i bardzo pochlebne zdanie o talencie Jankowskiego, które wypowiedział parę razy w listach do pisarza, w liście zaś do Ziemięckiej posunął się do określenia Jankowskiego jako „mistrza“. ²⁰

Filary koterji — Hołowiński, Grabowski, Kraszewski, Rzewuski — nie szczędzili Jankowskiemu pochwał; anonimowe wzmianki recenzyjne w „Tygodniku Petersburskim“ mówią z niezwykłym szacunkiem o „znajomym i zasłużoną okrytym sławą autorze“, o „znakomitym pisarzu“, słowem, wielkość i talent Jankowskiego nie ulegały najmniejszej wątpliwości, przynajmniej na pewnym terenie i w pewnych grupach literackich.

Ale te słodkie chwile, które wytwarzała usłużna opieka uprzejmej koterji, były zatruwane energiczną opozycją „Biblijoteki Warszawskiej“, zwalczającej ideologję „Tygodnika“ i nie uznającej żadnych „litewskich“ autorytetów. Pisarze, grupujący się koło „Biblijoteki“, a więc Woycicki, Tyszyński, Nowakowski, Glücksberg i inni — w sposób zjadliwy atakowali Jankowskiego, zaprzeczając mu talentu. Inni pisarze warszawscy, jak np. Fr. Henryk Lewestam, redaktor „Roczników Krytyki Literackiej“, nie uznaje nawet jakiegokolwiek znaczenia Jankowskiego. Pisze z ironją:

„Dowiadujemy się z pism Jarosza Bejły i J. Kraszewskiego, że pan John of Dycalp używa jakiegoś znaczenia w literaturze swojej prowincji: dla nas autor „Pism przedślubnych i przedsplinowych“ nie mógł jeszcze jako taki uzyskać żadnej powagi“ ²¹.

Wojna „Biblijoteki“ z „Tygodnikiem“, lub raczej pisarzy „koronnych“ z „litewskimi“, miała wśród wielu innych powodów zasadniczą różnicę w poglądach filozoficznych.

Literaci zachodnich i centralnych ziem Polski znajdowali się całkowicie pod wpływem filozofji Hegla, a że posiadali w swych szeregach ludzi młodych, zapalonych i energicznych, przeto ataki na przeciwników odznaczały się szczególną siłą.

Kraszewski w liście do Jankowskiego z dnia 25-V 1842 roku tak zarysowuje sytuację:

„Trzeba ci wiedzieć, że Warszawa świeżo przez uczniów Uniwersytetu Berlińskiego zarażona została *hegeljanizmem*, i socjalizmem, i demagogią w wysokim stopniu... My więc wszyscy nie mamy łaski w oczach tych panów, z przyczyny, żeśmy nie chodzili na Uniwersytet Berliński. Wielka szkoda! Gdybyś ty wiedział, co za dziwołagi tworzy ta młodzież, u której są indywidua nie bez wartości, nie bez talentu, ale zarozumiałe we dwoje swego talentu“²².

Jankowski ani z wykształcenia, ani z upodobania i przekonań nie należał do zwolenników filozofji Hegla, ale swój stosunek do szkoły filozoficznej niemieckiej zaznaczył tylko humorystycznymi docinkami w „Chaosie“, „Pismach Przedślubnych“ lub „Doktorze Panteuszu“. Nigdy w formie stanowczej i poważnej nie wystąpił on w obronie swych tez lub zwalczając teorie, które uważał za błędne. Pod tym względem stanowił Jankowski prawdziwy wyjątek wśród kolegów literatów: był on jedynym bodaj pisarzem, który ani razu nie zabrał głosu w jakiegokolwiek kwestji zasadniczej, programowej, ideowej, — nie napisał ani jednego artykułu publicystycznego, a nawet unikał starannie roli krytyka literackiego. Jeden wszelako raz zdobył się na rolę krytyka własnych krytyków i w ten sposób dość plastycznie zarysował stosunek dwóch walczących obozów, stając wyraźnie po stronie „Tygodnika“.

Powód do tego dał A. Tyszyński, który po ukazaniu się „Pism przedślubnych i przedsplinowych“ wystąpił z dość zjadliwymi uwagami pod adresem Jankowskiego:

„Sława zapewne z dowcipu imion brytyjskich sprawiła, iż książka, którą przed sobą mamy, imię podobne (t. j. humorystyczne) nosi. Napis jednak tej książki, „Pisma przedślubne i przedsplinowe“, równie jest do zrozumienia umysłem, jak usta do wygłoszenia, niełatwy. Nie pojmujemy wcale, dlaczego kilka towarzyskich obrazków, obrazków powszednich, przybrało tę nazwę... P. John of Dycalp w licznych a krótkich obrazkach, które ogłosił, nie ukazuje nam wcale nowych towarzyskich położeń, nowej strony serc ludzkich, nowego źródła wesela. Humoryzm jego zwykle jest naciągany, wzięty z krzywego źródła, bezcelny. Nie zdaje się nam, iżby autor próżnym był zdolności; zdaje się tylko, iż kreśląc obrazy świata, mało rzeczywiście ich zaznał, mało pisał, lub mało myślał“.²³

Recenzja ta nie odznaczała się ani zbytnią złośliwością, ani była krzywdząca dla autora; czytywał później Jankowski o swych utworach sądy ostrzejsze, często nawet niesłuszne. Ale opinja Tyszyńskiego o dziele, które na gruncie Litwy było przyjęte oklaskami, sąd ostry pod adresem literackiej gwiazdy, — ubodły srodze Jankowskiego, który

postanowił dać dobrą nauczkę i Tyszyńskiemu i całemu obozowi „bibliotekarzy“. W tym celu do nowej swej powieści, p. t. „Pamiętnik Elfa“ dodał osobliwy epilog. Dwa elfy, które przez cały czas powieści opiekowały się głównymi bohaterami, obecnie zaczynają prowadzić rozmowę na temat... właśnie tego pamiętnika, w którym elf-pamiętnikarz opisał nie tylko przygody i przeżycia ludzi, lecz myśli i rozmowy elfów.

Elf-brat zwraca się do elfa-autora z prośbą o rękopis celem napisania recenzji. Na uwagę elfa-pamiętnikarza, że pisane notatki krytyczne są właściwie zbyteczne, gdyż można po bratersku szczerze wskazać na niedokładności, wymagające przeróbki, elf drugi oświeca swego brata co do zadań krytyki współczesnej:

„Ja twojego rękopisu, t. j. samego tekstu, ani się dotknę. Recenzja nie na tem. Wskażę ci tylko—a może nawet i nie wskażę—jak ci należało uniknąć celniejszych uchybień, powtórzę pokrótce, t. j. *swojami słowami* treść twojego pisma, a wkońcu zdecyduję, o ile zdołałeś przeniknąć się swoim przedmiotem, zrozumieć ducha sztuki i załość uczynić wymaganiom czasu“. ²⁴

To zjadliwe powiedzenie elfa-krytyka trafiało w sedno: tak właśnie pisane były notatki krytyczne w „Bibliotece Warszawskiej“, przyczem w tem celował K. Woycicki.

I oto elf-brat podaje karykaturalną krytykę „Pamiętnika elfa“, którego autor „odebrał wyższą widać *kulturę*, wprawdzie nie w Berlińskiej *wszechnicy*“.

Niestety, brak umiaru i autorskie zaślepienie zaszkodziły Jankowskiemu: ostrze satyry skierowało się raczej pod adresem samego autora, a przesadne, zabawne i wysoce złośliwe uwagi krytyczne jednakże... miały często rację...

Utwór w zupełności zasługiwał na ostrą krytykę, czego nie odczuwał Jankowski, przypuszczając, że słowa drugiego elfa będą tylko zabawne.

Siła i jaskrawość karykatury zostały osłabione ze względu na małą wartość powieści, jednak krytycy warszawscy zostali postawieni w tak szpetnej sytuacji, że elf-autor miał prawo wykrzyknąć:

„O, mój bracie, to już nad cierpliwość nawet Elfa! I to się nazywa krytyczne, sumienne sprawozdanie?

— Vulgo, dziś przyjęte.

— W piekle, czy na teatrzyku marjonetek? I wiele też przecie takich recenzyj za *bajocco*? — spytałem z gorzkim uśmiechem.

— O, o! Gniewasz się! Lecz pomyśl na swoją pociechę, kochany bracie, że *biada* dzieciom, które krytyka pomija!

— O! nie znieważaj boskiego daru mowy! Nie nazywaj mi krytyką tych jakichś szkolnych ćwiczeń, tych prawdziwych umysłowo-gimnastycznych płaśów, równie płaskich i gminnych, jak rozrywki złośliwych dzieci, radujących się z pojmanego owadu, który w ich rękę wre młynkiem powietrznym. I toż to nazywasz krytyką dziś przyjętą! Więc także to są wszystkie krytyki *Grabowskiego, Kraszewskiego, Hołowińskiego, Mikrosa, Rzewuskiego, Przeździeckich* — słowem całego tego zachwalonego areopagu, o którym nieraz słyszałem?“²⁵.

Sprawa została postawiona najzupełniej wyraźnie. Jankowski, jako pociskami większego kalibru, uderzył imionami potentatów literackich na Litwie — całą „koterją“. Elf-krytyk również zdecydowanie musiał stanąć po stronie Warszawy. I rzeczywiście ten elf rozpoczął ofensywę, skutkiem czego wywiązuje się ciekawa polemika obu elfów, zakończona pseudo-kapitulacją elfa-autora, olśnionego urywkiem z niefortunnej powieści A. Tyszyńskiego, p. t. „Żywio“.

Próżno w bogatej, ilościowo przynajmniej, spuściźnie literackiej Jankowskiego będziemy szukać głosu równie zdecydowanego. Po raz pierwszy i ostatni zdobył się on na wyjątkową złośliwość, na kpiny nielitościwe z przeciwnika, a przede wszystkim, na wyraźne zaznaczenie swych sympatyj po stronie obozu „tygodnikarzy“.

Jankowski przyjął nieoczekiwanie postawę hardą i potraktował przeciwnika wręcz lekceważąco. Krytycy z „Biblioteki Warszawskiej“ zostali zarysowani jaskrawo, w sposób karykaturalny i szyderczy; ich głupota nie mogła ulegać najinniejszej wątpliwości. Nawet nietylko głupota. Przecież elf-autor z troską i niepokojem pyta swego brata, czy z winy krytyków nie pociągnięto wydawców pisma — do odpowiedzialności!...

Żeby pognać, zmiażdżyć wroga, przytacza Jankowski ustęp z rzeczywiście bardzo słabej powieści Tyszyńskiego „Żywio“ i kpi z tej powieści i jej autora w sposób wręcz niesmaczny. Nawet wówczas, kiedy, zdawałoby się, podaje Jankowski fakty rzeczywiste, jest on wyjątkowo złośliwy. Tak, mówiąc o sposobie podpisywania artykułów krytycznych inicjałami i przytaczając te, tak często spotykane w „Bibliotece Warszawskiej“ litery, zestawia je w sposób dwuznaczny, a raczej wcale niedwuznaczny.

Przecież elf mówi: „Raz np. jeden z nas podpisuje się A, drugi S, trzeci I, czwarty N i tak dalej“. Otóż, jeżeli zestawimy te litery: A.S.I.N. i dodamy końcówkę: —us, otrzymamy wyraz, który niezawodnie miał

na myśli Jankowski, mówiąc o kimkolwiek z krytyków „Biblioteki“, swych literackich przeciwnikach (A.S.I.N—us).

Tak krytykował swych krytyków Placyd Jankowski.

Ale był to jego jedyny mocny głos w obronie „koterji“ i przeciw „bibliotekarzom“. Nic dziwnego: rok 1843 zadał koterji, która i tak nie mała miała wrogów ze względu na „Mieszaniny“ Bejły, cios najstraszliwszy i to znowu z winy jednego z filarów, teraz — Michała Grabowskiego. 21. II. 1843 napisał Grabowski swój znany list do hr. Strutyńskiego, adjutanta gen. Bibikowa, w sprawie założenia w Kijowie. dziennika słowianofilskiego, p. t. „Słowianin“. Pismo to miało być wydawane w języku polskim, w duchu katolickim, przy tendencjach ultragodowych, z wyraźnym zrezygnowaniem z niezależności Polski, której przyszłość miała być na zawsze związana z losem Rosji.

Ten haniebny projekt oddania się na usługi rządu rosyjskiego i zamiar propagowania myśli oddania Polski na łaskę lub, niełaskę Rosji, poruszył całe społeczeństwo, oburzył przedewszystkiem literatów i zdyskredytował „koterję“, którą podejrzewano o solidaryzowanie się z programem jednego z jej przywódców. Posądzania były w znacznym stopniu słuszne, gdyż źródłem wykrzywienia wytycznej linii postępowania ciągle był złe, dewocyjnie pojęty katolicyzm.

Stojący blisko koterji i doskonale znający wszystkich jej członków, Kraszewski, nie mógł się powstrzymać od bolesnego wykrzyknika pod adresem „Tygodnika Petersburskiego“: „Dziwną rzecz oni zrobili z katolicyzmem i potem oburzają się, gdy zagranicą pietystami, ultramontanami ich zowią, gdy na nich — plwają. Jakże ma być inaczej? Kto niczego nie poszanuje, ten się spodziewać nie może, aby go poszanowano“²⁶).

Pod tym kątem widzenia zapatrywał się (i słusznie!) Kraszewski na sprawę Grabowskiego. Uważał, że list Grabowskiego do Strutyńskiego był „wynikłością przyjętej zasady katolicyzmu, który anti-nowatorskim i ultrakonserwatywnym wyobrażał sobie, gdy tymczasem tak nie jest; bo katolicyzm nie potrzebuje do siebie ciągnąć i krajać wszystkiego pod swoją miarę. On jest tak wysoki, że niema niczego, z czemby się porównania lękał, a jako absolutna prawda, wszelką prawdę w świecie politycznym, socjalnym miał już, jako pierwiastki, w sobie“²⁷).

List Grabowskiego do Strutyńskiego był wysłany w lutym r. 1843. W lecie tegoż roku Jankowski poznał się wreszcie osobiście z Kra-

szewskim, który po przyjeździe z Gródka do Dołhego, majątku swego ojca, zrobił wycieczkę do Żyrowic.

Niezadługo przedtem, bo w kwietniu 1843, Kraszewski, wciąż pod wrażeniem ciągłej walki ze stronnictwem „Tygodnika Petersburskiego“ i patrząc z troską i niepokojem na przyszłość piśmiennictwa polskiego w kraju, tak się uskarżał Jankowskiemu, który był wówczas bodaj jedynym pewnym przyjacielem upadającego ze znużenia i opuszczonego redaktora Athenaeum:

„Powiem ci, co mnie jeszcze nie mało trapi: oto widok i przekonanie, że chwilowe sukcesy naszej literatury znowu ustają, znowu obojętnie publiczność i księgarze skarżą się, że nie wychodzą dobrze. Wprawdzie przez pół tylko wierzę temu, bo inaczej mówić w swem położeniu nie mogą i nie powinni: ale zawsze jest w tem i coś niecoś prawdy. Zimno mi się robi na myśl samą, że Bejła miałby być prorokiem, gdy mówił, że jest to tylko śpiew łabędzi! Niech będzie przeklęty z prorocstwem swoim, gdyby się ziścić miało! On pierwszy tę myśl w nas wszczepił, a nieobliczone samą tą myślą zrobił szkody, bo przypuszczenie takie jest już w każdym z nas oziębياًjącem, doprowadzającym do rozpacz. Jednakże nie tracę jeszcze nadziei, że się nasza literatura utrzyma jako tako i zwycięży wszystko, co jej wzrostowi staje na przeszkodzie; gdyby inaczej było, dziśbym skruszył pióro“²⁸.

W słowach Kraszewskiego brzmi ta nuta, która jest tak charakterystyczna dla lepszych pisarzy owej epoki: nuta buntu, wezwania do walki, troska o przyszłość z podkreśleniem wielkiego posłannictwa literatury. Ta nuta była wspólna wszystkim wybitniejszym ówczesnym pisarzom, każdy czuł odpowiedzialność, jaka na nim ciążyła, każdy się starał założyć swą cegielkę pod fundament jaśniejszej przyszłości. Lecz jakże odmiennymi drogami często szli ci, co kierowali się podobnymi pobudkami, a przykładem tego—Kraszewski i Grabowski.

Spotkanie w Żyrowicach zamknęło pewien etap w stosunkach Kraszewskiego i Jankowskiego. Przyjaciele poznali się dobrze. Czy Jankowski, widząc przed sobą Kraszewskiego, znalazł w nim takiego człowieka, jakiego sobie wyobrażał z pism i korespondencji? Napewno tak, gdyż Kraszewski w korespondencji był wyjątko szczery, w twórczości konsekwentny. Czy natomiast Kraszewski spotkał w Żyrowicach rzeczywiście tego, kogo znał jako Johna of Dycalpa? Znakomity pisarz zapewnia nas, że tak. W swych wspomnieniach pisze:

„W tej porze właśnie (r. 1843) odwiedziliśmy Żyrowice i mieliśmy przyjemność poznać osobiście, tak dobrze już i dawno z poufalej

korespondencji znanego Dycalpa. Znaleźliśmy go takim, jakim mogliśmy się spodziewać: czułym, serdecznym, ożywionym, wesołym jak pisma jego, ale pod tem weselem ukrywającym rzewną jakąś tęsknotę. Ta mieszanina smutku i wesela stanowiła wybitną charakterystykę pism i człowieka⁴ 29.

Charakterystyka Jankowskiego, zawarta w tych kilku słowach, jest niezwykle trafna, ale musimy jednak posądzić szlachetnego pisarza o niezupełną szczerość, kiedy mówił o tem, że Jankowski nie sprawił mu swą osobą żadnej niespodzianki. Jest to niepodobieństwem. Już samo otoczenie Jankowskiego, ci brodaci popi, z gorliwością renegatów udający Moskali i ultraprawosławnych, ta moskiewszczyzna na tle wspaniałych i świętych pamiątek historycznych polskich, ta tragiczna sytuacja Jankowskiego, który kurczowo trzymał się przeszłości, zachowując strój i wygląd księdza unickiego, i który jednocześnie był zmuszony coraz więcej ulegać wpływowi otoczenia, a szczególnie—potężnej indywidualności Siemaszki i wreszcie ogólna atmosfera zdrady i apostazji, jaka wówczas panowała w smutnych Żyrowicach;—wszystko to musiało wywrzeć wpływ na wrażliwą duszę Kraszewskiego.

O czem mogli rozmawiać przyjaciele w Żyrowicach? Naturalnie, o literaturze przedewszystkiem. O upadku piśmiennictwa w kraju, o dziwnej w tym okresie bezczynności największych pisarzy krajowych, o rozkwicie poezji na emigracji, o... Bejle może, a może i o Grabowskim, o załamaniu się spójni ideowej pomiędzy pisarzami polskimi, o częstych zdradach narodowych... Czy rzeczywiście tak mówili? Czy mogli poruszać swobodnie tak aktualne i tak bolesne sprawy Bejły i Grabowskiego? Czy nie nasuwały się wówczas jakieś pytania pod adresem Jankowskiego? Czy wreszcie nie mówili zupełnie szczerze i nie poruszali przyczyn apostazji Jankowskiego? — Nie wiemy nic. Listy Jankowskiego do Kraszewskiego i Kraszewskiego do Jankowskiego są znane tylko w części, ale przypuszczać należy, że do druku zostały podane urywki bardziej charakterystyczne; jeżeli tak, to listy Kraszewskiego do Jankowskiego wywołują jedno spostrzeżenie. Oto po r. 1843, czyli po wizycie do Żyrowic, Kraszewski przestaje pisać tak szczerze i tak obszernie, jak przedtem.

Już w listach z r. 1844, ogłoszonych drukiem w urywkach, nie znajdujemy motywów serdeczniejszych, jak to było dawniej, — może dlatego, że nie wszystko trafiło do druku, może jednak i dlatego, że nastąpiło pewne oziębienie stosunków.

Był to przecież okres w życiu Kraszewskiego dość znaczący: wskutek ukazania się II tomu „Mieszanin obyczajowych“ Bejły wystąpił Kraszewski w r. 1845 z koterji „Tygodnikowej“, zajął stanowisko zdecydowane i odrębne. Czy te przejścia wpłynęły ujemnie na stosunki z Jankowskim, nie wiadomo, dość, że następne listy Kraszewskiego do Jankowskiego znamy tylko z r. 1848 i że ta przerwa w korespondencji (zaznaczamy jeszcze raz: może pozorna, gdyż niema pewności, że wszystkie listy zostały ogłoszone) przypada na okres pobytu Jankowskiego w Wilnie. Lata ostatniego pobytu Jankowskiego w Wilnie (1845—1847) były okresem może największej duchowej rozterki, bólu i ostatecznego załamania się pisarza. Do Wilna przyjechał Jankowski jako pisarz, stojący u szczytu sławy, był znany, ceniony, poszukiwany przez wydawców, ale pomimo to już się zaczęła tracać łączność między czytelnikami a pisarzem, którego postać była zbyt dziwna a działalność kapłańska tak nieharmonizowała ze stanowiskiem literata polskiego. Nie mógł Jankowski nie odczuwać tego zimna, które zaczęło mrozić dotychczas serdeczne stosunki z otoczeniem; nie mógł nie rozumieć tragicznie fałszywej sytuacji, w jakiej się znalazł w Wilnie, w mieście pierwszych jego bujniejszych marzeń i pierwszych wzlotów poetyckich.

Tak niedawna i tak odmienna przeszłość wciąż stawała mu przed oczyma, utrudniając znalezienie odpowiedniego dla siebie stanowiska w społeczeństwie i narodzie. Bolesne spotkania, jak np. z ks. Dobszewiczem, raniły duszę. Zresztą i ciężkie warunki materialne oraz choroba zmuszały Jankowskiego do usuwania się w cień. Pisał już znacznie mniej. Z literatami wileńskimi i ze światem naukowym stosunki chętnie podtrzymywał, najbardziej jednak zbliżył się Jankowski w tym czasie do Ignacego Szydłowskiego. Znakomitego Szubrawca poznał Jankowski za pośrednią pomocą szwagra swego ks. Ferdynanda (wtedy już „prawomyślnego“ Hipolita) Homolickiego, rektora seminarjum prawosławnego. Ów ks. Ferdynad, raczej protojerej Hipolit, miał w Wilnie brata Michała, emerytowanego profesora Uniwersytetu Wileńskiego, który od r. 1827 żył w odosobnieniu, korzystając ze skromnej emerytury rb. 500 rocznie. Profesor Michał Homolicki naukę, której kiedyś się poświęcił,—medycynę, porzucił na zawsze i zajmował się badaniami historycznymi ze szczególnem uwzględnieniem archeologii i paleografji. Zaciekawiony monografią Kraszewskiego o Wilnie, uzupełnił ją i zaczął nadal prowadzić samodzielne badania, drukując

cenne swe rozprawki w „Wizerunkach i Roztrząsaniach naukowych“. Z redaktorem tego pisma — Szydłowskim — żył w wielkiej przyjaźni, która się zacieśniała i z tego powodu, że mieszkali w jednym domu. Jankowski poznał więc Szydłowskiego przez Ferdynanda i Michała Homolickich. Dla Jankowskiego znakomity Gulbi był żywym symbolem minionych czasów. Przecież Szydłowski był literackim ojcem chrzestnym Jankowskiego, gdyż wprowadził go w świat, ułatwiając wydanie „Chaosu“, o którym w swoim czasie wydał dobrą opinię, co zachęciło Dworca do wydrukowania dziełka autora dotychczas nieznanego.

W okresie poznania się Jankowskiego z Szydłowskim świetny redaktor i utalentowany pisarz dogorywał, ulegając straszliwemu nałogowi pijaństwa. Był tylko cieniem dawnego dowcipnego Gulbi, ale był wciąż ceniony, szczególnie w towarzystwie literackim, które pragnęło jego dowcipnych i złośliwych uwag o literaturze współczesnej. Literatury tej Szydłowski naogół nie znał, nie cenił, a nawet ją lekceważył, wypowiadając swe sądy w formie zdecydowanej i ostrej. Pomimo to nie tylko sam był bardzo popularny, ale ceniono i jego sądy, odznaczające się, rzecz dziwna, wielką trafnością. Jankowski podaje rozwiązanie tej ciekawej tajemnicy powodzenia Szydłowskiego.

„Jakże więc pomimo tę nietowarzyską zaletę trybuny, mógł być tak słodkim i poszukiwanym biesiadnikiem? Jak mógł się utrzymać na równi z duchem i kierunkiem krajowego piśmiennictwa przy swej wiadomej i szczególnej nań niełasce? Podając sobie kilka szczegółów, jak zamierzamy, o znakomitym uczonym Wilna Michale Homolickim, podamy razem klucz tej ostatniej zagadki. Tu powiemy tylko, że Szydłowski mimo pozornego lekceważenia nowej literatury, bardzo dokładnie i cierpliwie umiał się o niej dowiedzieć ze sprawozdań prof. Homolickiego. Przyswojenie tych cudzych sądów tak bystre i w taki sposób, iż nawet sam sprawozdawca ani się domyślał, że ma przed sobą słuchacza, któremu podaje chleby, a ten mu je wnet obraca w kamienie, i użycie tych podsłuchanych wiadomości zawsze trafne, oryginalne i niespodziewanie, otóż co stanowiło tajemnicę starego Szydłowskiego“.²⁰

Opuszczony, zaniedbany, chory Szydłowski był bodaj jedynym literatem, z którym Jankowski utrzymywał wówczas bliższe stosunki, choć się stykał z całym światkiem literatów wileńskich. Przywiązał się do Szydłowskiego szczerze i nie opuszczał biedaka do ostatniej chwili. Był świadkiem zgonu Szydłowskiego 28-II 1846, o czym tak pisze:

„Byłem świadkiem ostatnich godzin Szydłowskiego. Rozmawiał spo-

kojnie, uśmiechał się nawet śród cierpień, do ostatniej prawie chwili. Pocięchy religijne przyjął z głębokiem, ale cichem wzruszeniem, jak gdyby i w tym razie strzegł się z wydaniem swych uczuć. Ledwie już dostyśzalnym głosem prosił o zadzwonienie po nim tylko w dzwonek szkolny, aby donośniejsze dzwony nie przeraziły Michała Homolickiego“³¹.

W następnym roku po śmierci Szydłowskiego wyjechał Jankowski do Białawicz, ażeby wysłużyć brakujące do emerytury 10 lat, a przedewszystkiem, żeby uciec od gwaru i hałasu wielkomiejskiego życia, które zabierało mu zdrowie i szarpało nerwy.

W okresie tym Jankowski powoli tracił znajomości i stopniowo oddalał się od życia literackiego. Podtrzymywał tylko stosunki z sąsiednim obywatelstwem, wśród którego cieszył się wielkim szacunkiem i zaufaniem. Ze znajomości dalszych, mających charakter ogólniejszy, wiemy tylko o przyjaznych stosunkach Jankowskiego ze znakomitym archeologiem Konstantym hr. Tyszkiewiczem z Łohojska. Korespondencja ta była dość ożywiona i niezwykle szczerą. Tyszkiewicz, jako człowiek częściej i bezpośrednio stykający się z literatami, wiele podróżujący i pilnie obserwujący ruch piśmienniczy, dokładnie i szczegółowo informował Jankowskiego o wszystkich nowinach. Stosunki jednak między pisarzami jeszcze bardziej się zacieśniły, a korespondencja się ożywiła, kiedy Tyszkiewicz powiadomił Jankowskiego o zamierzonym wydawnictwie typów litewskich z rysunkami Bartelsa. Tekst do tych obrazków przygotował w skrótach sam Tyszkiewicz, lecz nie czując się na siłach, zwrócił się do Jankowskiego z prośbą o przejrzenie, przeróbkę lub zgola o napisanie samodzielne. Nie trzeba mówić o tem, jak się zainteresował Jankowski projektem swego przyjaciela, który bezwiednie wskrzeszał jego już zapomnianą myśl. Prawie w każdym liście Tyszkiewicza znajdujemy choć parę słów o tej pracy, w liście zaś z dn. 20-VIII 1849 spotykamy ostatnią wzmiankę o „Typach“, jaką daje Tyszkiewicz po powrocie z kontraktów kijowskich:

„W naradach naszych, czynionych w Kijowie względem rozmaitych nowych publikacyj, Typy Litewskie, jak się Pan z artykułu pana Grabowskiego, w Tygodniku umieszczonego, przekonałeś, niepoślednie zajmowały miejsce. Bartelsa rysunki a Dycalpa artykuły miały składać całość, której ukazania się publiczność ciekawie wygląda; Wilczyński obiecał nawet zająć się wydaniem rysunków w Paryżu; w tym celu był u mnie w lipcu, naradzaliśmy się obszernie tak o typach, jak o wielu innych przedmiotach; wszystko zostało jednak bez rezultatu: jedno nie miało kwalifikacyj do potrzebnego efektu, według Wilczyńskiego, drugie nie

wzbudziłyby interesu, inne nie powróciłyby kosztu, słowem: na wszystko znalazło się „ale“; jeden tylko rysunek powrotu Kopia z Kamczatki, który w moim zbiorze od niego z jego własnoręcznym podpisem miałem, uzyskał zadowolenie wydawcy albumu Wileńskiego. wziął go z sobą i ma się on ukazać w wielkim formacie albumu, w jakim znamy już kilka widoków Litwy. Na tem się skończyły nasze narady“³².

Jakiś zły los ciążył jednak nad Typani: i poraz drugi, aczkolwiek były po temu wszelkie możliwości, w druku się nie ukazały. Dlaczego tak się stało, trudno sądzić; nie mając dalszych listów K. Tyszkiewicza i nie wiedząc jak długo trwała przyjaźń tych dwu pisarzy. — nie znajdziemy przyczyny niewydania już przygotowanego do druku albumu typów litewskich³³.

Sprawa wydania Typów w korespondencji Tyszkiewicza zajęła, rzecz zrozumiała, naczelne miejsce; poza nią zasługuje na uwagę wzmianka Tyszkiewicza o wysłaniu na prośbę Jankowskiego rękopisów słynnego wileńskiego grafomana — Krysztalewicz; z rękopisu tego skorzystał Jankowski we „Wspomieniach uniwersyteckich“ (r. 1849), podając wzór twórczości nieszczęśliwego dziwaka.

Naogół podkreślić należy wielką serdeczność, jaka cechuje listy K. Tyszkiewicza, jego przesadne wywyższanie Jankowskiego, jako pisarza, oraz stałe podkreślanie głębokiego dla „Prażłata“ szacunku. Tyszkiewicz tęskni za listami Dycalpa, szuka obcowania z nim, chociażby zapomocą korespondencji i zaznacza to z całą szczerością i serdecznością.

„Obdarzaj mnie, proszę, czcigodny Prażłacie, Twemi listami; one sprawiają prawdziwą rozrywkę i pociechę wieśniakowi, który ma sobie za ukontentowanie choć listami utrzymywać znajomość — nie śmiem mówić przyjaźń — z tak niezwyčajnym, jak Pan, pisarzem“. (20. X. 47).

„Zdaje się, że tą razą, jak rozrzutnik jaki, wysypałem do dna moje zapasy; chciej, proszę, kochany Prażłacie, odnieść ten expens na rachunek własny, policzyć to na konto, iż mnie miło jest rozmawiać z człowiekiem wyższym, a gdy (co być może) nadużyłem Jego cierpliwości, chciej mi przebaczyć i wierzyć w rzetelny szacunek, z jakim mam honor zostawać“ (10. XII. 47).

„Wyjednaj, proszę, szanowny ks. Prażłacie, u Dycalpa, żeby jedną godzinę co miesiąc przynajmniej odłożył na napisanie listu do mnie; ja ich czekam niecierpliwie, bo one mi wielką przyjemność sprawiają“. (20. VIII. 48).

Konstanty Tyszkiewicz był bodaj ostatnim literatem polskim, z którym podtrzymywał Jankowski bliższe stosunki. Ostatni list Tysz-

kiewiczza znamy z r. 1849; ostatni znany nam list Kraszewskiego datowany jest r. 1848. I jeżeli ostatni list Tyszkiewiczza odznacza się serdecznością i szczerością, to w liście Kraszewskiego więcej jest uprzejmości, niż ciepłego uczucia; porusza tam sprawy bardziej ogólne: mówi o epidemji cholery w Gródku, o zamierzonym wydaniu Ikonoteki i t. p.³⁴ Po r. 1848 stosunki Kraszewskiego z Jankowskim urywają się ostatecznie. Stwierdził to sam Kraszewski, pisząc we wspomnieniach: „Znaliśmy się przecież dobrze i w długich przyjacielskich zostawaliśmy stosunkach, które od r. 1840 niemal przez 10 lat się nie przerywały“³⁵. W jakich warunkach się przerywały, kiedy właściwie i dlaczego — pozostanie może na zawsze tajemnicą.

Przypuszczać należy, że i stosunki z Tyszkiewiczem urwały się w r. 1849 ostatecznie i że to miało jakiś związek z wycofaniem się z literatury Johna of Dycalpa, a ukazaniem się na widowni literackiej nowych pseudonimów: Autora dawnego autoramentu, Dymisjowanego pomocnika stołu, Pseudonima, Februarego Lutego lub autora bez nazwiska i pseudonimu.

Po r. 1849 powoli zrywa Jankowski z polskim światem literackim, tylko zrzadka zasilając niektóre pisma swemi korespondencjami i kryjąc się starannie przy wydawaniu nowych książek.

Dopiero po powstaniu r. 1863, kiedy rozpoczęła się wzmożona działalność rusefikatorów i potrzebne były nowe siły, znające kraj i władające piórem, przypomnieli sobie Rosjanie o istnieniu znakomitego niegdyś pisarza polskiego. Zaangażowano Jankowskiego do pracy w „Litewskich Wiadomościach Diecezjalnych“ („Litowskija Jeparchialnyja Wiedomosti“), piśmie starannie i umiejętnie redagowanem, później wciągnięto do urzędowego organu rosyjskiego, p. t. „Wilenskiej Wiestnik“.

W piśmiennictwie rosyjskiem był Jankowski tylko publicystą, współpracownikiem mało znanych prowincjonalnych gazet. Dlatego też nie nawiązał w świecie literackim rosyjskim żadnych stosunków, poprzestając na nieco biższem obcowaniu tylko z redaktorami gazet.

Z redaktorem „Wil. Wiestnika“, inteligentnym i zdolnym publicystą de - Pouletem, dyrektorem gimnazjum wileńskiego, zaprzyjaźnił się Jankowski więcej. Ale ta przyjaźń była jakaś dziwna, stosunek do redaktora był nierówny. W de - Poulecie widział i odczuwał Jankowski albo przedstawiciela triumfującej władzy rosyjskiej, albo — reprezentanta ukochanego Wilna — jednego z tych ludzi, którzy oddychają

atmosferą wileńską. Stąd w listach Jankowskiego do de-Pouleta brzmiały nuty niezawsze zrozumiałe dla skrzętnie je notującego redaktora: albo przesadna uniżoność, albo niezwykła serdeczność, jak w tych słowach: „Niech mi pan pozwoli, chociażby z odległości, uściskać dłoń pana w dobrem mieście Wilnie, dobrem już dlatego, że dało mi możność poznania pana. W topografji życia ludzkiego są niby uprzywilejowane, szczególnie szczęśliwe punkty; do takich właśnie należy w mem życiu — Wilno. Tu spotkałem ja kilku ludzi rzadkich w tem znaczeniu, że odrazu, bez targów i wahań zamienili się ze mną przyjacią“³⁶.

A więc de-Poulet był dla Jankowskiego ostatniem echem dawnego Wilna. Gdy echo to przebrzmiało, a było to w r. 1867, w roku wyjazdu de-Pouleta do Petersburga, a jednocześnie w roku śmierci żony Jankowskiego, zamknął się on ostatecznie w samotnym domku w Żyrowicach i znaku o sobie nie dawał.

Zrywał z literaturą i literatami tak powoli, lecz konsekwentnie, że nie zwrócił na siebie niczyjej uwagi, gdy się ostatecznie z życia literackiego wycofał. Nie zauważyli tego ani jego niegdyś liczni przyjaciele, ani również liczni wrogowie. Coprawda o przyjaznych i wrogich stosunkach Jankowskiego ze współczesnymi mu literatami trzeba mówić z pewnem zastrzeżeniem. W stosunkach osobistych wrogów właściwych Jankowski nie miał, w stosunkach zaś literackich robił wszystkim tyle niespodzianek, był tak nierówny, że wywołał głosy sprzeczne, często przesadne i nieoczekiwane. „Tygodnik Petersburski“, który po ogłoszeniu przekładów Jankowskiego z Szekspira oraz po pierwszych jego powieściach zrobił mu apoteozę, musiał po „Arciszewskim“ i „Powieści Składanej“ przemówić pod adresem Jankowskiego dość cierpko i z goryczą; „Biblioteka Warszawska“, potępiająca z zasady wszystkich członków „koterji“, nieraz wypowiadała o Jankowskim sąd wysoce pochlebny. Ten sam krytyk często wypowiadał o nim zdanie wręcz odmienne od tego, które wygłosił niedawno; ten sam utwór Jankowskiego wywołał echa sprzeczne.

Ciekawy jest np. głos Wóycickiego, który pod wrażeniem „Opowiadań“ Jankowskiego powitał w nim rzetelny talent, zaznaczając, że „Dwie powieści w „Opowiadaniach“: „Powrót rabina“, pełen humoru, dowcipu i prawdy, w kontraście z tkliwą i rzewną powieścią „Suchotnica“ dopiero nas po raz pierwszy przekonują, że John of Dycalp stanie niedługo w rządzie tych pisarzy, co nie stronniczemi pochwa-

łami, ale rzeczywistą zasługą, chlubne dla siebie, pożyteczne dla literatury zajęli stanowisko“³⁷. Lecz już w tymże roku (1844), w następnym tomie „Biblioteki Warszawskiej“, z powodu „Pamiętnika Elfa“ zmuszony był powiedzieć ostro: „Przyznać musimy, że jeżeli tylko taki dowcip płaski mają elfy, wywołane przez Johna of Dycalpa, to żałować potrzeba, że je nam w takiej nicości umysłowej pokazuje“³⁸.

I oto następuje znamienna rozbieżność zdań: ten sam „Pamiętnik Elfa“ został przyjęty przez „Tygodnik Petersburski“ wprost entuzjastycznie.

„Nie mam potrzeby zachwalać styl i język prawdziwie polski: bo któż o tem nie wie po przeczytaniu dzieł, poprzednio wydanych? Jeśli zważymy poprawność, giętkość, naturalność, jasność wyśłowienia, to musimy policzyć p. Johna of Dycalpa do najlepiej dziś piszących w naszym języku. Słowem, pomimo wszelkich, może zbyt licznych zarzutów, zawsze „Pamiętnik Elfa“ miłym i niepospolitym jest darem dla naszej publiczności“³⁹.

Tak pisał w „Tygodniku Petersburskim“ Żegota Kostrowiec, czyli Ignacy Hołowiński, podkreślając nową zaletę Jankowskiego „styl i język prawdziwie polski“, zaletę, której, niestety, Jankowski napewno nie posiadał, gdyż wcale nie był pierwszorzędnym stylistą, co zaś do języka, kto wie, czy nie większą miał rację August Wilkoński, który recenzję przekładu Jankowskiego z Goethego zatytułował: „Brat i Siostra“, obrazek dramatyczny z Goethego. Przełożył (na język quasi-polski) John of Dycalpa“⁴⁰.

Skądże przy tak rozbieżnych zdaniach krytyki, czego przykładów możnaby było przytoczyć wiele, i przy ujemnej często ocenie twórczości, skądże ta wielka poczytność i jeszcze większy rozgłos Jankowskiego? Uderza znamienna lokalizacja rozgłosu. Na Litwie miał Placyd Jankowski entuzjastycznych przyjaciół i bardzo łagodnych wrogów, w innych dzielnicach byli wstrzeźliwsi przyjaciele i bezwzględniejsi wrogowie. Zjawisko to miało swe przyczyny. Jankowski przede wszystkim znał osobiście głównych wodzów braci literackiej na Litwie, z którymi przyjaźń miała wielkie znaczenie dla młodego pisarza. Jankowski prawie wszystkie swe książki drukował w Wilnie; wreszcie był on „tutejszy“, swój. Styl, język, tematy szeregu nowelek i powieści — wszystko to było swojskie, przypadające do gustu „Litwinom“, którzy, oderwani od centrum Polski, nie byli dobrze zaznajomieni z ukazującymi się gdzieś daleko arcydziełami poezji i musieli, nawet w dziedzinie literatury, dążyć do „samowystarczalności“. Inne

dzielnice znajdowały się w lepszej sytuacji: była większa łączność z zagranicą, z której przychodziły prawdziwe perły literackie, miały wreszcie silniejszą armję pisarzy średnich, podtrzymujących literaturę dla najszerzych warstw na dość znacznym poziomie. Stąd — pewna wybredność, bardziej ostry sąd, bo większe wymagania od literatury. Jednak i poza granicami Litwy, szczególnie na gruncie warszawskim Jankowski był znany i czytany. Ujemna krytyka nie odstraszała czytelników, których Jankowski pociągał swą oryginalnością.

Ta oryginalność Placyda Jankowskiego wyływała nie z wielkiej mocy duchowej, szukającej ujścia, nie z rozrostu indywidualności, tworzącej własne, zupełnie nowe drogi, — nie! Źródłem oryginalności Jankowskiego była — słabość! Nie posiadał on wcale siły ducha, nie miał więc i naturalnego oblicza literackiego. Starał się dogodzić wszystkim i nikomu się nie narazić; unikał wszystkich drażliwych kwestyj. Stąd oryginalność treści utworów Jankowskiego, polegająca na wyjątkowej pogodności, tak dziwnej, a czasem wprost rażącej i ze względu na chwilę dziejową, i wobec wielkiej literatury, pełnej zgrzytów bólesci, buntu i patryotycznej ofiarności. Stąd też i oryginalność formy: błyskotliwe szkice, anegdotki, drobiazgi literackie, w których tak łatwo ukryć swą myśl i ukryć się samemu.

Powodzenie swe w znacznej mierze zawdzięczał swej oryginalności, oryginalność — duchowej słabości, słabość zaś rozwinął, doprowadził do potwornych rozmiarów, dzięki biernemu poddaniu się ponurym wypadkom likwidacji Unji. Dlatego też oryginalność Jankowskiego jest osobliwa, posiada w sobie wiele pierwiastków negacji, ma w sobie czasem coś upiornego, nawet w beztroskim śmiechu.

Nic też dziwnego, że na ten zbyt pogodny humor Jankowskiego zwrócił uwagę nieznaną krytyk w „Dzienniku Mód Paryskich“, który wypowiedział takie zdanie:

„Nam potrzeba zgarnienia umysłowego, trzeźwej rozwagi, rygoru moralnego, nie zaś rozplatywania się w jakieś kosałki-opałki, rozciekania się w sentymencie do „Złotej Rybki“, rozpromieniania się w figlarne śmieszki à la Stern. Stańczyk za lepszych czasów nie był ani w połowie tak wesołym i płochym“⁴¹.

Właśnie! Nawet Stańczyk za stokroć lepszych czasów nie miał takiej pogody i wesołości, jak pisarz polski, który sił nabrał w męczeńskim Wilnie i który przeżył upadek powstania roku 1831 i wchłonął w siebie straszne echa rzezi galicyjskiej!.. Krytyka to dziwiło, raziło.

oburzało. gdyż w ówczesnej literaturze brzmiały jakże odmienne nuty!.. Lecz krytyk ów zapewne nie wiedział, że pogoda autora była wynikiem głębokich i ciężkich przeżyć.

Pisarz, który tyle przeszedł, musiał być albo beznadziejnie ponury, albo nienaturalnie wesoły. Jankowski właśnie był przesadnie pogodny; w jego utworach niema nic ze współczesności, nic ze smutku i grozy, panujących naokoło, a że utworom tym często nadawał wcale oryginalną formę, miał zapewnione powodzenie, bo to pociągało wszystkich: oryginalna forma i pogodna treść.

Ci, co poruszeni walką romantyków z klasykami, z zainteresowaniem przyglądali się zjawiskom literackim, spodziewając się od literatury jakiegoś czynu i oczekując wytknięcia nowych dróg, — ci nie mogli pominąć pierwszych utworów Jankowskiego, których nieznana dotychczas w Polsce — forma zwracała na siebie uwagę.

Ci zaś, co w literaturze szukali zapomnienia, co pragnęli tylko oderwania się od smutnej rzeczywistości, ci mieli w utworach Jankowskiego to, co i sam autor: inny, niż otaczający wszystkich, świat — uśmiechnięty, słodki, cikliwy, rzewny, a przedewszystkiem dogodny dla każdego.

I ta twórczość — ucieczka od życia — zyskiwała Jankowskiemu wielką ilość zwolenników, którzy opuścili go bez troski i żalu, gdy trzeba było zacząć patrzeć rzeczywistości w oczy lub, uciekając w świat marzeń, szukać tam nie sentymentalnych scenek obyczajowych, lecz obrazów minionej potęgi narodowej.

A czas ten nadszedł prędko...

Jeżeli więc zechcemy uporządkować wszystkie wiadomości o Jankowskim i znaleźć dla niego miejsce w literaturze w. XIX, będziemy mieli pewną trudność. Oklepane zaliczanie Jankowskiego do „koterji Tygodnikowej“ jest przestarzałe. Jankowski nigdy nie był i nie mógł być jednym z twórców lub chociażby czynnych szermierzy ideologii Tygodnikowej i przyłączył się do tej grupy literackiej przypadkowo, szedł z nią, a raczej obok niej, tylko dlatego, że prowadziła go jakaś silniejsza jednostka.

Nie był (i również nie mógł być!) ani klasykiem, ani romantykiem, nie stworzył żadnego nowego kierunku w naszej literaturze, ale też i nie popierał żadnego mu współczesnego.

Garnął się tylko, garnął się szczerze i tęskliwie do każdej jednostki silniejszej, szukając w niej przewodnika. Iść sam nie umiał, lecz

los kazał mu być samotnym; żyć bez ciepła nie mógł, rodzina jednak, którą przerastał intelektualnie, nie wystarczała; miał wielkie kochające serce, lecz musiał wyrzec się wszystkiego, co niegdyś kochał...

Przeżywał rozterkę. Odchodząc od źródła siły, jakim jest niezależny kościół, szukał siły w ludziach, silniejszym się poddawał i z nimi razem szedł.

Gdyby był uległ bezpośrednim wpływom któregoś z naszych wieszczów, mielibyśmy pisarza, mającego w sobie coś z Chodźki, coś z Pola; gdyby na niego wcześniej zwrócili uwagę Moskale, mogliby mieć poważnego, pełnego talentu profesora lub publicystę—rusyfikatora; gdyby... Poco zresztą zastanawiać się nad wszystkimi możliwościami? Dość, że okoliczności tak się złożyły, iż Jankowski stał się literackim spadkobiercą Kefalińskiego, satelitą Kraszewskiego, smutnym humorystą Johnem of Dycalpem, który najlepiej się wypowiedział w swym pseudonimie: uśmiechnął się łagodnie i podkreślił swą dziwną obcość... ⁴²

Placyd Jankowski należy do kategorii literackich meteorów. Zdobył w literaturze imię zbyt prędko i łatwo, cieszył się przez pewien czas olbrzymim powodzeniem i nagle zginął z widnokręgu na zawsze. Dziś należy do literatów zgoła wykreślonych z podręczników historii literatury polskiej i jest prawie nieznanym nawet najpoważniejszym badaczom.

Nie można dziwić się temu, zastanawia raczej fakt niezwyklej popularności autora za jego życia oraz dziwna ewolucja rozgłosu, polegająca na tem, że John of Dycalp umarł znacznie wcześniej od Placyda Jankowskiego. Człowiek, niezwykle jako jednostka ludzka, przeżył literata. I ten fakt znalazł odzwierciedlenie nie tylko w pamięci społeczeństwa polskiego, lecz i w literaturze naukowej z dziedziny historii literatury.

Literatura ta, obfita za życia Jankowskiego, zamierzająca jeszcze przed jego zgonem, interesuje się początkowo Johnem of Dycalpem,—później—Dycalpem i Jankowskim (nie mając jednak odpowiedniej perspektywy historycznej), wreszcie,—prawie wyłącznie Jankowskim. Stąd mała wartość jako studjów wszystkiego bez wyjątku, co dotychczas pisało się o Jankowskim. Sądy współczesnych Jankowskiemu krytyków o jego utworach, czasami bardzo trafne, lecz niezawsze całkowicie obiektywne, są, siłą rzeczy, fragmentaryczne; próby podania sylwetki pisarza — jednostronne i niedokładne; wysuwanie zaś Jankowskiego przed Johnem of Dycalpem daje wiele ciekawych przyczynków biograficznych, lecz wcale nie udostępnia bliższego poznania twórczości pisarza.

Bibliografia szkiców i wzmianek o Jankowskim da się podzielić na trzy nierówne grupy. Pierwszą, najliczniejszą grupę będą stanowiły recenzje utworów Jankowskiego, znajdujące się w najprzeróżniejszych pismach w. XIX i w sposób mniej lub więcej trafny analizujące poszczególne dzieła Johna of Dycalpa. Jest to materiał pierwszorzędny,

pozwalający nam przedewszystkiem zorientować się w stosunku do Jankowskiego pewnych grup literackich oraz wybitniejszych jednostek z pośród literatów i krytyków. Drugą, pod względem ilości pozycji, grupę stanowią szkice ogólne, dotyczące twórczości Jankowskiego. Wreszcie na grupę trzecią złożą się przyczynki biograficzne.

Nad grupą pierwszą — recenzjami — zastanawiać się obecnie nie będziemy, gdyż materiał ten, nieogarniający całości twórczości Jankowskiego, został już przez nas częściowo wykorzystany w rozdziale poprzednim i będzie uwzględniony później, przy analizie utworów Jankowskiego. Musimy więc skupić uwagę na grupie podstawowej, na którą się składają rzuty oka na całokształt twórczości Jankowskiego, znajdujące się w licznych podręcznikach historii literatury polskiej w. XIX, w encyklopedjach, w dziele J. Bielińskiego o Uniwersytecie Wileńskim oraz w książce Tarnawskiego o przekładach Szekspira.

Niestety ta dość pokaźna nawet ilość przyczynków do twórczości Placyda Jankowskiego przy bliższym poznaniu musi znacznie się skurczyć. Odsunąć narazie musimy rzetelnie i zgodnie ze współczesnymi wymaganiami naukowymi napisany rozdział o Jankowskim w dziele W. Tarnawskiego, gdyż zakres tego dzieła jest dla nas za ciasny: tłumaczenia angielskie stanowią tylko nikłą pozycję w dorobku literackim Jankowskiego; oświetlenie więc tylko tej dziedziny twórczości nie da nam całkowitego zrozumienia autora. Również Łukaszewicz, mówiąc o Jankowskim, zatrzymał się tylko na jego przekładach z angielskiego, twórczość oryginalną zbył w paru słowach, zaznaczając, że oprócz przekładów... „pisał Placyd Jankowski pod pseudonimem John of Dycalp wiele innych utworów prozą, jak to“... Dalej następuje krótkie wyliczenie głównych utworów, stwierdzenie, iż do najlepszych należy „Zaścianek“ i wreszcie, uwaga ogólna, że „Jankowski okazuje dowcip, ale grzeszy przesadą“¹.

Wielu innych historyków literatury ograniczyło się do bardzo pobieżnych wzmianek o twórczości Jankowskiego.

Bartoszewicz, który korespondował z Pl. Jankowskim i wysoko cenił jego talent, w ten sposób scharakteryzował twórczość pisarza: „Placyd Jankowski, żartobliwy a niesłychanie dowcipny, niby Anglik polski John of Dycalp, sypał jak z rogu obfitości swoje książeczki, w których humor można było spotkać obok rzewności, naukę obok obrazu“².

Dembowski, autor dość niepoważnego dziełka, p. t. „Piśmiennictwo

polskie w zarysie⁴, zbył Jankowskiego ostrą i ogólnikową wzmianką. Również zaledwie parę słów powiedział Chlebowski, zaznaczając tylko, że Jankowski „pisał powieści i obrazki humorystyczne w języku polskim. Jedną z nich utworzył do spółki z Kraszewskim, z którym zostaje w bliższych stosunkach“⁵.

Nieco obszerniej zastanowił się nad twórczością Jankowskiego Marjan Dubiecki:

„Placyd Jankowski (więcej znany pod pseudonimem John of Dycalp), kształcił się w Wilnie i owych czasów (sic!) sięgają stosunki, łączące go z Kraszewskim. Życie późniejsze spędził w Słonimskiem, w otoczeniu, niezawsze odpowiadającym jego wymaganiom, stąd też powstała niejaka gorycz, która w pismach jego prześwieca. Pisarz to wykształcenia wyższego, pełny humoru, chociaż warunki życia, a po części zbyteczne zapatrywanie się na wzory angielskie, czyniły ów dowcip czasem przesadnym. Z powieściowych utworów John of Dycalpa zaznaczamy: Pisma przedślubne, Chwila, Zaścianek, Chaos, Pamiętniki Elfa, Powieść składana (pisana razem z Kraszewskim). Pisał o nim studjum Kraszewski. Szerszy ogół mało wie o tym pracowniku prawdziwego uzdolnienia. W swoim czasie utwory jego były bardzo poczytne“⁶.

Ze wzmianek innych wyróżnia się napisana przez Nehringa, powtórzona potem przez innych: Nehring tak mówi o Jankowskim:

„Placyd Jankowski znany był powszechnie pod pseudonimem Johna of Dycalpa, który na sposób angielski utworzył, przekręcając swe imię, a nazwisko zamieniając na imię angielskie. Sława niektórych humorystów angielskich żywo go poruszyła: koniecznie chciał w literaturze polskiej zaszczyć humorystykę angielską, pomimo to, że w usposobieniach narodu nie było do tego żywiołu. Powieść Skarbka „Podróż bez celu“ (1824) była przed Jankowskim jedyną w tym rodzaju. Jankowski napisał ich bardzo dużo, ale wielkich zdolności nie rozwinął: gubił się w przesadzie i manierował sposób opowiadania, do utworzenia dobrej całości brakło mu i siły twórczej i innych zalet powieściopisarskich. Najrychlejsza powieść jego (1841 r.) „Pisma przedślubne“ zawiera kilka powszednich obrazów z życia towarzyskiego. „Ostatni upiór w Bielehradzie“ jest niesmacznym opowiadaniem o pojawiającym się upiorze i o kłopotach żony i burmistrza, jakie stąd wynikły...“⁷

Ten sąd o Jankowskim w pierwszej połowie w streszczeniu, w drugiej (krytyka utworów) dosłownie powtórzył A. Zdanowicz w „Rysie dziejów piśmiennictwa polskiego“.

„Jankowski — mówi on — usiłował zaszczyć u nas humorystykę angielską, zapominając o tem, że mamy własną rodzinną. Nie można mu zaprzeczyć dowcipu, rzetelności, wybornego prowadzenia potocznych scen, lecz zbyt często razi przesadą, albo też wpada w pła-

skość“. Dalej mówi Zdanowicz już słowami Nehringa: „Najmłodsza z jego powieści „Pisma przedślubne i przedsplinowe“, zawiera kilka obrazków z życia towarzyskiego. „Ostatni upiór w Bielehradzie“ jest niesmacznym opowiadaniem o pojawiającym się upiorze i kłopotach żony i burmistrza, jakie się stąd wywiązały“ etc...⁶

Trzeba jednak zaznaczyć, że ta wzmianka A. Zdanowicza, pomimo niesamodzielności, należy pod względem ujęcia do najlepszych, gdyż jest konsekwentnie zbudowana: najpierw jest podany króciutki życiorys autora, później bibliografia jego dzieł (b. niedokładna), wreszcie uwagi ogólne i pobieżna krytyka poszczególnych dzieł.

Dziwić się jednak należy dlaczego A. Zdanowicz, pracujący w Wilnie, a więc mający pod ręką pierwszorzędną materjał, dotyczący życia i twórczości Jankowskiego, ograniczył się do podania sądu W. Nehringa, który swój podręcznik pisał i wydał w Poznaniu.

Sąd Nehringa, za pośrednictwem Zdanowicza, powtórzył znakomity historjograf Uniwersytetu Wileńskiego Józef Bieliński. Spotykamy u niego w sądach o utworach Jankowskiego dosłowne powtórzenie oceny Nehringa i Zdanowicza, jak np. „Ostatni upiór“ jest to opowiadanie bardzo niesmaczne o pojawiającym się upiorze“ i t. d. Znajdujemy i znane nam sądy w formie nieco zmienionej: „...uprawia humorystykę angielską, mając pod ręką polską, swojską. Zaprzeczyć jemu rzewności, dowcipu, wyborowego prowadzenia potocznych scen -- niepodobna“...⁷

Zasługą Bielińskiego jest większe uporządkowanie danych biograficznych pisarza, chociaż jednocześnie dopuszcza się on krzywdzącego Jankowskiego błędu, dotyczącego stosunku pisarza do Almae Matris Vilmensis. Bieliński mianowicie pisze:

„Przed śmiercią czuł (Pl. J.) potrzebę publicznej spowiedzi i napisał paszkwil na szkołę, która go wychowała, chociaż ta spowiedź nie była potrzebna, już chociażby z tej racji, że społeczeństwo, do którego z urodzenia należał, nie dało mu uczuć tego zaparcia się, jakie uczynił, a oceniało jego prace z wielką pobłażliwością i chwaliło utwory, nad którymi dzisiaj wrzuszamy ramionami“⁸.

Trudno nawet zrozumieć skąd się dowiedział J. Bieliński o nieistniejącym paszkwilu, ale ta wzmianka jest najlepszym dowodem niezajomości utworów Jankowskiego, dla którego Alma Mater Vilmensis pozostała do ostatnich chwil życia największą świątynią, której nie zdradził, lecz przeciwnie — chwałę głosił nawet w języku obcym, nawet na szpaltach rosyjskiego urzędowego diecezjalnego organu.

Z krzywdzącego zarzutu napisania paszkwilu na Uniwersytet Wileński oczyścił Jankowskiego, choć tego wcale nie pragnął, A. Brückner, który jednak oskarżył Pl. Jankowskiego o coś gorszego i jeszcze mniej możliwego, — o zdradę filomatów! Dając przegląd humorystów polskich pierwszej połowy w. XIX, A. Brückner tak pisze w swych „Dziejach literatury polskiej“:

„Niżej (od A. Wilkońskiego) stanął smutnej pamięci Placyd Jankowski, czyli John of Dycalp, poczytywany niegdyś za pierwszego humorystę, nie było o to trudno wobec rażącego niedoboru humorystów w naszej literaturze: humor, to produkt przeważnie miejski, a literaturę tworzyli zawsze jeszcze ziemianie, bajroniści, ludowcy, pisarze tendencyjni, — gdy humor właśnie wyklucza tendencję. Więc Jankowski, którego życie pełne jest niespodzianek, wcale nie humorystycznego zakroju, owszem, — wstrętnych, łatwo uzyskał dyplom humorysty, skoro wziął się pisać śmiesznie, zaraz na karcie tytułowej dowcipkując („Komujedzie“, wedle znanego prowincjonalizmu litewskiego), albo pisząc o rzeczach, których wcale nie rozumiał. Najwdzięczniejsza jego rzecz, to wspomnienia własnej młodości, a tej się sprzeniewierzył, zdradzając filomatów“...⁹

A więc, według A. Brücknera, najwdzięczniejszą rzeczą Jankowskiego są wspomnienia własnej młodości (a więc i wspomnienia uniwersyteckie!), natomiast Placyd, urodzony w r. 1810, staje się zdrajcą filomatów, czyli zaczyna ponosić odpowiedzialność za czyny swego starszego brata, Jana.

Pozostają wreszcie jeszcze dwa bodaj najpoważniejsze głosy — Wóycickiego i Chmielowskiego, których niezależne od siebie sądy są podobne pod względem ujemnej oceny twórczości Jankowskiego i wytykania mu nowej zbrodni — należenia do koterji Tygodnikowej.

Wóycicki mówi tak:

„Nie wspomnielibyśmy wcale tego pisarza, którego liche pisma bez celu, bez żadnej myśli wyższej, żadnej nie wytrzymają krytyki, gdyby nie poważne ich rozbiory, które z całą powagą podaje swym czytelnikom „Tygodnik Petersburski“. Dycalp jest tam znakomitym autorem, wybornym humorystą. Pisma przecież wszystkie zebrane razem Dycalpa nacechowane miernością, bezcelne, pozbawione wszelkiego dowcipu. Tam, gdzie się nim chce popisywać, humorystyka płaśka i niedorzeczna, pod względem języka zaledwie warte wspomnienia „Opowiadania“. Wypracował improwizację i w niej wystawił Sędziego Pieniązka, kutwę i handlarza, co żyda potrafi oszukać i takiego to obywatela stawia swojej, jak się wyraża, „Litwie kochanej“ przed oczy: dlatego, że liczne a podobne sobie potomstwo zostawił na Litwie.

Komedyjka „Przeczcucie“, mająca odznaczać się oryginalnością, dowodzi na jak niskim stopniu wykształcenia umysłowego zostaje jej autor i jak poziome ma wyobrażenie o sztuce“. ¹⁰

Piotr Chmielowski w swej „Historji literatury polskiej“ oraz w artykule w „Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej“, w tej ostatniej z rozszerzonym działem bibliografji dzieł Pl. Jankowskiego, również, jak Wóycicki, surowo ocenił twórczość pisarza. Pisze on:

„Przez koterję Tygodnikową popierany był również z powodu wygłaszania poglądów religijnych i wstępu do filozofji niemieckiej Pl. Jankowski (1810—1872), poczytywany w swoim czasie za największego „humorystę“. W gruncie rzeczy był to tylko gawędziarz i dowcipniś, piszący lekko, polotnie, choć niezawsze poprawnie“. ¹¹

Dalej podaje Chmielowski dane biograficzne przeważnie na podstawie „Autopopobiografji“, przeplatając je luźnymi uwagami.

Nie przypadkowo zrobiliśmy ten przegląd sądów o twórczości Placyda Jankowskiego nie w porządku chronologicznym: chodziło nam o wyraźniejsze zaznaczenie zależności lub podobieństwa niektórych głosów i o dobitniejsze wykazanie małej wartości tych wzmianek, jako studjów. Na miano studjum zasłużył w opinji Dubieckiego artykuł Kraszewskiego o Pl. Jankowskim; tak niestety nie jest: artykuł Kraszewskiego jest obszernym nekrologiem, w którym autor staranniej zarysował sylwetkę Jankowskiego, jako człowieka, niż zapoznał czytelników z całokształtem twórczości. Uzupełnił artykuł Kraszewskiego A. Walicki, podając na zakończenie bibliografję dzieł Pl. Jankowskiego. Dlatego też te dwa artykuły zajmują w szeregu wzmianek o Jankowskim stanowisko odrębne, wyróżniają się dodatnio i są wskazywane w bibliografjach jako jedyne źródła do poznania twórczości Johna of Dycalpa, choć właściwie otwierają grupę trzecią wzmianek o Jankowskim — przyczynków biograficznych.

I Kraszewski i Walicki znali dobrze tak samego autora, jak i znaczną, lub nawet większą część jego utworów, lecz w artykułach swych starali się przedewszystkiem naszkicować sylwetkę Jankowskiego — człowieka i obywatela.

Kraszewski pisał nekrolog nad świeżą jeszcze trumną Pl. Jankowskiego, — pisarza już zapomnianego i znanego społeczeństwu tylko z plotek, rzucających na pisarza ponury cień; dlatego też Kraszewski wyraźnie starał się rehabilitować go w oczach społeczeństwa. W tym celu, zarysowując sylwetkę Jankowskiego, oparł się przedewszystkiem na posiadanej przez niego obszernej korespondencji i uwzględnił

w szerokim zakresie stosunki osobiste, jakie ich łączyły. Wspomnienia Kraszewskiego posiadają wielką wartość, jako przyczynek do biografii Pl. Jankowskiego i szkic psychologiczny. Kraszewski, mając pod ręką pierwszorzędne źródła, zarysował sylwetkę zmarłego pisarza z niezwykłą troskliwością o dobrą pamięć dla pisarza. Pominął wszystko, co mogłoby rzucić na Pl. Jankowskiego jakkolwiek cień, lub wymagałoby przykrych komentarzy. Ani słowem nie napomknął o kwestji najdrażliwszej — o przejściu pisarza na prawosławie i o jego działalności, jako duchownego prawosławnego. Dopuścił się świadomie wielkich, rażących luk w zarysie biograficznym, pomijając okres działalności Pl. Jankowskiego jako popa. Natomiast z całą wyrazistością zarysował sylwetkę smutnego humorysty, jednostki wyjątkowej pod względem nie tyle talentu literackiego, ile zalet duchowych.

„Nic kłamanego, nic na występ obmyślanego w nim nie było. — największa prostota i prawda. Dowcip, pełen łagodności, służył mu raczej do pociągania ku sobie, niż do znęcania się nad bliźnimi. Uśmiech i słowo kryły w sobie społeczność i miały urok, jaki ona tylko posiada. Dlatego od pierwszych pism Dycalpa wszyscy czytelnicy go pokochali. Jako pisarz był tym samym, był sobą: pisał jak czuł. Humor jego figlarnie zaczepiał, nigdy nie ranił i nie zabijał. Trafne spostrzeżenia nie były zaprawione goryczą, oburzenie nie przechodziło w gniew, ponad sarkazmem moralisty górowała miłość bliźniego... Znał niemal tylko to, co kochał i z czym się zrosł. Mało wyjrzał na świat większy. Pomiędzy Wilnem, Żyrowicami, Mińskiem i Białyniczami upływało całe to życie, nie pragnące nawet niczego nad to, co je otaczało“¹².

Śladem Kraszewskiego poszedł i Aleksander Walicki, który swe wspomnienia napisał w r. 1888, a więc w 15 lat po artykule Kraszewskiego, a w 16 po śmierci Pl. Jankowskiego. Walicki rozpoczyna swój artykuł powtórzeniem znacznej części artykułu Kraszewskiego, tylko w jednym drobiazgu wykazując samodzielność: prostując porucznikowską rangę, nadaną przez Kraszewskiego ojcu Placyda — Gabrjelowi Jankowskiemu, który w rzeczywistości był tylko sztyk-junkrem artylerji. W dalszym ciągu podaje Walicki nieco nowych szczegółów biograficznych, dotyczących przedewszystkiem stosunków Pl. Jankowskiego z obywatelstwem polskim po r. 1847 i kończy artykuł bibliografią dzieł Pl. Jankowskiego, podając w niej parę pozycji, nieznanych Estrejcherowi i Korbutowi. Analizy literackiej utworów Pl. Jankowskiego Walicki prawie nie daje, ograniczając się do znanych ogólników, ale i tu stara się wziąć Jankowskiego pod swoją opiekę, przestrzegając

przed zbyt ostrym sądem, łatwym przy nieuwzględnianiu epoki, w której żył i pracował pisarz.

„Bardzobyśmy się mylili, gdybyśmy się odważyli sądzić utwory ks. Placyda, spoglądając na nie ze stanowiska dzisiejszego... Należy przenieść się myślą w ową epokę, uwzględnić wszystkie warunki, otaczające i autora i społeczeństwo, a wtedy zdołamy pojąć właściwą wartość autora i wpływ jego na ogół“¹³.

Poza artykułami Kraszewskiego i Walickiego wszystkie inne wzmianki biograficzne w podręcznikach literatury, a nawet w monografii o Uniwersytecie Wileńskim J. Bielińskiego, podają tylko najgłośniejsze momenty z życia Pl. Jankowskiego. Daty urodzenia, studjów uniwersyteckich, uzyskania dyplomu, rok śmierci, — daty często nieścisłe, powiązane raczej domysłami o tem, co się działo z Placydem Jankowskim w okresie takim a takim — oto wszystko, co najczęściej spotykamy. A więc tylko Kraszewski i Walicki zarysowują przed nami pomimo wszystko szlachetną, pełną dobroci i smutku postać pisarza, oni w znacznym stopniu przyczyniają się do wytworzenia sympatycznego stosunku do Pl. Jankowskiego, oni zmuszają do zastanowienia się nad przyczynami renegacji. Niestety jednak tak Kraszewski, jak i Walicki nie chcieli i nie mogli zresztą mówić zupełnie szczerze na temat apostazji Pl. Jankowskiego. Wiedzieli napewno, że najbardziej przekonujące słowa pozostaną bez echa, że nikt ich nie usłucha, że naród, który w krótkim czasie dwukrotnie spłacił krwawą daninę, dążąc wbrew wszystkim i wszystkiemu do wymarzonych ideałów, — nie zrozumie, nie wybaczy, odrzuci z pogardą jednostkę, która w walkach 1831 roku była beczynna a w r. 1863 znajdowała się w obozie wrogim i Niestety beczynną nie była!...

Dlatego też Walicki swemu artykułowi daje tytuł: „Ks. Placyd Jankowski“, bez dodania „prawosławny“ lub „protojerej“. Fotografie Pl. Jankowskiego, dołączone do artykułów Kraszewskiego i Walickiego, na których Jankowski, już na schyłku swego życia, uwieczniony został bez brody i w sutannie, wywierają na czytelników pewną sugestję, tem bardziej, że twarz księdza, pełna głębokiego smutku i jakiejś przedziwnej dobroci, jest bardzo wymowna i ujmująca.

Jednak zrozumiały skądinąd brak w artykułach Kraszewskiego i Walickiego danych, dotyczących roli Jankowskiego w zlikwidowaniu Unji i jego stosunku do rusyfikatorów w szatach kapłańskich i z dyplomami Uniwersytetu Wileńskiego — nietylko nie pozwala zorientować

się w psychice pisarza, lecz usposabia nieco nieufnie względem autorów, pomijających tak ważny czynnik w życiu duchowym pisarza i przekreślających wobec czytelnika przynajmniej połowę życia Placyda Jankowskiego. To też z bardzo, a bardzo cennych artykułów szlachetnych autorów można wziąć wiele dat, lecz te daty nie obejmą wszystkich ważniejszych wypadków życia Jankowskiego,— można skorzystać z pierwszorzędnego materiału psychologicznego, który wyraźnie zarysuje przed nami jednostkę ludzką, jaka istniała,—lecz nie wytłumaczy, jak ona taką się stawała i jak mogła godzić rażące przeciwieństwa w kierunkach myśli i ducha.

Inne źródła polskie dają nam tylko drobne, luźne przyczynki do biografji Pl. Jankowskiego. Listy Grabowskiego i Tyszkiewicza rzucają światło na stosunki, łączące pisarza z wymienionemi jednostkami; wzmianki we wspomnieniach ks. Dobszewicza i ks. Chołoniewskiego zarysowują stosunek duchowieństwa katolickiego do Jankowskiego, jako księdza - apostaty; drobne, przygodne wzmianki biograficzne w recenzjach podają czasami tylko nowe oświetlenie jakichś pojedynczych faktów z życia pisarza.

Notatki w encyklopedjach, z wyjątkiem artykułu Chmielowskiego (w Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej) i Sobieszczańskiego (w Encyklopedji Powszechnej), nie posiadają wartości.

Żeby dokładniej poznać życie Pl. Jankowskiego konieczne jest zapoznanie się z materiałem rosyjskim. Już notatka anonimowa w rosyjskim Słowniku Biograficznym zwraca uwagę ze względu na posługiwanie się materiałem, nieznanym w literaturze polskiej.

Umieszczenie Pl. Jankowskiego w szeregu znakomitych Rosjan wymagało uzasadnienia i takim momentem usprawiedliwiającym była rola Pl. Jankowskiego w antykatolickiej i antypolskiej robocie likwidatorów Unji kościelnej oraz twórczość w języku rosyjskim — czyli to, o czem Polacy nie wiedzieli, lub wiedzieć nie chcieli, i o czem wskutek tego wcale się nie pisało, rzeczowo przynajmniej. Notatka w Słowniku Biograficznym jest jakby kluczem do głównych materiałów w języku rosyjskim, bo wskazuje przedewszystkiem na źródło najpoważniejsze — na artykuł de - Pouleta, drukowany w r. 1876 w piśmie „Drewnija i Nowaja Rossija“, przedrukowany później (w r. 1877) przez dwutygodnik „Litowskija Jeparchialnyja Wiedomosti“ i zawierający materiał niezwykle cenny.

De-Poulet, jako redaktor „Wilenskiego Wiestnika“, poznał Jankow-

skiego zapomocą korespondencji w r. 1866 i wciągnął niegdyś sławnego pisarza polskiego do współpracy. Jankowski wówczas już się dał poznać, jako pisarz rosyjski, współpracownik „Litowskich Jeparchialnych Wiadomości“, gdzie pracował od r. 1863.

Prawie dwuletnia współpraca Jankowskiego w „Wilenskim Wiestniku“ i obszerna a szczerza korespondencja, jaką prowadził z de-Pouletem, pozwoliła temu ostatniemu dobrze poznać pisarza i zachęciła do napisania obszernego nekrologu.

W tym nekrologu de-Poulet zajął stanowisko biegunowo przeciwne do stanowiska Kraszewskiego i Walickiego: starał się on wykazać rosyjskość Pl. Jankowskiego i mówił przedewszystkiem o jego roli w pracy likwidacji Unji. To, czego brak w artykułach Kraszewskiego i Walickiego, znajdujemy u de-Pouleta. Trzeba stwierdzić, że wysoki dygnitarz rosyjski odznaczał się wielką inteligencją i wypowiedział swój sąd śmiało i stanowczo.

Sam studjował okres ostatnich dni Unji i nosił się z myślą wydania osobnego dzieła na ten temat, dlatego właśnie tło dziejowe nekrologu Jankowskiego jest bardzo wyraziste, zgodne z rzeczywistością.

Zarysowując ponury okres rozbestwionej rusyfikacji duchowieństwa unickiego, prześladowań z powodu pochodzenia, zwyczajów polskich, mowy, ba, nawet z powodu zbyt starannego wychowania niewiast, podaje de-Poulet na tem tle bezradną postać pisarza, porwanego przez wir dziejowych wypadków, starającego się pogodzić przeszłość z chwilą obecną, zachowującego strój kapłana katolickiego i piszącego korespondencje, pełne triumfu z powodu odebrania katolikom kościołów, przerabianych na cerkwie.

Twórczość polską Pl. Jankowskiego znał de-Poulet raczej ze słyszenia, natomiast dobrze był poinformowany o jego działalności pisarskiej rosyjskiej. To też artykuł de-Poulet'a trzeba postawić obok artykułów Kraszewskiego i Walickiego, jako informację podstawową do biografji Pl. Jankowskiego.

Oprócz tego artykułu wiele ciekawego i wyjątkowo pewnego materiału biograficznego o Jankowskim dostarczają nam „Zapiski“ metropolity Siemaszki. Zbierając okruszyny urzędowych danych, rozrzuconych w dokumentach, załączonych do tych wspomnień, przeglądając wreszcie same wspomnienia, otrzymujemy wiele nowych, dotąd mało znanych szczegółów z życia i warunków służbowych pisarza.

Nieco nowych danych, a przedewszystkiem wskazanie miejsca

grobu Pl. Jankowskiego znajduje się w dziełku Orłowskiego o losach prawosławia w gub. Grodzieńskiej (w jęz. ros.)¹⁴. Niewielką ilość, ale pierwszorzędnej wartości dokumentów znajdujemy w aktach dawnego Uniwersytetu Wileńskiego i b. Konsystorza Litewskiego Unickiego.

W ten sposób, posługując się nawet tylko materiałem drukowanym i archiwalnym, można ustalić dość dokładną biografię Pl. Jankowskiego, a nawet zarysować jego sylwetkę psychologiczną. Pod tym względem materiał biograficzny bezsprzecznie góruje nad historyczno-literackim.

Jeżeli teraz zechcemy zebrać te wszystkie głosy, które się dały posłyszeć o Jankowskim, jako o człowieku i pisarzu, nasuną się nam przedewszystkiem dwa wnioski. Pierwszy, że ocena twórczości Johna of Dycalpa bardzo często zależała od znajomości biografii Placyda Jankowskiego, że sylwetka człowieka przesłaniała oblicze pisarza tak, iż pisarz nieraz musiał ponosić odpowiedzialność za czyny człowieka. Pod tym względem najdalej się posunął A. Brückner, oburzony na humorystę za to, że w życiu swem miał sporo „niespodzianek wcale nie humorystycznych, owszem — wstrętnych“, jakby pragnąc powiedzieć, iż Pl. Jankowski z tej racji nie mógł i nie miał prawa być humorystą.

Drugi wniosek będzie dotyczył znajomości dzieł Jankowskiego ze strony historyków literatury. I tu stwierdzić da się z całą stanowczością, iż nikt z piszących o Pl. Jankowskim nie znał wszystkich utworów pisarza. Nie mówimy już o tak ważnej dziedzinie twórczości Jankowskiego, jak twórczość w języku rosyjskim, czego krytycy ani się domyślali nawet, bo niezawodnie wytknęliby to Jankowskiemu jako najjaskrawszy dowód haniebnej zdrady narodowej. Żle jednak stoi i sprawa znajomości utworów polskich. Prawie każdy historyk literatury, po ogólnikowym scharakteryzowaniu twórczości Jankowskiego, zatrzymywał się nad poszczególnymi utworami, dając pobieżny sąd o każdym dziele. Przy odczytywaniu tych recenzji, znajdujących się w różnych podręcznikach historii literatury, wyraźnie zarysowuje się z jednej strony, jak daliśmy przykłady, — niesamodzielnosc sądów, z drugiej — przypadkowość wymieniania utworów. Z bogatego (ilościowo) dorobku literackiego Pl. Jankowskiego wymienia się zwykle dwie, trzy książki, nie mające ze sobą nic wspólnego ani pod względem wartości, ani pod względem czasu powstania lub podobieństwa treści. Można stwierdzić, że do najbardziej popularnych książek należała przedewszystkiem „Powieść Składana“, napisana wspólnie z Kraszew-

skim, słaby i nieciekawy „D-r Panteusz w przemianach“, „Nowe opowiadania“ i t. d. Nie wszyscy znali niezbędny dla zorientowania się w twórczości Jankowskiego „Chaos“, który doczekał się drugiego wydania; pomijano często utwór najlepszy — „Zaścianek“, ciekawe „Kilka wspomnień uniwersyteckich“ (dwa wydania) i t. p.

Ta nierówna i dość dziwna czasami popularność książek Placyda Jankowskiego tłumaczy się przedewszystkiem warunkami wydawniczymi: większość książek była drukowana w Wilnie i nie docierała często do innych dzielnic Polski. „D-r Panteusz“ i „Nowe wspomnienia“ były wydane w Lipsku i Brukseli; dlatego stały się one tak popularne, nawet ze szkodą dla autora; „Powieść składana“ poszła w świat pod urokiem imienia Kraszewskiego.

Placyd Jankowski wyrósł na gruncie wileńskim. Tu się kształcił, tu rozpoczął swe pierwsze kroki literackie, tu stał się wielkim,—większym, niż do tego miał sił i na to zasługiwał, tu się załamał i tu wreszcie, na schyłku życia, rozpoczął pracę w literaturze i publicystyce rosyjskiej. Ogarnąć całokształt twórczości Pl. Jankowskiego i dać ocenę rzeczową i sprawiedliwą mógł więc tylko ktoś pracujący na gruncie wileńskim, ktoś znający dobrze wysiłek pisarzy „litewskich“ owej epoki i mający pod ręką odpowiednie materiały. Ale o takiego badacza było niełatwo, gdyż praca naukowa w Wilnie w końcu w. XIX była utrudniona, postać zaś pisarza, który był znany przedewszystkiem jako renegat, nie pociągała ku sobie krytyków polskich. Krytyków rosyjskich zaś nie interesowała polska twórczość literacka protojereja.

To najprawdopodobniej było przyczyną dziwnego lekceważenia pisarza przez Zdanowicza i to sprawiło, że nawet w ocenach najpoważniejszych i zdawałoby się beznamiętnych historyków literatury występuje stałe, mocne, często brutalne podkreślenie małej wartości moralnej pisarza, bez zastanawiania się nad okolicznościami, towarzyszącymi renegacji Pl. Jankowskiego. A stąd również i pewne podświadome przenoszenie ujemnej oceny etycznej pisarza na jego utwory, co prawda naogół słabe, lecz często zajmujące przez swą treść i posiadające niemałe znaczenie jako dokumenty czasu.

O KILKU ŹRÓDŁACH TWÓRCZOŚCI JANKOWSKIEGO

Wiele przyczyn złożyło się na to, że Placyd Jankowski, obcując i przyjaźniąc się z głównymi przedstawicielami ówczesnego ruchu literackiego, współpracując z nimi, a często naśladowując ich, zachował jednak wybitną odrębność, polegającą nie tyle na niezależności intencji twórczych, ile na sposobie pisania i zakresie tematów. Wśród tych wielu przyczyn miejsce naczelne zajmuje ubogie w wypadki i wrażenia, jednostajne, monotonne życie.

W epoce wielkiego wstrząsu dziejowego, jakim było powstanie 1831 roku, w okresie wielkiej emigracji i silnego ruchu wewnątrz państwa, próżno będziemy szukać pisarza, któryby miał tak spokojne (zewnątrznie!) życie, jak Jankowski. Wielu pisarzy ówczesnych miało życie wyjątkowo bogate w niezwykle przygody i wrażenia. — dość wymienić Mickiewicza, który wszedł i wzdłuż przemierzył całą Europę, żeby umrzeć zdala od Kraju, i nawet po śmierci odbył wielką pielgrzymkę; lub hr. St. Chołoniewskiego, absolwenta prawa Uniwersytetu Wileńskiego, porucznika pułku ułanów polskich w armji Napoleona z r. 1812, szambelana dworu cara Aleksandra, masona, kandydata na nuncjusza papieskiego, księdza na Wołyniu.

Lecz jeżeli pominiemy nawet naszych wieszczów — tułaczy: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego lub poetów — żołnierzy: Goszczyńskiego, Garczyńskiego, Pola, Zaleskiego etc. etc.; jeżeli spróbujemy zatrzymać się tylko na literatach, pozostałych w kraju i wówczas jeszcze uderzy nas jakiś dziwny niepokój, jakiś stały ruch, który jest udziałem braci pisarskiej, chociażby posiadającej tak szczere zamiary osiedlenia się na własnym kawałku ziemi, jak to miał Kraszewski.

A więc — Kraszewski, Hołowiński, Grabowski, Rzewuski, — ci najlepiej znani Jankowskiemu pisarze, — łączą Litwę z Ukrainą, rzetelnie poznają nie tylko wschodnie połacie ziem polskich, ale zwiedzają świat szeroki, wyjeżdżając daleko poza granice Polski. To wszystko daje pisarzom bogactwo wrażeń, zmusza do głębszego myślenia, rozszerza horyzonty, pobudza do twórczości, czerpiącej siły z obfitych i różnorodnych źródeł.

Jankowski jest pozbawiony tych, wzbogacających umysł i wyobraźnię, wrażeń. Tylko w okresie młodzieńczym poznaje on kawałeczek ziemi: Świsłocz, Brześć, Wilno, obcuje w Seminarjum Głównem z mocniejszymi, aczkolwiek niedostatecznie jeszcze wyrobionemi, jednostkami z pośród kolegów uniwersyteckich. Zaraz prawie po studjach poznaje Jankowski Mohylewską, a później oderwany od świata, w ciszy Żyrowic utrzymuje łączność z szerszem życiem zapomocą korespondencji z literatami, no i zapomocą książek i pism. Ponowny dwuletni pobyt w Wilnie w l. 1845—47, już w charakterze duchownego prawosławnego i wysokiego dygnitarza kościelnego, utrudnia mu obcowanie z szerszymi warstwami inteligencji polskiej, więc ucieka, już ostatecznie, do cichej Słonimskiej. Wyjeżdża stamtąd parę razy do Druksienik i Krynicy — i na tem koniec.

Znający tylko mały skrawek Wileńskiej i Grodzieńskiej, latami całemi, a nawet dziesiątkami lat niezmienny miejscem swego pobytu, był Jankowski skazany na głód wrażeń, który musiał w sposób ujemny odbić się na jego twórczości.

I tak się stało w rzeczywistości. Nie mogąc zapłodnić swej wyobraźni podnieceniami zewnętrznymi, pozbawiony nawet możliwości bezpośredniego obcowania z ludźmi, posiadającymi podobne zainteresowania i poziom intelektualny, czerpie Jankowski swe pomysły do utworów z dwóch źródeł: ze wspomnień osobistych, przeważnie z okresu studjów uniwersyteckich, oraz z książek. Jankowski nie posiadał lotnej wyobraźni, nie znał nietylko szczytów natchnienia poetyckiego, lecz nie potrafił nawet napisać dłuższego utworu o konsekwentnej budowie i zajmującej, logicznej treści. Dlatego pomysły, a nawet myśli, zapożycza chętnie od innych autorów (najczęściej obcych), a z obserwacji osobistej odtwarza sceny, przeważnie widziane w młodości, — przeżycia wileńskie. Nie przypadkowo okres uniwersytecki dał Jankowskiemu najwięcej tematów literackich. Był to przecież okres w jego życiu najbardziej może bogaty w przeżycia i wrażenia, z którymi można było nie kryć się nigdy. Przecież nawet jako duchowny prawosławny miał Jankowski do czynienia w najbliższym gronie również z wychowankami Uniwersytetu Wileńskiego, którym wspomnienia wileńskie chyba nie były wstrętne. Co się tyczy społeczeństwa polskiego, wielkich rzesz czytelników, nie trzeba mówić z jakim uczuciem przyjmowano rzewne wspomnienia Jankowskiego i wzmianki o świetnej wszechnicy Batorowej. Zresztą, pod tym względem Jankowski nie prowadzi żadnej polityki:

czuje i wie, że właśnie o tym czasie, który spędził w murach uniwersyteckich, może mówić najswobodniej, nie narażając się nikomu; mówi więc często i chętnie; mówi nawet wówczas, gdy zaczyna pisać po rosyjsku.

Inne przeżycia i wrażenia, wzięte z życia, znalazły odzwierciedlenie w utworach Jankowskiego w znacznie mniejszym stopniu. Nie mógł on nic pisać (i nie pisał) o tym okresie, który był najbogatszy w przeżycia wewnętrzne: o swoim życiu w Żyrowicach i o pracy nad likwidacją kościoła unickiego. Szczery z natury i z braku zdolności do twórczych wlotów wyobraźni, szczery w odtwarzaniu widzianego, unikał Jankowski tematów niebezpiecznych, wracał raz po raz do wspomnień uniwersyteckich, lecz i tych nie mógł wyzyskać należycie i w całości; więc starał się fantazjować i śmiać się z byle czego, załamywał się, czuł brak sił i ogromną przewagę rozumu nad wyobraźnią. Przeżywał wielką rozterkę duchową i jako człowiek i jako literat, bo przecież znał dobrze i umiał ocenić współczesną mu poezję polską, która na orlich skrzydłach wznosiła się na zawrotne szczyty i która była zbyt wymowna, jako produkt twórczości; wskazywała bowiem jaką drogą powinien iść poeta, aby móc stworzyć dzieło, porywające rzesze. Czuł więc Jankowski swą słabość i poddawał się uczuciu zazdrości, którą tak trafnie scharakteryzował w pseudo-humoresce, zamieszczonej w „Chaosie“¹.

Z braku sił twórczych oraz z powodu ubóstwa wrażeń, które zresztą nie wszystkie i niezawsze nadawały się do literackiego opracowania, uciekał się często Jankowski do wzorów obcych, z których korzystał aż zanadto chętnie.

Nie mówimy już tu o normalnych wpływach na Jankowskiego literatów innych. Pomijamy jego zależność od Sterna, którego świadomie naśladował. Czasami zdobywa się Jankowski na wyjątkowo zdecydowany sposób korzystania z dorobku cudzego.

Najjaskrawszym i najciekawszym przykładem takiego ułatwiania sobie pracy jest komedyjka Jankowskiego, p. t. „Przecucie“. Komedijkę tę poprzedził autor przedmową, zawierającą jego poglądy na budowę dramatu i stosunek widza do sztuki. Przedmowa, dość zręcznie napisana, zapowiada ledwie nie przewrót w dramatopisarstwie. Zwraca autor uwagę na to, że w dramatach można się obyć bez nudnej listy osób, zgóry wskazującej, kto ma być królem, kto księciem, sługą, synem, bratem i t. d., kto ma kogo kochać lub nienawidzić, kto być złym lub

dobrym etc.; możnaby również odrzucić sceny przygotowawcze, w których bohaterowie dramatu tłumaczą się z tego, co już miało być i co będzie i tem pozbawiają widza możliwości większego przejścia się sztuką. Widz powinien być współuczestnikiem dramatu, powinien mieć uwagę w stałym napięciu, śledząc bieg sztuki, która musi do końca zachować „ten urok losu, niepewności, tajemnicy, nadziei i bojaźni, który stanowi wszystko i w codziennem życiu i w jego naśladownym zbiorowym obrazku na scenie“².

Myśl ta pobudziła autora do czynu i w ten sposób powstała komedia „Przeczcucie“. Lecz już pierwsze karty jedyne go utworu dramatycznego Jankowskiego wprowadzają czytelnika w zdumienie: „Przeczcucie“ — jak łatwo sprawdzić — jest bardzo nieznaczną przeróbką komedji Marivaux, p. t. „Le jeu de l’amour èt du hasard“!...

Treścią komedji Marivaux jest żart Sylwji, która, oczekując przyjazdu narzeczonego (dotychczas jej nieznanego), przebiera się za zgodą ojca za pokojówkę, powierzając zastępstwo sprytniej Lizecie. W ten sposób chce Sylwja wypróbować swego narzeczonego i lepiej go poznać; nie wie tylko, że uroczy Dorant jeszcze przedtem powziął taki sam plan i zamienił się rolą ze sługą Paskinem. Zabawne qui pro quo kończą się naturalnie jak najlepiej: serca orjentują się w sytuacji lepiej, niż oczy, więc kojarzą się dwie pary, przyczem tymczasowi słudzy stają się znów panami, chwilowi państwo zaś rezygnują z salonów i wracają do przedpokojów.

Akcję główną przyjął Jankowski od Marivaux bez zmian; spolszczył tylko tło. Ojcowie młodych ludzi: Stolnik i Starosta w rozmowie wspominają Collegium nobilium, wymieniają nazwiska księży Kornarskiego, Naruszewicza, Dmochowskiego, Kopczyńskiego i in., akcja odbywa się na Litwie: na wsi i w Wilnie, Erazm jedzie z Ukrainy, a udając służącego, opowiada o pozostawionym w śniegu „koledze... Pachomie“!... Zginęły w przeróbce iskrzące się dowcipem dialogi oryginalne, niewymuszone, zabawne scenki, szampańskie „mots“, natomiast zjawily się takie ozdoby językowe, jak „topot, króbeczka, hurma“ i t. p., co miało szczególnie zaakcentować swojskość komedijki, tworzącej jakoby rewolucję w dramatopisarstwie polskiem³.

„Zapożyczenie“ sztuki od Marivaux było zbyt jaskrawe, lecz stanowi, trzeba przyznać, wyjątek w dorobku literackim Jankowskiego. Jednak korzystanie ze wzorów obcych, bez wyraźnego powoływania się na źródła, było u Jankowskiego zjawiskiem nie wyjątkowem. Za przy-

kład może posłużyć przedowcipny artykuł w „Ondynie Druskienickich Źródeł“, p. t. „Szarmycał o tem, jako prawdziwego Napoleona nie było nigdy jako żywo“⁴.

Podając dowcipne rozważania na temat „mitu“ o Napoleonie, kończy Jankowski swój artykuł słowami: „Smutno nam to wyrazić, ale wszystkie te oznaczone liczbami dowody pod względem dowcipu i naturalności tak bez porównania wyższe od niemieckich *konjektur nowej historycznej szkoły*, nie do nas należą. Wzięliśmy je z francuskiego; nie mamy przecież serca powiedzieć po francusku: „żeśmy znaleźli i wzięli co było nasze“.

Jankowski nie wymienia jednak źródła, z którego zaczerpnął te ciekawe rozważania. Było to dziełko J. B. Peres'a, p. t. „Comme quoi Napoleon n'a jamais existe“. (Agen, 1835), które w swoim czasie zrobiło wielkie wrażenie i doczekało się 15 wydań francuskich, 4 angielskich, 3 niemieckich, 3 włoskich oraz hiszpańskiego i holenderskiego⁵.

Lecz jak przeróbka komedji Marivaux znalazła nieoczekiwaną i niewątpliwie oryginalną ozdobę w postaci „kolegi Pachoma“, tak samo w „Szarmycał“ jest mały dodatek, który stanowi bezsprzeczną własność autorską Jankowskiego. Mówiąc o „lotnych dzieciach północy“ – wiatrach, zwyciężających trzech panujących braci słońca, dodaje Jankowski następującą uwagę:

„Nie przeczymy, że pod imieniem lotnych synów północy możnaby było rozumieć lekką i szybką jak wicher naszą (sic!) dońską i czarnomorską jazdę, a postępując dalej w domysłach, utrzymywać, że ten rodzaj wojska szczególnie mógł zrobić wrażenie na ówczesnej generacji francuskiej, że dzisiejsza powierzchowność długowłosych i brodatych Francuzów jest właśnie skutkiem odbicia epoki i t. d. Ale rozumując ściśle, winniśmy zostawić na stronie te igraszki logiczne“.

Niezawodnie J. B. Peres nie byłby wdzięczny tłumaczowi za tak nieoczekiwany komentarz.

Częste i bliskie obcowanie Jankowskiego z utworami literatów obcych znalazło jaskrawy wyraz w jego przekładach z pięciu języków, w zapożyczeniach, o których jużesmy mówili, oraz w książce, p. t. „Anegdoty i fraszki doznanej usypiającej własności przez Komitet Medycyny sprawdzone i aprobowane. Drużyna zbierana przez Johna of Dycalpa“ (Wilno, 1847). Jest to dziwaczny zbiór anegdotek, dotyczących przeważnie życia wielkich ludzi wszystkich narodów i wszelkich epok, jak np. Diogenesa, Platona, Arystotelesa, Napoleona, Byrona etc. Na 420 anegdot, stanowiących całość książki, 322 dotyczą życia

i ludzi zagranicą, 46 nie posiadają wyraźnego tła i tylko 42 są wzięte z życia polskiego.

Tak częste oglądanie się na wzory obce jest łatwe do zrozumienia. Trzeba pamiętać, że jeżeli życie nie dawało pisarzowi wiele materiału do literackiego opracowania, — tak samo przecież było i z literaturą polską. Sięgająca szczytów poezja polska nie porywała Jankowskiego, który był aż zanadto rozważny i więcej niż starannie unikał wszelkich drażliwych kwestyj. Dla Jankowskiego prawie cała ówczesna literatura polska (mówimy o szczytach) była na indeksie. Dlatego też chętniej obcował on ze spokojną i neutralną poezją obcą.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad niektórymi zapożyczeniami Jankowskiego z literatur obcych, jeszcze przed analizą utworów całkiem oryginalnych, nie dlatego, aby zmniejszać znaczenie pisarza lub rzucić cień na jego etykę pisarską, lecz tylko po to, żeby jaskrawiej zaznaczyć tę sytuację bez wyjścia, w jakiej się znalazł, tę atmosferę, — duszną i bez dopływu świeżego prądu, jaką oddychał.

Przekleństwo słabości zawisło nad nim, zamykając wszystkie jaśniejsze i szersze drogi. Dusił się coraz więcej, czując, że nieubłagane życie odpycha go stanowczo i zdecydowanie od tych, z którymi powinien byłby iść razem i od których sam się oderwał. Czuł w sobie nieprzeparte pragnienie wypowiedania się w słowie pisanem, a nie mając możności korzystania z bezpośrednich, świeżych, rozmaitych i bogatych źródeł, albo uciekał rozręsknioną myślą wstecz do ukochanych beztrudnych lat studjów uniwersyteckich, albo zagrzebywał się w książkach obcojęzycznych i stamtąd czerpał pomysły do swych utworów i tam znajdował swój uśmiech, którym tak zadziwiał czytelników polskich.

Harald Höffding w swem znakomitem dziele o humorze podzielił humor na wielki i mały, a stąd — i pisarzy humorystów na wielkich i małych. Ten podział, pozornie za łatwy, jest niezwykle trafny i głęboki. Zastanawiając się nad istotą humoru, Höffding, świetny kontynuator prac innych filozofów, a przede wszystkim Kierkegaarda, zwrócił uwagę na dwie zasadnicze kategorie humoru, które są: humor, jako środek wywołania śmiechu, mający na celu rozśmieszenie lub ośmieszenie kogoś — i humor, jako pogląd filozoficzny na świat, jako sztuka życia. Dla tych dwu kategorii humoru wprowadza Höffding nazwy: humor wielki i humor mały.

„Humor wielki — mówi Höffding — dąży do tego, aby tragedję życia połączyć z jego komedją. Oba składniki łączą się w nim raz tak, że stanowią jedność, kiedy indziej tak, że wytwarzają uporządkowaną zbiorowość!“. „Nie ucieka się on do spekulacji, aby usprawiedliwić istnienie bólu na świecie, tak samo jak pomija teologiczne wyjaśnienie istoty bólu. Włącza on jednak fakt istnienia cierpienia do swego usposobienia zasadniczego. Nie jest to zgoła małą pracą, ażeby ogólnemu obrazowi bytu podporządkować również gorycz i mrok, lecz praca ta może zostawić dość sił, aby wobec małego i nierozumnego występować z uśmiechem, na który ono zasługuje“. „Wielki humor wychodzi zarówno poza wszelkie ograniczone doświadczenie, które chce zgóry określić cały przebieg życia uczuciowego, jak i poza wszelki obraz, który fantazja zdoła wytworzyć. Przeciw tym ograniczeniom wysuwa on żart. Ale sam nie jest żartem. Nawet wtedy, gdy przeżywa on utratę czegoś wartościowego, nawet gdy to, co ginie, stanowiło najwyższą wartość, nawet w tych okolicznościach znajduje wielki humor potwierdzenie zjawiska, iż żadna poszczególna wartość nie może objąć wszystkich wartości“¹.

Tak pojęty humor jest wielkiej wartości filozoficznym poglądem na świat. Jego cel — ogarnianie całokształtu i tworzenie harmonji z przeciwnostw — stawia humor obok etyki i religji. (Kierkegaard nie waha się postawić humor wyżej od etyki i niżej tylko od religji).

Humor wielki jest zjawiskiem stosunkowo nowem. Starożytność

nie zdobyła się na tak głębokie ujęcie humoru. Wyobrażano sobie wówczas świat jako skończoną harmonijną całość; kontrasty odczuwano — w tragedjach, np. przedstawiano nagły upadek po niezwykłym wzniesieniu się na wyżyny — lecz nie zdołano sięgnąć ponad te przeciwieństwa, nie dokonano syntezy.

Średniowiecze również nie sprzyjało rozwojowi humoru, gdyż nawskróś teologiczna spekulacja, która wówczas nierozdzielnie panowała i która wciąż wskazywała na praprzyczynę wszelkich przeciwieństw, nie pozwalała na głębsze zastanawianie się nad temi przeciwnościami. Dopiero renesansowe wyzwolenie się jednostki ludzkiej sprawiło, iż rozszerzyły się horyzonty i została ułatwiona droga naprzód. To też ukazują się dwie potężne indywidualności wielkich humorystów: Cervantes i Szekspir.

Humor jest uczuciem wyraźnie indywidualistycznym, zależnem od całego szeregu zjawisk, wyrastającym na pewnym podłożu dziejowym i ulegającym ewolucji; tem różni się on zasadniczo od uczuć etycznych i religijnych, które podporządkowują jednostkę i są znacznie więcej niezależne i mało-zmienne.

Humorystą więc (wielkim) może być człowiek, posiadający zdolność do ogarnięcia całokształtu życia, zwracający uwagę przedewszystkiem na smutne przejawy życia, człowiek, który potrafi znaleźć i odtworzyć wyraziste indywidualności i podać je na tle życiowych przeciwieństw, połączonych w harmonijną, konsekwentną całość.

Jeżeli przyjmiemy taki pogląd na zagadnienie humoru, stanie się jasnym i zrozumiałym podział Höffdinga na humor wielki i mały. Chodzi tu nie o skalę oceny talentu pisarzy, czy poeta jest mały czy wielki — lecz o zupełnie odrębny punkt obserwacji życia, odmienną psychikę i sposób zastosowania talentu. Skala talentu nie gra tu żadnej roli: może wielki humorysta posiadać mały talent pisarski i odwrotnie: wybitnie utalentowany pisarz — być małym humorystą, humorystą-śmieszkiem, dowcipnisiem, „kawalarzem“. Najnowsza nasza literatura podaje nam dwie takie niezwykle wymowne ilustracje: wielki talent małego humorysty reprezentuje Kornel Makuszyński, wielkim humorystą o znacznie mniejszym talencie był przedwcześnie zgasły Eugenjusz Korwin-Mańczewski.

Kimże był znakomity niegdyś John of Dycalp? Odpowiedź będzie zdecydowana i niewątpliwa: humorystą wielkim nie był nigdy, być nim nie mógł. Nawet ze względu na charakter nie miał potemu danych.

Humorystami zwykle są melancholicy, zwracający uwagę przedewszystkiem na ujemne strony życia, wchłaniający wrażenia powoli, lecz posiadający jednak siłę, która zmusza ich do czynnego udziału w walce życiowej. Jankowski był bezwolnym flegmatykiem, posiadającym usposobienie raczej optymistyczne. Życia głęboko nie brał, nie przemyślał, płynął bezradnie z nurtem, który go niósł w kierunku, często od niego niezależnym, ogarnąć całości życia nie umiał, bo starał się widzieć w życiu strony jasne, choć sam przeżywał wyraźną tragedję.

Siła charakteru i ducha jest zasadniczą cechą każdego wielkiego humorysty i tej cechy Jankowski nie posiadał: nie odziedziczył i nie mógł nabyć, choć lubił czasem udawać człowieka zdecydowanego, korzystając z godności kapłańskiej, która ułatwiała mu przyjmowanie postawy pozornie stanowczej.

W utworach Jankowskiego próżno będziemy szukali mocnych obrazów życia i zdecydowanych typów ludzkich: boi się on niektórych przejawów życia, ucieka przed niemi; bohaterowie jego nie są żywymi ludźmi, posiadającymi w żyłach gorącą krew — nie są lalkami nawet, lecz sylwetkami, zlekka kolorowo pomalowanemi.

W celu wywołania efektu komicznego posługuje się Jankowski najczęściej lekką, łagodną ironją, która jest tak ostrożna, czasami tchórzliwa i posiada formę często tak zawiłą i niejasną, że krytycy wprost nie wiedzieli jak należy oceniać talent humorystyczny Jankowskiego.

Sądy krytyków były pod tym względem wyjątkowo niezgodne. Zarzucano Jankowskiemu, jako humorystę, brak złośliwości, mającej być jakoby podstawą humoru, książkowość humoru i chętkę popisywania się wiadomościami uczonego, brak szerszych horyzontów i t. p., raz zaprzeczano wcale talentu humorystycznego (Dunin-Borkowski) to znowu prorokowano jaknajświeższą przyszłość, jako humorystę, największemu w Polsce (Grabowski) ². Te sądy tak sprzeczne i często niedorzeczne, dowodzą tylko tego, że przedewszystkiem ta właśnie dziedzina twórczości Jankowskiego (humoryzm) zwracała powszechną uwagę, o niej się najwięcej mówiło, co sprawiło, że miano humorysty przylgnęło do pisarza na zawsze, a co gorsza — Jankowski sam siebie za humorystę uważał. Inną przyczyną rozgłosu Jankowskiego, jako humorysty, było pewne podobieństwo, a czasem świadome naśladowanie przez niego słynnego humorysty angielskiego Wawrzyńca Sterna.

Stern (1713 — 1768), autor rozgłośnego dzieła, p. t. „Tristram

Shandy“ i ogromnie popularnej w całej Europie „Podróży uczuciowej“ („Sentimental journey through France and Italy“), trafił do Polski jeszcze w końcu w. XVIII, lecz prawdziwą popularność uzyskał w w. XIX³. Stern należy do pisarzy oryginalnych i w literaturze świata zajmuje choć nie wybitne, lecz wcale odrębne miejsce. Jego uniwersalizm i zupełnie oryginalny sposób pisania przy wielkim talencie literackim zapewniły mu wielki rozgłos i trwałą sławę. Taine tak charakteryzuje twórczość Sterna.

„...Stern jest humorystą chorobliwym i ekscentrycznym, klerykałnym i rozwięzłym, — grajek na skrzypcach i na filozofji; — wrażliwy na słowach, lecz egoista w gruncie rzeczy, — spreczny ze sobą i z innymi. Jego książki, to jakby wielkie rupieciarnie, gdzie osobliwości wszystkich wieków, różnego rodzaju i rozmaitych krajów leżą pomieszane jak groch z kapustą: wyklęcia, porady lekarskie, ustępy z autorów nieznanych lub fikcyjnych, okruszyny erudycji scholastycznej, zabawne historie, rozprawki naukowe i apostrofy do czytelnika“⁴.

Stern posiadał niewątpliwy talent i wielką łatwość pisania. Szczególnie dobry, wprost niezrównany był w odtwarzaniu śmiesznośc i dziwactw ludzkich.

„Nikt nie dorównał Sternowi — pisze Taine — w malowaniu zbroczeń ludzkich; on rzucał nasienie, pielęgnował je stale, sprawił, iż wysuwały się zewsząd włókieńka-krzewiciele; wówczas odślaniał im żyłki i mikroskopijne arterje, które się znajdują w ich wnętrzu, liczył tętno krwi, tam przebiegającej i objaśniał zmiany barwy i przyrost objętości“⁵.

Wpływ Sterna na pisarzy polskich był wielki. Od Skarbka aż do Sienkiewicza długi szereg pisarzy czerpał wzory z twórczości znakomitego Anglika, więc w każdym dowcipnym pisarzu dopatrywano się „drugiego Sterna“. Nie uniknął tego nawet Tomasz Zan. Największą popularnością cieszył się Stern w Polsce w pierwszej połowie w. XIX, kiedy w Anglii ukazała się już nowa pierwszorzędną gwiazda, Dickens. Naśladowano Sterna chętnie i często, nikt jednak nie był pod tak zdecydowanym wpływem angielskiego humoru, jak Jankowski, który co prawda brał z Anglii formę humoru, a nie jego treść.

Już „angielski“ pseudonim wskazywał na łączność autora z literaturą angielską, sposób pisania, to, co Taine nazywa rupieciarnią („magasin de bric à brac“) — wykazuje wyraźne wzorowanie się na utworach wówczas w Europie tak popularnych, — wreszcie Jankowski podaje najoczywistszą próbkę naśladowania Sterna: pisze „Rozdziałek z podróży uczuciowej“, („Athenaeum“, 1844), umieszczony później

we „Wspomnieniach myśliwskich“ („Nowe opowiadania“). Do Sterna zbliża Jankowski i stan duchowny; lecz między proboszczem w Sutton a protojerejem z Żyrowic jest jednak zbyt wielka różnica. Jankowski, zawsze rozważny i opanowany, nie mógł scharakteryzować swego sposobu pisania, jak to uczynił w odniesieniu do niektórych swoich utworów i niezupełnie zresztą słusznie, Stern: „Jestem pewny, że chociaż moja metoda pisania nie jest najlepsza, jest przynajmniej najbardziej religijna, gdyż po napisaniu pierwszego zdania pozostawiam resztę Opatrzności“⁶.

Nie miał Jankowski ani zdecydowanej postawy Sterna i odważnego patrzenia na wszystkie przejawy życia, ani jego temperamentu, ani jego pogody, łagodzącej przeciwieństwa życiowe: szczęście i rozpacz, radość i ból...

Humor Jankowskiego jest płytki, pogoda nieco sztuczna. Jeżeli Jankowski chce zabawić czytelnika, porusza tylko tematy wesołe, zarysowuje życie jednostronnie: podaje tylko zjawiska jasne, uciekając w panicznym strachu przed wszystkim, co jest ponure lub smutne. Przesadne liczenie się z cenzurą i zbyt staranne podkreślanie swej prawomyślności jeszcze więcej obniża wartość humoru Jankowskiego.

W dorobku literackim Jankowskiego na przeszło dwadzieścia książek tylko ośm posiada wyraźny charakter humorystyczny, mocno podkreślony przez samego pisarza. Są to: „Chaos“, „Pisma przedślubne i przedsplinowe“, „Sędzia Pieniążek“, „Kabała z odpowiedzi wirujących stołów“, „Ostatni upiór w Bielehradzie“, „Doktor Panteusz w przemianach“, nawpół oryginalna, bo wspólnie z Kraszewskim napisana „Powieść składana“ i wcale nieoryginalne „Anegdoty i fraszki“.

Główną książką Jankowskiego, która wprowadziła go do literatury i przyczyniła się do rozgłosu, wytrzymując aż dwa wydania, jest „Chaos“.

Książka ta miała być noworocznikiem z roku 1835, to też zaraz po przedmowie spotykamy „Pożegnanie 1834 roku“. Na treść książki składają się drobne artykułiki, których w wydaniu pierwszym jest 70, przyczem już sam tytuł jednego z nich „Rozmaitości“ wskazuje na to, że właściwie ilość drobiazgów jest znacznie większa. Wydanie drugie podaje w spisie rzeczy 82 tytuły⁷.

„Chaos“, jako dzieło literackie, jest doskonałym usprawiedliwieniem swego tytułu. Jest to zbiór najprzeróżniejszych anegdotek, krótkich rozważań na rozmaite tematy, dość niewyszukanych humoresek

oraz obrazków z życia. Układ całkiem przypadkowy, nie mający żadnej konsekwencji; wartość artykułów bardzo nierówna. Uderza wielka ilość anegdotek, wyczytanych z pism zagranicznych lub gdzieś posłyszanych; sporo jest refleksyj na podstawie lektury obcej (Seigné, Hardouin, Madonna Ariosta, Kot Kartuzki — z Moncrifa, Rozkosz obok boleści — z Kératry, Szczury pana de Latude — z Frévilla); jest przykład z rosyjskiego — „Dumanie miłośnika starych czerepów przed starą chińską porcelaną“. Znaczne są echa studjów uniwersyteckich: rozważania żartobliwe na tematy naukowe (Logika, Filozofja, Historja, Nauki, Poezje, Wymowa, Czasowanie, Spójniki etc). Są nawet próbki poważnego traktowania zagadnień lub wyzyskania „Chaosu“ dla celów polemicznych.

Tak w „Cogito, ergo sum!“ dowodzi Jankowski bezpodstawność słynnego twierdzenia Dekarta, mówiąc, iż z równem powodzeniem możnaby było wprowadzić inny aksjomat: „Głodny jestem, więc żyję!“ W „Pierwszym człowieku“ twierdzi, iż człowiek nie posiada wcale instynktu, czego dowodem jest bezgraniczna ufność dziecka w stosunku do żmii, ognia, wody, — i że nad człowiekiem wciąż czuwa Opatrzność. Kończy ten artykułek temi słowy:

„Było niegdyś modą zamiast świętego słowa *Boga* używać wrazu *przyrodzenia*, było modą naigrawać się z prawd najświętszych. Szczęściem dla ludzkości były to tylko mody. Miejmy nadzieję, że i badania filozoficzne, w których rozum rzuca dobrowolnie przewodniczą ręką objawienia, sprzykrzą się nam nakoniec. Jałowe, nieplodne, niepotrzebne skądinąd, przyniosą one tę korzyść naszym następcom, iż będą dla nich świeżym dowodem słabości rozumu i potrzeb objawienia⁸.

W podobnych rozważaniach lub obrazkach, które w „Chaosie“ tworzą pokaźną grupę, niema wcale pierwiastka komicznego; autor mówi najzupełniej poważnie i umieszcza te artykułiki obok humoresek chyba tylko w celu uzasadnienia tytułu książki.

Anegdotki zapożyczone oraz artykuły niehumorystyczne, psujące konstrukcję książki, nie decydują jednak o jej wartości. Środek ciężkości leży, naturalnie, w utworach oryginalnych o charakterze humorystycznym. Drobiazgi te mają jedną wspólną cechę, która nakłada zdecydowane piętno na książkę i jest niezmiernie charakterystyczna dla humoru Jankowskiego, a mianowicie, że John of Dycalp posługuje się zwykle komizmem słów, a nie komizmem sytuacji lub postaci.

Komizm, powołany do życia zapomocą słów, tem się różni od komizmu, wyrażonego słowami, że posiada wartość sam w sobie i nie da się, np. przetłumaczyć na język obcy; natomiast komizm ty-pów lub scen nie jest bezpośrednio i wyłącznie zależny od słowa: da się opisać z całą dokładnością i siłą w każdym języku i zawsze może wywołać ten sam efekt.

H. Bergson w studjum o komizmie, p. t. „Le Rire“, ustala szereg kategorii komizmu słów, z których głównymi są:

1. Podawanie absurdu w formie zdania, uświęconego tradycją.
2. Udawanie niezrozumienia przenośni i przyjmowanie ich w brzmieniu dosłownem.
3. Transformacja zdań, polegająca na nadaniu odmiennego znaczenia, przetransponowaniu na inny ton lub na połączeniu dwóch niezależnych od siebie szeregów myśli. Środki transpozycji, a co za tem idzie, — i skutki, są szczególnie rozmaite; jako główne dadzą się ustalić:

- a) Parodja, powstająca wskutek przeniesienia tonu uroczystego na trywjalny.
- b) Przesada, mająca najpospolitszy objaw w samochwalstwie.
- c) Ironja, polegająca na przeciwstawieniu życia realnego — idealnemu, tego, co jest, temu, co być powinno.
- d) Humor, pojęty jako odwrócenie ironji, przeciwstawiający życie idealne — realnemu.

Podane kategorie komizmu słów obejmują tylko zjawiska jaskrawsze i bardziej rozpowszechnione; skala możliwości jest jednak niezmiernie wielka i pozwala nietylko na korzystanie z wzorów znanych, lecz i na tworzenie nowych kombinacji.

Jankowski, tak często i chętnie posługujący się komizmem słów, nie wyzyskuje nawet głównych źródeł. Lubi Jankowski wywoływać komizm zapomocą pomieszania znaczenia wyrazów lub zestawienia wyrazów o różnej sile znaczeniowej.

„Natura horret vacuum“ rozpoczyna się w ten sposób: „Ilekoć czytam lub słyszę, iż nic nie ginie w przyrodzie, iż rzeczy odmieniają tylko swój kształt lub barwę, nic bynajmniej nie tracąc ze swojej istoty, gniewam się i czerwienię ze złości. Gdzież się więc obróciły, pytam, i jaką przyjęły postać moje wesołe lata, moje młode marzenia, moje zdania filozoficzne, moi przyjaciele serdeczni, moje przegrane pieniądze?...“⁹

W podobny sposób wywołuje efekt komiczny w „Memorabilia o Rosieńskim Judelu“. Kiedy pogwizdujący zbankrutowany pan zwraca się do Judela, gospodarza oberży, z pytaniem, czemu on nie pomaga mu świstać, Żyd odpowiada: „Nu, naco ja mam pomagać, kiedy Jasny Pan już swoje prześwistał“. Tenże Judel, jadąc do doktora, został w drodze zatrzymany przez sprawnika, który był przekonany, że ma do czynienia z kontrabandą. — „Kontrabanda! powtarza triumfalnie pan sprawnik. — Nu, odzywa się słabym głosem Judel, pan S. zdecydował, że to *romatyzm*, pan T., że *artrytyzm*, a pan mówisz, że *kontrabanda*. Zgoda, niech będzie *kontrabanda!* Ja płacę sto dukatów, każ ją pan tylko wziąć ode mnie!..“¹⁰

Najbogatszą w środku artystyczne, rozmaity pod względem komizmu jest humoreska, p. t. „Nos“, należąca do najlepszych w zbiorku.

W humoresce tej zastanawia się autor nad rolą nosa w życiu człowieka i wysuwając ten skromny organ na czoło wszystkich innych, zarysowuje karykaturalny obraz pewnej zależności człowieka od własnego nosa. Umiejętne operowanie przenośniami poetyckimi oraz zręczne wyzyskanie efektu komicznego zapomocą transformacji zdań robią tę bagatelkę literacką przyjemną.

Najczęstszą formą komizmu jest u Jankowskiego — ironja. Ironja ta jest bardzo łagodna, nigdy nie staje się sarkazmem, tem mniej szyderstwem, jest ciepła i spokojna.

W „Homerze“, np. ironizując zręcznie zbyt gorliwe dociekania niektórych uczonych, którzy i na otwartym oceanie potrafią odkryć Amerykę, — uzasadnia, że Homer „był jednym z jenerałów, oblegających Troję,“ a pozostałe dwadzieścia cztery rapsodje jego Iliady nie są czem innem tylko tylu doniesieniami do króla Peleja o postępkach syna jego, Achillesa, i o działaniach, zaszłych podczas oblężenia“¹¹. W „Rozmowie dwóch dzikich“ w formie dialogicznej podaje wrażenie dzikich z obserwacji człowieka palącego, przyczem kończy scenkę taką uwagą dzikiego, zbierającego popiół po palacu: „Nie, to zupełnie nie popiół. Zbierzmy ten proszek! Musi on być na coś przydatnym. *Biały nie zwykł nic robić bez celu!*...“¹²

W podobny sposób wskazuje Jankowski na słabostki i śmieszności ludzkie, nie dotykając boleśniej nikogo.

Technika pisarska drobiazgów, zawartych w „Chaosie“, nie stoi wysoko, środki wywołania komizmu są najprostsze, niewyszukane. Brak poczucia miary i stała chęć moralizowania często psują wrażenie.

Tak w „Pożarze“¹³ podaje Jankowski przykład kłamstwa na Prima Aprilis, kiedy cała rodzina uwierzyła w pożar. Opisuje wrażenie, jakie sprawiła na wszystkich nieoczekiwana i groźna nowina: jak Sędzia, ojciec rodziny, chwycił z kryjówki klucz od szkatułki i pobiegł ratować skarb, jak Sędzina skamieniała, a na jej twarzy malował się — „gniew wewnętrzny, że nie mogła się domyśleć tak łatwej i nieostrożnej kryjówki, rozpacz z powodu niepożytecznego odkrycia, żal ku Niebu, że do ostatniej chwili sprzyjało wybiegom sknerstwa, nieprzewyciężona w kobiecie bojaźń ognia, uczucie macierzyńskie na widok omdlejącej córki, myśl o szpiźarni, której wszystkie drobiazgi jeden przed drugim uobecniały się w tej chwili dla pożegnania po raz ostatni swej pani“... Opisuje, jak panna Amelja ślicznie omdlewała, a panna Agata ratowała „najpotężniejszy z wdzięków panieńskich, prawdziwy pas Wenery, — zapis na tysiąc dukatów“... etc. Lecz scenkę tę kończy Jankowski dość długim, przeplatanem niezgrabnemi żartami, rozważaniem o nieetyczności i karygodności podobnego kłamstwa, czem osłabia pierwotny efekt.

Największą zaś wadą „Chaosu“ jest brak jakiegokolwiek konsekwencji w układzie, męcząca rozmaitość tematów, nierówność opracowania, często sztuczność dowcipu, czasami, jak w „Podaniu“ (patrz str. 42), kompletnie mglista treść.

Krytyka jednak przyjęła książkę naogół zyczliwie, choć rozlegały się głosy i nieprzychylnie¹⁴.

Zdecydowanym krokiem naprzód w twórczości Jankowskiego były dwie książeczki „Pism przedślubnych i przedsplinowych“. Większa dojrzałość pisarska zarysowuje się tu już wyraźnie. Jankowski zachowuje dawny układ „Chaosu“: i obecnie gromadzi sporo drobiazgów o różnej treści, lecz poszczególne humoreski są lepiej opracowane, całość zaś bardziej harmonijna.

Wyróżniają się tu dodatnio dłuższe humoreski oraz nowelki, na których czele trzeba postawić „Autopopobiografię“, zawierającą momenty wysokiej wartości humoru, a wskutek szczególnego ciepła i serdeczności opowiadania, będącą jednym z najlepszych utworów Jankowskiego.

Większe rozmiary utworów, umieszczonych w „Pismach przedślubnych“, wymagały wyraźniejszego zarysowania osób, występujących w charakterze głównych bohaterów. To też spotykamy teraz szereg typów, potraktowanych humorystycznie. Z trzech podstawowych typów komicznych: ludzi dowcipnych, śmiesznych i naiwnych — najchętniej postu-

guje się Jankowski celem wywołania śmiechu typem człowieka naiwnego, ale wyjątkowo bezradnego i ograniczonego, w dobrej wierze robiącego głupstwa i nie zdającego, lub za późno zdającego sobie z tego sprawę.

Taki jest Porucznik, bohater pierwszej nowelki, p. t. „Rozmowa duchów“, który, wracając w nocy do domu, posłyszał rozmowę jakichś niesamowitych postaci, jak mógł wywnioskować — chorób, mających porwać najpiękniejszą z niewiast miasteczka. Porucznik wpada do mieszkania tej pani, opowiada o grożącym jej niebezpieczeństwie, później stawia wartę przy jej domu, lecz nazajutrz dowiaduje się od wachmistrza, iż stał się ofiarą zbytnej łatwości. Okazało się, że to aptekarz, zalecający się do pięknej córki burmistrza, wiedząc o lęku burmistrza przed chorobami, ubrał chłopaków w prześcieradła, kazał im wgramolić się na dach i stamtąd, reprezentując przeróżne choroby, straszyć burmistrza. Sobie wyznaczał sprytny prowizor rolę wybawcy, którego nie powinna była ominąć zasłużona nagroda.

Taki jest pan Edward w „Obrazkach życia miasteczkowego“, zakochany i zrozpaczony zamiarem swej ukochanej wstąpienia do klasztoru. Myśląc o śmierci, powierza Edward swój los przyjacielowi Edmundowi, który podejmuje się odwieść piękną niewiastę od jej zamiaru i zachęcić do zamążpójścia. Edmund rzeczywiście dokazuje cudu: kandydatka na zakonnice rezygnuje z klasztoru i wychodzi za... Edmunda właśnie!

Taki jest i malarz w „Eleonorze“, który poznaje uroczą pannę, zajeżdżając kuligiem do domu jej rodziców; — rozkochuje się i uzyskuje wzajemność, lecz sam staje się przyczyną katastrofy, gdy zaglądając w nocy do pokoju Eleonory przez otwór w okiennicy, przestrasza się piania koguta, wywołuje hałas, płoszy psy i zostaje sromotnie przyłapany przez stróżów.

Do tego typu zbliża się nawet sam bohater „Autopopobiografji“, który na wsi wygłasza z prowizorycznej kazalnicy niezwykle mądre kazanie, ledwie się nie kończące katastrofą, wskutek rozsunięcia się skrzyń, tworzących kazalnicę.

To nadużywanie tak niewyszukanego źródła komizmu, jakim jest naiwność, wywołująca stałe *qui pro quo*, nieco nuży czytelnika swą jednostajnością, tem bardziej, że wszyscy bohaterowie posiadają przykrą wspólną cechę: wyjątkową zdolność do płaczu.

Porucznik z „Rozmowy duchów“, wyjeżdżając z miasteczka z pułkiem i widząc w oknie piękność, której tak energicznie bronił przed

chorobami. — płacze. „Serce ścisnęło mi się, jak przed skonaniem, wiatr parę bujnych łez zwiął na ziemię, — jednak śpiewałem“ ¹⁵.

Edward w „Obrazkach życia miasteczkowego“ chce umrzeć. („Umrzeć! umrzeć gdziekolwiek, byle nie w oczach moich biednych rodziców!“); gdy widzi we śnie swą ukochaną, której ma grozić jakieś niebezpieczeństwo, — płacze. „Obudziłem się z piersią pełną łez“... ¹⁶

W „Powrocie“ młody człowiek po ukończeniu studjów przyjeżdża do domu opiekunów, których nie widział od szeregu lat; spotyka tam córkę, niegdyś uważaną za siostrę, obecnie obdarzaną nieco innym uczuciem; uzyskuje błogosławieństwo starych opiekunów i — płacze. „Czułem, że słów mi braknie i że jakaś łza dziecinna nakręca się na oku. Postrzegła to najprzód moja dobra Marja i oszczędziła mi upokorzenia, — zapłakała pierwsza“ ¹⁷.

Ale jednostajność w używaniu efektów komicznych oraz przesadna ekliwość, odpowiadająca coprawda ówczesnym gustom, są okupione w „Pismach przedślubnych“ większą ilością wyraźniej zarysowanych sylwetek oraz żywszemi scenkami i subtelniejszym komizmem słów. W „Pismach przedślubnych“ przewija się już cała galerja typów, prawie wyłącznie małomiasteczkowych: chodząca gazeta Farniente, sędziowie, adwokaci, aptekarze, pułkownicy, marszałkowie szlachty i t. p. typy, bardzo pobieżnie zarysowane, lecz często nabierające życia i energii, dzięki trafności zaznaczenia przynajmniej niektórych cech charakterystycznych.

Komizm słowa i w „Pismach przedślubnych“, jak w „Chaosie“, wspiera się na dość pospolitych środkach: najchętniej używa Jankowski świadomego pomieszania przenośni ze znaczeniem dosłownem, lub stawiania przenośni obok tychże wyrazów w znaczeniu właściwym.

Tak Marszałek pisze list do Eleonory, prosząc o jej rękę:

„Pani Dobrodziko!

Majątek mój nie obciążony żadnym długiem i w wysmienitem położeniu: lecz zato na sercu dług kapitalny, bankowy — dług przeciwko przyrodzeniu. Gdy bawię w domu, co bywa rzadko, gdyż i tej zimy latałem na parę niedziel do Warszawy, zda mi się, że jestem podobny do Adama, gdy mu Bóg jeszcze nie stworzył towarzyszki i z tego powodu nudny, choć syty, spał on na liściach. Lecz serce nie śpi, jak nie spał i stary wąż w raju... Naco tu jednak allegorje, kiedy jabyłem się założył, że pani mię już rozumiesz. Wiem, co pani sobie pomyśli zaraz, jak tylko jej mój list oddadzą. Nu, prawda!

Komuż jednak prędzej czy później nie przyjdzie nosić peruki! — Kto czytał, myślał, kochał i trzecie już *triennium* jest Marszałkiem powiatu w dzisiejszych okolicznościach, wolno wierzyć niesprawiedliwemu opinjom i posądzeniom ludzkim, zda mi się jednak, że może uderzyć do osoby pięknej i dobrze wychowanej — i ma honor prosić o respons“¹⁸.

Jeden z wielbicieli tejsze Eleonory staje się ofiarą pewnego nieporozumienia:

„Jeden z uczniów Uniwersytetu, który niedawno ukończył kurs nauk historyczno-politycznych, ujrawszy pierwszy raz Eleonorę, wyczytał w jej oczach tę samą odpowiedź, którą jedno z miast greckich miało dać Filipowi Macedońskiemu: „Przyjdź i weź!“ Lecz okazało się, że historia grecka nie była znajoma Eleonorze, lub też omylił się może młody historyk: odmówiono mu tak grzecznie i rodzice tak dobrodusznie prosili go przytem, aby pozostał u nich na obiedzie, że cały fakultet nauk historyczno-politycznych, nie wyłączając nawet Dziekana, nie doradziłyby zapewne biednemu młodzieńcowi, jak się znaleźć w podobnym razie“¹⁹.

Te dwie próbki dowcipu Jankowskiego dowodzą już dobrego opanowania formy i umiejętnego wyzyskiwania efektu komicznego. Wogóle „Pisma przedślubne“ trzeba uznać za najlepszą humorystyczną książkę Jankowskiego, która jedynie mogłaby decydować o znaczeniu Jankowskiego jako humorysty.

Krytyka przyjęła tę książkę przychylnie, a nawet rozległy się głosy pochwał i poza granicami Litwy²⁰.

W „Chaosie“ i „Pismach przedślubnych“ umieścił Jankowski szereg humoresek rymowanych. Większa część ma za temat słabostki kobiece; o tych humoreskach powiemy nieco później, zastanawiając się nad humorystycznymi sylwetkami kobiet w utworach Jankowskiego. Z innych humoresek na uwagę zasługuje tylko kilka. „Zebedeusz Bronijota“²¹ jest dowcipną karykaturą gramatyka, zbyt przejętego swą nauką. Komizm w tym wierszu polega na zastosowaniu terminów specjalnych do pojęć ogólnych; powstające w ten sposób przenośnie są łatwe do zrozumienia, lecz ich brzmienie, tak nieoczekiwane, oraz zręczna forma muszą wywołać uśmiech. W humoresce, p. t. „Naiwność“,²² komizm wytwarza zestawienie pojęć niewspółmiernych w pytaniu pani S. do swojej córki: „Basiu, czy wolisz chłopców, czy z miodem ogórki?“ W „Pociągu do kradzieży“²³ wyzyskuje autor szerokie znaczenie wyrazu „kradzież“ i pyta, czy jest na świecie człowiek, który, mogąc wykraść, jak Prometeusz, cząsteczkę promienia, wolałby czekać, aż promień sam zleci do niego, lub mogąc porwać całusa, zechce czekać, aż pocałunek sam przy-

dzie do niego. Do najzabawniejszych z treści należy „Węgierski doktor Naksary“ — wierszowane anegdotki o przygodach doktora, który rzeczywiście istniał i sam chętnie opowiadał o swych dziejach niestworzone rzeczy. Anegdotki te w swoim czasie w różnych odmianach krążyły po całej Litwie. W formie zanadto rozwlekłej, niezgrabnym wierszem opowiada Jankowski, jak pewnego razu doktor, jadąc nocą, zauważył w trawie coś błyszczącego; okazało się, że to jest prawe oko pana Podśędka. Naksary włożył oko do kieszeni, przyczem oko, ze względu na sąsiedztwo tabaki, dobrze się spląkało i przywiózł Podśędkowi. Natychmiast przystąpił doktor do operacji, wstawił oko z powrotem i zażądał zapłaty: „sto dukatów albo Basię za żonę!“ Nie trudno domyślić się, co wołał Podśędek.

— „Pan Podśędek dał mi Basię,
Jam żałował, lecz po czasie!...“²⁴

W drugiej anegdotce opowiada Jankowski o tem, jak Naksary przyszywał pod Kollinem marszałkowi Szwerynowi oderwaną w bitwie głowę.

„Po chwili Szweryn zaczął kiwać głową:
Nie zdziwiło mnie to wcale,
Ale, rzekłem, — Jenerale!
Nie kiwaj jeszcze, bo to jest niezdrowo!
— Jakże nie kiwać, doktorze!
Kiedyś z pośpiechu, do licha! —
Przyszył mi głowę kaprała Dytrycha!
Już mi twa sztuka więcej nie pomoże!
To mówiąc, skołał. A ja pomyślałem:
— Kapral po śmierci został Jenerałem“²⁵.

„Chaos„ i „Pisma przedślubne“ zawierają próbki niezależnego, niewymuszonego humoru Jankowskiego. Nieco na uboczu stoi „Kabała z odpowiedzi wirujących stołów i tabliczek“, zawierająca po dwadzieścia odpowiedzi na każde z podanych tam dwunastu pytań. Jest to typowa kabała, jakie w końcu w. XIX w rękopisach krążyły wśród nudzących się panienek²⁶. Odpowiedzi są często komiczne, częściej zaś — potraktowane prawie poważnie. Sporo jest cytat z poezyj Grozy, Pola, Zaleskiego, Siemieńskiego, Syrokomli, Odyńca oraz „M.“, czyli Mickiewicza, którego nazwiska nigdy Jankowski nie wymienia, a często opuszcza nawet inicjał. Również odrębne miejsce zajmuje „Powieść Składana“, której nie można traktować, jako dojrzałego utworu literackiego, gdyż była tylko

zabawką dwóch młodych pisarzy, robiących ciekawy eksperyment pisania powieści rozdziałami bez uprzedniego porozumienia się, a więc i bez określonego planu. Wzajemna zależność pisarzy krępowała obu autorów, którzy nie mogli wykazać się siłą twórczej inwencji i często zmuszeni byli do odgadywania cudzych myśli i sztucznego tworzenia akcji i nienaturalnych typów. Inne książki „humorystyczne“ albo posiadają tylko pewne ozdoby komiczne, nie będąc komicznymi z treści, albo też są raczej satyryczne, posługują się humorem w celu ośmieszenia czegoś lub kogoś. Do takich utworów należą: „Doktor Panteusz w przemianach“, „Ostatni upiór w Bielehradzie“ i „Sędzia Pieniżek“.

W „Doktorze Panteuszu“ szydzi Jankowski z modnej wówczas teorii panteizmu i palingenezy, wyznaczając swemu bohaterowi, profesorowi na jakiejś nieznanej planecie, straszliwą pokutę za zbyt nie przejęcie się tą teorią, — pobyt na ziemi. Lecąc na ziemię w towarzystwie anioła, słyszy Panteusz taki sąd o zwolennikach palingenezy na ziemi: ...„Dowiedz się na większe upokorzenie, że nawet ludzie tej drobnej ziemi, która ma być miejscem twej kary, jakkolwiek biedne i ograniczone ich pojęcia, także oddawna już mędrkują podług twojej teorii wszechbóstwa. Bo aby wpaść na nią, dość jest utracić pokorę, oddalić od siebie łaskę Boga, pogardzić głosem serca i sumienia i pójść samopas“²⁷. Odsądzając od czci i wiary zwolenników filozofii Hegla i teorii palingenezy, każe Jankowski Panteuszowi przejść niezwykłą drogę przemian: być kroplą rosy, trawką, robaczkiem świętojańskim, skowronkiem, poznającym ludzi, a szczególnie Natalję, kotem, orłem, — świadkiem bitwy pod Borodinem, koniem, — „przyjaźniącym się z koniem ks. Józefa“, wilkiem, Stachem, — bratem przyrodnim Natalji, wreszcie samą Natalją, a wkońcu sobą samym.

„W tej chwili dotknął zlekka mych oczu tenże Anioł śmierci, którego skrzydła przeniosły mię na ziemię.

— Cóż, doktorze Panteuszu! — rzekł mi z łagodnym uśmiechem — czego też mędrzec z krainy czystego *absolutu* może się nauczyć na tej biednej ziemi?

— Ach, tak! cierpieć, czuć i kochać — odpowiedziałem upokorzony“²⁸.

Dziwaczne przygody Panteusza urozmaica Jankowski obrazami, wywołującymi często zdumienie i niesmak.

Tak Panteusz-orzeł, obserwując bitwę pod Borodinem, podaje ponurą, chorobliwą, ledwie nie szatańską sylwetkę Napoleona i obraz

opromienionego aureolą cnót Kutuzowa, „rozsyłającego na wszystkie strony rozkazy i zachęcenia i prośby w imię Boga, Cesarza i ojczyzny”.

Panteusz-koń jest świadkiem przeprawy przez Berezynę i tak opisuje moment najtragiczniejszy:

„Teraz patrzcie nie na ranionych, zgruchotanych, roztrącanych i padających do rzeki — bo takich obrazów macie przed sobą tysiącami — patrzcie: oto rękę w rękę przedzierają się naprzód dwa tułowy! Oczy nas nie mylą: tak jest jak widzicie. Kula działowa ścięła zarazem obu tych nieszczęśliwych, z tem wszystkim kilka kroków zdołają oni ujsć jeszcze i, rzecz opłakana, dwa martwe ciała, nim upadły bez ruchu, w ostatnich miotaniach się śmierci strąciły do wody kilku żywych! Zgroza! Widywałem przecież nieraz podobne przykłady na waszej ziemi“!..²⁹

Ozdobiony podobnemi niesamowitemi obrazami, pełen rosyjskiego patriotyzmu, trafił „Doktor Panteusz“ do Polski aż z Lipska, wskutek czego szczególnie oburzył krytykę, która nawet nie zastanawiała się nad humorem autora, bo humor ten, co prawda, na większą uwagę i nie zasługiwał, jako nieszczerzy i tendencyjny.

Również dydaktycznym humorem odznacza się „Ostatni upiór w Bielehradzie“, w którym Jankowski wyśmiewa zabobony. Rzecz ta, obliczona na wywołanie śmiechu, jest dowcipna tylko pod względem formy zewnętrznej: język kronikarski, ścisłe daty, zabawne „czeskie“ nazwiska, komentarz, że Bielehrad, położony o trzy mile czeskie od Pragi, został tak zburzony przez Turczyzna, że go teraz i ze świecą nie znaleźć, — wszystko to jest komiczne siłą kontrastu między słowami a rzeczywistością. Natomiast treść: powrót do domu ledwie nie pochowanego młodego męża, który był zasnął w letargu, spotkanie przy boku osieroconej żony „kusego pacholęcia“, wreszcie moralizatorska rozmowa z ojcami miasta na temat czarów i czarownic, — wszystko to jest wymuszone, rozwlekłe i bynajmniej nie śmieszne.

Jeżeli w drobnych humoreskach Jankowskiego nie mogliśmy spotkać humorystycznych typów, reprezentujących pewne warstwy społeczeństwa oraz warstw tych wady i zalety (o typach reprezentujących epoki lub narody już nie mówimy), to i w powieściach humorystycznych Jankowskiego tych typów nie spotykamy. Panteusz, Roztrzępalek, bohaterowie „Powieści Składanej“ i inni, nie są typami, lecz sylwetkami ludzkimi — bez życia i barwy. Wyraźniej zarysowują się kobiety, ale mężczyźni są wszyscy jednakowi: naiwni, bezwolni, łzawi, a przytem niezmiernie gadatliwi i skłonni do filozofowania przy każdej

nadarzającej się sposobności. Brak im krwi, ruchu, charakteru. Jankowski wogóle nie umie kreślić postaci ludzkich, nie posiada talentu prawdziwego humorysty, ogarniającego człowieka w całości, wyławiającego znamienne rysy społeczeństwa, którego ten człowiek jest przedstawicielem, — epoki, która go urodziła.

Tylko jeden raz zdobył się Jankowski na większy rozmach i stworzył typ, który jest tak dziwny i budzi tyle refleksyj, że nie pozwala zrozumieć dobrze intencji autora i jest do pewnego stopnia zagadką. Tym typem jest Sędzia Pieniążek.

„Improwizacja, wypracowana przez Johna of Dycalpa“, p. t. „Sędzia Pieniążek“, podaje nam bardzo wyrazisty i dokładny typ Sędziego, typ, którego całkiem nie zna literatura polska.

W epoce „Pana Tadeusza“, w epoce komedyj Fredry i powieści Chodźki, — tłumnie, rojnie i hucznie weszła do literatury polskiej barwna szlachta przełomu dwu wieków: XVIII i XIX. Na każdym kroku można było spotkać Podkomorznych, Cześników, Rejentów, a przedewszystkiem Sędziów. Poznaliśmy najdokładniej dawną szlachtę z jej zaletami, wadami i śmiesznościami. Znamy dobrze szlachty tej nietylko patriotyzm, ofiarność, gotowość do walki w imię szczytnych haseł, ale i kłótniwość, smakoszostwo, sobkostwo, pieniactwo, pychę i setki innych wad. Nie znamy jednak tak marnej postaci, tak nędznej istoty, jak Sędzia Pieniążek. Jest to, jak mówi samo nazwisko, przedewszystkiem robigrasz najmarniejszego gatunku. Ale nietylko sknerstwo jest cechą główną Pieniążka; jest on marną kreaturą pod każdym względem: na zbliżające się surmy bojowe r. 1812 reaguje tylko wskutek nieuniknionych zmian cen na zboże; oszukiwany przez „taką... nu jedną osobę“, prosi swego przyjaciela, Żyda „Szmulunia“, o dostarczenie mu „nie nazbyt letniej“ kobiety, ale koniecznie analfabetki, żeby nie „opisała“ go przed konsystorzem; wreszcie ma Sędzia osobliwe wojenne wspomnienia, wyniesione z korpusu Ponińskiego, przyczem okazuje się, że prawie natychmiast po upadku powstania Kościuszkowskiego wsiadł on ze Szmulem na wicinę i pojechał do Gdańska „skubać szotdrów-Niemców“. Niezwykłe spoufalenie się z Żydem, który prawi mu w oczy nadzwyczajne impertynencje, potworne kłamstwa i krzywoprzysięstwa bez celu i sensu, wyprowadzające z równowagi nawet Żyda, — uzupełniają sylwetkę Pieniążka.

Cóż więc znaczy ten potworny, nieprawdopodobny typ? Nie można ani na chwilę wątpić, iż jest to satyra; nie jest to przecież ani

typ zbiorowy, ani czyjś portret. Jest to karykatura—czego, czy kogo? Nie z życia, nie z obserwacji, nie ze wspomnień osobistych stworzył Jankowski tę ponurą postać, choć na wstępie zaznacza, powołując się na Boga:

Jeśliby *Sędzia Pieniążek*
Pożegnał świat bezpotomnie,
Bóg świadkiem, Litwo kochana!
Czyżbym go trącił wspomnieniem!

Nietylko oryginału Pieniążka, ale nawet typu zbliżonego nie mógł spotkać w życiu Jankowski — trudno przecież nawet wyobrazić sobie człowieka tak zdecydowanie nikczemnego, jak Sędzia; nie wyłonił się ten typ i wskutek studjów nad przeszłością, bo w żadnym utworze Jankowskiego (z wyjątkiem znacznie późniejszych „*Fanaberyj Pana Starosty*“) nie spotykamy typów dawnej szlachty polskiej.

Pozostaje tylko szukać genezy utworu w refleksjach literackich. Urodzajna wiosna r. 1812, Sędzia, Żyd, wiciny do Gdańska, wspomnienia Kościuszkowskie, nazywanie Naczelnika „Panem Tadeuszem“, wreszcie r. 1798 (rok urodzenia Mickiewicza) nasuwają uzasadnione przypuszczenie, iż mamy tu do czynienia z pewną aluzją do „*Pana Tadeusza*“.

I może właśnie arcydzieło poezji polskiej — istna kopalnia typów, sprawiło, że nawet w nędznej karykaturze Jankowskiego zaznaczyła się pewna siła: Sędzia Pieniążek jako typ jest nieprawdopodobny, lecz bądź co bądź bardzo wyrazisty ³⁰.

Z taką wyrazistością zarysowywał Jankowski tylko komiczne typy niewiast. Liczba mnoga właściwie nie jest tu na miejscu: Jankowski uznaje prawie wyłącznie jeden typ kobiety — przewrotnej, fałszywej, niewiernej, ograniczonej i próżnej.

Już w „*Chaosie*“ znajdujemy zapowiedź przyszłych typów kobiet u Jankowskiego. W „*Pewnikach do ogółu pewników*“ zaznacza Jankowski, iż „z liczby całusów żegnających się kobiet można poznać, jak dalece one się nienawidzą“ ³¹.

„*Pojednanie*“ jest ilustracją tego twierdzenia. Marja i Eliza postanowiły zlikwidować dłuższe nieporozumienie i przyszły wreszcie do zgody. „Tu się rozległ pocałunek, wtóry od czasów Judasza“. Obie przyjaciółki poszły razem do teatru i ku zdumieniu obecnych najserdeczniej rozmawiały, siedząc w jednej łoży.

„Marja miała na głowie prześlicznie robione kwiaty, które dniem przedtem otrzymała z Paryża — Eliza była w błękitnym kaszmirowym

szalu, nadesłanym jej wprost z Niższego Nowogrodu... Pomiędzy pierwszym a drugim aktem Marja wstępowała do łoża marszałkowej X., Elizę nawiedziła tymczasem pani Z. Nagle, nie wiedzieć jakim sposobem, dało się słyszeć, że Eliza pierwsza przeproszała Marję uroczyście, przy świadkach i ze łzami przez dwie godziny. W pogoń za tą wieścią przemknęła druga, że mniemane paryskie kwiaty były roboty tutejszych artystek modniarstwa. W trzecim akcie pustą już była łoża pojednanych“³³.

Przeczulenie niewiast na punkcie swych lat wyśmiewa Jankowski w dwóch humoreskach: „Noli me tangere“ i „Zemsta“, lecz dopiero w następnych książkach po „Chaosie“ podaje całkowicie zarysowany typ kobiety.

W „Ostatnim upiorze“ występuje pani Marjanna Roztrzapalek, pocieszająca się po śmierci męża przy boku „kusego pacholęcia“ i wypędzająca z miasta męża — „upiora“, żeby uszczęśliwić nowego wybrańca, któremu jednak nie w smak było małżeńskie z nią pozycie.

„Folgując sobie w takowej powtórnej pokucie, a nie mogąc znieść bystrych narowów swojej miłej małżonki i ustawicznego jej powtarzania: *co to za dobry człowiek był nieboszczyk!* — pacholę owe jednego pięknego poranka odważyło się nareszcie pójść w ręczne zapasy z panią Marjanną, w czem, gdy mu się szczęśliwie powiodło, odtąd już codzień regularnie bijąło sobie niebogę i to tak, że nie tylko głośne jej lamenta, ale nawet i owe *rękobicia* słychać było w całym Bielehradzie“³³.

Nie o wiele lepsza od Marjanny jest bohaterka „Powieści Składanej“, która prędko przechodzi od ofiarnej miłości do obojętności, zmienia mężów (bez wielkiego namysłu i nie waha się później skorzystać z odradzającego się sentymentu pierwszego męża, żeby podstępnie, udając recydywę uczucia, zmusić go do darowizny na rzecz jego rywala i następcy.

Bohaterka „Pamiętnika Elfa“ zaczyna od sentymentalnej miłości do biednego studenta, lecz wkrótce przechodzi w objęcia hrabiego i obojętnie patrzy na swą ofiarę, która (coprawda w sposób zgoła nienaturalny) dostaje pomieszania zmysłów na ślubie ukochanej.

Te wyraźnie nieszlachetne typy kobiet w utworach Jankowskiego wywołały energiczny protest ze strony Wóycickiego.

„Czyż godzi się — pisze on — tak skalany stawiać na oczy wizerunek kobiety i to jeszcze naszej ziemi. Jeżeli autor nie zna innych kobiet, żałujemy go szczerze, bo te, których obrazy stawia, nie zasłu-

gują na to imię, a niezawsze z błota towarzyskiego dobywać można bohaterów swoich. Czyż jedynym celem tylko powieści jest dowcip i talent wystawiania figur, któreby pod pręgierzem opinii powszechnej wzgardy stać powinny?...³⁴

Jankowski jednak, kreśląc tak niesympatyczne, choć prawdopodobne, postacie niewieście, nie wykazał złej woli lub szczerej antypatii względem kobiet.

W powieściach, których tło wzięte z obserwacji, spotykamy zupełnie inne typy kobiet. Matkę swą Jankowski wyidealizował, w „Zaścianku“, „Powrocie“, „Adasiu“ i t. p. spotykamy szlachetne i miłe sylwetki młodych dziewcząt.

Stąd nasuwa się jeden wniosek, że typy ujemne kobiet są typami humorystycznymi tylko. Potwierdzenie tego znajdziemy w humoreskach wierszowanych, których tematem przeważnie są kobiety.

W humoreskach tych kobiety zarysowują się subtelniej, niż w prozie; dowcip staje się bardziej wyszukany; wady niewiast, aczkolwiek podkreślone równie mocno, jak i w prozie, oświetlane są wszechstronniej i trafniej.

Próżność kobiet scharakteryzował Jankowski w bajeczce, p. t. „Potęga zwierciadła“:

Gdy z woli Niebios nakoniec wypadło,
Że Błażej musiał złą żonę postradać,
Chcąc, czy umarła? z pewnością wybadać,
Zbliżył jej do ust świecę i zwierciadło:
O, Nieba! żyć przestała, siliła się gadać.
Przestała ruszać usta, a jeszcze śmiech błady,
Śmiech zgonu, toczył walkę z uśmiechem przysady!...³⁵

Opowiadając w wierszyku „Raj“ o swym pobycie w raju, w ten sposób zwraca się do niewiast:

O, panie moje kochane!
Gdybyście wiedziały,
Co to jest rajskie życie?
Jakie zabawy,
Jakie ubiory!
Jakie zwierciadła!
Jaki uniform anielskiego pułku —
Płakałybyście z radości,
Powiędłybyście z zazdrości,
Pomarłybyście z rozpacz i niecierpliwości!...³⁶

W „Wierzę i nie wierzę“³⁷ zastanawia się Jankowski nad przysłówkową dobrocią płci pięknej, podając przykład ratowania przez litościwą niewiastę muchy, tonącej w mleku, oraz, bezpośrednio po tem,—smacznego zajadania świeżych ostryg. Najdowcipniej jednak przemówił Jankowski pod adresem niewiast w wierszu „Wyrok Minosa“, w którym opisuje straszliwą karę, wyznaczoną pewnej niewieście przez Minosa. Mianowicie: Minos kazał ogłosić w całym Tartarze, że owa niewiasta umarła z rozpacz, że żaden ubiór nie był jej do twarzy, że źle śpiewała i grała, że miała duży nos i brodawki na rękach i t. p. Dziewczę, usłyszawszy ten wyrok, zemdlało „litewskim nałogiem“³⁸.

Brak szerszych obserwacji, brak znajomości psychiki kobiecej, nie pozwolił Jankowskiemu na subtelniejsze podkreślenie niewieścich słabostek; posługuje się on karykaturą prymitywną; chwytą jaskrawsze przejawy wad niewieścich, lecz nie uwzględnia wcale zalet, które kobiety posiadają.

Humorystyczne typy kobiet, typy wyraziste, lecz brutalne i szpetne w swym prymitywie, są najlepszym dowodem małych zdolności Jankowskiego jako humorysty. Jankowski nie jest „wielkim humorystą“—nie ogarnia całokształtu życia, nie opromienia go słońcem i śmiechem, żeby radość i ból, nędzę i szczęście stopić w jedną harmonijną całość. Nie jest Jankowski i humorystą wogóle, bo nie umie podejść do człowieka, dać jego sylwetki, nie umie pochwyconych w życiu codziennym sytuacji śmiesznych i wesołych połączyć w nierozzerwalną całość.

Do utworów z tematu i założenia humorystycznych wprowadza on nieoczekiwane sceny, pretendujące nawet do ścisłości historycznej; sceny, czasami pełne prawdziwego humoru, psuje niepotrzebnymi komentarzami lub gubi je w rozwlekłej gadaninie.

Operuje Jankowski prawie wyłącznie komizmem słowa; rzadziej—komizmem sytuacji. Posiadając dowcip, nie podaje nam postaci dowcipnych; umiając zaobserwować zabawną sytuację, nie tworzy postaci śmiesznych. Jego bohaterowie komiczni prawie wyłącznie są naiwni i tylko skutek tego wpadają w sytuacje komiczne. Dowcipny komentarz autorski do postaci i zdarzeń, tkliwe uczucie, opromieniające większą część utworów, rzewny, dobrotliwy uśmiech, — wszystko to sprawiło, iż Jankowskiego okrzyczano — najzupełniej niesłusznie — znakomitym humorystą. Był on pisarzem dowcipnym (niezawsze w jednakowym stopniu) we wszystkich swych utworach; nigdy zaś nie był właściwym humorystą, nawet w utworach najbardziej, podług niego

samego, humorystycznych. Tytuł humorysty uzyskał Jankowski bardzo łatwo wskutek pewnej ekscentryczności formy utworów i układu ksiązek, co przypominało wielki rozmach Sterna. Sugestia imienia wielkiego pisarza angielskiego urabiała odpowiednio i czytelników i krytykę; zależność jednak Jankowskiego od Sterna nie była ani głęboka, ani wielka. Przejął on od humorysty angielskiego raczej tylko formę zewnętrzną, sposób mówienia o wszystkim prawie jednocześnie, ale nie zdobył się nigdy na sternowską trafność analizy oraz śmiałość w zarysowywaniu sytuacji, często nawet drażliwych. Nie był Jankowski polskiem echem Sterna, choć chciał niem być i szukał w Anglii patentu na humorystę, na sposób angielski przekształcając swe imię,— w gruncie rzeczy bawił się tylko w humorystę tak, jak się bawił w tłumacza, poetę lub powieściopisarza, przeprowadzając wspólnie z Kraszewskim ćwiczenia literackie „na temat dowolny“.

Przyglądając się więc utworom humorystycznym Jankowskiego, można znaleźć czasem podobieństwo do Sterna lub nawet udawanie Sterna, nie można jednak spostrzec właściwych wpływów Sterna, t. j. wspólnoty duchowej i zależności twórczej Jankowskiego od znakomitego Anglika.

Porównywanie Jankowskiego z innymi humorystami, ściślej — pseudo-humorystami polskimi,—stawianie go niżej od Nowosielskiego (jak to robi Tyszyński) ³⁹ lub częściej spotykane nazywanie Jankowskiego „litewskim Wilkońskim“ również jest bardzo niesłuszne i nie-trafne. Z Nowosielskim trudno go nawet porównać, z Wilkońskim zaś miał on tyle tylko wspólnego, że obaj mieli opinię humorystów; zrozumienie zaś swego zadania u obu pisarzy było wręcz odmienne. Łagodny, nawet tchórzliwy Jankowski nie był ani trochę podobny do rubasznego „chirurga filozofji“, który w „Przedmowie ostrzegającej“ do „Szkiców psychologicznych niektórych ludzi-zwierząt“ tak przemówił do czytelnika:

„Kogokolwiek rażą jasne wyrazy, niechaj poniżej umieszczonych szkiców psychologicznych nie czyta. W rozmowach salonowych jedwabne słówka popłacają, ale nie na polu pracy, gdzie stają się niedołężnością, gdzie przystępne dla ogółu, zrozumiałe, a więc proste orzeczenie, jest najpierwszym pisarza warunkiem. Nadto nie są to rozprawy na metafizyce oparte, ale spostrzeżenia chirurga filozofji, który rżnie prawdę, a o resztę nie pyta“ ⁴⁰.

Jakże to niepodobne do tkliwego i ckliwego Johna of Dycalpa, uprawiającego angielską humorystykę, przefiltrowaną przez rosyjską prawomyślność!

Jak nie mają racji ci krytycy lub historycy literatury, którzy starają się nagwałt znaleźć dla Jankowskiego miejsce w gronie pisarzy-humorystów, tak samo błąd wielki popełniają ci, co ganią go za brak talentu humorysty. Nie jest winą Jankowskiego, iż nie był on właściwie humorystą. Że on sam wierzył jednak w swe zdolności humorysty, że był otoczony gronem przyjaciół, apoteozujących zwiastuna nowego kierunku w piśmiennictwie polskim, — to wszystko, naturalnie, utrudniało zorjentowanie się we właściwych zdolnościach pisarza. utrudniało przede wszystkim jemu samemu. Dlatego też Jankowski, wrażliwy na głos krytyki, zanadto się szarpał: albo „robił“ z mozołem rzeczy pseudo-humorystyczne, albo zaczynał pisać powieści, albo próbował swych sił jako poeta, starając się dogodzić wszystkim życzliwym i tworząc czasem rzeczy tak nienaturalne i bezwartościowe, że dał powód do złośliwej uwagi Fr. H. Lewestama, iż wiele z jego utworów „leży nawet zupełnie poza obrębem krytyki, bo cóż powie krytyk, kiedy ani do formy, ani do myśli, ani do charakterystyki, ani do języka żadnej skali przyłożyć nie można?“⁴¹

Ten sąd ostry, lecz trafny, dotyczy przede wszystkim Jankowskiego jako humorysty. I słusznie. Utwory humorystyczne Jankowskiego są przeważnie nienaturalne, czuć w nich robotę. Nie był Jankowski wielkim humorystą, gdyż nie posiadał niezbędnej siły ducha, nie był i humorystą małym, „kawalarzem“, gdyż nie posiadał odwagi szczerego mówienia i nie miał ciętości języka. Dowcip, jaki posiadał, jeszcze nie decydował o talencie humorysty. Czas więc skończyć z bardzo nieściśłem zaliczaniem Jankowskiego do grona hnmorystów polskich i pozbawiając go tego już utartego tytułu, należy wskazać na istotne wartości innych, nie pseudo-humorystycznych utworów zapomnianego pisarza.

PLACYD JANKOWSKI JAKO RYMOTWÓRCA

Robiąc przegląd dorobku literackiego Jankowskiego, należy choć pobieżnie rzucić okiem na jego utwory rymowane. Wyodrębnienie tych utworów potrzebne jest z dwóch względów: raz dlatego, że sama ich forma pozwala na takie wyróżnienie, a powtórę — że w nich odzwierciedla się dość dokładnie talent pisarski Jankowskiego. Gdyby pisarz zechciał wszystkie swe wiersze zebrać razem i wydrukować je osobno, łatwo byłoby wówczas zorientować się w głównych kierunkach uzdolnień literackich Jankowskiego.

Poeta Jankowski nie był nigdy; nie posiadał nawet zdolności do rymowania, jednak do formy wiersza uciekał się dość często, za często nawet, jak na jego siły. „Sędzia Pieniążek“, „Opowieści wierszem“, „Posiedzenie wiejskie“ — oto są tytuły książek, pisanych wierszem. Drobne wiersze znajdują się w „Chaosie“, „Pismach przedślubnych“, „Zaścianku“.

Wszystkie poezje Jankowskiego odznaczają się przede wszystkim ubóstwem formy: próżno w nich szukać nie tylko subtelnych przenośni i zwrotów krasomówczych, lecz chociażby poprawnej budowy.

Posługuje się Jankowski najczęściej białym wierszem od ośmiu do czternastu-zgłoskowym, z rymami i średniówkami żeńskimi. Właściwie nie są to wiersze, tylko rytmiczna proza, ułożona w druku na podobieństwo wiersza. Taki jest „Sędzia Pieniążek“, który w poezji polskiej nie znajdzie dla siebie najmniejszego nawet kącika, takimi są „Talizmany“ — dziwaczny, niby humorystyczny utwór, mający na celu ośmieszenie filozofji Hegla. Utwór ten szczególnie jest ciekawy jako niezwykle okaz poezji polskiej, współczesny największym arcydziełom poezji romantycznej.

W utworze tym stado gołębi, uratowanych przez autora przed jastrzębiem, zmienia się na wróżki, które wdzięcznie obdarowują swego wybawiciela rozmaitemi cudownymi darami, lecz, zastanawiając się nad rolą uczucia i rozumu w życiu człowieka, zaczynają prowadzić taką rozmowę:

— La comparaison n'est pas raison, ma chère!
Wszechwiedza cale miłe zatrudnienie
 Pod każdym względem. Jej *nomenklatura*
 Jedno co może odstręczać z początku.
 Ale to wina niemieckich mądralów!
 A i tak przecież, jak słusznie powiada
 Pewien filozof w *Kursie dla ptci pięknej*,
 Wniosek stąd żaden. Wszak każda modystka
 I obserwantka gorliwa żurnalów
 Więcej fraz umieć i spamiętać musi,
 Niż ich Kant, Szelling, Ficht i Hegl ukuli!
Gdy zaś dumanie, bez kwestji wszelkiej
Jest, że tak powiem, najwłaściwszą sferą,
Różowym nimbem duchów samoistnych;
A filozofja w rzetelnym rozwoju
Tego wyrazu, będąc sterowniczką
Tęsknych przecuciów (sic!) względem pozaświata
I skrajnim szczeblem wprost do bożostanu;
Choć absolutnej nie składa rękomi,
Że jej momenta w obecnym pojawie
Kulminacyjny punkt prawdy osiąęły:
Gdyż jest nauką wiedzy, nie zaś wiary;
Choć więc być może, że jenijusz nowy
Zjawić się może i taranem myślu
Dzisiejszość wiedzy zburzy, przekształtuje;
Choć przypuszczenie możliwe, acz smutne,
Że lada dziecko, katechizmem dziane,
Lub Aniołowie, duchy bezpostępne,
Więcej, niestety! o duszy i Bogu
Mieć mogą danych, niż teutonscy mędracy,
Niż nawet Hegl sam, Napoleon myśli;
 Lecz to zarzuty tak biedne, kalekie,
 Że im najszczerza litość się należy!
 Zatem... lecz stójmy! — do czegoż zmierzałam?..
 — Wahrhaftig, nie wiem, kochana siostruniu ¹.

Zapewne w poezji świata nie znajdziemy drugiej takiej rozmowy dwóch wrózek z młodzieńcem, który myśli o miłości!... Lecz jakże ten sposób „satyry“ jest charakterystyczny dla Jankowskiego i jak przypomina „Doktora Panteusza“, w którym Jankowski również w pseudo-humorystycznej formie pokpiwa z Hegla i jego zwolenników, odwołując się, jako do najwyższej instancji, do sumienia i duszy ludzkiej, a nawet — do Boga! Takie wierszowane ciągi niedogodnym Jankowskiemu filozofom znajdujemy już w „Chaosie“, w wierszykach.

p. t. „On“ i „Rada J. J. Russa“. Te wszystkie drobiazgi nie są ciekawe. Niezgrabny dowcip, ujęty w jeszcze bardziej niezgrabną formę, nadmiar wyrazów zupełnie obcych poezji i kolosalna przewaga intelektu nad uczuciem, robią te utwory nieznośnymi i trudnymi do czytania.

Lepsze są wierszowane humoreski, o których jużśmy mówili.

Inną kategorię wierszy stanowią bajeczki moralizatorskie. Pierwiastek moralizatorski jednak tu przeważa i dlatego często zabija dowcip, czasami te bajeczki wyglądają jak fragmenty przypowieści kościelnych, w których morał podaje się w sposób wyraźny i dobitny.

W „Musze“² np. zaznacza Jankowski, iż człowiek jest podobny do muchy, pragnącej śmietanki i tonącej w niej; w „Człowieku i pająku“³ mówi, że człowiek tem się chyba tylko różni od pająka, iż ma pajęczynę cieńszą; w „Rzeźniku i wołach“⁴ rzeźnik przemawia do bydła, żądając podziwu dla wspaniałomyślności i dobroci człowieka, który postanowił bić wołu tylko zapomocą gazu, „Papa i KOSTUŚ“⁵ prowadzą rozmowę o wielkich górach, z których przez chmury, jak słyisał KOSTUŚ, można zobaczyć niebo:

Ujrzyć niebo oczyma, synu, to myśl próżna;
Ale są inne chmury, życia tego chmury,
Nad nie to wznieść się starać się nam trzeba
I jeśli tego dokazał człek który,
Taki za życia dostał się do nieba!...

Nawpół bajeczką jest w „Zaścianku“ wierszyk bez tytułu o trzech szlachcicach, kłócących się o to, czyją własnością powinien być wilk, zabity podczas obławy i który położył się na pograniczu trzech fortun— kłócących się zawzięcie, choć skórę zabrał dawno kto inny.

Póki szlachta dowodzi, zagony odmierza,
Nadbiegli obławnicy i podjęli zwierza:
Strony jednak przed sądem stają nie w tym celu,
Aby miały dochodzić takiego zaboru,
Lecz czują obowiązek z pobudek honoru
I innych *racii* wielu,
Prosić Prześwietny sąd o rozwiązanie:
--- Na czym tu słowie stanie?...⁶

Z innych wierszowanych utworów Jankowskiego wyróżniają się wyraźnie dwie grupy: sentymentalne, blade erotyki oraz gawędy.

Wiersze sentymentalne odznaczają się zwykle przesadną kliwością, mglistością obrazów i wyjątkową rozwlekłością. Uczuć kochanków

Jankowski nigdy nie mógł odtworzyć z odpowiednią siłą. Miłość jego bohaterów jest nieśmiała, niezdecydowana, bezradna i przejawia się albo w beznadziejnej rozpacz, albo w przesadnych zachwytach.

Rozpacz i niezaradność kochanków robi wrażenie raczej komiczne, natomiast niezgrabne zachwyty wywołują niesmak. Charakterystyczny pod tym względem jest dziwaczny wiersz, p. t. „Nice“.⁷

Przez tarczę księżycą
Przelatują chmury;
Tak jest ładnie mojej Nice,
Gdy przez jej nadobne lice
Przemknie gniewu błyskawica!...

W dzień świętego Jana
Słońce igra z wodą:
Gdy ma Nice łzę uroni,
Łza ta błyszczący na jej skroni,
Jakby perski Szach! etc.

Niedołężna forma, o rytmie nieco przypominającym krakowiaki, oraz nieumiarkowane, sztuczne i nienaturalne porównania idą tu w zawody, tworząc wcale niepokażną, dziwną całość i źle świadcząc o poczuciu estetycznym autora. Ale czasami zdobywa się Jankowski na większą wyrazistość i subtelniejsze ujęcie, jak np. w „Powiatowej Arkadji“:⁸

- Dzień dobry, Róziu! Dla kogo te kwiatki?
- Dla kogo?... Dla mojej mamy...
- Nie zmyślaj, Róziu! my wykręty znamy,
Wszakże ta dróżka nie wiedzie do chatki!
- A pan te trześnie jak znalazł wśród boru?
- Tu same tylko brzozy i jesiony!
- Ja... ja te trześnie niosę dla mej żony...
- Wszakże ta dróżka nie wiedzie do dworu!...

Niestety podobnych wierszy znajdziemy u Jankowskiego niewiele; częściej spotkamy się z utworami o formie mniej starannej i o treści przesadnie patetycznej i sentymentalnej.

Znacznie ciekawsze są gawędy, których tematy są niezawodnie wzięte z życia, a płynny wiersz i znaczna siła obrazów zwiększają wartość. W „Dydaku i Jagusi“ podaje autor dwa opowiadania dwu osób, wymienionych w tytule. Dydak mówi o tem, jak go posłał pan w nocy z listem i pieniędzmi i jak „djabeł-dama“ (bo mówiła jak kobieta) zabrała mu trzos. Jagusia znowuż opowiada swej kumie, jak jej ciotka dała dobrą nauczkę swemu mężowi — kutwie, strasząc go w lesie i zabierając mu pieniądze, dane przez pana. Przy czarce trochę się myli Jagusia i mówi nieco niewyraźnie.

...Daliżbyście wiarę,
Tak się zląkł mój Pan Dydak, że nawet bez targu
Podniósł mi trzos na kiju... O jakżem się śmiała!
— Jakto? tobie zaś? kumo! — Tfu! ot jak przy czarce
Może się splątać język! — nie mnie — ciotce Marcie!... ⁹

Gawęda ta o zacięciu humorystycznym, nie może jednak być zaliczona do właściwych utworów humorystycznych, gdyż tendencja moralizatorska występuje zbyt jaskrawo i zabija pierwiastek komiczny. Zresztą o komizmie sytuacji dowiaduje się czytelnik tylko właściwie z ostatnich słów Jagusi. Dydak opowiada o zdarzeniu zupełnie poważnie; nawet jego wzmianka o „djabie-damie“ nie budzi śmiechu, gdyż jest niezrozumiała. Jagusia zaś, opowiadając o ciężkim życiu swej „ciotki“, zarysowuje dość ponurą sylwetkę pijanicy i sknery Dydaka, którego spotkała zasłużona kara, uwieńczona powodzeniem wskutek tchórzostwa niezastługującej na współczucie ofiary.

W „All is true!“ ¹⁰ (Autor sam tłumaczy tytuł: „Wszystko prawda!“) podaje Jankowski tragiczną historję pewnej rodziny gajowego. Gajowy ten przyjął na nocleg jakiegoś podróżnika, który się okazał bandytą i po wyjściu z chaty jej gospodarza zażądał pieniędzy od przerażonej niewiasty. Kobieta tłumaczyła się, iż żadnych skarbów oprócz dziatwy nie posiada, lecz kiedy niktzemnik nalegał, zrećnie uciekła na poddasze; wciągając za sobą drabinę. Łotr, aby zmusić matkę do wyznania, zabijał na jej oczach drobne dzieci. Na krzyk i lament zrozpaczonej i tracącej przytomność kobiety, nadjechał jakiś wojskowy, który chciał użyć broni, lecz nagle padł zabity przez powracającego gajowego, bo ten, widząc przed sobą uzbrojonego człowieka i trupy dzieci, myślał, że ma przed sobą zbójcę. Dowiedziawszy się o prawdzie, nieszcześliwy ojciec zastrzelił się.

Tragiczna historja, wzięta najwidoczniej z życia i posiadająca dlatego siłę prawdy, została podana przez Jankowskiego w formie dość zgrabnej i bez przesadnego patosu. Niestety Jankowski, nie mając poczucia miary, i tę gawędę psuje na samym wstępie — tytułem. Angielskie wyrazy, jako tytuł opowieści o tragedji „śróđ mińskich lasów“ — brzmią fałszywie.

Pomimo wszystko te dwie gawędy, poprzedniczki słynnych i pięknych gawęd Kondratowicza, posiadają pewną wartość, nie jako dzieła poetyckie, lecz chociażby jako dokumenty życia.

Z tego również względu zasługuje na większą uwagę najlepszy rymowany utwór Jankowskiego — „Posiedzenia wiejskie we IV niedzielach“, wydany w r. 1856.

Jak można wnioskować już z tytułu, utwór podzielony jest na cztery części, zawierające cztery niedzielne pogawędki z chłopami na wsi. Każda „niedziela“ rozpoczyna się od wstępu autora i później dopiero zawiera właściwe opowiadanie. Wstępy te mają charakter poetyckiej uwertury, podając główne motywy następnego opowiadania.

„Niedzielę pierwszą“ rozpoczyna autor od wskazania współczesnej mody na tajemnicze, stare zamczyska, ruiny, stare dwory — siedliska upiórów, tematy do legend, baśni i niesamowitych historyj.

W odróżnieniu od literatów, szukających w tych starych dworach niezwykłych tematów do nadzwyczajnych opowieści, lud litewski zna tylko jedną własną baśń o tych dworach.

Jasne pańskie świetlice,
A czci Bożej świątnice
W swem ubogiem pojęciu
Kmiotek nasz łączy śmieie
I powtarza dziecięciu:
— „We dworze, jak w kościele!
Gdzie spojrzysz się po ścianach:
Wciąż święte malowania,
Pan czyta z ksiąg kazania,
Pani gra na organach;

A panięta kochane
Zapisują poddane;
Wpisując biednych dosyć,
Raz wraz ojca i matki
Biegną z francuska prosić:
Ulżyć włości podatki,
Nie brać zsyпки, daniny
Nie gnać w łoki, wiciny
I spalić *remanenta*.
Złote, święte panięta!“

Oto jest baśń jedyna, jaką na swe pany
Upowszechnia zawzięcie litewski poddany.¹¹

Po takim wstępie, zarysowującym patryarchalne, sielankowe stosunki między dworem a wsią, podaje Jankowski rozmowę z chłopami na temat wilkołaków. Swat Łukasz opowiada o przygodzie, jaka spotkała go oraz kowala Żelaza, który kupił na targu u Cygana konia, upił się i w drodze powrotnej został obrabowany doszczętnie. W lesie bowiem napadł na wracających wilk, mówiący głosem ludzkim, ba! nawet przypominającym głos Cygana.

„Niedzielę drugą“ otwiera taki wstęp:

Bóg cuda święte swoje na niebie i ziemi
Rozsypał dłońmi, mędrcom niedocieczonemi,
Których sposobu przecież dostrzegli ziemianie!
Że choć wiecznie otwarte, wiecznie w nich zostanie
Jakoś daleko więcej, niżli rozsypały;
Tak to Cię, wielki Panie! odgadł twór Twój mały!

I nie badaniem głębokiem,
Nie rachubą nieskończoną,
Potęgą światła skupioną;
O nie! prostem sercem, okiem! ¹²

W dalszym ciągu opowiada Jankowski o podsłuchanej przypadkowo w polu rozmowie, z której się dowiedział, iż mówiła jakaś dziewczyna, uważana za niemą. Autor zaciekał się, zaczął się dopytywać swych współbiedników i poznał tragiczne dzieje młodej dziewczyny, którą macocha, mającą dorastającą córkę, zmusiła do udawania niemej, aż córka wyjdzie za mąż.

Historja ojca tej biednej dziewczyny, również smutna, jest zapreczeniem sielankowej „baśni“ ludu litewskiego, podanej we wstępie do części pierwszej. Frania, dworska praczka, zwróciła uwagę na dość zamożnego wdowca Uścina i „uprosiła pana, by mu ją brać przykazał“, a gdy to się stało, Frania („z czworgiem rąk w pomocy“), pyszna swą wyższością nad zwykłymi wieśniakami, rozpoczęła panowanie nie tylko w domu, lecz i w całej wsi.

Stosunek dworu do wsi zarysowuje się w tem opowiadaniu wyraziście i w barwach ponurych. Już sama postać Franiżony jest krzyżującym gwałtem nad wolą ludzką, ale niewiasta ta, korzystając z wielkich i dobrych stosunków we dworze, wyzyskuje je wciąż z krzywdą wieśniaków, sprowadzając nawet karę chłosty na gospodarza, który uderzył jej syna, okradającego ogród.

W „niedzieli trzeciej“, jakby w celu odpoczynku po obrazach ponurych, mamy opis wesela Wincka, drobnego szlachcica, z Pełazką — „niemową“. Opis ten barwny i żywy posiada wartość i jako dzieło poetyckie i w większym stopniu — jako dokument obyczajowy. Chóry dziewięć i mężatek, śpiewających do panny młodej, orszak ślubny, zabawy weselne, — wszystko to ujęte żywo, z pewnem zacięciem epickim, tworzy obraz barwny i ciekawy, opromieniony serdecznym dobrotliwym uśmiechem. Lecz jakby się wstydząc tej pogody, rzuca Jankowski w „niedzieli czwartej“ cień znów ponury: zarysowuje los dziecka chłopskiego, pracującego ciężko narówni z dorosłymi i nieznanego chwil jasnych.

A później daje autor obrazek — prosty, lecz tragiczny: wdowie Małance dwór daje w „przyjmy“ chłopaka — Iwana:

Próżno dzieciak sił natęża,
Już go baba uprowadza
Hodować sobie na męża. ¹³

Wkońcu mówi autor o losie podobnych chłopców; podaje scenę narady wiejskiej; rzuca kilka myśli o szlachetnych niewiastach litewskich.

Dziwne są te „Posiedzenia wiejskie“. Cztery nierówne pod względem treści i wartości literackich pieśni tworzą dwie grupy: pieśni pogodne (I i III) i pieśni ponure (II i IV). Życie wiejskie nie jest tu podane z dokładnością epicką, lecz zarysowuje się w pewnych momentach z wielką siłą. Autor wyraźnie staje uczuciowo po stronie ludu wiejskiego, zależnego całkowicie od woli lub kaprysu dworu, ludu, dźwigającego straszliwy ciężar tragicznego losu.

Wieśniacy u Jankowskiego pomimo wszystko zdobywają się na pogodę i uśmiech, starając się usprawiedliwić złe czyny panów.

Uderza w „Posiedzeniach“ brak opisów przyrody. Tylko w drugiej „niedzieli“ opisuje autor mglisty poranek czerwcowy, ale obraz ten jest bardzo słaby: poza „obłokiem“, który okrywał pola i łąki, autor prawie nic nie daje czytelnikowi. Barw, ruchu, światła, dźwięków—niema wcale w tym jedynym opisie przyrody w „Posiedzeniach“. I ten brak przyrody w opisach życia wiejskiego obniża wartość utworu, robiąc go nieco nienaturalnym i suchym.

„Posiedzenia wiejskie“, jako ostatnia książka Jankowskiego, wykazują większą dojrzałość i posiadają wiele zalet formalnych. Nie znać w tym utworze pośpiechu, który cechuje prawie wszystkie wcześniejsze książki pisarza, forma jest bardziej opanowana. Używa Jankowski starannych, choć niewyszukanych rymów, wprowadza większą różnorodność w samej budowie, ale pomimo to nie przekracza poprawnej przeciętności. Utworów rymowanych Jankowskiego nie można pominąć przy analizie jego twórczości, lecz poznanie ich nie upoważni do szukania miejsca dla Jankowskiego wśród ówczesnych poetów. Nie można zapominać, iż twórczość Jankowskiego przypada na okres najbujniejszego rozkwitu naszej poezji, że Jankowski nie jest w stanie mierzyć się nawet z trzeciorzędnymi poetami, iż do poezji polskiej nie wniósł żadnego dorobku. Jeżeli pisał wierszem, to tylko dlatego, że było wówczas wielkie zapotrzebowanie na poezję i że zapomocą wierszy łatwiej było trafić do czytelnika. Nie był poetą ani z układu duchowego, ani z wyrobienia literackiego, próbował pisania wierszy, jak próbował prawie wszystkich dziedzin sztuki pisarskiej, lecz choć nie brał swej pracy zbyt poważnie, potrafił jednak zaznaczyć swe uzdolnienie pisarza obyczajowego, kreślącego sceny z życia codziennego, bezpośrednio zaobserwowanego.

JANKOWSKI JAKO MALARZ ŻYCIA CODZIENNEGO

Życie, które obserwował Jankowski i które przekazał nam w obrazkach, rozsianych po wszystkich jego książkach lub zebranych w formie powieści, nie jest życiem efektownem, błyskotliwym, tak zwanem pospolicie „ciekawem“. Świat, w którym się obracał i z którym się zżył autor, miał bardzo wyraźnie zarysowane, dość ciasne granice. Już sam teren, na którym wyrósł, żył i umarł Jankowski: Brześć — Grodno—Wilno (z chwilowem rozszerzeniem w kierunku Połocka i Mohylewa n/Dnieprem)— teren ten wykluczał różnaitość przejawów życia. Ale i to życie, które tu płynęło, nie całkowicie się znajdowało w polu obserwacji Jankowskiego. Nie przekazał on nam (choć musiał dobrze znać) życie dworów obywatelskich i sfer urzędniczych w miasteczkach, bardzo mało mówił o życiu wieśniaków i mieszczan, najchętniej natomiast i prawie wyłącznie kreślił obrazy z życia, w którym tkwił całą swą istotą: drobnej, szaraczkowej szlachty i duchowieństwa unickiego, oraz odtwarzał ze wspomnień serdecznych odświeżające zmęczoną i zbolałą duszę — życie Uniwersytetu Wileńskiego.

Ta ostatnia dziedzin obrazów literackich w utworach Jankowskiego jest tak ważna i posiada tyle istotnych wartości, że omówieniu jej trzeba poświęcić specjalny rozdział, zastanawiając się obecnie nad pierwszymi dwiema kategorjami obrazów malarskich.

Życie zaściankowej szlachty litewskiej oraz duchowieństwa wiejskiego unickiego znał Jankowski bardzo dobrze: przecież sam pochodził z drobnej, lecz rzetelnej szlachty, sam się urodził i wyrósł w rodzinie parocha unickiego i sam takąż rodzinę tworzył, niestety w warunkach nazbyt niepomysłnych.

Rozmiłowany głęboko i bezgranicznie w każdym kawałku ziemi rodzimej, tęskniący za idealnem ogniskiem domowem, kochający serdecznie każdego człowieka, szczególnie „swego“, „tutejszego“, z tej samej co i on wyrosłego ziemi, — jest Jankowski wyjątkowo szczery i ujmujący w swych opowiadaniach z tego zakresu.

Kreśli obrazy z uczuciem rzewnem i tklivem, ujmując czytelnika szczerością i stając jako autor — pod względem sentymentu do ziemi — obok Ignacego Chodźki.

Nie dorównywując Chodźce talentem, może iść z nim w zawody pod względem szczerości uczucia i wierności obrazów. Opowiadając o zdarzeniach prawdziwych (a takimi są prawie wszystkie obrazki obyczajowe w jego utworach), jest Jankowski wyjątkowo ścisły, zaznacza wyraźnie miejsce, a nawet i czas akcji. A więc spotykamy w jego utworach wzmianki o Wilnie, Grodnie, Połocku, Słonimie, Nowogródku, Druskienikach i t. p.; mamy w opowiadaniach o Wilnie zaznaczenie ulic: Subocz, Antokolska, Niemiecka, ogrody Sapieżyńskie. Ostra Brama i t. d., — słowem autor prowadził swego wileńskiego czytelnika po miejscach dobrze mu znanych, kochanych, bliskich, a to sprawiało, że utwory Jankowskiego czytano chętnie, popularność jego na Litwie była wielka. Koloryt lokalny powieści i ogromne nasylenie utworów motywami regionalnymi przyczyniły się w wielkiej mierze do rozgłosu autora i zmuszają obecnie do liczenia się z jego utworami, nawet małej wartości literackiej, cennymi jednak jako dokumenty obyczajowe.

Przygodny czytelnik Jankowskiego, pochodzący z ziemi Wileńskiej, nawet i obecnie przegląda naiwne i często niezgrabne pod względem artystycznym powieści Johna of Dycalpa z takim uczuciem, z jakim się ogląda wypłowiałe portrety dalekich krewnych i już zapomnianych znajomych na łamach starych pism; cóż więc mówić o czytelnikach współczesnych Jankowskiemu, dla których te portrety były zanadto świeże i znane, koloryt wyjątkowo bliski i żywy. I właśnie ten koloryt swojski — „tutejszy“ pozwala autorowi operować półcieniami, rzucać obrazki niewykończone lub niedokładne, bo nastrój, jaki się pomimo wszystko wytwarzał, łagodził chropowatości, ukrywał niedociągnięcia i zabezpieczał autorowi powodzenie, chociażby tylko na terenie t. z. litewskim i chociażby na krótki czas. Dlatego też, oceniając z perspektywy czasu wartość utworów Jankowskiego, trzeba uwzględnić nie tylko stronę artystyczno-literacką, lecz i malarsko-obyczajową i ta ostatnia będzie miała znaczenie większe. Artyzmowi powieści obyczajowych Jankowskiego można zarzucić brak konstrukcji, nierówność obrazowania, chaotyczność opowiadania; wszystkim zaś scenom rodzajowym — brak pierwszego tła, jakim powinna być przyroda. Przyrody w utworach Jankowskiego niema prawie wcale. Brak ten

daje się odczuwać podwójnie: raz dlatego, że pominięcie przyrody przy opisach życia wiejskiego, tak organicznie z przyrodą związanego, narusza harmonję całości, nadweręża kompozycję i osłabia siłę obrazów, po drugie dlatego, że cierpi na tem nie tylko strona artystyczna, lecz i prawda utworu, gdyż przyroda w podobnych opowiadaniach bywa często nie tylko tłem, ale i czynnikiem decydującym.

Urodzony i wychowany na wsi znał i kochał Jankowski najrzewniejszą w Polsce, a może i najwymowniejszą przyrodę litewską. Już ten fakt, że jako emeryt osiadł on w Żyrowicach i tam postanowił dokończyć swych dni, dowodzi jego odczucia przyrody. Bo tylko ten, kto zna krajobraz słonimski, kto oglądał łąki zielone, jasne, szerokie, omywane przez szeroką, lecz senną Szczarę, kto widział lasy wiekowe, spokojnie szumiące na łagodnych wzgórzach, kto poznał okolice żyrowickie, ten dobrze wie, czem jest ta przyroda, wytwarzająca nastrój kojącej ciszy, zmuszająca do dobrotliwego uśmiechu i zapomnienia bólu, krzywd i smutku życia codziennego.¹

Dlaczegoż Jankowski tak skrzywdził siebie jako autora i czytelników, nie wyszukując przepięknych motywów malarskich przyrody litewskiej; jak mógł pominąć tę prawdziwą kopalnię tematów? Odpowiedź na to jest łatwa dla znających strukturę psychiczną autora: przewaga intelektu nad uczuciem, która zmuszała go do rachowania i rachowania się — najczęściej błędnego — wciąż się dawała we znaki — ujemnie! — w jego działalności literackiej.

Uczucie, któremu Jankowski dawał upust, przeważnie było uczuciem dobrotliwego księdza, wyrozumiałe i z serdecznym uśmiechem patrzącego na świat. Na uczucia inne: zmuszające do czynów, lub chociażby do śmiałych lotów wyobraźni, Jankowski sobie nie pozwalał; może się bał, może nie był zdolny. Dlatego w jego utworach stałe są jakieś niedociągnięcia, jakieś usterki, nierówności, luki; dlatego też rzadko wznosił się on na poziom, wymagany od prawdziwego artysty.

A jednak od czasu do czasu (niezmiernie rzadko, co prawda) zdobywał się Jankowski na artystyczne pociągnięcie pędzlem, zarysowując przyrodę litewską. W „Zaścianku“ mamy dwa takie przykłady. Rozpoczyna się powieść w ten sposób:

„W jeden z pięknych poranków ostatnich dni maja roku 18** promienie słoneczne przedarły się przez moje szare, płócienne, z zielonemi frendzlami sztory i zaświeciły mi w same oczy, ale tak mile

i łagodnie, jak gdy mię niegdyś budziła moja droga matka, bijąc zlekka po twarzy i wołając raz po raz: „Wstawaj, wstydz się, spiochu!“²

A trochę dalej tak opisuje autor poranną wycieczkę:

„Co też za luba rzecz biec po łące i dopomagać słońcu do spędzania rosy! Jakie miłe uczucie chłodu w tej perłowej, kroplistej kąpieli; jaka radość na widok pierwszej poziomki, fijołka, albo wysmukłej karmazynowej smółki; jakie rozkoszne bicie serca, słysząc niedaleko siebie odzywającą się przepiórkę, lub dojrawszy przebiegającego zająca! Taki szary, zezowaty i ciągle strzyże uszka! I nie jestże przyjemnie, widzieć, że owa droga, którąśmy przebiegli, wije się za nami na sinawej łące, jak okrętowa bródza w cichem morzu! można powiedzieć, że ledwie zaczynamy chodzić, już doznajemy chęci zostawienia po sobie śladów. Oby tylko ta wrodzona żądza upamiętnienia się szczęściej dawała się pogodzić z dobrem łąki!“³

Ten obrazek, piękny na początku, jednak jest nieco zepsuty tak charakterystycznym dla Jankowskiego moralizowaniem: rozważania o śladach po sobie i troska o dobro łąki niebardzo harmonizują z beztróskiem i szczerze artystycznym „dopomaganiem słońcu do spędzania rosy“.

Wstawki moralizatorskie lub posługiwanie się przerośniami nie-poetyckimi psują często obrazy wcale ładne. Jankowski nie umie zachować prostoty artystycznej, nie umie zapomnieć o swym intelekcie, nie często potrafi uśmiechać się jak dziecko i opowiadać jak prostaczek: zwykle ma uśmiech mędrca, a zamiast prostoty wysuwa nieco przesadną pokorę; częściej jednak pozostaje sztywny i dobrze opanowany.

We „Wspomnieniach myśliwskich“ („Nowe Opowiadania“) jest taki charakterystyczny opis polowania:

„Nie podobna opisać tego upajającego wrażenia, jakiego doznaje w czystym polu człowiek młody, nie zajęty żadną dolegliwszą troską, prócz myśli o wypłoszeniu zająca, na widok nagłego spełnienia tej zamienionej myśli. Dziesięć machin galwanicznych, dotykanych jednocześnie wszystkimi palcami lewej i prawej ręki, nie zdołaby sprawić podobnego wstrząśnienia. Za nic strome miedze, rowy, kamienie, leci się naoslep, nie dbając o złamanie szyi: bo cóż jest szyja, ta przewież kości pacierzowych, gdy oto zając i charty mogą wnet zniknąć za górą i nie będzie się widziało, jaki był pierwszy obrót, jaki drugi, i na jaką przestrzeń po każdym z tych obrotów szarak się odsadzał? Tylko myśliwi i miłośnicy konnych wyścigów doznają jeszcze na tym szarym, przekwitłym świecie prawdziwie mocnych wrażeń!...“⁴

I oto natychmiast po tym bądź co bądź mocnym obrazku Jankowski, wierny sobie, dopuszcza do głosu intelekt:

„A więc ktośkolwiek, łaskawy czytelniku, i jakkolwiek może się mieć w tej chwili twe nieocenione zdrowie, racz zatrzymać przy sobie ubolewania nad tym wietrznym rodzajem ludzi, chciej przecie przypuścić, choćby tylko jako prawdopodobieństwo logiczne: że ci, co tak lekko i płocho narażają życie, zapewne nie długoby się namyślali z poświęceniem jego i w pięknej potrzebie“.⁵

Poco to usprawiedliwianie myśliwych, poco iście prawnicze szukanie „okoliczności łagodzących“, — i to w kilkanaście lat po rzuconem przez wieszczą przypomnieniu o latach, „gdy młode pachole, ze strzelbą na ramieniu, świszcząc szedł na pole“ i t. d.... Na podobną prostotę artystyczną opowiadania trudno było zdobyć się Jankowskiemu.

Postacie, występujące w opowiadaniach Jankowskiego, również po większej części nie są dostatecznie opracowane. Jankowski nie umie podać sylwetki wykończonyj: rzuca zwykle kilka rysów, czasem zaznaczy tylko rys zasadniczy, czasem pozostawi swego bohatera w cieniu, nie troszcząc się o to, czy czytelnik zrozumie należycie i przyjmie odpowiednio dany typ. W tem szkicowaniu postaci nie byłoby nic złego, gdyby i całość była utrzymywana w podobnym stylu. Zwykle jednak bywa inaczej: sceny obyczajowe zarysowuje Jankowski starannie, drobiazgowo, z wielkim realizmem. Nie wiąże ich należycie, składa powieści z fragmentów, tak wyrazistych, że główny bohater lub bohaterowie często robią wrażenie jakichś dodatków do scen i akcji, bo nie posiadają wyraźnego oblicza i na przebieg akcji nie wpływają.

W przeważającej części utworów jako jeden z głównych bohaterów lub przynajmniej jako widz występuje sam autor, często w postaci rzeczywistej („Autopopobiografia“, „Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie“, „Powrót rabina“, „Rozalja Szejner“, „Trzej bracia“ etc), czyto jako postać zmyślona lub nieco zamaskowana („Zaścianek“, „Chwila“, „Adaś“, „Krynice“ etc.).

I w jednym i drugim wypadku ci „ja“ są jednak bardzo do siebie podobni: zawsze spotykamy dobrotliwego obserwatora, który pragnie z każdego zaobserwowanego zjawiska wyciągnąć jakiś sens moralny, a podając obrazki życia, stara się rozrzewnić czułego czytelnika.

Największą wartość z tego rodzaju utworów posiadają te, które są dokumentami przeżyć i obserwacyj niezmyślonych. Pomijając już to, że są to pierwszorzędne przyczynki do biografji autora, odznaczają się one wielkim realizmem i wyższym poziomem artystycznym.

Rozsnuwa przed nami autor obraz życia skromnego, nędznego nawet, ale spokojnego, pełnego dobrej ciszy i pogody, — życia, o któ-

rem źle mówić nie można już chociażby dlatego, że minęło i nie wróci, pozostanie na zawsze w sferze wspomnień.

Wśród tych powieści-wspomnień wysuwa się na czoło „Autopopobiografia“, umieszczona w tomie pierwszym „Pism przedślubnych i przedspłiniowych“. Prawda historyczna łączy się w tym utworze z prawdą artystyczną, tworząc piękną całość. Są, naturalnie, usterki: zbyt wielka fragmentaryczność, nieodpowiednie skróty w opowiadaniu, pominięcie lat szkolnych (podaje autor opis tylko pierwszych wakacyj, zaznaczając, że takich było sześć), brak wspomnień z Seminarjum Głównego, zamiast których umieszcza autor w kilku wierszach pochwałę Aleksandra I, wreszcie zbyt wyidealizowane postacie rodziców. Ale te usterki giną wobec istotnych wartości całości. Przytaczaliśmy w biografii Jan-kowskiego opis domu ojcowskiego we wsi Wojskiej, opis, odznaczający się wyjątkową plastyką i artyzmem. Podobnych obrazów znajdziemy w „Autopopobiografii“ więcej: czyto będzie opis pierwszego zjawienia się w domu ojca „jakiegoś jegomości w aksamitnej czapce z długim jedwabnym kutasem“, który okazał się księdzem prefektem i stał się zwiastunem sześćioletniej szkolnej udręki, — czyto opis pierwszych wakacyj, których pracowity wynik podaje starannie opracowana tablica, wykazująca obok najmowania robotników — zbieranie jagód, obok utrzymywania rejestrów domowych — otrząsanie gruszek, obok powtarzania nauk szkolnych — konną jazdę lub polowanie; czy wreszcie wyjątkowo zwarty kompozycyjnie, pełen jasnego humoru, polegającego na wyzyskaniu własnej, naiwnej postaci, — następujący ustęp o pierwszym kazaniu na wsi — młodego magistra św. teologii.

„Nadszedł czas kazania i jam wstąpił na ambone. Wszakże pamiętacie, kochani czytelnicy, jakie bywały ambony po biedniejszych cerkwiach? Piętrowano jedna na drugiej kilka skrzyń cerkiewnych, przeznaczonych na świece, a dla wsparcia rusztowania staowało po stronach czterech wieśniaków, zapisanych do bractwa.

Wgramoliwszy się z trudnością na moją mównicę, zacząłem mówić ze wzrastającym coraz zapalem, który jednak, jak uważałem z boleścią, nie udzielał się zgoła moim słuchaczom. W drugiej części kazania miałem już myśl szaloną napomknąć kilka słów o Blerze i donieść zgromadzeniu, jak wielki to był człowiek. Gdy wtem spotkał mnie los, którego bodajby doznali wszyscy, prawiący filozoficzne kazania! Wymowa moja najpierw uśpiła podtrzymujących mnie atlasów. Skrzyń się rozkołysały: upadek był nieuchronny. Szczęściem stało się to niedaleko od końca kazania. Pozostawał jeden tylko środek: przyśpieszyć upragnione *amen* i spuścić się z wysokości. Tak też i zrobiłem.

Na większe moje udręczenie odbierałem zewsząd, podług wiejskiego zwyczaju, pochwały i powinszowania, tem bardziej mię upokarzające, im szczerzej byłem przekonanym, że nie odnosiły się one do kazania, lecz do szczęśliwie unikniętego upadku.

Po nabożeństwie wszystko, co tylko zasiadało ławki, z miejscowym kolatorem na czele, ruszyło hurmem do *popa*. Zdziwilibyście się zapewne, kochani czytelnicy, widząc sam kwiat okolicznej szlachty, najbutniejszych powiatowych *feszyoneblów*, najmodniejsze sędziny, mieszające się uprzejmie z tłumem ruskich popów, ich żon i córek, i pozrywające dobrotliwie u jednego z nimi stołu. Były to prawdziwe rzymskie saturnalje. Nikomuby z nas nie przyszło na myśl, iż ta pozioma chatka obejmuje w sobie dwie klasy: gardzącą i pogardzoną. Tak doskonała panowała równość w obejściu się i apetycie!

Po nieszpórach zaślubiło się kilka par wieśniaków. Gdy odjeżdżały one do domu przy śpiewie družbów:

„Diakujmo Bohu i popońkowi,
Naszomu bateńkowi,
Szczu nam ditki zwińczaw...“

uczulem w sobie coś bardzo podobnego do tych wyrzutów sumienia, jakie podług zeznania marcowych kawalerów, trapią ich zawsze w czasie obrzędu cudzych zaślubin.

Zacząłem rozpamiętywać wszystkie błękitne i czarne oczy, widziane dnia tego, powtórzyłem sobie pokrótce wszystkie prawidła fizjognomiczne Lavatera i Spurzhejma, przysłuchiwałem się, na które z imion serce biło najmocniej i, przekonawszy się, iż wyszedłem jeszcze obronną ręką z *prażniku*, wróciłem do domu, nie rad trochę z mojej wymowy, ale zato spokojny“. ⁶

Urywek ten, w zestawieniu z przytoczonymi w biografii obrazami życia rodziny Jankowskich na wsi, może dać dość dokładne wyobrażenie o „Autopopobiografji“. Jest to utwór, stanowiący ozdobę „Pism przedślubnych i przedsplinowych“ i wysuwający się na czoło w całym okazałym ilościowo dorobku literackim pisarza. Wyjątkowa prawda — psychologiczna i malarska — odtwarzanych scen i wartości autobiograficzne na zawsze połączą ten utwór z imieniem autora, — jako klucz do poznania postaci pisarza, cech charakterystycznych jego twórczości oraz jako pierwszorzędny dokument, dotyczący życia i obyczajów duchowieństwa unickiego na Litwie w pierwszej połowie w. XIX, — ściślej, — przed działalnością Siemaszki, przed myślą o zlikwidowaniu kościoła unickiego.

Obok „Autopopobiografji“ jako utwór bliski pod względem tła obyczajowego, treści i techniki pisarskiej, stoi „Zaścianek“, pierwsza powieść Jankowskiego, napisana prawie jednocześnie z „Autopopo-

biografią“ i przyjęta przez krytykę i czytelników wyjątkowo przychylnie.

„Zaścianek“, jak już sam tytuł wskazuje, podaje życie drobnej szlachty, „zaściankowej“, a więc prezentuje nam to mniej-więcej otoczenie, co i „Autopopobiografia“, główny bohater — „ja“ przypomina swym charakterem pisarza; rozdział XIX, mówiący o wartości wspomnień uczniów o swych profesorach, jest ściśmę powtórzeniem ustępu ze „Wspomnień szkolnych i uniwersyteckich“.

„Zaścianek“, jak i „Autopopobiografia“, podzielony jest na osobne rozdziałki, posiadające epigrafy, zgodnie z wszechwładnie wówczas panującą w Europie modą, wprowadzoną przez Waltera Scotta.

Opowiadanie proste, niewyszukane, lecz pełne sentymentu i prawdziwości, ujmuje czytelnika, odwracając jego uwagę od pewnego naciągania fabuły, miejscami zbyt sztucznej.

Treścią „Zaścianku“ są przygody pewnego młodzieńca, który po przypadkowym zapoznaniu się w lesie z uroczą Helenką, wrócił do domu zanadto roztargniony, naraził się ojcu i bojąc się zapowiedzianej kary, uciekł z domu. Ucieczka ta jest pełna przygód: zmęczony zasypia gdzieś przy drodze, koło cmentarza i po przebudzeniu się bierze przechodzący oddział jazdy za wojsko upiórów; ucieka przerażony, lecz swem postępowaniem sprawia, iż go przyjmują za obłąkanego, skutkiem czego trafia do księdza, który ma „wypędzić djabła“. Pobyty u księdza i nauka w szkole parafjalnej wkrótce się kończą, dzięki nieporozumieniom z organistą; chłopak idzie „z kantyczką“ i trafia do domu dalekich krewnych: ciotki z córką. Choroba chłopca, później śmierć ojca i powrót do domu razem z ciotką i jej córką, wyjazd do szkoły, nieszczęśliwe zamążpójście siostry bohatera, Anielki, która pada ofiarą sprytnego oszusta, popełniającego bigamję; cicha miłość — bez słów, bez wyznań — do dawnej znajomej Helenki, rozpacz z powodu jej zamążpójścia i jako krok rozpaczny z powodu nieszczęśliwej miłości — postanowienie kontynuowania studjów na uniwersytecie — oto szkielet powieści.

Fabuła nieco sztuczna z nagromadzeniem wielkiej ilości niezwykłych zdarzeń nie świadczy o wielkim artyzmie autora, który do zdarzeń prawdziwych dodaje zmyślane, ale w sposób niezgrabny, ukazujący chropowate granice. Poszczególne natomiast sceny są żywe, prawdziwe i trafnie ujęte. Typy nieco przeszarżowane są wyraziste: i naiwny bohater z wymaginowaną miłością i zbawienną w skutkach roz-

paczą, i niezaradny, poczcuiwy proboszcz, i profesorujący, wygłodzony organista, i woźny Biegajło, i despota i pieniacz — ojciec bohatera, i wszystkie niewiasty, i szlachta, zebrana na weselu.

Scenki rodzajowe: czyto sentymtalne, jak pierwsza rozmowa dwojga młodych ludzi na temat grzybobrania lub druga przy odjeździe do szkoły, — czyto o zacięciu epickim, jak opis szlachty na weselu, czy też komiczne, jak „Otello“ na deskach sceny szkolnej, kiedy podczas przedstawienia zrozpaczony wieścią o zamążpójściu Helenki bohater, grający Desdemonę, zgubił perukę i pozostał na scenie w szlafmocy, lub kiedy kalefktor — półpijany, półsenny — imitując zapomocą przetaka z grochem i kamieniami grzmoty i strzelanie z dział, zleciał nagle z belki, na której siedział, i spadł na scenę — obrazki podobne odznaczają się prawdą, humorem i siłą.

Nawet pod względem językowym „Zaścianek“ ma ciekawy moment: pierwsza rozmowa Helenki z bohaterem powieści prowadzi się w sposób i obecnie gdzie niegdzie używany w zaściankach: zapomocą zaimków „sam“ i „sama“ zamiast wyrazów „pan“ i „pani“. ⁷

„Zaścianek“ i „Autopopobiografia“, wzajemnie się uzupełniając, dają nam ciekawy i prawdziwy obraz życia drobnej szlachty i duchowieństwa unickiego na Litwie.

Obok tych utworów należy postawić bezwartościowe literacko, lecz wyjątkowo ważne jako dokument epoki, „Krynice“ (Żyrowice), w których Jankowski z całą dokładnością podał życie „rodziny żyrowickiej“. ⁸

Życie wiejskie znalazło jeszcze niejednokrotnie odzwierciedlenie w utworach Jankowskiego, a przede wszystkim w „Opowiadaniach“. Z czterech nowelek, składających się na książeczkę, dwie pierwsze podają obrazki z życia najbliższych Jankowskiemu okolic, bo Szydłowic.

W szkicu „Jeszcze dzicy“ opowiada Jankowski prawdziwą, ale nieprawdopodobną historję małżeństwa wieśniaków ze wsi Jachimowicz (o milę od Słonima), które uciekło w las i tam spędziło dwadzieścia lat. Po śmierci męża zdziczała kobieta wróciła do dworu z dwojgiem dzieci: Hryszką i Zośką, urodzonymi i wychowanymi w puszczy i podobnemi raczej do zwierząt niż do ludzi. ⁹

Obok tego opowiadania przypadkowo czy z rozmysłem, ale bardzo trafnie, zostało umieszczone inne, p. t. „Trzej bracia dziedzice“, dające nam obraz innych dzikich o powłoce kulturalnej. Tych braci poznał autor, będąc zmuszony podczas ulewy i burzy zajechać do ich słyn-

nego w okolicy dworu. Brudna, zaniedbana izba, którą zamieszkiwali bracia wraz z wielką ilością psów, była uboga w sprzęty: trzy łóżka, trzy kanapy, na ścianach broń myśliwska, na stoliku brudne krawatki, połamane zegarki i drobne rzeczy — wszystko świadczyło nietyle o ubóstwie, ile o niechlujstwie. Nad gotownią wisiała największa ozdoba komnaty: ogromne drzewo genealogiczne, którego najwyższym i najwspanialszym owocem był rycerz na koniu: księżę Ruryk.

Bracia bawili się grą w karty; zaprosili do niej i przygodnego gościa, który, gdy się grzecznie odmówił, dostał dla rozrywki kilka zesłorocznych numerów „Tygodnika Petersburskiego“, jak się okazało gwałtem wsuniętego braciom przez proboszcza.

Grali bez pieniędzy, lecz stawki były osobliwe: „Sześć garncy wódki! Czwierć raty septembrowej! Arenda miesięczna! Daremszczyna maza! Cacko i Rozbój!“, a nawet „Charyton z całotygodniową pańszczyzną“ i „ni fallor Ulana“. Ta Ulana ledwie się nie stała przyczyną bójki. Gość miał dość tych budujących scen dobrze urodzonych braci i śpiesznie się wyniósł. Już się żegnając, poruszył przypadkowo sprawę wyborów do sejmiku. Zdziwił się, widząc niechęć braci do tych spraw.

„— A panowie nie wotują?

— Drugie *triennium*, jak nie jeździmy już do gubernji. Bo czyż to teraz warto! Czy dasz pan wiarę, że przeszłej zimy, grając u marszałka, ja i Salezy stawiliśmy nasze głosy na kartę — po czemubys pan sądził? — po piętnaście *czątych!* Jam przegrał odrazu; Salezy miał *plije*, ale przegrał także; bo jużci-ć tak kazał honor...

— Zapewne, zapewne! Upadam do nóg! Dobrej nocy!

— Szczęśliwej podróży! W rzeczy samej ładnie się wypogodziło!“¹⁰

Życie wiejskie, już pogodne i wesołe, znalazło swój wyraz we „Wspomnieniach myśliwskich“ („Nowe opowiadania“). Wspomnienia te, jako utwór literacki, są znacznie słabsze w porównaniu z dwoma dotychczas wymienionymi. Brak opisów przyrody (z wyjątkiem już przytoczonych refleksyj łowieckich), naiwna treść, a przedewszystkiem chaotyczna budowa: mieszanina opowiadań, listów, dialogów, wierszy, oraz szkic literacki jako odrębna wstawka, robią utwór niezgrabnym. Fabuła jest nieskomplikowana: opowiadający razem z przyjacielem, Karolem polowali w jesieni w polu. Koń Karola potknął się, trafiając na ukryty pod trawą lód, jeździec spadł i złamał nogę. Zaniesiono go do pobliskiej leśniczówki, gdzie przeleżał parę tygodni. Przez ten czas korespondował z przyjacielem, poruszając przeróżne tematy, napisał „Rozdziałek podróży uczuciowej“ na wzór Sterna, a przedewszystkiem

zapoznał się i zaprzyjaźnił z otoczeniem: ze starym leśnikiem, byłym legionistą, jego żoną, pobożną niewiastą, wielką wielbicielką jezuitów, mającą w ich zakonie przyrodniego brata Siedmiogrodzkiego, — no i z ich córką, młodzianką, uroczą Elżunią. Rodzi się jakiś słaby, lecz słodki cień bezsłownej, platonicznej miłości, na którą złem okiem spogląda starający się o rękę dziewczyny pan Teodor, starszy jego-ność, odgrywający rolę lekarza chorego ¹¹.

Zbliżone do wiejskiego, życie małomiasteczkowe poza obrazkami humorystycznymi utrwaliło się w twórczości Jankowskiego w postaci scenki, p. t. „Powrót Rabina“ („Opowiadania“). Powiastka ta, drukowana pierwotnie w „Athenaeum“ (r. 1841) już wówczas została chlubnie i zasłużenie wyróżniona przez krytykę, jako jedna z najlepszych w dziełach Jankowskiego. Wyjątkowo żywe opowiadanie, barwne sceny, wyraziste typy prowincjonalnej inteligencji — Rejenta, dymisjonowanego Kapitana, Sędziego i t. p. — a nadewszystko przewyborna charakterystyka tak jednostek, jak i tłumu żydowskich mieszkańców Słonima, — wyróżniają dodatnio „Powrót Rabina“.

Nowelka zarysowuje nam zdarzenie prawdziwe, które miało miejsce w Słoniemie w r. 1840 i polegało na kłótni rabina ze swymi współwyznawcami, skutkiem czego rabin postanowił wyjechać do bardziej uprzejmych i życzliwych mieszczan m. Szczuczyna. Żydzi jednak nie dopuścili do wyjazdu i zawrócili konie.

Już zaznaczaliśmy, że słowa autora nabierają barw i siły wówczas tylko, kiedy on pisze o faktach rzeczywistych, kiedy podaje czytelnikowi sceny, pochwycone bezpośrednio z otaczającego życia.

Ta siła obrazowości wyraźnie zarysowuje się nawet w drobnych utworach o charakterze raczej korespondencyj. Wyróżniają się w tej grupie: nowelka „Rozalja Szejner“ — o biednej wdowie ze Słonima, której syn w sposób tragicznie — niespodziany postradał zmysły; „Jan Ziółkowski“ — korespondencja o zatrzymanym w Besarabji manjaku, twierdzącym, iż się urodził na wyspie Sadogórze, znajdującej się o 500 wiorst od Ameryki, obok wysp Jasnogóry i Złotogóry; — „Józef Dabray i Jerzy Korkozowicz“ — notatka — wspomnienie o poznanym w domu marszałkostwa Czudnowskich dziwaku, który uważał siebie za „dyrektora od cholery w całym imperjum“; — Korespondencja ze Słonima, o tem, jak tonącego ucznia szkoły powszechnej z konwiktu Pułtowskich — Moszyńskiego uratował prof. Grzegorz Połchowski. Wszystkie te drobiazgi, stojące na pograniczu między nowelką a notatką kroni-

karską, odznaczają się jednak plastyką i psychologicznie głębszym ujęciem typów. Swoim zwyczajem lubi Jankowski nawet i takie drobiazgi uzupełniać jakąś sentencją, wyciągnąć jakiś budujący wniosek, postawić często niepotrzebną kropkę nad „i“.

„Rozalję Szejner“, np. kończy zręcznym zwróceniem się do czytelników, które jednak kompozycyjne nie łączy się dobrze z całą nowelką:

„— Jakie to szczęśliwe! myślałem sobie, spisując opowiadanie biednej Szejner, że ten artykuł pójdzie do „Druskienickiej Ondyny“! Czytać go będą ziomkowie moi cierpiący! Wszyscy wprawdzie ziomkowie moi są wrodzonej Słowianom dobroci i tkliwości serca. Ale dla cierpiących dość mi jest wymienić prośbę, dość ukazać na niezasłużone nieszczęście! Szanowny wydawca „Ondyny“ nie odmówi zapewne pośrednictwa ze swej strony!..“¹².

W Korespondencji Słonimskiej, opisując wypadek, który się stał 22-III (3-IV) 1857 r., nie może powstrzymać się od takiego wykrzyknika: „Ale nie marzmy! Warto przecie nie zapominać tej biednej ziemi, skoro są jeszcze na niej tacy ludzie jak Grzegorz Połchowski!“¹³ i nieco za pobieżnie mówi o chłopcu, który tonął i który na drugi dzień usprawiedliwiał się, iż nie przygotował lekcyj, „gdyż nie miał czasu“.

„Ziółkowskiego“ kończy w sposób poetycki:

„Opowiadanie tego więźnia (Jan Ziółkowski został zaaresztowany w Besarabji) ujęło nas jeszcze samym, że tak powiemy, kolorytem monomanji. Ta Sadogóra, Jasnogóra, Złotogóra jakże daleko milej wygląda w naszych oczach od Atlantyki, Baratarji, choćby nawet Golkondy. Cała podróż tej chorej wyobraźni, jakkolwiek pomyślana instynktownie i odbyta bez kompasu, tchnie jakąś tęsknotą, niewątpliwie poetycką. Doprawdy, jest w niej coś tak niebezpiecznie usposabiającego do marzeń, że czemuby też tu, np., myśleliśmy, komuś o mocniejszych skrzydłach nie zwiedzić tych wysp fantastycznych i nie podać choć wieści jakiej sadogórze przygodzie ich ziomka? Przecież to tylko niespełna jak na trzy doby lotu?“¹⁴.

Ten apel nie obowiązuje jednak samego Jankowskiego. Nie jest on zdolny nietylko do odbycia fantastycznej podróży do tajemniczej wyspy Sadogóry, ale nawet do lotów znacznie bliższych. Gdy Jankowski staje wobec konieczności uzupełniania świata obserwowanego postaciami lub zdarzeniami zmyślonemi, lub jeżeli fakty rzeczywiste zacznie łączyć, każąc im odbyć się w odniesieniu do jednej osoby,—zawsze popełnia literackie niedorzeczności, zawsze się załamuje. Jak jego fantastyczne, „humorystyczne“ powieści („Dr. Panteusz“, „Pa-

miętnik Elfa“, „Ostatni Upiór“ i in.) są nieznośnymi dziwołagami, tak, w mniejszym coprawda stopniu, niezgrabne są opowiadania, nie będące tylko ścisłym odtworzeniem życia i posiadające jakies zmyślenia, jakies uzupełnienia faktów rzeczywistych.

„Chwila“ i „Adaś“ są tego przykładem. Dwie powieści, z których pierwsza doczekała się wprost entuzjastycznej oceny ze strony Grabowskiego, stawiającego „Chwilę“ obok, a nawet wyżej od „Giaura“ Bajrona¹⁵—powieści te, posiadające piękne fragmenty, nie stoją jednak nawet na poziomie „Zaścianka“.

Jaka jest treść „Chwili“? Oto opowiadający („Ja“ — ulubiony przez Jankowskiego sposób opowiadania), idąc w Wilnie ulicą Subocz, zauważył uliczników, skaczących koło jakiegoś ubożego staruszka z krzykiem: „Wilczek—milczek!..“. Staruszek nie bronił się przed dokuczliwymi napastnikami nawet wtedy, gdy oni zerwali mu czapkę i rzucili w błoto. John (Jankowski nazywa opowiadającego swem „imieniem“) skoczył ku napastnikom i obronił starca.

„Nieznamy ze łzami w oczach podniósł obie ręce do góry, spojrzął w niebo, jakgdyby wzywał Jego nade mną błogosławieństwa, i w milczeniu położył swe ręce na moich ramionach“. Po chwili odszedł nieoczekiwanie, w milczeniu...¹⁶.

Tak powstała znajomość — bez słów, — tajemnicza, dziwna. Nieoczekiwane spotkanie starca, jego zachowanie się wobec napastników, jego wreszcie milczące błogosławieństwo i nagłe zniknięcie,—wszystko to było tak niezwykle, że nasuwało myśl o jakimś cudzie i wywołało przełom w duszy szlachetnego obrońcy oraz zbudziło religijność. I oto po pewnym czasie, podczas rezurekcji w kościele sw. Piotra i Pawła na Antokolu spotkał John tajemniczego starca, modlącego się „jak anioł“. Sposobność pozwoliła Johnowi dowiedzieć się od modlącej się ubogiej kobiety nieco szczegółów o dziwnym starcu. Okazało się, że jest to „pokutnik z Antokola“, już od piętnastu lat dotrzymujący ślubu milczenia za popełnioną niegdyś zbrodnię: zabił pono trzech czy czterech rodzonych braci i jedną siostrę. Pokutnik ów pozwala sobie na rozmowę tylko w przeciągu jednej doby rocznie: od prymarji do g. 12 następnej nocy. John skorzystał z informacji i zapoznał się ze starcem, rozpoczynając rozmowę od przywitania: „Chrystos Woskresel!..“.

Historja pokutnika, opowiedziana przez niego życzliwemu młodzieńcowi, była dość niezwykle. Wychował się on w domu zamożnych rodziców razem z bratem, z którym ze względu na wielką różnicę

charakterów żyli w stałej niezgodzie. Już będąc dorosłymi, przyrzekli sobie bracia naprawę i dozgonną przyjaźń, którą wkrótce dało się wypróbować. Mianowicie: zrozpaczony brat obecnego pokutnika zwrócił się do niego z prośbą o pomoc i ratunek w sprawie miłosnej: ukochana dziewczyna była zmuszana przez rodziców do zamążpójścia za człowieka jej obojętnego; o połączeniu się kochających rodzice słyszeć nie chcieli. Szlachetny brat zrozpaczonego kochanka, długo się nie namyślając, wyjechał do dworu rodziców panny, wszedł tam pod przybranem nazwiskiem swego kolegi, został bardzo serdecznie przyjęty, tak, że kiedy wreszcie odkrył swoje incognito i wyjaśnił cel przyjazdu, osiągnął cel: brata zeswatał. Posłyszał jednak od dumnego starca, iż właśnie jego wołałby on mieć za syna, co jeszcze raz powtórzył wobec żony i córki. Słowa te były ciosem straszliwym dla już zakochanego pośrednika. Nie zdradził się jednak ze swem uczuciem; doprowadził małżeństwo brata do skutku, sam zaś, pragnąc śmierci, zapisał bratu swój majątek i wstąpił do wojska. „Był to właśnie rok śmierci — rok 1812“. Śmierci nie znalazł nieszczęśliwy młodzieniec, otrzymał natomiast rangę kapitana i kilka ran, a gdy się trochę podleczył w toruńskim szpitalu, wrócił do kraju, przyjmując gościnę u brata. W domu brata przeżywał straszliwe katusze, spowodowane rozpaczłą sytuacją i widokiem cierpień ukochanej kobiety, która w małżeństwie szczęścia nie znalazła, bo mąż w stosunku do niej wcale nie był szlachetnym. Koniec tragedji położyła śmierć nieszczęśliwej niewiasty oraz wyznanie przez nią swych uczuć z wyrażeniem nadziei, że na tantym świecie nikt nie rozdzieli kochanków, broniących się tu rozpaczliwie przed uczuciem.

Opowiadający o swej tragedji pokutnik pokazał Johnowi kwiaty, któremi zarzucał umierającą i siebie, i zwrócił się do niego z prośbą o pochowanie go obok ukochanej i o włożenie do trumny tych kwiatów. Godzina dwunasta, którą wydzwoniono z wieży Świętojańskiej, nie pozwoliła pokutnikowi dokończyć opowiadania. O tragedji ostatniej, która stała się przyczyną niezwykłej pokuty, dowiadujemy się z kartki z pugilaresu, który trafił do rąk Johna, znacznie później, po śmierci pokutnika.

Oto są te słowa: „Jeśli mi on był odjął życie, — i konając i przed sądem Boga wołałbym dłań o przebaczenie!..

Tysiąc śmierci znośniejsze od tej jednej myśli: że moje upomnienia, — że ja to może — popchnąłem go na samobójstwo..“¹⁷.

A więc przyczyną straszliwej pokuty było przypuszczenie, że może nieszczęsny popchnął brata do samobójstwa, brata, który, wiedząc o tragedji żony, tyranizował ją i doprowadził do grobu i który samobójstwo wyznaczył sobie jako karę za popełnione grzechy.

Już to sztuczne przeniesienie punktu kulminacyjnego dramatu pokutnika z jego miłości do bratowej na jego stosunek do brata — osłabia artyzm powieści i dezorjentuje czytelnika. Na czem właściwie polegała wina, która pociągnęła za sobą tak straszliwą karę? Człowiek, który wyrzekł się szczęścia, aby dotrzymać słowa, który nie zdradził się ze swą miłością, który przeszedł piekło, widząc cierpienia ukochanej, który nawet na łożu śmierci nie śmiał pocałować jej ręki, który wreszcie, jeżeli i zawinił czem wobec brata, to w stopniu niezawodnie mniejszym, niż brat wobec niego, — ten człowiek wyznacza sobie okropną pokutę tylko dlatego, że „może“ on się stał przyczyną samobójstwa człowieka, który powoli i świadomie zabijał swem postępowaniem bezbronną i bezradną niewiastę!

Jest to moment psychologicznie nieuzasadniony, tem bardziej, że bolejąc nad grzechem brata, nad jego samobójstwem, i uważając siebie za zbrodniarza, pokutnik jednak pragnie, aby go pochowano obok ukochanej — bratowej — i prosi o włożenie do jego trumny, ściślej — o przypięcie do jego piersi „śmiertelnych kwiatów“!..

Straszliwa tragedia mężczyzny staje się ckliwym dramatem nieco histerycznej pensjonarki!

Razi i wyjątkowa prawomyślność rosyjska byłego kapitana wojsk polskich. Pokutnik szukał śmierci pod orłami napoleońskimi, będąc młodzieńcem; w okresie opowiadania ma przeszło 50 lat; wolno więc przypuszczać, że był świadkiem wielkich w Polsce wstrząsów: pamiętał dobrze ponure rządy Nowosilcowa w Wilnie, przeżył tragedję powstania r. 1831, a jednak nietylko nie jest wrażliwy na cierpienia i niedolę swego narodu, lecz pierwszym swem pytaniem zdradza się ze stałej, troskliwej myśli o... carze Mikołaju I!.. „Czy w pożądanem zdrowiu nasz monarcha?..“. Taka jest najgłębsza, najserdeczniejsza myśl starego pokutnika, znającego dobrze wartość słowa wypowiedzianego i mówiącego tylko o rzeczach, które go bezpośrednio i żywo obchodzą!.. Gdy mówi o powrocie do kraju po wojnie napoleońskiej, zaznacza, że zawdzięcza to „wspaniałości *Cesarza*“, na dziwne przywitanie młodzieńca w kościele odpowiada bez namysłu „Woistinu Woskrese“ i t. p.¹⁸.

Czemuż „Chwila“ została przez współczesnych autorowi krytyków i czytelników przyjęta bardzo życzliwie? Tylko wskutek siły poszczególnych scen i naprawdę potężnych elementów dramatycznych, jak np. okropna rozterka duchowa zakochanego człowieka, wyrzekającego się szczęścia, aby dotrzymać słowa, danego bratu; jak walka z uczuciem: tragiczna, milcząca, ponura na oczach tej, dla której i z powodu której cierpiał i która również przeżywała niesłychane katusze. Te momenty wielkiego, groźnego napięcia dramatu, niezawodnie wzięte z życia, osłabia autor wprowadzeniem dodatkowej półakcji cichej, bez słów, lecz ze łzami miłości Johna do Henrjetty oraz ozdobami literackimi, źle dopasowanymi do całości.

Nie tak jaskrawym, ale również charakterystycznym przykładem nieopanowania techniki pisarskiej, a przez to niedostatecznego wyzyskania samego materiału literackiego, jest powieść, p. t. „Adaś“.

Główny bogater — Adaś, — przedstawiciel wileńskiej złotej młodzieży, — wszędobylski i wścibski, knujący szpetną intrygę w celu zdobycia ręki pięknej panny Cecylji i po otrzymaniu policzka awansujący na drużbę na weselu tej właśnie panny Cecylji, — jest postacią zbiorową, raczej składaną z szeregu postaci, zarysowaną jaskrawo, bez cieniowań. Kalejdoskopowość postaci podrzędnych, wprowadzenie wielkiej ilości epizodów, z którymi sam autor często nie wie co ma robić, — psuje powieść, posiadającą momenty bardzo ciekawe. Wysuwają się na czoło: właściwy bohater — hrabia Aleksander i jego przyrodni brat — Antoni Bobko. Niezwykle też ujmująca i prawdziwa jest historia matki Aleksandra — hrabiny, która wyszła zamąż za swego poddanego, wdowca-chłopa Bobkę. Sceny z życia wileńskiego — spacer w ogrodzie Sapieżyńskim, zebranie w księgarni Zawadzkiego, zainteresowanie się dagerotypem na Niemieckiej i t. p. — ozdabiają powieść, dając czytelnikowi obrazki prawdziwego, minionego już życia wileńskiego, obrazki niewyszukane, lecz piękne.

Zastanawiając się nad stroną malarską utworów Jankowskiego, skonstatować musimy większą wartość scen obyczajowych, obrazów, wziętych wprost z życia. Tylko w tym wypadku podnosi się on na pewną wyżynę, zdobywa się na estetyczną prostotę, staje się artystą. Tylko wówczas pozwala on wypowiadać się swym uczuciom, przestaje zawile i nużąco rozumować, dzieli się z czytelnikiem bezpośrednimi wrażeniami i wskutek szczerości, serdeczności i trafności obrazowania, czytelnika tego całkowicie ujmuje. Gdy natomiast trzeba coś dodać,

wprowadzić nowy typ lub zmienić akcję, — linja konstrukcyjna załamuje się, prawda szwankuje, strona psychologiczna zaniedbuje się i daje się we znaki literacka „robota“, której źródłem jest nie wyobraźnia poetycka, nie intuicja artystyczna, ale kalkulacja czysto spekulacyjna.¹⁹

Bardzo charakterystyczny jest stosunek Jankowskiego do kobiety. W utworach humorystycznych, w których sztuczność typów i sytuacji jest aż zanadto widoczna, spotykamy tylko kobiety puste, płytkie, niemądre, często — nikczemne. W powieściach obyczajowych ginie ten typ kobiety: występują na widownię dziewczęta nieco puste, ale szlachetne, subtelne, zdolne do przywiązania się, dziewczęta, stojące na progu samodzielnego życia rodzinnego. Nie daje Jankowski ani jednej kobiety-kochanki; miłość podług niego zaczyna się od milczącego uwielbienia, za punkt szczytowy ma łyzy (płacze przeważnie „on“), za rozwiązanie, naturalnie — małżeństwo, o którym niewiele mówi, nagle podając skojarzoną parę w następnym rozdziale powieści.

Nie daje Jankowski i typu kobiety-matki — opiekunki ogniska domowego (wyjątek stanowi sylwetka matki pisarza w „Autopopobiografji“), jakby nie mając pod ręką odpowiednich wzorów. Jakoś nie ufa szczęściu rodzinnemu; sam zaznacza w „Adasiu“ ze smutnym uśmiechem, iż „jaknajszczęśliwiej dobranym małżeństwom, których nie mogą się dość odpatrzeć, dość odchwalić wszyscy, ma smutny zwyczaj winszować dopiero jubileuszu“.²⁰

Z kobiety społecznej mu nie jest zadowolony; uderza go przede wszystkim stała poza i pogoń za efektem, co zmniejsza wartość kobiety i zmusza ją do ustępowania miejsca mężczyznom.

„Nadewszystko — mówi Jankowski we „Wspomnieniach uniwersyteckich“ — kobiecie tak jest pięknie, tak naturalnie być naturalną. Bo i daczegożby miała zastawiać się tarczą sztuki, poco miałyby się starać o układ wyszukany, nieufny i trzymający się na wiecznej jakiejś straży ta, której przyrodzenie samo wskazało: że jej najpewniejszą rękojmnią i najbardziej szanowaną bronią ma być bezbronność? A jednak, jakże to smutno, że tę miłą otwartość, prostotę, szlachetną szczerłość charakteru, podwójnie nieocenione, bo nieraz zamieniają, a zawsze powinny kończyć i uzupełniać dobrze powzięte wychowanie — daleko częściej spotkać można w płci mocniejszej!“.²¹

Te smutne refleksje zmuszają Jankowskiego do cofnięcia się wstecz, kiedy wychowanie domowe kobiet lepiej przysposabiło je do roli matki i duszy rodziny.

„Lubom aż nadto pewny — mówi on w „Pamiętniku Elfa“ — dobrodusznego uśmiechu moich czytelników.... to mnie wszakże nie wstrzyma i powiem jak myślę: że dawne ciche domowe wychowanie kobiet daleko bogatszym było w prawdziwe cnoty i szczęście, jakimi ta płeć słodka winna jest darzyć społeczność, niż terażniejsza, wielostronna, dla oka tylko, albo, jak mówicie — dla salonu przeznaczona oświata. ...Na miły Bóg, powiedźcie, czy może być w związku z dobrem kobiety i przez jakie ogniwo ta nabawiająca bólu głowy czteroletnia całodzienna brząkanina na piętnastu fortepjanach razem i ta pusta, najdoskonalej na tyłuż prawie językach rozmowa?..“.

Jankowski rzadko w sposób podobnie stanowczy wypowiada swe niezadowolenie. Zwykle unika zjawisk nieprzyjemnych, pomija je. Dlatego i życie, jakie on maluje w swych utworach, nie jest wszechstronne i ogarniające całość. Są to tylko pewne fragmenty świata, zaobserwowanego przez autora.

A wskutek tego mamy wyraźnie zarysowane życie wiejskie księdza unickiego i zaścianek szlachecki, natomiast — tylko rąbek wsi i dworu, fragmenty życia małomiasteczkowego i rozsiane obrazki życia wieśniaków. Z tego nie stworzy się wspaniała całość, któraby przeszła do pokoleń jako wzór piękny i okaz ciekawy; ale to pozostanie w literaturze polskiej jako małe, drobne, lecz rzetelne dokumenty życia polskiego na Litwie, jako świadectwa kultury polskiej, sięgającej wszedź i w głąb nawet tam, gdzie przeciw niej zwartą masą występuje złośliwy i bezsilny w swej potędze wróg!..

I to będzie zasługą Jankowskiego — malarza życia codziennego, i za to należy mu się od potomnych szczerą wdzięczność.

JANKOWSKI JAKO HISTORJOGRAF UNIwersYTETU WILEŃSKIEGO

Wszystkie uwagi i spostrzeżenia, jakie dotyczą powieści—wspomnień Jankowskiego, odnoszą się i do—bliskich „Autopopobiografji“ i „Zaściankowi“—„Kilku Wspomnień Uniwersyteckich“ oraz „Wspomnień szkolnych i uniwersyteckich“. Te same znajdujemy w tych utworach wady konstrukcyjne, te same zalety; jeżeli więc wyodrębniamy obecnie powieść z życia akademików wileńskich i wspomnienia uniwersyteckie, to tylko dlatego, że utwory te wraz ze wzmiankami o uniwersytecie i profesorach, znajdującymi się w innych utworach, posiadają wartość nie tylko obyczajową lub literacką, lecz przede wszystkim historyczną. Jankowski w swem życiu miał dwa intensywniejsze i bogatsze w przeżycia okresy—lata dziecięce oraz czas studjów uniwersyteckich od r. 1826 do r. 1830. Nauka w szkołach średnich, przerwa pomiędzy gimnazjum a uniwersytetem, wreszcie długie życie po ukończeniu studjów wyższych, z wyjątkiem może sielanki żyrowickiej, — to wszystko malało i ginęło wobec piękna i jasności tych dwóch najdroższych okresów, które stały się dla niego źródłem tęsknoty i ukojenia, smutku i cichej radości.

I oto w okresach najcięższych ucieka Jankowski do tych wspomnień krzepiących, bojąc się rzeczywistości lub szukając usprawiedliwienia przed sobą samym i przyzywając dawną swą pogodę. Przed podpisaniem decydującego zobowiązania w sprawie przyjęcia prawosławia pisze wspomnienia z lat szkolnych i uniwersyteckich, przeznaczając swój pamiętnik dla dzieci; w okresie ostatecznej likwidacji Unji tworzy „Autopopobiografję“ i „Zaścianek“; po oddaleniu się z Wilna do Białawicz, zrywając dawne stosunki z najbliższymi przyjaciółmi, rzuca społeczeństwu polskiemu ostatnią książkę Johna of Dycalpa—„Kilka Wspomnień Uniwersyteckich“; wreszcie, już po zupełnem wycofaniu się z literatury polskiej, w rosyjskich nekrologach duchownych prawosławnych podaje ciepłym serdecznym owiane wspomnienia o wszechnicy wileńskiej.

Jankowski studjował w ostatnich latach istnienia Uniwersytetu Wileńskiego, czyli w okresie, który jest nam naogół bardzo mało znany, choć wówczas się kształcili tacy studenci jak Słowacki i Kraszewski. Kłęska filomatów i filaretów była wówczas zanadto świeża we wspomnieniach. Straszliwe następstwa katastrofy wciąż się dawały we znaki: przecież kuratorem był Nowosilcow, rektorem—Pelikan; odeszły najtęższe siły, stanowiące chlubę Uniwersytetu: Lelewel, Gołuchowski, Daniłowicz,—zjawiły się natomiast postacie tak dziwne, jak Kukolnik, który rozpoczął wykłady w języku rosyjskim, lub tak nędzne — jak Łobojko; wówczas również została zorganizowana policja uniwersytecka, mająca za zadanie zbyt gorliwą, a często nikczemną „opiekę“ nad studentami.

„W roku szkolnym 1827/28 — mówi prof. Iwaszkiewicz, — na skutek skarg bedeli wydano przeszło stu studentów: jednego za niedźnięcie czapki przed bedelem, dwóch za pisanie na ławkach. Korzystając z szerokiego pełnomocnictwa, udzielonego Nowosilcowi przez Cara i Cesarewicza, hojnie aplikowano kary cielesne za rozmaite przewinienia. Ucznia funduszowego medycyny Starowieja oćwiczono różgami w policji uniwersyteckiej za to, że się kłócił z bedelem“. ¹

Stosunki takie nie sprzyjały rozwojowi wybujałego towarzyskiego życia akademików, które aż się kotłowało jeszcze przed dziesięciu laty. Zginęły lub się skryły gdzieś typy akademików — awanturników, bywalców wszystkich „traktjerów“ i domów gry,—schowali się i przycichli studenci inni — nieznani, bezsilni spadkobiercy promienistych. Minęły bezpowrotnie czasy wesołych wycieczek do Żelaznej Chatki, nie było atmosfery, sprzyjającej łączywemu chwytaniu wiedzy, podawanej przez pełnych zapału profesorów, którzy wznosili katedry wileńskie na nieznaną dotąd wysokość.

A jednak, pomimo wszystko, nie było jeszcze beznadziejnie źle. W gronie profesorów jaśniały takie gwiazdy, jak Onacewicz, L. Borowski i in., organizacja pracy była wciąż umiejętna, a wysiłek młodzieży tak rzetelny, że świetne rezultaty zdawały się być zapewnione nadługo. I rzeczywiście: z szeregów współczesnych Jankowskiemu studentów wyszli tak gruntownie wykształceni i znakomici ludzie, jak I. Hołowiński, M. Wołonczewski, T. Dobszewicz, A. Tyszyński, J. Mianowski, K. Tyszkiewicz, J. I. Kraszewski i t. d., nie mówiąc już o genialnym Juljuszu.

A więc śmiały i wysoki lot, jaki był nadany uniwersytetowi w okresie najwspanialszego rozwoju, trwał dalej (przynajmniej w dziedzinie czystej nauki): wszechnica Batorowa wciąż mogła stać w szeregu najlepszych uczelni Europy, a jej uczniowie czynem głosili chwałę swej Almae Matris. I dlatego sądy, dotyczące ostatniego okresu istnienia Uniwersytetu Wileńskiego, są tak nierówne. Jeżeli zaczniemy porównywać ówczesny uniwersytet z innymi wszechnicami, zauważymy jego siłę, a często wyższość, gdy jednak uprzytomnimy czasy kuratorstwa Czartoryskiego, stwierdzić musimy upadek.

Nie wszyscy współcześni zdawali sobie sprawę, czemu uniwersytet po r. 1823, choć stał pod względem nauki prawie na tejże wysokości, co i przedtem, był jednak uniwersytetem innym: mniejszym i gorszym. Bo coś się zaczęło dziać już poza murami wszechnicy wileńskiej.

Rozpoczęła się wielka walka o wolność dusz i o „rząd dusz“...

Szlachetny, czysty, promienny „Arcy“ berło dowódcy młodzieży przekazał innemu, silniejszemu, który władzę obejmował nad narodem całym, nie wiedząc jeszcze jakich szczytów sięgnie i jaką rolę ma odegrać...

Inny wódz, prowadzący zastępy teologów, gotowych do zdrady swego Kościoła, rozpoczynał swą ponurą działalność, zgóry wiedząc jakich szczytów sięgnie i jaką rolę ma odegrać!..

W mękach się rodził ponury Konrad Wallenrod!..

A Uniwersytet zacichł, zamilkł, załamał się po strasznych ofiarach. Było cicho, jak w domu żałoby, spokojnie, jak przed zbliżającą się burzą... Burza nadeszła nieco później: r. 1831, niosący podwójną klęskę — wojnę i epidemję cholery, przekreślił istnienie uniwersytetu. Ale i w okresie studjów Jankowskiego — od r. 1826 do 1830 — zaszły wypadki znaczące, które nie mogły nie poruszyć społeczeństwa akademickiego.

Do wypadków, które bliżej mogły obchodzić Jankowskiego, należy przedewszystkiem śmierć prof. Platona Sosnowskiego w r. 1826. Przedwczesna śmierć 28-letniego profesora, ozdoby Seminarjum Głównego, nie mogła nie dotknąć boleśnie przedewszystkiem słuchaczy teologii, a szczególnie Jankowskiego, który znał dobrze ojca profesora, oficjała Antoniego Sosnowskiego, i cenił utalentowanego profesora.

Ta śmierć, choć była silnym ciosem dla uniwersytetu, nie mogła poruszyć ogółu akademików tak, jak to się stało za sprawą niedołę-

nych kontynuatorów idei filomackiej, twórców dziecinnie-naiwnej organizacji pod nazwą „Plemię Sarmatów“ lub „Przyjaciele Ojczyzny“. Nie wiele było tych przyjaciół ojczyzny z plemienia Sarmatów, bo trzech tylko: młodziutki student Konstanty Zacha, jako główny inicjator, oraz jego starsi koledzy — Adam Trzaskowski i Józef Grontkowski. Opracowano naiwny, lecz efektowny statut, wprowadzający rozmaite stopnie członków, przysięgi, ślubowanie tajemnicy, karę śmierci za zdradę i t. p., wystosowano ognistą odezwę do ogółu i przygotowywano się do jakichś nadzwyczajnych czynów, bo przecież każdy członek, zgodnie z przepisami, musiał posiadać u siebie szablę, parę pistoletów, proch i kule (gorliwym to się dawało w nagrodę), — lecz władze wpadły na trop organizacji i wszystkich „Sarmatów“ zaaresztowały.

Cała ta organizacja była tak niepoważna, a sprawa tak nieskomplikowana, iż prędkoby ją zlikwidowano, gdyby nie to, że z młodzieńczego wybryku studentów skorzystały pewne sfery profesorskie, dążące do usunięcia przeszkadzającego niektórym prof. Onacewicza. Wyyskano więc oświadczenie Zachy, iż plan organizacji powziął on pod wpływem patriotycznych przemówień Onacewicza, i oskarżono profesora, który miał zdecydowanych wrogów w osobach Mikołaja Mianowskiego, prof. akuszerji, Platona Kukolnika, egzekutora uniwersytetu, Feliksa Mierzejewskiego, sekretarza rządu uniwersyteckiego, no i naturalnie — Pelikana. Zacha uległ pogróżkom i obietnicom zlikwidowania sprawy i zwolnienia z więzienia zaaresztowanego za jakieś nadużycia jego ojca w Grodnie — i zgodził się na fałszywe oskarżenie Onacewicza o czynny udział w spisku. Później cofnął się i nawet złożył oświadczenie na piśmie, iż oskarżał fałszywie, ale to oświadczenie nie na wiele się przydało. Zręczne i nikczemne intrygi Pelikana, który potrafił narzucić swą wolę senatowi, sprawiły usunięcie Onacewicza z uniwersytetu i wysłanie go do brata — parocha unickiego w Małej Brzostowicy. Stało się to w maju r. 1828. A trochę przedtem, bo 23 marca, dokonano wyroku nad skazanymi: Zacha i Trzaskowski otrzymali po 50 różeg i zostali wysłani na Kaukaz, do pułków, w charakterze szeregowców. Ekzekucji dokonano w gmachu uniwersyteckim...

Pod hańbiący czcigodne mury świst różeg, w oparach bagna stosunków uniwersyteckich nadchodził jubileuszowy r. 1828. Data ta była potrójnie znamienna: raz dlatego, że mijało wówczas 250 lat od chwili podpisania we Lwowie (7.VII. 1578 r.) przez króla Stefana dekretu erekcyjnego; po drugie, że upływało 25 lat od reorganizacji

uniwersytetu za cara Aleksandra (4.IV. 1803), no i wreszcie kończyło się pięćdziesiąt lat od rozpoczęcia się procesu filaretów. I właśnie ta najmniejsza rocznica przesłaniała dwie starsze. Zresztą, gdyby nawet nie było procesu filareckiego, a pozostały tylko zmiany w gronie profesorów i w rządzie uniwersyteckim, zestawienie dat: 1578, 1803 i 1828 budziło zbyt ponure refleksje. Rozkwit uniwersytetu przypadł na lata tak niedawne, wspomnienia świetnych czasów były jeszcze tak świeże, upadek zaś uniwersytetu tak znaczny, że niewątpliwie uroczystości jubileuszowe nie były zbyt radosne i przypominać mogły wspaniałą pogrzeb. Mamy tylko relacje urzędowe, dotyczące uroczystości: wiemy, że mszę pontyfikalną celebrował biskup Kundzicz, b. profesor Akademii Wileńskiej z końca XVIII wieku, że Pelikan mówił o dziejach i znaczeniu uniwersytetu, że prof. ks. M. Bobrowski wygłosił pochwałę znakomitości uniwersyteckich, że przemawiali Leon Borowski, Jaroszewicz, Münich, Capelli i Kukulnik. Była iluminacja, była uczta dla profesorów i absolwentów, wybito nawet medal pamiątkowy z portretami Stefana Batorego i carów Aleksandra i Mikołaja.

Nie mając żadnych świadectw o nastrojach studentów i przyjaciół uniwersytetu, nie wiemy z jakim uczuciem przyjmowało te uroczystości społeczeństwo polskie, a szczególnie młodzież akademicka, przypuszczać jednak należy, że akademicy, wychowywani zapomocą różną, dobrze odczuwali tragiczny fałsz urzędowej radości.

Jankowski wyjątkowo silnie musiał reagować na wypadki uniwersyteckie. Nikczemna naganka na Onacewicza, który głośno oskarżał swych przeciwników o nadużycia, powinna była mocno go dotknąć, chociażby dlatego, że był on uczniem Onacewicza i wysoko cenił profesora. Proces zaś Zachy niewątpliwie musiał mu nasunąć wspomnienia z procesu filaretów i przypomnieć ponurą rolę brata Jana. Z temi przeżyciami i myślami Jankowski jednak nigdy się nie zdradził, przed czytelnikami przynajmniej; schował głęboko, jak wszystko wogóle, co go mocniej bolało.

Pole obserwacji Jankowskiego na uniwersytecie nie mogło być zbyt szerokie. Życia akademickiego społecznego nie było wcale, gdyż wszelkie przejawy, nawet najniewinniejsze, były natychmiast dławione; życie poza uniwersytetem również nie było bogate. Jedynym terenem, na którym akademicy mogli czuć się swobodnie i odpowiednio się zaprezentować, było życie szerszego społeczeństwa — rodzinne i towarzyskie; to też młodzież uniwersytecka odgrywała wówczas rolę świe-

z tego źródła, orzeźwiającego i odmładzającego nieco ospałe i senne społeczeństwo wileńskie².

Taka rola, naturalnie, nie była udziałem kleryków Seminarjum Głównego. Podlegający rygorowi prawie klasztornemu, znajdujący się nawet podczas wykładów pod dozorem prefektów, uczniowie Seminarjum Głównego byli odseparowani od ogółu akademików i poza nauką prawie niczem się nie udzielali. Seminarjum wogóle przez cały czas swego istnienia nie dało ani jednego studenta — „społecznika“, gdyż warunki wcale temu nie sprzyjały, i ci księża, którzy brali większy udział w życiu akademickim, jak np. znani z procesu filaretów M. Brodowicz i K. Lwowicz, nie byli studentami teologii.

Jankowski już ze względu na swój charakter nie mógłby wziąć udziału w bardziej gorączkowem życiu, więc obserwował tylko to, co miał przed sobą w ciasnym kółku życia kleryków oraz poznawał życie akademickie z opowiadań starszych kolegów, przyczem te opowiadania przeważnie odtwarzały okres życia najświetniejszy, czyli za kuratorstwa Czartoryskiego. Stąd wszystkie wzmianki i obrazki uniwersyteckie w utworach Jankowskiego dadzą się podzielić na dwie grupy: na malujące życie Seminarjum Głównego z lat 1826—30 oraz zarysowujące cały uniwersytet z okresu filomackiego.

O Seminarjum Głównem pozostawił Jankowski wyczerpujące i ściśle wspomnienia. Jego opis Seminarjum, umieszczony w nekrologu o Homolickim, odznacza się wielką dokładnością i barwnością opowiadania. Podaje on nietylko ustrój wewnętrzny Seminarjum, lecz krótką historję powstania, opowiada o stosunku duchowieństwa do tej uczelni, opisuje dzień jeden z życia seminarjum, daje charakterystykę słuchaczy, zaznajamia z ich troskami i radościami. Szkic ten jest jednym z najważniejszych przyczynków historycznych do dziejów Seminarjum Głównego, gdyż odznacza się wielką plastyką, prawdą historyczną i obiektywnem oświetleniem. Zbierając swe wspomnienia, Jankowski tak charakteryzuje drogi mu zakład naukowy:

„Jakieś wyjątkowo sprzyjające warunki złożyły się na urzeczywistnienie pięknie obmyślanego planu. Wszystko tu było w porę i w miarę: i środki utrzymania, i ilość wychowanków, i dobrowolny z ich strony dojrzały wybór, i przyjęcie kandydatów bez zbytecznych formalności, i osobny wydział teologiczny, i bliskość uniwersytetu dla nauk pomocniczych, i wreszcie — warunki zewnętrzne, wcale przyzwoite, lecz bardzo dalekie od tych zewnętrznych efektów, któremi w przyszłości zaczęły się popisywać nawet średnie zakłady naukowe...

Rzeczywiście: tylko łączność z uniwersytem mogła uratować Seminarjum Główne przed jednostronnością, właściwą wszystkim zakładom fachowym, obowiązkowe zaś kursy historii, filozofji, filologii i prawa — były konieczne ze względu na główne przeznaczenie tej instytucji, która w przyszłości zasłużyła na imię — słusznie jej należne — *kolebki arcypasterzy*“.³

Pisząc tak w r. 1863 i mówiąc o tych arcypasterzach, miał Jankowski na myśli dostojników kościoła prawosławnego: Siemaszkę, Zubkę, Łużyńskiego, Szelepina, Hołubowicza i in. Ale Seminarjum Główne, szczególnie w ostatnich latach swego istnienia, jakby pragnąc powetować te krzywdy, które wyrządziło narodowi i kościołowi, wypuszczając ze swych murów zdecydowanych wrogów, — wydało cały szereg arcypasterzy katolickich, jak np. Fiałkowski, prof. uniw., metropolita, I. Hołowiński, metropolita, M. Wołonczewski, biskup żmudzki, K. Borowski, biskup łucko-żytomierski, T. Dobszewicz, prof., oficjał łucko-żytomirski, W. hr. Ożarowski, regens seminarjum w Łucku i in.

Z większością tych znakomitych uczniów Uniwersytetu Wileńskiego był Jankowski na stopie przyjacielskiej i sylwetki niektórych utrwalił we „Wspomnieniach“. Znamy tylko urywek z tych pamiętników, drukowany w „Kłosach“ w r. 1884. Znajdujemy tam cały szereg sylwetek kolegów i profesorów Jankowskiego. Wspomnienia, dotyczące kolegów, są bardzo skąpe: mamy zaledwie trzy sylwetki — Hołowińskiego, Dobszewicza i Kossowicza, przyczem, mówiąc o Dobszewiczu, porównywa go Jankowski z Maliszewskim, o którym, dodaje, — „powiem później“. Prawdopodobnie więc opuszczone części pamiętnika zawierały wspomnienia o innych kolegach, kto wie, może o klerykach unickich, z którymi musiał on być w bardziej zażyłych stosunkach. Że unicy trzymali się razem, mamy dowód w hołdowniczym liście, wysłanym przez unitów — studentów teologii pod adresem metropolity Bułhaka z okazji otrzymania przez niego orderu św. Włodzimierza II stopnia. List taki był wysłany 4.X. 1826 r., czyli w pierwszych dniach pobytu Jankowskiego w Seminarjum Głównem, a jednak podpis jego znajdujemy obok podpisów M. Hołubowicza, Ferdynanda i Mikołaja Homolickich i G. Kucewicza.⁴

Z unitów wymienia Jankowski tylko I. Kossowicza, późniejszego profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Portrety kolegów zarysowuje pobieżnie, lecz w barwach jasnych i ciepłych. Tak o Kossowiczu odzywa się jako o człowieku, który posiada „najlepsze serce, jakiego tylko można żądać, duszę szlachetną, nieprzystępną obłudzie, wyo-

braźnię nader żywą i czysty rozsądek“. Opowiada o lekkomyślnem (jak to Jankowski nazywa) ślubowaniu bezżeństwa, w którym Kossovicz rzeczywiście niedługo wytrwał, i porzucając stan duchowny i zmieniając religię, ożenił się i poświęcił się działalności pedagogicznej i naukowej.⁵

Dobszewicza zarysowuje jeszcze jaśniej. Przypomina, iż koledzy żartobliwie nazywali Dobszewicza aniołem-stróżem Żmudzi i zaznacza:

„W rzeczy samej, jeżeli już nie widzimy nieprzyzwoitości w porównywaniu się z aniołami, imię anioła mogłoby przystać Dobszewiczowi. Nie miał on jednak tej zupełnej nieczułości na umyślne urazy i tego dobrowolnego poddania się cudzym rachubom, jakich zwykle wymaga się wzamian za to nazwisko; lecz zda mi się, że nie są to i cechy naszego podobieństwa z duchami. Wyborny rozsądek i szlachetna prostota, to charakterystyczne rysy Dobszewicza. Takim jest on w swoich listach i takim byłby w pismach, jeśli kiedy jakie ogłosi. Nic miłszego nad jego styl płynny, naturalny i, co jest prawie bajecznym w Żmudzinie, prawdziwie polski“.⁶

Sylwetka Hołowińskiego zarysowana jest równie wyraziście i pięknie. Opowiada Jankowski o żelaznej woli Hołowińskiego, który, nie posiadając gruntownego przygotowania do studjów wyższych, musiał już na uniwersytecie uzupełniać swe wykształcenie. W ciągu trzech pierwszych lat studjów nie obcował Hołowiński prawie z nikim, pochłonięty nauką; później zaś odrazu się wysunął jako zdolny uczeń i utalentowany poeta. Zdolności literackie ledwie się nie stały przyczyną strasznej katastrofy, o której Jankowski opowiada w ten sposób:

„I teraz jeszcze wspominam z bojaźnią, że piękne te i tak pracowicie kształcone zdolnościomal nie zostały zniszczonemy ręką szaleńca. Nie podobna, zda się, wierzyć, ażeby zawiść naukowa mogła posunąć się aż do kresu, jakiego tylko dosięga zazdrość miłośna w dzikim i zepsutem sercu: lecz skłonny raczej jestem do mniemania, iż tu działało pomieszanie. Nędznik, dręczony postępami i wyższością Hołowińskiego, postanowił wydrzeć mu oczy. Nie wymieniam nazwiska tej nikczemnej duszy przez wzgląd, iż tak się nazywał jeden z wielkich ludzi naszego narodu i przez szacunek dla zakładu, w którym odebrałem wychowanie. Szczęściem, namiętność oślepiła go do tego stopnia, iż chciał dopełnić zbrodni przy świadkach. Pod pozorem jakiejś tajemnicy ujął on za głowę biednego Hołowińskiego i poranił mu nożem powieki, lecz niebo nie dozwoliło dokonać zamysłu: widok krwi zatrzymał na chwilę niewprawnego zbrodniarza, a wtem dopadli i rozbroili go przytomni. Nie zapierał się on swojego nikczemnego zamiaru i, zapytywany o przyczynę, odpowiedział z uśmiechem: że Homer, Hezyod, Ossyan byli także ślepy“.⁷

W opowiadaniu tem uderza niezwykła delikatność Jankowskiego, który nie chciał wymienić nazwiska szaleńca, pragnącego w tak straszny sposób rozstrzygnąć spór o pierwszeństwo. Nazwisko to (Woronicz) poznajemy dopiero ze wspomnień ks. Dobszewicza, który pisał swój pamiętnik już po śmierci nieszczęśliwca.

Ta delikatność Jankowskiego, nie pozwalająca mu wydawać sądów ostrych i zdecydowanych, zaznaczyła się także w sylwetkach profesorów i kaznodziejów. We wspomnieniach chce on przede wszystkim złożyć hołd swym nauczycielom, uważa za swój obowiązek umieszczenie chociażby pobieżnych wzmianek o tych, pod których kierownictwem kształcił się w ciągu czterech lat.

I oto Jankowski przesuwając przed czytelnikiem siedemnaście sylwetek swych nauczycieli. Galerję tych portretów rozpoczyna biskup Kłagiewicz, o którym odzywa się Jankowski w sposób wyjątkowo serdeczny. „Słuchałem go przez dwa lata i z chlubą powtarzać będę, że mi się dostało słyszeć choć jednego z patrijarchów“.⁸

Ten patrijarchalny sędziwy biskup, który za czasów studjów Jankowskiego kończył swój zawód nauczycielski, żeby objąć urząd diecezji wileńskiej, pozostawił jako następców czterech swych uczniów na katedrach teologicznych, a mianowicie: Bobrowskiego, Sosnowskiego (obaj unicy) oraz Fiałkowskiego i Skidełła. Z tych profesorów najlepiej Jankowski znał Bobrowskiego; łączyły później tych dwóch ludzi bardzo serdeczne stosunki, pogębiane wspólnymi przeżyciami w okresie likwidacji unji oraz podobnymi kolejami służbowymi: obaj kolejno byli proboszczami cerkwi św. Mikołaja w Wilnie, obaj piastowali godność wiceprezesów konsystorza Litewskiego, obaj wreszcie osiedli na probostwach na prowincji, wyróżniając się wśród nowego kleru prawosławnego wielką inteligencją. We wspomnieniach odzywa się Jankowski o Bobrowskim wprost entuzjastycznie:

„Jako człowiek Bobrowski wyższym jest nad wszelkie pochwały. Dusza piękna, szlachetna, serce czułe, wylane, charakter prawy i sprężysty. Od kilku lat, jak go znam bliżej, odkrywam coraz więcej powodów do kochania go i poważania. Nieporównana szkoda, że wiek i odwyknienie od prac literackich nie dają już nadziei, aby on nam zostawił jakąkolwiek godną siebie pamiątkę. Nic miłszego nad jego listy. I w ogólności włada on stylem wybornie i z wielką łatwością.“⁹

W szesnaście lat po śmierci Bobrowskiego napisał Jankowski obszerny nekrolog w języku rosyjskim, p. t. „Protojerej Michaił Bobrowskij“, który jest jednym z głównych przyczynków do biografii pro-

fesora.¹⁰ W formie gawędy podaje Jankowski na tle wspomnień dziecinnych sylwetkę profesora, który wówczas wracał do kraju z zagranicy; zarysowuje charakter Bobrowskiego, jego wzruszającą miłość do starego ojca, jego stosunek do ludzi, zebranych w kościele. Mówi dalej dość szczegółowo o pracy Bobrowskiego zagranicą, o wynikach badań naukowych oraz o jego sposobie prowadzenia wykładów i ćwiczeń na uniwersytecie. O latach ostatnich kapłana i profesora mówi mało; moment przejścia Bobrowskiego na prawosławie został ledwie zaznaczony, jego działalność kapłańska na wsi ujęta w paru ogólnikowych zdaniach. Wspomina Jankowski o Bobrowskim i w innym artykule rosyjskim, p. t. „Drewniaja charatiejnaja psaltyr” oraz w książce, p. t. „Krynice“.

Żaden z profesorów — nauczycieli Jankowskiego — nie doczekał się od niego tak obszernych i wyczerpujących wspomnień. Sylwetki zwykle są kreślone pobieżnie, choć z pochwyleniem cech charakterystycznych. Tak mówiąc o profesorze, którego znał mało — Pl. Sosnowskim, potrafił jednak podkreślić cechę odrębną:

„Zaledwie kilka razy byłem na jego lekcjach, lecz pozostało mi o nich nader miłe wspomnienie. Nie wchodząc w inne zalety wykładów, o których wówczas jeszcze sądzić nie mogłem, pamiętam, że ujął mnie przyjemny organ mówienia i czysty język polski. Sosnowski deklamował swoje lekcje i przygotowywał się do nich pracowicie”.¹¹

Jest rzeczą charakterystyczną dla Jankowskiego, jak wielką wagę przypisywał on czystości języka polskiego i piękności stylu. Dobszewicz, Hołowiński, Bobrowski, Sosnowski są wyróżniani przez niego przedewszystkiem ze względu na ich talenty literackie, na piękność mowy. Dobra polszczyzna jest podług Jankowskiego jednym z warunków dobrego profesora i największą ozdobą człowieka inteligentnego. Dlatego też ci, którzy tych zalet nie posiadali, zasługiwali u Jankowskiego na sąd ostrzejszy.

„Profesor Skideł — tak charakteryzuje Jankowski innego profesora — mumja wskrzeszona. W rzeczy samej, patrząc nań i słuchając jego wykładu, zdawało mi się czasem, że wskrzeszony przez Zbawiciela Łazarz przemawia do nas językiem tamtego świata. Był to głos rozsądku, wolnego od namiętności, i zda się niedorozumiewającego się, aby mogły być w innych namiętności. Żaden przedmiot nie był obcy temu gruntownie uczoneму człowiekowi: w języku polskim i łacińskim tłumaczył się on z niewymowną łatwością i doskonałą znajomością rzeczy, lecz zaniedbane wystowienie i angielska monotonia nie

dozwały prawie spodziewać się, aby opowiadane przezeń prawdy były ważne i wielkie¹².

Właśnie: zaniedbane wystowienie podrywało autorytet profesora, przynajmniej w oczach wrażliwego na piękno języka Jankowskiego, który jednak potrafił zdobyć się na bezstronność, gdyż o tym samym profesorze mówi dalej tak: „Skidełł i zmarły niedawno profesor Dowgird są to dwaj święci, których znałem, i oba posiadają przytem sławę gruntownej nauki“.

Sylwetki profesorów, kreślone przez Jankowskiego, choć bardzo pobieżne, odznaczają się młodzieńczą świeżością i studenckim humorem. Lubi on opowiedzieć jakiś drobiazg, charakterystyczny dla profesora, podkreślić jakąś słabostkę, czasami błahą, lecz pozwalającą lepiej odtworzyć postać portretowanego. Tak np., mówiąc o Fiałkowskim, przypomina Jankowski studenckie przezwisko profesora: „Doctor subtilis“ i uśmiecha się na wspomnienie energicznych wystąpień przeciwko scholastykom tego najprawdziwszego scholastyka. „Ach! była to Medea, przeklinająca własne dzieci!“ Lecz to znowuż nie przeszkadza Jankowskiemu należycie ocenić profesora i stwierdzić jego pożyteczność. Mówiąc o Dowgirdzie, którego cenił bardzo wysoko i nawet świętym nazywał, opowiada jednak o słówku „wyłuszczać“, tak często używanem przez ks. profesora, że to mimowoli przykuwało uwagę słuchaczy, którzy parskali śmiechem, słysząc wciąż się powtarzający niefortunny wyraz, i prowadzili statystykę użycia tego wyrazu na każdej lekcji. Opowiadając o niedołężnym następcy znakomitego Groddcka — Münichu, który się odznaczał wprost chorobliwym skąpstwem, ostry sąd o tym profesorze łagodzi przytoczeniem anegdotali, charakteryzującej skąpca — i t. p. Na sąd ostry i stanowczy zdobywa się Jankowski tylko w stosunku do trzech profesorów: Capellego, Herburta i skąpca Münicha. O pierwszym mówi tak:

„Nie wiem, jakim on był w pierwszych latach po objęciu katedry w Uniwersytecie Wileńskim; za moich czasów miał już pensję emerytalną i piękny dziedziczny majątek niedaleko Wilna. To zabezpieczenie się względem przyszłości spowodowało go zapewne do odrzucenia maski i ukazywania się na lekcjach takim, jakim był w domu i jakim go utworzyło dobre włoskie niebo. Nie przebrany w żartach i nie krępujący się w ich wyborze, zamiast prawa kanonicznego dawał on nam lekcje gimnastyki dowcipu i widocznem było, że uważał te lekcje za część swojej diety“.¹³

Regensa Seminarjum Głównego Herburta, który się tytułował Mamer-tem de Fulsztyn Herburtem, charakteryzuje Jankowski również stanowczo:

„Herburt był to środek, oddalający od swego celu, była to niedośćność. Bez uczucia swoich obowiązków, bez przywiązania do nauk, bez daru przenikliwości, pojawiał się on ze swoją władzą jakgdyby dla sponiewierania jej zawsze nie w porę“. ¹⁴

Sylwetki innych osób: Żukowskiego, Oczapowskiego, Pinabla, de Néve, Markiewicza, Ignacego Borowskiego, Trynkowskiego i Gąsowskiego nie odznaczają się większą plastyką i trafnym sądem, natomiast sylwetka Leona Borowskiego wyróżnia się pośród wszystkich, zdradzając dobitnie właściwe zamiłowanie Jankowskiego, który nie przypadkowo tak wielką uwagę zwracał na styl i język i który przez całe swe życie był więcej literatem, niż teologiem i kapłanem.

„Lekcje estetyki i literatury polskiej — mówi on — wykładał nam Leon Borowski. Nie mógłbym wybrać wspomnień do dnia dzisiejszego stosowniejszych nad te, które mi tu przysły z porządku. Są one dla mnie tak uroczyście (darujcie mi to porównanie), jak dzisiejsze święto. ¹⁵ Profesor Borowski jest tem dziś dla nas, czem Hazlitt dla Anglików, czem Villemaine i Saint-Beuve dla Francuzów, czem Menzel dla Niemców. Sądy jego o przedmiotach i dziełach literackich noszą na sobie cechę wyższego rzutu oka, głębokiej prawdy, wybornego smaku i szczęśliwego taktu krytycznego. Nieocenionym byłoby darem dla mowy polskiej, gdyby on lekcje swoje drukiem ogłosił. Każdy, komu nie ubliżyło przyrodzenie uczucia piękności i upodobania w naukach nadobnych, wychodził z tych lekcyj przenikniony szlachetną dumą ze swojego mistrza i wyższy na parę cali, jak niegdyś Grek po wystąpieniu Peryklesa“. ¹⁶

Wspomnienie Jankowskiego o dawnych kolegach i profesorach tworzą razem ze wspomnieniami o Seminarjum Głównem dość dokładny obraz stosunków na studjum teologicznem w ostatnich latach istnienia Uniwersytetu Wileńskiego. Jest to dla historyka materiał wielkiej wartości, który niezawodnie przyda się przyszłemu badaczowi losów Seminarjum Głównego, gdyż jest tylko częściowo wyzyskany. Materiał ten, tak ważny pod względem historycznym, nie posiada jednak większej wartości literackiej, gdyż nie należy właściwie do dziedziny literatury pięknej, lecz tylko do publicystyki. Literackimi natomiast są obrazki z ogólnego życia akademickiego. Gdy odtwarza Jankowski życie uniwersytetu z okresu przed własnymi swojemi studjami, słowa jego nabierają większej siły i barwy, sceny są wyrazistsze, a całość tworzy się harmonijna i artystyczna. Nic dziwnego, że szukając w życiu akademickiem momentów jaśniejszych i pięknych, zwraca się Jankowski myślą do czasów osobiście mu nieznanym, lecz tak niedawnym, których świadków wszędzie było pełno i których echa były mocne i żywe

nawet wtedy, kiedy uniwersytet przestał istnieć. Okres filomacki uniwersytetu nawet po klęsce filaretów wciąż dążył do odrodzenia się, tem bardziej, że nastrój młodzieży zmianom nie uległ; to też sceny z życia akademików mogłyby być odniesione do czasów studjów Jankowskiego, gdyby nie wzmianki o profesorach, którzy już uniwersytet opuścili.

Najczęściej wspomina Jankowski w swych utworach profesora „Gr.“ lub „Dziekana“, czyli Groddcka, którego osobiście znać nie mógł, gdyż znakomity profesor umarł w r. 1825. Sylwetka tego profesora została zarysowana mocno i w sposób wyjątkowo serdeczny a dokładny jednocześnie. Dalej idą również nieznanemu Jankowskiemu Frank (przepiękna postać), „L.l.l.“ lub „pan Joachim“ (Lelewel) oraz „genjalny Gołuchowski“. Ze znanych Jankowskiemu występują — „ONa“ (Onacewicz) i „Anioł, prawdziwy anioł — Dowgird“, ¹⁷ czyli profesorowie starsi, którzy najintensywniej pracowali właśnie w okresie rozkwitu uniwersytetu.

Życie studentów — uczniów tych znakomitych uczonych, zarysowuje Jankowskiego w szeregu obrazków barwnych, pełnych ruchu, siły i humoru.

Już w „Chaosie“ mamy jakby zapowiedź obrazków życia akademickiego: niezwykłą w utworach literackich, wybitnie akademicką erudycję autora. Tamże znajdujemy jeden z najciekawszych typów, którego nie dałoby się pominąć przy wzmiankach o dawnym życiu akademików wileńskich — Dominusa Krysztalewicza, znakomitego twórcy poetyckiego autoportretu w dwóch wierszach:

„I w postawie całej wedle przyrodzenia,
Jawnie, oczywiście, wcale, bezwątpienia!“

Jankowski kreśli postać manjaka w sposób łagodnie żartobliwy i zwraca uwagę na charakter „twórczości“ obłąkanego poety.

„Wszystkie improwizacje p. Krysztalewicza są w najwyższym stopniu rzewne, melancholijne, *litewskie*... Sam nawet *sarkazm* tego poety *exsensu* (bo sarkazm od niejakiego czasu stał się nieodzownym warunkiem i należy do dobrego tonu w poezji), sam nawet sarkazm poety Krysztalewicza jest to osrożenie się gołębia“. ¹⁸

W „Kilku wspomnieniach uniwersyteckich“ podaje Jankowski urywki z oryginalnej „rozprawy“ Krysztalewicza, p. t. „Najrzadsze i prawie niesłychane zdarzenie, czyli: Nowina i zmiana wieku mojego“.

Jeżeli w „Chaosie“ mieliśmy jakby zapowiedź obrazów życia akademickiego, to dalsze utwory usprawiedliwiały to oczekiwanie.

W „Autopopobiografji“ mamy króciutką wzmiankę o Seminarjum Głównem, w „Zaścianku“ — zapowiedź napisania wspomnień o profesorach, w „Pamiętniku Elfa“ spotykamy już obrazki z życia studentów wileńskich.

Elf — pamiętnikarz tak opisuje swe spotkanie z bratem:

„Jednego wieczora (było to w święto), wracając obok Józi z kościoła, zastaliśmy nieopodal już od domu całą ulicę zagrodzoną jakąś ogromną bryką, opiętą płótnem i zaprężoną aż sześćma końmi w poręcz. Była to zapewne, jak mi się zdawało, przenośna gromada jakichkolwiek artystów i w tem mniemaniu utwierdzał mię z jednej strony tłum ulicznych szubrawców i przekupniów, biejących za bryką, z drugiej znowu strony hałas skrzypiec, gitary i śpiewu, wychodzący z głębi tego korabiu. Ale jakież było moje podziwienie, gdy jedną razą mignęło światełko przez jeden z licznych otworów tego ruchomego szafasu i rzucił mi się w objęcie mój brat kochany.

— Cóż to — przystałeś do komedjantów? — zawołałem zdumiony.

— Ale gdzie tam! Jadę z najwyborniejszymi chłopcami... Masz przed sobą reprezentantów wszystkich fakultetów uniwersytetu. Jedziemy na wakacje. Ot, tak, kochany bracie! Verbi gratia, a bedelom — hurra!... Powiadam ci, że to są walne chłopcy! Czyż nie czujesz jak zdała od naszej budy wieje Grodkiem, Borowskim, Śniadeckimi i okrutną wojną między klasycyzmem i romantyzmem? Nie ręczę ci nawet, czy w tej chwili nie odniósł jakiegokolwiek śmiertelnego cięcia Chateaubriand albo Bajron!..“¹⁹

Wesołe, beztroskie, a jednak głębokie życie uczniów Groddcka, Borowskiego i Śniadeckich najkompletniejszy wyraz znalazło w „Kilku wspomnieniach uniwersyteckich“, „tej jednej z najmilszych książek, jakie one czasy wydały“, jak to powiedział Kraszewski. Mamy tam, rzecz naturalna, i podobną, tylko dokładniejszą, scenę wyjazdu akademików na wakacje letnie, i przedegzaminową, złowieszczą ciszę w Wilnie, i prywatne życie studentów pod gościnnym, choć ubogim dachem Karmelitów Bosych przy Ostrej Bramie, i sylwetki profesorów (Grodcka i Franka), i wreszcie obraz stosunków na uniwersytecie.

Główna część akcji tej powieści odgrywa się w ostatnich dniach roku akademickiego, a więc mamy sposobność poznać wszystkie ważniejsze momenty tego okresu: pracę przedegzaminową, doroczne uroczyste zamknięcie roku szkolnego i wyjazd studentów na wakacje.

Zarysowując te momenty, zdobywa się Jankowski na subtelne zastosowanie różnej skali uczucia — od łagodnego uśmiechu do umiarkowanego patosu. Nastroje studenckie w końcu roku maluje tak:

„Repetycje przedegzaminowe słusznie się nazywały dniami krzy-

zowemi w akademickim kalendarzu. Miastu ubywało wtedy o połowę ruchu: bo tysiąc tej młodej, wesołej, nucącej młodzieży śmiało iść mogło za dziesięć, za dwadzieścia tysięcy ludności. I nagle cały ten tłum tak malowniczy, tak ożywiony, jak gdyby na jakieś zakłęcie, lub hasło zakonnego dzwonka, poważniał, smutniał, zbijał się w małe grupy i znikał gdzieś, jakby zasiadał rekolekcje.

— No, chwalić Boga! panicze już się uczą! A na kiedy być z końmi?—zapytywali od czasu do czasu, zlekka drzwi uchylając, miejscowi maklerze i furmani. To techniczne *już się uczą!* wyglądało zapewne trochę anachronicznie i za późno jak na dni kilka przed wakacjami: ale to też, nie ubliżając w niczem zapałowi i pracowitości uczniów pilniejszych, ściągało się tą razą, w tak rzadkiem zawsze zastosowaniu, do całego ogółu...“²⁰.

Lecz oto kończy się gorączkowy okres pracy. Następuje uroczyste zamknięcie roku akademickiego.

„Po dziękczynnym nabożeństwie w kościele św. Jana i wymownym przemówieniu ostatniego uniwersyteckiego kaznodziei, który swym głosem i postacią (jak powtarzali jednogłośnie ci, co słyszeli kiedykolwiek Maury) dziwnie przypominał sławnego kardynała, odbywał się w auli uroczysty obrzęd uczony. Jakże on był piękny i okazały! To rektorskie przodkujące berło, te poważne ponsowe togi profesorów, te mucety i birety doktorskie, słowem, cała ta starożytna oprawa, w której uczeni mężowie, chociażby chcieli, nie mogli być podobnymi do reszty biednych śmiertelników, przejmowały jakimś mimowolnym uszanowaniem, na którym kapłani muz znali się widać oddawna, kiedy swym posiedzeniom przybrali imię Akademickiego Senatu. Nietylko liczni goście miejscowi, ale sami nawet uczniowie uniwersytetu, choć tak oswojeni ze swoimi przewodnikami, nie mogli się odjąć gębokiemu wrażeniu, widząc ich wszystkich przed sobą. Sławniejsze i ulubione imiona w tysięcznych szeptach krążyły po sali: bo każdy z gości chciał poznać i unieść z sobą choć pamięć rysów tych ludzi, co nauką przynosili jeszcze tak piękną i czystą sławę krainie: wielu zgadywało z samej postawy znakomitsze imiona: wielu się myliło, ale przychodziło im niełatwo, prawie boleśnie rozstawać się ze swoim domysłem; stąd podziwienia, niedowierzania, żarty, śmiechy, słowem, ten gwar niewinny i spokojny, jak sam powód, który sprowadzał to liczne i tak różnoidalne zebranie. Wszystko to jednak działo się w głębi sali, opodal od podwyższenia, na którym po obu stronach siedzieli profesorowie i stały popiersia ich sławnych poprzedników. Jakże to było pełne zachęty i pobudzające do ścisłego przed sobą rachunku sąsiedztwo!“²¹.

Sceny wyjazdu akademików z Wilna są wyjątkowo żywe. Uszczęśliwiona, ruchliwa, hałaśliwa młodzież wsiada do wielkich bud i wyrusza w podróż, nie czekając na furmanów, którzy później w strachu

muszą szukać swych wehikułów. Na popasach również niema ciszy i spokoju: po skromnym posiłku młodzież szuka ujęcia swym temperamentom i upodobaniom, bawiąc się lub siedząc nad książką gdzieś w polu lub lesie. Przyrodnicy i agronomowie gatunkują ziemię, ekonomiści rozprawiają z wieśniakami o warunkach materialnych, poeci improwizują, medycy szukają chorych, uczniowie zaś Seminarjum Głównego wprowadzają w zdumienie uczonych rabinów swą znajomością hebrajszczyzny.

Ta wesoła, pogodna gromada reprezentantów uniwersytetu, rwąca się całą duszą do strzech rodzinnych na letni wypoczynek, tchnie gorącą miłością do swej wszechnicy i kochając się wzajemnie, łączy się w myśli z opuszczonemi na krótko murami oraz ze swoimi kierownikami i nauczycielami.

Stosunek profesorów do studentów i odwrotnie jest, podług „Kilku wspomnień“, wyjątkowo serdeczny. Nie dwa obozy, jak bywa często, nie kierujący i ślepo wykonywujący, lecz opiekunowie, mistrze i przewodnicy są po jednej stronie, oddani i kochający wychowankowie — z drugiej. W powieści mamy tylko dwóch profesorów: Groddcka i Franka; typy różne, ale jednakowo dodatnie.

Serdeczny, szlachetny Frank, śpieszący z pomocą biednemu studentowi i opiekujący się chorymi tak dalece, że przysyła im obiady i wino (choć alkohol w życiu akademików zawzięcie i skutecznie zwalcza); surowy, szorstki, lecz po ojcowsku kochający i wzajemnie przez studentów kochany Grodeck — oto jakby typy zasadnicze ówczesnych profesorów, wymagających od uczniów rzetelnej, głębokiej wiedzy, a jednocześnie troszczących się o młodzież i szczerze ją kochających. A obok wysiłku szlachetnych profesorów oddziaływało na dusze akademików coś, co wówczas nie miało imienia i co obecnie określamy nazwą „filomatyzmu“, — świetlane zjawisko rozkwitu młodzieńczych dusz, przygotowujących się do wielkiego lotu.

Takie jest tło „Kilku wspomnień“. A na tem tle — wyrazista piękna, wyidealizowana postać Karola Marcinkiewicza — nieznanego filomaty, reprezentanta ogółu ówczesnych akademików.

Jakaż jest treść tych „Kilku wspomnień“?

Dwaj studenci — Erazm i Ludwik, spacerując za rogatkami miasta, zauważyli na Rossie pogrzeb i przemawiającego nad trumną kolegę Marcinkiewicza. Byli zdziwieni, wiedząc, że Karol krewnych w Wilnie nie miał, więc pospieszyli na cmentarz i dowiedzieli się od kolegi tyle

tylko, że krewni jakiegoś bogatego kupca prosili o piękną pogrzebową orację, za co zapłacili rubla. Oracja ta jednak była wyjątkowo serdeczna, gdyż publiczność przyglądała się studentom, szukając mówcy, a że Marcinkiewicz wyglądał trzpiotowato, przypisano mowę Ludwikowi.

Na drugi dzień dziekan Groddeck zawezwał do siebie Ludwika i Karola. I jednego i drugiego czekały przyjemne niespodzianki. Ludwikowi oznajmił dziekan, iż wdowa po sajaniku, zgodnie z wolą zmarłego męża, chce nadal opiekować się jednym z uboższych uczniów uniwersytetu i dlatego będzie składała na ręce dziekana 100 złotych miesięcznie, przeznaczając to dla Ludwika. Mówiąc o tem Ludwikowi, dodał dziekan, iż uważa go za godnego ofiarności obywatelskiej i życzył powodzenia na bliskich egzaminach.

„Ludwik, dziękując z uczuciem zacnemu nauczycielowi, chciał był ucałować jego rękę; ale dziekan, wzbraniając się od unізoności, której nie lubił nad wyraz, — rzekł mu cierpko: proszę mię uwolnić od tej niespodzianej czułości“.²²

Wzruszony i ucieszony Ludwik po wyjściu od dziekana spotkał się z Marcinkiewiczem i opowiedział mu o swoim niespodzianem szczęściu, co ten przyjął z pewnem zdziwieniem.

Marcinkiewicza wzywał Groddeck, aby zawiadomić go o przyznanej mu przez radę wydziałową nagrodzie za pracę. Żywym rumieńcem zapłonął Karol na wieść o takim zaszczycie oraz słuchając hymnów na cześć nauki, wypowiedanym przez ukochanego nauczyciela, — lecz nagle zbladł i ostygł, gdy posłyszał, iż „accessit“ przyznano Adolfowi, jego przyjacielowi, znajdującemu się obecnie w biedzie ze względu na śmierć starszego brata, który mu pomagał. I oto nagle oświadcza Karol zdumionemu dziekanowi, że nagrody przyjąć nie może, gdyż ona się należy Adolfowi, który wykonał większą część pracy. Na uwagę dziekana, że praca Adolfa jest jednak gorsza, usprawiedliwił Karol swego przyjaciela pośpiechem, z jakim pisał pracę dla siebie. Dodał, że i w latach poprzednich korzystał z pomocy Adolfa, lecz kiedy wywiązała się dłuższa rozmowa z rozgniewanym dziekanem, Karol się zdradził, opowiadając o ciężkiej sytuacji materialnej, w jakiej się znalazł przyjaciel. Dziekan zrozumiał szlachetny podstęp Karola.

„Zrobiłeś, mój Marcinkiewicz, pięknie i szlachetnie, jak tylko zamłodu, gdy rozmowa toczy się z samem sercem, udać się to może. Człowiek stary, choćby nie ustępował ci w uczciwości, przecież w podobnym razie namyślałby się i mozolił jeszcze, jak mu postąpić wypada? bo rozsądekby mu doradzał zaoszczędzić też i siebie. Tymczasem

upłynełaby chwila złota i sama rzecz albo stałaby się nie do poprawienia, albo utraciłaby wiele ze swojej białości.... To mówiąc ujął swojego kochanego ucznia za szyję i uściskał ze łzami. Marcinkiewicz, do głębi serca wzruszony, całował go w ramiona i ręce. Dziekan tą razą się nie bronił...“²³

O szlachetnym czynie Karola nie wiedział nikt z kolegów, bo kiedy nawet podczas uroczystego zamknięcia roku rektor powiedział do niego parę słów, zaznaczając, iż wie o jego pięknym czynie, Karol, na pytanie kolegów, co to była za rozmowa, odpowiedział krótko: „Radził mi, abym przeszedł na oddział fizyczno-matematyczny“.

Ofiara Karola była tem większa, że, jak łatwo było domyśleć się, zapomoga, którą otrzymał Ludwik, należała się właśnie jemu, gdyż on dotychczas korzystał z pomocy sałjanika. Nie chcąc jednak utrudniać sytuacji Ludwikowi, nie wyjaśnił mu omyłki, lecz sam tylko poszedł podziękować wdowie za dotychczasową pomoc. Spotkał się z istotą uczciwą i szlachetną: młoda wdowa zaproponowała mu, jako rekompensatę, lekcję z chłopcami, co Karol przyjął chętnie. Lecz i do tych lekcyj nie mógł przystąpić odrazu: zachorował Erazm i Karol pozostał przy łóżku chorego, znosząc jego kaprysy, a nawet krzywdzące i bolesne posądzenia o ukryte zamiary, bo Karol był przedmiotem żartobliwych zalecanek ze strony nieznającej go osobiście, lecz tylko ze słów brata, trzpiotowatej siostry Erazma. Jednocześnie zbudził Karol głębsze uczucie w duszy pięknej wdowy. O dalszych losach Karola dowiadujemy się z korespondencji Erazma i Ludwika, a mianowicie, że był on zamieszany w jakąś „ciemną i zawikłaną historję“, gdyż przyjął na siebie „poetyckie galimacje“ kolegi, wskutek czego „rzeczy z siebie dziecinnej stworzył i nadał jakiś uroczysty pozór“. Po dziesięciu latach spotkał się z nim Ludwik, kiedy Karol z żoną i dziećmi (piękną wdową z chłopcami) przejeżdżał koło majątku Ludwika w drodze do Besarabji.

Taki jest szkielet powieści. Postać Karola — młodzieńca o kryształowej duszy i czystem sercu — zarysowana mocno i śmiało, aczkolwiek wyróżnia się z pośród innych akademików, jednak w swej idealizacji nie jest przeszarżowana, gdyż przypomina najlepszych przedstawicieli ówczesnej młodzieży akademickiej wileńskiej. Wielkie zdolności naukowe, wyjątkowa szlachetność, a jednocześnie — skromność, prostota, wesołość, a nawet trzpiotowatość — oto są cechy Karola — godnego przedstawiciela akademików wileńskich.

Profesorowie również stoją na wysokości. Frank cały się wyowiada w swoich szlachetnych czynach, Groddeck jest ponad pochwały. Karol tak charakteryzuje swego dziekana:

„Teraz dopiero, gdy widzę go zbliska, śmieję i mogę złożyć hołd podziwieniu tej pięknej, niespracowanej i wielkiej duszy. Cóż to za miłość nauk! jakie serce i jakie szlachetne chęci dla przybranego kraju! jaka nieugięta siła nad biednym, znękanym ciałem! jaki ojciec, jaki przyjaciel, jaki znawca i sumienny sędzia młodzieży, jaka czułość, dusza, co za człowiek!...“²⁴

Tacy profesorowie i studenci tworzyli całość — świetny Uniwersytet Wileński. O tym uniwersytecie mówi Karol z zapałem, odradzając Erazmowi zamierzone przez niego przeniesienie się do Dorpatu i przytaczając takie słowa Groddecka:

„Pamiętajcie sobie, Waszyndzieje, że nietylko najlepiej uposażony mamy uniwersytet, ale (co nie szło zatem dotąd) teraz jest on i obsadzony po największej części jak najszczęśliwiej. Kiedy sława wielu uniwersytetów zagranicznych utrzymuje się kilką tylko, a czasem ledwie jednym znakomitem imieniem, szczęśliwe oczy naszego księcia umiały upatrzeć dla każdego naszego oddziału nietylko pojedyncze gwiazdy pierwszego rzędu, ale całe nawet plejady. Podobne szczęście ręki, kierującej wyborem, tak jest rzadkie, że w każdym niemal kraju liczy się i zapisuje na epoki. Pragnę jednak z duszy: aby Waszyndzieje mieli kiedyś do wymienienia czas jeszcze świetniejszy!“²⁵

Czy rzeczywiście w ten sposób przemawiał znakomity uczoney — nie wiemy, wystarczy jednak w zupełności stwierdzenie, że te słowa przekazał nam Placyd Jankowski. On, który niedys stwierdził, że tylko po opuszczeniu uniwersytetu przekonał się, że był „w zakładzie, mogącym wytrzymać porównanie z najlepszymi w Europie“, on, który podwójnie był oderwany od tradycji Uniwersytetu Wileńskiego przez czyny własne i brata — on jednak się zdobył na mocne słowa, apoteozujące prastarą uczelnię polską w Wilnie.

„Kilka wspomnień uniwersyteckich“ zawierają materiał historyczny wielkiej wartości, nie mniejszą wartość posiadają jako literackie odzwierciedlenie pięknych czasów rozkwitu wszechnicy, wreszcie niezmiernie ciekawe są jako dokument psychologiczny, pozwalający nam odchylić rąbek duszy pisarza.

Jeżeli w lepszych powieściach przekazywał Jankowski swym czytelnikom rzewne uczucie, tęsknotę za przeszłością i łagodny uśmiech z powodu drobnych radości i zmartwień mieszkańców zaścianków, to we wspomnieniach uniwersyteckich znajdujemy tęsknotę za siłą, próby

lotu i miłość i uwielbienie dla wspaniałej uczelni, którą on poznał już na jej schyłku.

I chociaż utwory Jankowskiego nie przekazują nam dokładnego obrazu całokształtu życia Uniwersytetu Wileńskiego, jednak nawet drobne fragmenty ze względu na swą szczerą i ścisłą posiadają tak wielkie znaczenie i są tak okazałą pozycją w ubogiej literaturze o latach ostatnich przed likwidacją Wszechnicy Batorowej, że imię Jankowskiego, jako historjografa Uniwersytetu, przetrwa długo w pamięci potomnych.

PLACYD JANKOWSKI JAKO TŁUMACZ

W różnorodnej działalności pisarskiej Jankowskiego miejsce poważne zajmują jego przekłady z języków obcych. Jankowski tłumaczył chętnie i często i w dziejach spolszczenia Szekspira zapisał swe imię, jako jeden z pierwszych poważniejszych i szczęśliwszych tłumaczy. Dlatego też Jankowski-tłumacz nie tylko rywalizował, ale w przyszłości nawet zwyciężył pod względem rozgłosu Jankowskiego-pisarza. W najdrobniejszych wzmiankach o Jankowskim, rozsianych po rozmaitych podręcznikach literatury polskiej, znajdujemy choć parę słów o jego przekładach; są wzmianki o nim wyłącznie jako o tłumaczu tylko, wreszcie ta właśnie jego strona działalności pisarskiej została szczegółowo i głęboko zanalizowana w znakomitem dziele prof. Tarnawskiego o przekładach Szekspira w Polsce.

Dlatego o Jankowskim, jako tłumaczu Szekspira, nie wiele będzie można powiedzieć obecnie. Należy najpierw rzucić okiem na całokształt jego wysiłków w przyswajaniu literaturze polskiej utworów obcych pisarzy. Jankowski posiadał wyjątkową zdolność do języków. Wiemy, że sam pisał w języku polskim i rosyjskim, przekładał na polskie z angielskiego, włoskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego, teologię dogmatyczną, jako profesor seminarjum w Żyrowicach, wykładał po łacinie, z ludem wiejskim porozumiewał się po białorusku, a znał oprócz tego języki hebrajski i czeski.

Tak wielką ilość języków poznał Jankowski, szukając ujścia swym zdolnościom i starając się w ten sposób rozszerzyć bardzo ciasne granice swego osobistego życia. Języki otwierały mu drogę do Europy, pozwalały w samotności żyrowickiej obcować ze światem szerokim; — odbywać, nie ruszając się z miejsca, dalekie i ciekawe podróże; ułatwiały wreszcie stosunek do życia polskiego, zarysowując większe horyzonty, przy których sprawy polskie, jeżeli nie mały, to nabierały łagodniejszych barw.

Języków uczył się Jankowski przeważnie na uniwersytecie. Wówczas w Seminarjum Głównem dobrała się grupa studentów z Hołowiń-

skim na czele, ucząca się gorliwie języków, nawet nie objętych katedrami.¹ Ten zapał do języków obcych sprawił, że już w „Chaosie“ spotykamy przekłady: z rosyjskiego — „Dumania miłośnika starych czerepów przed starą saską porcelaną“ (autor nie wskazany), oraz z francuskiego — z de Kératry — „Rozkosz obok boleści“ i dwa rozdziały z dzieła Frevill’a p. t. „Merveilles de l’instinct et de la nature“, zatytułowane w przekładzie „Kot Kartuzki“ i „Szczyry pana de Latude“.

Pierwszym większym przekładem, który w postaci samodzielnej książeczki ukazał się jednocześnie z „Chaosem“, był przekład z włoskiego — Sylvio Pellico „O obowiązkach ludzi“.

Sława utalentowanego poety włoskiego była wówczas w zenicie. Niezwykły jego los, posądzenie o karbonaryzm, skazanie na śmierć, „ułaskawienie“, które zamiast śmierci przyniosło mu dziesięcioletnie straszliwe więzienie w Wenecji i podziemiach w Spielbergu (r. 1820—30), wielki talent poetycki, opromieniony mistycyzmem — przykuwały uwagę tysięcy ludzi i przyczyniły się do wielkiego rozgłosu poza granicami kraju rodzinnego. Polska, przeżywająca tragedję popowstaniową, nie mogła nie zainteresować się twórczością wielkiego patrioty włoskiego; który z piekła podziemi więziennych wyniósł wiarę w lepszą przyszłość i wzrok, sięgający naprzód poprzez męki i cierpienia dnia bieżącego. To też w r. 1835 ukazują się jednocześnie dwa przekłady dzieła Pellico, p. t. „Dei doveri degli uomini“, zawierającego w sobie rodzaj katechizmu o obowiązkach człowieka. Jednego przekładu dokonał Maciej Wodzyński w Krakowie, drugiego — Jankowski w Wilnie.

Płynnie napisany, bo nie krępujący się dosłownem oddaniem oryginału, przekład ten robi wrażenie ćwiczenia, pisanego dla wprawy w języku lub notatek „dla siebie“ w celu lepszego utrwalenia w pamięci głębokich myśli autora.

I to jest cechą najbardziej charakterystyczną Jankowskiego-tłumacza. Zbliży się on do autora uczuciowo i myślowo, lecz tę bliskość wyzyskuje w celu nawet uzupełniania i sprostowywania autora. Wyrzuca w przekładzie nie tylko poszczególne wyrazy, lecz całe zdania; szukając zgrabniejszej formy, nie waha się nawet nieco nadwerżyć sens. Dlatego większość przekładów Jankowskiego jest raczej szczegółowem streszczeniem utworów obcych, niż właściwymi przekładami. Jankowski nie był utalentowanym tłumaczem: nie troszczył się zanadto o jak najściślejsze oddanie myśli i stylu autora, zaniedbywał często stronę artystyczną, skierowując uwagę tylko na treść główną utworu.

To sprawiło, że przekłady Jankowskiego (z wyjątkiem angielskich) przebrzmiały bez echa i prędko ustąpiły miejsca pracom innych tłumaczy. Tak przekład z Pellico Macieja Wodzyńskiego doczekał się aż trzech wydań, tak Wojciech Szymanowski potrafił przełożyć w r. 1848 całość romansu znakomitego poety i pisarza włoskiego A. Manzonię p. t. „I promessi sposi, storia milanese del secolo XVII“, dając przekładowi tytuł: „Oblubieńcy medjolańscy, historia XVII wieku“, — wtedy, gdy Jankowski wydał w r. 1846 tom pierwszy tego dzieła, p. t. „Narzeczeni“ a zapowiadzanego tomu drugiego nie wykończył nawet.

Przekłady Jankowskiego z włoskiego ograniczają się do tych dwu pozycji. Krytyka nie zwróciła uwagi na te przekłady (przesadnie pochlebna wzmianka Kraszewskiego o przekładzie „Naręczonych“ nie może być brana pod uwagę), czytelnicy również pozostali obojętni na wysiłek tłumacza, wołac przekłady innych pisarzy.

Z francuskiego poza wymienionemi już drobiazgami z „Chaosu“ znajdujemy w „Książeczce in 16^o“ kilka drobnych fragmentów z J. Guerina, umieszczone obok sylwetki pisarza.

Z rosyjskiego oprócz „Dumań“ z „Chaosu“ oraz przekładów z Benedyktowa w „Krynicach“ umieścił Jankowski w „Pismach przedślubnych“ przekłady (jak sam zaznacza — wolne) dwóch wierszy Puszkina: „Ułan“ i „Rusałka“, ale o przekładach tych powiedzieć tylko można, że są wprost okropne. Jeżeli zgrabna proza tłumacza pozwala nie zwracać uwagi na pewne nieściśłości z oryginałem, to niezgrabny, chropowaty wymęczony wiersz wywołuje odruch protestu każdego, kło widzi umieszczone tuż imię najznakomitszego poety rosyjskiego.

Przekłady niemieckie Jankowskiego ograniczają się do dwóch utworów: Wielanda „Uczuć chrześcijanina“ i Goethego „Brata i Siostry“.

„Uczucia chrześcijanina“ odznaczają się pięknym stylem i są bardzo estetycznie wydane. Jest to książeczka, robiąca bardzo dodatnie wrażenie, ujmująca czytelnika i treścią i formą.

Krótką recenzję o tym przekładzie dał Hołowiński w „Tygodniku Petersburskim“:

„Mocno jesteśmy obowiązani p. Johowi of Dycalp za przekład tego dziełka, które nie może zostać bez wpływu, osobliwie na budzących się z odrętwienia, a wysoko ceniących samo imię Wielanda. Co do samego przekładu, nie mogę inaczej zrobić, jak odesłać do czytania tej książeczki, a wtedy każdy postrzeże prawdziwie ładną polszczyznę z całą łatwością, naturalnością i jasnością, tak, że i śladu niema tłumaczenia.“²

Ta jednak wyjątkowo pochlebna i serdeczna opinia przyjaciela pisarza, a szczególnie wyrazy: „tak, że i śladu niema tłumaczenia“, — są, niezależnie od intencji krytyka, dwuznaczne. Jankowski we wstępie do przekładu wyraźnie zaznacza swe stanowisko:

„Pomieszczone w 2-m tomie prozaicznych pism Wielanda (Zürich 1772) *Empfindungen des Christen* zdały się nam tak piękną i wyłaną z serca modlitwą, tak wzniosłem, szczerzo-religijnem rozmyślaniem o pielgrzymce życia i świętym jej kresie, że mimowolnie łącząc się duszą z myślami znakomitego *Chrześcijańskiego Poety*, nie czuliśmy i rzeczywiście nie zadaliśmy sobie trudu tłumaczenia. Jak gdy w rozmowie z człowiekiem wyższego rozumu i nieodłącznej od prawdziwego rozumu skromności, przyswajamy sobie nieznacznie jego myśli i uczucia i w dobrej wierze gotowi jesteśmy uważać je za własne dlatego, że własnymi powtarzamy je słowami: tak i te myśli i uczucia Wielanda nazwalimy skreślonymi *podług Wielanda*“.

Przekład z Goetlego nie może być poważnie brany pod uwagę. Spolszczenie było tak niedbałe i absolutnie nieliczące się z charakterem oryginału, że pozwoliło Wilkońskiemu użyć złośliwej uwagi o przekładzie na język quasi-polski. Ten język polski, oszpecony przykreimi prowincjonalizmami, wskutek oddziaływania na Jankowskiego otoczenia, starannie wówczas naśladowującego Rosjan, — sprawił to, że nietylko oddanie poszczególnych zdań, lecz i zarysowanie typów odbiega od oryginału, tworząc osobliwą całość, zaciekawiającą bodaj tylko jako curiosum. „Brat i Siostra“ — była to ostatnia książka przekładów Jankowskiego, który jakby zrozumiał, że nigdy nie będzie tłumaczem — artystą.

Tylko przekłady z angielskiego przyczyniły się do wielkiego rozgłosu Jankowskiego i zdobyły mu na zawsze miejsce w dziejach piśmiennictwa polskiego. I słusznie. Jankowski był pierwszym poważniejszym tłumaczem Szekspira, korzystającym bezpośrednio z oryginału i, dzięki dobrej znajomości angielskiego, odtwarzającym dramaty Szekspira często wcale nieźle. Poprzednicy Jankowskiego tłumaczyli Szekspira z przekładów i przeróbek francuskich i niemieckich; dopiero w r. 1840 ukazały się pierwsze tłumaczenia z oryginałów — Korsaka i Kefalińskiego (ks. Hołowińskiego), ale przekłady te były bardzo słabe. Krytyka przyjęła je nieżyczliwie, a nawet uwagami bardzo ostremi, co powstrzymało tłumaczy od dalszej pracy.

Hołowiński ucierpiał na tej pracy podwójnie: raz jako tłumacz, nielitościwie wysmagany przez krytykę, po drugie jako ksiądz. Kiedy, pragnąc dostać lepszą kanonję, zwrócił się z prośbą do biskupa Kłą-

giewicza, swego dawnego nauczyciela, ten wręcz oświadczył, że „choć gotów byłby coś zrobić dla kanonika i profesora Hołowińskiego, ale dla Kefalińskiego nic zrobić nie może”.²

Hołowiński jednak zdawał sobie sprawę z doniosłości znaczenia przekładów polskich Szekspira; chciał więc, aby spolszczenie arcydzieł angielskich nie urwało się na drugim tomie i zwrócił się do Jankowskiego z prośbą o kontynuowanie rozpoczętej pracy. Jankowski już w roku 1842 dał przekład „Pustych kobiet”. (The Merry Wives of Windsor). Przyglądający się uważnie tej pracy, Hołowiński przywitał pierwszy przekład swego przyjaciela bardzo przychylną wzmianką w „Tygodniku Petersburskim”, stwierdzając zwycięstwo Dycalpa nad Kefalińskim.

„Co się tyczy przekładu „Pustych kobiet“, możemy go nazwać wzorowym. Wierność najsumienniejsza, pochwycenie trafne ducha komicznego w Szekspirze, gładkość i naturalność w oddaniu cechują najwyraźniej tłumaczenie Dycalpa. Życzyłoby należało, aby tłumacz nie przestawał w tej pracy zaznajomiania nas ze swym ziomkiem i po „Pustych kobietach“, gdzie Falstał tak dobrze oddany, wypada mu koniecznie przełożyć „Henryka IV“, gdzie tenże Sir Dżon głównie się przedstawia; zwłaszcza, że Kefaliński najpodobniej zapomniał o Szekspirze, a gdyby się nawet i ocknął, to pewno Dycalpowi *nie wydrze palmy zwycięstwa*, jak dawniej mawiano”.⁴

Nie mając już współzawodników, pracował Jankowski nad dalszymi przekładami i w r. 1845 wydał dwa dzieła: „Północną godzinę“ i „Henryka IV“, ten ostatni utwór jako tom III dzieł Szekspira, zapoczątkowanych w przekładzie Kefalińskiego. Na tych utworach zakończył nagle Jankowski swą pracę tłumacza Szekspira, a i wogóle do angielskiego prawie nie wrócił, bo dopiero w „Książeczce in 16^o“ znajdujemy przekład drobnego utworu Karola Lamba, pozatem przekładów angielskich niema wcale.

Krytyka wystąpiła z pewnemi zarzutami pod adresem tłumacza. Najostrzej przemówił Glücksberg w „Bibliotece Warszawskiej“ z powodu przekładu „Północnej godziny“, zarzucając Jankowskiemu brak ścisłości w przekładach oraz niedołążną formę.⁵

Te zarzuty powtórzyli i późniejsi historycy literatury, którzy jednak nie przeprowadzili szczegółowej analizy angielskich przekładów Jankowskiego, jak to zrobił dopiero W. Tarnawski w głębokim studjum, p. t. „O polskich przekładach dramatów Szekspira“.

Wnioski, jakie wyciąga ostatecznie Tarnawski, charakteryzując Jan-

kowskiego, jako tłumacza Szekspira, dałoby się skonkretyzować słowami autora w ten sposób:

„Tłumaczenie jego wykazuje przedewszystkiem większą znajomość języka Szekspira“⁶. „Język Dycalpa jest naogół gładszy, niż jego poprzednika. Nie jest on jednakże bynajmniej wolny od błędów“.⁷ „Gdzie tylko wydawało mu się coś niezbyt budującym, gdzie autor wedle niego mówi bez należytego uszanowania o rzeczach świętych, tam bezlitośnie wprowadza zmianę“.⁸ „Łatwo domyślić się, że kto tak bez skrupułów postępował z treścią, ten nie robił ceremonji z wyrażeniami. A słów i zwrotów, rażących przyzwoitość, zawierają sztuki, tłumaczone przez Dycalpa, zwłaszcza „Henryk IV“, ogromną ilość“.⁹ „Tłumaczenie Jankowskiego było pod względem wierności w stylu krokiem wstecz w dziejach polskich przekładów Szekspira. Wartości artystycznej również nie miało zbyt wiele. Atoli pod względem formalnym widzimy w nim ogromny postęp. Jankowski tłumaczył — z wyjątkiem wcześniejszych „Pustych kobiet z Windsoru“ — jedenastozgłoskowym wierszem nierymowanym. Wiersz ten ma często błędy rytmiczne; niepotrzebnie jest on zawsze urywany w miejscach, gdzie któraś osoba kończy mówić. Robi to niemiłe wrażenie, że te urywane wiersze są często odmienne rytmem i brzmią jak proza. (Kłótnia Hotspura z Glendowerem w I. III. pierwszej części „Henryka IV“). Prócz tego Jankowski czasem samowolnie używa rymowanego trzynastozgłoskowca (np. ibd. II, ₂ lub II, ₄), a gdzie indziej rymu nie zachowuje. Z tem wszystkiem jednak on pierwszy zerwał, choć jeszcze niezupełnie, z szkodliwą tradycją zmieniania formy oryginału — i to jest jego rzetelna zasługa“.¹⁰

Sąd W. Tarnawskiego, pierwszy pod względem szerokich ram analizy, pozostanie na długo jako sąd decydujący.

To też obecnie skonstatować tylko należy bezwartościowość licznych, lecz dyletanckich przekładów Jankowskiego z różnych języków oraz podkreślić bądź co bądź znaczną jego zasługę, jako tłumacza Szekspira.

PLACYD JANKOWSKI JAKO PISARZ ROSYJSKI

Ogarniając całokształt twórczości Jankowskiego, nie podobna, nie wolno pominąć jego prac w języku rosyjskim. Dziedzina ta jest całkowicie nieznana historykom naszej literatury, wskutek czego niema o niej najmniejszej wzmianki w żadnej bibliografji. A przecież w sześcioletnim okresie drukowania artykułów w języku rosyjskim (r. 1863—1868) ogłosił Jankowski przeszło dwadzieścia prac różnej treści i niejednakowej wartości. I ta właśnie działalność publicystyczno-literacka w języku rosyjskim otworzyła Jankowskiemu drogę do Rosyjskiego Słownika Biograficznego, gdzie znalazł miejsce jako literat rosyjski.

Literaturą rosyjską interesował się Jankowski oddawna — jeszcze podczas studjów uniwersyteckich, kiedy tak gorliwie uczył się języków obcych i miał sposobność, korzystając z doskonałej biblioteki uniwersyteckiej, lepiej zapoznać się z twórczością rosyjską. Prawdopodobnie już wówczas wyrobił on sobie opinię znawcy literatury rosyjskiej, bo do niego właśnie zwraca się w r. 1839 Hołowiński z propozycją objęcia kierownictwa działu rosyjskiego w projektowanym „Przeglądniku literatury rosyjskiej i polskiej“. Czy znał Jankowski literaturę rosyjską istotnie dobrze, trudno sądzić, przypuszczać jednak można, że znajomość ta była pobieżna, choć Jankowski pracował w tym kierunku dość wytrwale. Z listu do Kraszewskiego z r. 1841 wiemy, że wówczas opracowywał on studjum porównawcze nad beletrystyką rosyjską i polską, które ogłoszone nie było¹; parę zaś lat później ogłosił w „Roczniku Literackim“ za rok 1844 urywek z większej rozprawy „O Poezji rosyjskiej i polskiej“. Urywek ten pod tytułem „Puszkin na polach Elizejskich“ nie świadczy o głębszej znajomości i zrozumieniu poezji rosyjskiej, zdradza natomiast przykre tendencje apoteozowania na kredyt „tej dziewiczej, najmłodszej i najwięcej obiecującej z literatur słowiańskich“.

Na polach Elizejskich zjawił się Puszkin, entuzjastycznie witany przez poetów wszystkich wieków i narodów, wolał jednak pójść do

gaju laurowego, przeznaczonego dla poetów polskich i rosyjskich. Zajął tam miejsce obok Krasickiego i Brodzińskiego i rozpoczął długą, nużącą gawędę na temat poezji, języka i kultury dwu narodów. W rozmowie tej brali udział właściwie tylko Puszkina i Brodziński, gdyż Krasicki nie wiedział nic o poezji rosyjskiej, której za jego życia jeszcze nie było. Rozmowa poetów nie jest ani ciekawa, ani głęboka. Tendencje słowianofilskie, marzenia o świetnej przyszłości narodów słowiańskich (pod przewodem rosyjskim, ma się rozumieć), wysuwanie miernych uczonych i pseudo-uczonych rosyjskich i stawianie ich obok Ossolińskiego, Lindego, Szafarzyka i in. — wszystko to nie robi poważnego wrażenia i pozwala uważać całą rzecz raczej za humoreskę, tem bardziej, że świadek rozmowy poetów trafił na pola Elizejskie z rozkazu „d-ra L.“, który później duszę zahypnotyzowanego skierował w celu wywiadu gdzie indziej, a mianowicie... „do serca pani B.“.

Gdyby można było traktować poważnie rezultaty wywiadów uprzejmej duszy medjum dra L., należałoby zrobić cały szereg uwag, dotyczących niedoceniań lub lekceważenia poezji polskiej (skromne zastrzeżenia poczyniła już sama redakcja Roczника), ale i poezja rosyjska została skrzywdzona kompletnym pominięciem tak wielkiego poety, jak Lermontów, który już od r. 1841 był mieszkańcem pól Elizejskich i musiał mieć swój kącik w laurowym gaju.

Ta próbka porównania poezji rosyjskiej i polskiej, podana w nie stosownie żartobliwej formie, nasuwa przypuszczenie, iż znajomość literatury rosyjskiej była u Jankowskiego niegłęboka i że nie zdawał sobie sprawy z dróg, na które wprowadził poezję rosyjską geniusz Puszkina, jak nie rozumiał przewrotu, już dokonanego w poezji polskiej, gdyż nie doceniał ruchu romantycznego.

Poza tą drobną rzeczą żadnych artykułów o literaturze rosyjskiej Jankowski nie ogłosił; nie dał, jak wiemy, i poważniejszych przekładów z rosyjskiego, choć rzeczy godnych do przetłumaczenia wówczas nie brakło; — tem większą więc niespodzianką jest jego działalność literacka oryginalna w języku rosyjskim.

Zresztą wyraz „literacka“ jest bardzo nieściśle w odniesieniu do prac rosyjskich Jankowskiego, które wszystkie są pracami publicystycznymi, co prawda, o zacięciu literackim. Jedyнным utworem literackim, pisany po rosyjsku jest „Starosta Kaniowski“, ale nie jest to rzecz oryginalna, gdyż stanowi przekład wolny „Fanaberyj pana Starosty“.

Działalność publicystyczną rosyjską rozpoczął Jankowski na wy-

rażną prośbę pierwszych rosyjskich pism w Wilnie, które prawie całkowicie nie posiadały inteligentnych współpracowników, znających kraj i miejscowe stosunki.

Przynależność Jankowskiego do kleru prawosławnego pozwalała redaktorom rosyjskim uważać go za „swego“, rozgłos zaś literacki pisarza polskiego dawał rękojmię, że prace jego będą stały na odpowiednim poziomie. I oto już od szóstego numeru pierwszego w Wilnie rosyjskiego pisma, uwzględniającego motywy literackie („Litowskija Jeparchialnyja Wiedomosti“ = „Litewskie Wiadomości Diecezjalne“), zaczynamy spotykać artykuły „protorejera Płakida Jankowskiego“, które się ukazują od r. 1863 do 1868; w latach zaś 1866—67 bezimiennie pisuje Jankowski do urzędowego organu, p. t. „Wilenski Wiestnik“.

Poszukiwanie współpracy Jankowskiego, chociażby ze strony redakcyj pism nieliterackich i niepolskich, niezawodnie musiało cieszyć pisarza, który już od szeregu lat zerwał łączność z piśmiennictwem polskim, lecz którego nie mogła nie pociągać praca pisarska.

Ożywił się więc i skorzystał z zaproszenia, choć miał przed sobą wielkie trudności do przewyciężenia w dziedzinie języka. Języka literackiego rosyjskiego Jankowski nie posiadał. Znał potoczną mowę rosyjską (niezupełnie czystą), znał język rosyjski urzędowy, język cerkiewno-słowiański i „prosty“, czyli białoruski. Mieszaniłą tych języków i gwar z obfitym dodatkiem polonizmów posługiwał się Jankowski w celu wypowiadania się na łamach pism rosyjskich. Ten język jest niesłychanie brzydki, czasem niezrozumiały, czasem komiczny, choć budowa artykułów i ujęcie poszczególnych scen zdradza wprawna rękę doświadczonego literata. Brak odpowiednich słów w języku rosyjskim zmusza Jankowskiego do popełniania błędów lub do zbyt rozległych określeń. Długie, zawiłe okresy, ozdobione niezawsze umiejętnie używanymi wyrazami cerkiewno-słowiańskimi lub polonizmami, archaizmami, nowotworami i prowincjonalizmami, — robią niektóre ustępy trudnymi do zrozumienia. Wielka ilość polonizmów często wytwarza dwuznaczność, jeżeli prawie jednakowo brzmiące wyrazy polskie i rosyjskie posiadają różne znaczenie, — lub wywołują efekt komiczny, np. w opowiadaniu o tem, jak pewien prałat chciał ofiarować kościołowi unickiemu monstrancję i puszkę. Jankowski tak i pisze po rosyjsku: „priniał’ ot mienia w dar *monstrancyju i puszku*“, zapominając, że w języku rosyjskim „puszka“ oznacza armatę.²

Bardzo często braknie mu słów, lub nie ma pewności, że się do-

brze wyraził, więc daje wówczas w nawiasach tłumaczenie-komentarz w języku polskim, francuskim lub łacińskim. Czasem znowuż dosłownie tłumaczy z języka obcego i stwarza dziwoląg w rodzaju „szkicowania dwoma ołówkami („dwumia karandaszami“), co ma znaczyć „à deux crayons“.³

Jankowski nie łudzi się bynajmniej co do swej znajomości języka rosyjskiego. W liście do de Poulet'a we wrześniu r. 1867 (czyli już na schyłku swej krótkiej działalności pisarskiej rosyjskiej) narzeka na spotykane trudności, „gdyż absolutnie niema się kogo poradzić oprócz słownika, który albo wymownie milczy, albo odpowiada ni w pięć ni w dziewięć“.⁴

Korzystając z nieoczekiwanej znalezionej nowej terenu do pracy literackiej, czuje Jankowski wdzięczność do redakcyj, które pozwoliły mu znów pogawędzić z czytelnikami i wykazały wielką uprzejmość w stosunku do już zapomnianego pisarza. A stąd dwie grupy rosyjskich prac Jankowskiego: artykuły w celu odwdzięczenia się za uprzejmość, pisane „na obstalunek“ z zastosowaniem się do ewentualnych wymagań i gustów pism, oraz artykuły niewymuszone lub tylko zlekka ozdobione dydaktyczno-politycznymi refleksjami rosyjskiej prawomyślności. Te dwie grupy prawie całkowicie pokrywają się z dwoma pismami, w których pracował Jankowski: „urzędowo“ pisał do „Wileńskiego Wiestnika“, bardziej po literacku — do „Wiadomości Diecezjalnych“. Korespondencje w „Wileńskim Wiestniku“ stanowią najciemniejszą i najtragiczniejszą kartę w działalności pisarskiej Jankowskiego. Nie tyle dlatego, że treść ich obraża godność narodową Polaków, że forma jest wprost prowokacyjna, ale dlatego przede wszystkim, że są one w znacznym stopniu „robione“, że Jankowski nie wypowiada się w nich szczerze, a poży brzydkiej używa w celu dogodzenia komuś zapomocą taniego ultrapatriotycznego rosyjskiego gestu lub pisze tak wskutek kompletnej zraty siły ducha i bezradności — tchórzliwej i upokarzającej. Prawie wyłącznym tematem korespondencyj Jankowskiego są uroczystości poświęcenia cerkwi w powiecie Słonimskim, przyczem większość tych cerkwi zostaje przerobiona z kościołów katolickich. Jankowski należał do pokolenia księży unickich, którzy na własne oczy oglądali przykłady nadzwyczajnej zgody między unitami a łacinnikami. Sam przecież opisywał dawne stosunki, które się wytworzyły wskutek otrzymywania przez duchowieństwo unickie wyższego wykształcenia na uniwersytecie wileńskim.

„...Bogaci obywatele i zamożni księża rzymscy często miewali w sąsiedztwie swych dawnych, dobrych, szkolnych kolegów, którzy obecnie byli biednymi i skromnymi parochami unickimi. Wskutek tego warunki życiowe i stosunki wzajemne zaczęły się układać inaczej, niż dawniej i tak się utrwały. Beżenni lub wdowcy — księża unicycy zajmowali często stanowiska kapłanów domowych przy dworach obywatelskich, — wikarjuszy kościołów, kapelanów klasztornych, a nie rzadkie były i takie wypadki, że dzieci parochów, zmieniając obrządek i przechodząc do duchowieństwa rzymskiego, osiągały w hierarchji kościelnej stopni najwyższych, nawet biskupich, jak np. były biskup Łucki ks. Piwnicki“.⁵

Wychowany w tych tradycjach, nie mógł Jankowski czuć jakiegokolwiek nienawiści do katolików, nie czuł nigdy, bo przecież, będąc już popem, był bliski koterji „Tygodnikowej“ — ultramontańskiej, a i do ostatnich chwil życia zachował wygląd zewnętrzny księdza katolickiego, można więc było spodziewać się od niego pewnego umiaru w wyrażaniu zachwytów nad dziełem gnębienia wiary katolickiej i polskości. Pomijając już przeszłość katolicką i polskie pochodzenie Jankowskiego, nie mógł on przecie nie widzieć całej potwornej brutalności apostołowania urzędników i policji rosyjskiej, — nie mógł nie rozumieć, że spór o dogmaty, wyniesiony z seminarjów teologicznych na ulicę, przyjął obrót szkodliwy nietylko dla katolików, ale i wogóle dla wiary chrześcijańskiej, gdyż, gwałcąc najświętsze ludzkie uczucia, zaszczerpiał w masach przekonanie, iż racja jest względna, iż słuszność (na jakiś czas) ma ten, kto jest silniejszy i że wskutek tego nie należy zbytnio się przejmować zagadnieniami religijnymi. Wiedział o tem wszystkiem Jankowski, przemyślał to, jak rzadko kto, bo przecież sam musiał stwierdzić ogólny upadek religijności, który jaskrawo zaznaczył się w Żyrowicach, gdzie największa miejscowa świątynia, słynna na całą Polskę i Litwę, zaledwie w wielkie święta ściągająca taką ilość pobożnych, jaką za bazylianów można było obserwować codziennie.⁶ A jednak w korespondencjach oświeślał sprawę zgoła inaczej, malując istic sielankowy obraz:

„Prawosławie, chwala Bogu, w dalszym ciągu, ale już spokojnie, zdobywa powszechnie swoje prawa: świątynie prawosławne na całej przestrzeni naszego kraju wciąż — jedne jakby zmartwychwstają po wiekowie zaniedbania i ubóstwie, inne przebudowują się z takich, które niegdyś systematycznie wycieśniały i jeszcze niedawno zaciemniały prawosławne, — trzecie dopiero powstają dzięki hojności rządu, — a wszędzie te pocieszające zdarzenia obchodzone bywają z odpowiednią cerkiewną wspaniałością, otaczane są zgodnym szacunkiem wszystkich

przedstawiciele władz i spotykane ogólną radością duchowo i moralnie przebudzonego narodu".⁷

Jakże pogodzić to duchowe i moralne odrodzenie się narodu z upadkiem religijności, skonstatowanym przez tegoż autora na łamach innego rosyjskiego pisma? Korespondent „Wileńskiego Wiestnika“ nie zastanawia się jednak nad takimi pytaniami. Obchodzi go przede wszystkim triumf prawosławia i mądrość i wspaniałomyślność władz od cara do „naczelnika wojennego, kapitana korpusu żandarmów M. A. Romanowicza“. Notuje skrzątknie najciekawsze wypadki, jak naprzykład, obecność na uroczystości poświęcenia w Słonimie cerkwi, przerobionej z kościoła Bernardynów, — obywateli okolicznych (Polaków i katolików) p. p. „G., B., S., P.“ i in., z których pierwsi dwaj nawet ofiarowali swe usługi przy remoncie, lecz pomoc ta była odrzucona przez naczelnika wojennego „w sposób najdelikatniejszy“,⁸ — lub zaznacza obecność na poświęceniu cerkwi w Porzeczcu „obywateli-pionierów“: marszałka Izwickowa, rzec. radcy stanu Brzezinskiego i Redutty.⁹

Inną korespondencję rozpoczyna w ten sposób:

„Tego samego dnia, gdy całe prawosławne Wilno triumfowało, obchodząc uroczyste zakończenie restauracji i poświęcenie swego wspaniałego soboru katedralnego, który tak oddawna aż do ostatnich czasów przypominał całemu krajowi o fatalnej dla niego koronie Jagiellonów, wówczas i w naszym zapadłym kącie... etc.“¹⁰

Wreszcie wypowiada się mocno i stanowczo:

„Czasy polsko-katolickiej propagandy już minęły: obecnie nadchodzi dla nas, Rosjan, okres szerokiej rosyjsko-prawosławnej działalności! Rozpocznijmyż zgodnie swą pracę i, łącząc się braterskimi węzłami, będziemy w miarę sił naszych, pracować bez wytchnienia na korzyść prawosławia i zruszczenia kraju!“¹¹

Te zdecydowane, wcale niedwuznaczne słowa w ustach człowieka, który nie chciał brać udziału w pracy rusyfikatorskiej a w życiu domowym nie używał innego języka oprócz polskiego, który nawet na grobie swej żony, w 11 miesięcy po tej właśnie korespondencji, imię jej łaćńskimi znaczył literami i krzyż katolicki na kamieniu kazał wyrycić, — te słowa brzmią zanadto fałszywie. Pocóż mówił Jankowski wbrew swym przekonaniom, poco nawoływał innych do tej działalności, przed którą sam się wzdragał, bo któż miał lepszą od niego sposobność do pracy antykatolickiej i antypolskiej? Była tylko jedna przyczyna: okropny stan psychiczny, który skierowywał go na drogę błędną. W słowach pisarza brzmi straszliwa rezygnacja i da się wyczuć paniczny strach przed

potęgą Rosji, która triumfowała na pobjawiskach dwóch powstań polskich, obserwowanych zbliska przez Jankowskiego.

Zdezorientowany skutek szalonego ruchu wypadków, zmiądzony moralnie i duchowo, niepotrzebny prawosławnym, jako zanadto obcy, traktowany życzliwie przez katolików tylko dlatego, że widziano w nim ofiarę, oderwany wreszcie od umiłowanej pracy literackiej i pozbawiony na odludziu żyrowickiem odpowiedniego towarzystwa, wszedł Jankowski na tragiczne bezdroża. Emerytowany protojerej, bodaj ostatni ex-unita i już napewno ostatni pop bez brody i w sutannie, był sam: chory, opuszczony, zapomniany. Tymczasem zaś wszechwładnie rządząca w kraju partja bezwzględnych rusyfikatorów, nie mając przed sobą opozycji polskiej, która została zmiądzona, albo działała w ukryciu, rzucała się wściekle na każdego, kogo można było posądzić chociażby tylko o sympatje polskie. Duchowieństwo ex-unickie, nawet w drugim pokoleniu, było przedmiotem najnamiętniejszych ataków, przed którymi bronić się nie mogło, posiadając zbyt wymowne polskie nazwiska i, wbrew wszelkim swym intencjom, różniąc się bardzo mową, zwyczajami, tradycjami — od duchowieństwa prawosławnego, rdzennie rosyjskiego.

De Poulet tak charakteryzuje ówczesne stosunki:

„Przeciwnik w niektórych dziedzinach milczał kompletnie i nie dawał o sobie żadnego znaku (tak było w literaturze), w niektórych zaś — chował się tak, że trzeba było walczyć nie z żywymi ludźmi, lecz z marami. Jeżeli dodać do tego naszą nieznamość historii kraju i jego obyczajów, wówczas czytelnik łatwo zrozumie to smutne zjawisko, które zaznaczyło się w naszej ówczesnej działalności. Działalność ta, jeżeli nie całkowicie, to w szczegółach stawała się płytka; nie widząc przeciwnika, zaczęto rzucać się jeden na drugiego; nie mając podstaw do poważnej walki, walczono z drobiazgami. Słowem, grunt zaczął się chwiać pod nogami; zjawiała się partja najskrajniejszych rusyfikatorów, których „Wiadomości Moskiewskie“ nazywały „wileńskimi klerykałami“, chociaż w niej prawie nie było osób duchownych. Partja ta żądała stosowania wszędzie surowych środków i nawet oskarżała o słabość i tolerancję takie wybitne i historyczne osoby, jak metropolita Józef, sprawca zlikwidowania unji, lub hrabia M. N. Murawjew, który zdusił ostatnie polskie powstanie i który odznaczał się wielkim praktycznym rozumem i dokładną znajomością kraju — nie z książek lub artykułów gazet. Od tego rodzaju rusyfikatorów najbardziej cierpieli miejscowi Rosjanie, ludzie tutejsi, oddawna ten kraj zamieszkujący; nie wybaczano im przeszłości: ich zżycia się z Polakami, ich sympatj, przyzwyczajęń i upodobań. Od nich, od ludzi miejscowych, zażądano zamiast zgody i spokoju — nienawiści i gniewu, a gdy nie znajdywano

ani jednego, ani drugiego, nazywano ich polonofilami lub nawet spolszczonymi („polakujuszczymi i opolaczennymi“).¹²

Jankowski dobrze odczuwał te nastroje partji rządzącej, szukającej żeru do nienawiści i zemsty; nie miał jednak siły nietylko do przeciwstawienia się, lecz chociażby do milczącego ignorowania; nie wierzył w możliwość lepszych stosunków, nie widział przed sobą nic jasnego, tęsknił więc pocichu za przeszłością i starał się iść z prądem już nie dla siebie, lecz dla dzieci. Dlatego pozwolił synowi Janowi wstąpić w r. 1863 do policji rosyjskiej i dlatego pisał korespondencje, które odpowiadały tendencjom gazety rosyjskiej.

Znał wartość swych artykułów: nie podpisywał ich wcale swem imieniem, jeden tylko podpisał „—skij“, — później wszędzie występuje „Korespondent“ lub nawet brak i pseudonimu.

Oprócz korespondencyj umieścił Jankowski w „Wileńskim Wiestniku“ wolny przekład swej powieści „Fanaberje pana Starosty“, który zatytułował „Starosta Kaniowski“. Powieść ta, raczej opowiadanie, zapisane przez autora ze słów byłego mnicha klasztoru poczajowskiego, który wiele słyszał anegdot o staroście od ludzi starych— opowiadanie to nie posiada wielkiej literackiej wartości i jest ciekawe, jako jeszcze jedna pozycja w bogatej literaturze o Mikołaju Potockim.

Treścią są przygody pewnego kwestarza, braciszka zakonu Bernardynów, pijaka fenomenalnych zdolności, który zapoznał się ze starostą w warunkach dość niezwykłych i przeżył z jego racji sporo przykrych chwil. Przy sposobności wspominają się inne „żarty“ starosty—ponure i dzikie.

Rzecz ta była drukowana z oryginału dopiero po śmierci autora, w okresie zaś jego działalności pisarskiej rosyjskiej była w rękopisie, z którego na prośbę de Poulet'a przełożył ją Jankowski na język rosyjski, nie przestrzegając wcale ścisłości i wprowadzając w szczegółach znaczne zmiany. Porównywanie przeróbki z oryginałem naturalnie wypadnie na niekorzyść tekstu rosyjskiego, znacznie słabszego pod względem językowym i stylistycznym; ciekawy jest natomiast wstęp rosyjski, kompletnie się różniący od wstępu polskiego. W wydaniu polskim Jankowski ubolewa na wstępie nad zbyt tolerancyjnym traktowaniem w naszej literaturze takich postaci, jak Radziwiłł—Panie Kochanku i Starosta Kaniowski, w których czynach dopatrywano się przejawów osobliwego humoru.

„A jednak — mówi Jankowski — zamiast upatrywania w tem dow-

cipu, obowiązkiem każdego człowieka byłoby raczej opłakiwać lub wspominać ze zgrozą pamięć tych dzikich, oschłych ludzi, którzy, mając złożone w swym ręku od Opatrzności wszelkie sposoby do przyświecania czynem i przykładem swym młodszym braciom, w całym swym życiu poniewierali tylko dary Boże i rozszerzali dokoła własne upodlenie. Takim był właśnie, niestety, Starosta Kaniowski. Pan miljonowy, dziedzic jednego z najpiękniejszych i najszanowniejszych imion, a czemu się zaprzętał? Przystrojony po kozacku i otoczony zgrają swych nieodstępnych *mołodców*, trawił dni i noce na burdach, napadach i najgminniejszej, najczęściej karczemnej hulance. Potrzeba upaść zbyt nisko, by ukochać podobne życie i zrobić sobie zeń jedyną zadanie. Bolesnie pomyśleć, że to się działo tak niedawno i że szaleństwo, które w każdym z ościennych nam krajów pośpieszonoby wnet i bez wrzawy ukryć w szpitalu, u nas broiło jawnie, samopas i z podniesioną głową“.

Stanowisko pisarza zarysowuje się zupełnie wyraźnie: przeciwstawia się on szkodliwej łagodności sądów wobec wybryków magnatów, potępia ich, jako jednostki, przynoszące ujmę społeczeństwu, wreszcie ubolewa nad stosunkami jeszcze tak niedawnymi, które pozwalały na nieograniczoną samowolę warchołów. Zastrzeżenie wywołać musi tylko powoływanie się na „każdy z ościennych nam krajów“, w których, a szczególnie w jednym z nich, — samowola jednostek silniejszych była zjawiskiem stałym, uświęconem licznymi przykładami wśród panujących. Ale ten mocny i zdecydowany wstęp okazał się niewystarczającym w druku rosyjskim. Rozpoczyna tam Jankowski od wskazania na jakiś niby—turniej pomiędzy Radziwiłłem—Panie Kochanku a Potockim, prześcigającymi się wzajemnie w wybrykach najdziwaczniejszych i najdzikszych; później zastanawia się nad tolerancją sądów potomnych oraz nad przyczyną popularności tych dygnitarzy—warchołów—i przychodzi do wniosków nieoczekiwanych.

„Pomimo bezceństw i gwałcenia prawa ze strony tych wysokich dygnitarzy, tak szczerze obdarzonych przez Opatrzność, pomimo, że posiadane przez nich ogromne skarby były marnowane bezsensownie, niegodnie, a nawet szkodliwie ze względu na szerokie kręgi demoralizujących wpływów, — jednak opinia publiczna odnosi się dość pobłażliwie do pamięci tych dwóch dygnitarzy—szaleńców. Zdawałoby się, że narodowa Nemezis machnęła już na nich ręką. A to tylko dlatego, proszę wiedzieć, — że pod koniec swej niecnej działalności przyłączyli się oni do słynnej konfederacji Barskiej, zabawili przez parę dni w obozie, skorzystali z okazji, aby pokazać przywiezione ze sobą zapasy i patrijotycznie spoić panów konfederatów, a na pierwszą wieść o zbliżaniu się Rosjan, „chwycąc pod pachę swój pas i czapkę“,

uciekli do Turcji. Oto cały proces kanonizacji tych męczenników sprawy narodowej!...¹³

Trudno o większą perfidję w ośmieszaniu konfederacji Barskiej i wszystkich wogóle bohaterów polskich. Jeżeli tacy są „męczennicy sprawy narodowej“, ładnego można nabrać pojęcia o Polakach i ich dziejach!

Zastanawiamy się obecnie nad temi ponuremi wzorami „twórczości“ rosyjskiej Jankowskiego, nie poto, aby oskarżyć go o zdradę narodową lub wytknąć małoduszność i znikczemnienie, ale by lepiej zrozumieć stan, w jakim pisarz wówczas się znajdował i który przypominał stan duchowy jego brata — Jana w okresie procesu filaretów. To samo poczucie staconego pod nogami gruntu, niewiara w stosunku do własnych sił i sił narodu, — no i strach, paniczny strach przed wszechpotężną, niezwyciężoną, triumfującą pięścią rosyjską.

Nic Jankowskiemu, ani jego rodzinie nie grozi, przeciwnie—jego współpracy szukają, lecz sama myśl, że trzeba wystąpić wobec redaktora — dygnitarza, w obliczu umundurowanych, ustosunkowanych i posiadających wielką władzę czytelników rosyjskiej urzędówki, zmusza go do nieprzynoszącej mu zaszczytu pozy, do udawania — hałaśliwie i w przestraszu—większego Rosjanina, niż niejeden rodowity Rosjanin. I takim był Jankowski stale na łamach „Wileńskiego Wiestnika“, urzędowego organu gubernji Wileńskiej.

Lecz już na terenie organu diecezjalnego występuje Jankowski całkiem inaczej: pod pełnem swem nazwiskiem, poważnie i godnie i daje artykuły, najzupełniej, ma się rozumieć, prawomyślne, lecz i wartościowe.

Główną zaletą tych artykułów jest ich wyrazistość i wspólna linja treściowa: są to wyłącznie notatki starego duchownego, ex-unity. Mogłoby nawet nie być podpisu pod temi artykułami, mógłby autor nie zaznaczać swej godności kościelnej, — treść wskazałaby z kim mamy do czynienia, z jakiego punktu obserwował on to, o czem opowiada czytelnikom. Ta bezpośredniość wrażeń, które stały się tematami artykułów, harmonja między autorem a człowiekiem jest u Jankowskiego wyjątkowa i przypomina początek jego działalności pisarskiej: „Zaścianek“, „Autopopobiografię“, „Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie“. Pod tym względem obcowanie z „protojerejem Płakidem“ jest nieraz przyjemniejsze, niż z Johnem of Dycalpem, — nie czekają tu czytelnika niespodzianki w rodzaju zbyt męczącego filozofowania, sztucznych dowcipów i t. p.; jest prostota i szczerść, utrzymywane przez

cały czas na jednym poziomie. Ale cóż, kiedy ciekawe pod względem treściowym szkice są bardzo słabe w znaczeniu literackim. Pomijając już język niezwykle niezgrabny i często napewno niezrozumiały dla rdzennego Rosjanina, — szwankuje i styl: do potwornych rozmiarów olbrzymieje stara wada Jankowskiego — gadulstwo, które sprawia, że czasami piękne i żywe obrazki toną w powodzi niepotrzebnych słów.

Rosyjskie artykuły Jankowskiego rozpadają się na dwie grupy: na notatki teologiczne oraz obrazki z życia, wspomnienia lub rozważania na tematy społeczno-obyczajowe starego proboszcza wiejskiego, ex-unity. Artykułów teologicznych było dwa: „Św. Apostoł Piotr i Jego następcy na katedrze Rzymkiej“, dotyczący zagadnienia władzy papiejskiej oraz „Notatka homiletyczna“, zwracająca uwagę na niestosowność w kazaniach polemiki z krytykami kościoła.

W innych utworach, drukowanych w „Lit. Jep. Wied.“, jest Jankowski starym, dobrotliwym duchownym, opiekującym się swoją biedną ciemną owczarnią, marzącym o zgodzie i spokoju i tęskniącym do czasów dawnych, minionych. O swoim serdecznym uczuciu do przeszłości mówi z lekkim uśmiechem, prosząc mu to darować, jako nieuniknioną cechę starości, lecz sam się zdradza z wyjątkowo głębokimi w stosunku do przeszłości uczuciami, mającemi uzasadnienie nie tylko w naturalnym konserwatyźmie ludzi starych, ale i w rzetelnej wartości epoki poprzedniej.

Jakież są motywy w utworach emerytowanego protojereja? Można rozróżnić kilka grup. Pierwszą stanowić będą sylwetki księży ex-unic-kich, wybitnych działaczy okresu likwidacji unji. A. Tupalski, F. Homolicki, P. Sitkiewicz, M. Szelepin znaleźli w Jankowskim doskonałego biografa, który potrafił podkreślić należycie zasadnicze rysy charakteru każdej jednostki, a co główna, umieścić ją na odpowiednim tle. Tło takie często posiada o wiele większą wartość, niż same portrety zasłużonych dostojników cerkwi prawosławnej: pozwala ono nam lepiej zrozumieć epokę ostatnich lat unji lub, jak we wspomnieniach o Homolickim, odtworzyć obraz Uniwersytetu Wileńskiego. Właśnie fragmenty z historii Uniwersytetu będą tworzyć drugą grupę motywów literackich w rosyjskich utworach Jankowskiego. Na czoło tu się wysunie życiorys księdza M. Bobrowskiego, o którym pisze on wyłącznie jako o profesorze uniwersytetu, ledwie zaznaczając jego pracę duszpasterską, o czem daje wzmiankę w artykule o Psalterzu pergaminowym; później — niezwykle cenny obraz Seminarjum Głównego, umiesz-

czony w nekrologu F. Homolickiego, wreszcie wzmianka o Alumnacie Papieskim w Wilnie z nekrologu Tupalskiego. Trzecią grupę motywów będą stanowiły obrazki z życia wiejskiego w Słonimskim, w połowie XIX w., wreszcie czwartą — szkice historyczno-obyczajowe z życia duchowieństwa unickiego i pierwszego pokolenia ex-unitów. Pozatem pozostaną dwa luźne artykuły: o Psalterzu pergaminowym z w. XIV; który znajdował się w Wilnie, w cerkwi św. Mikołaja, a później, omyłkowo zabrany przez ks. Bobrowskiego i sprzedany razem z całym księgozbiorem Trębickiemu, zawędrował do Warszawy. Drugi artykuł — o starym kościele w Synkowiczach, którego niezwykła architektura zrodziła wielką ilość hipotez co do jego pochodzenia.

Życie wiejskie, jakie maluje Jankowski w swych szkicach, występuje w całej swej niepokażnej prawdzie. Straszliwe zabobony, z którymi próżno usiłuje walczyć „Dobrodziej“ (Jankowski i po rosyjsku zmuszony jest pisać „dobrodziej“, gdyż wyraz „batiuszka“ wówczas nie był używany), naiwna i ciemna chłopska sprawiedliwość, zmuszająca złodzieja, przyłapanego na gorącym uczynku, do wykupienia się wódką dla sędziów, — pierwsze występy przedstawicieli rosyjskiej kultury ludowej — bezczelnych, próżniaczych, terroryzujących i demoralizujących ludność niedźwiedziarzy z tresowanymi bestjami, — oto są motywy dość znane, ale zawsze posiadające wartość, jako dokumenty stanu kulturalnego kraju. Czasem opowie Jankowski jakies zdarzenie prawdziwe, ale zakrawające na bajkę, jak np. błaganie się małego chłopca w puszczy w przeciągu tygodnia,¹⁴ albo cudowne znalezienie przez biednego chłopca skradzionej mu w kościele żyrowickim torby z paroma rublami¹⁵. Czasem zarysuje ciężką sytuację duchownego na wsi, bezradnego wobec panoszących się zabobonów i niezawsze mogącego zdobyć bezwzględne zaufanie u swych parafjan. Opowiada, np. zdarzenie rzeczywiste, jak podczas wielkiego nieurodzaju, za poradą swej żony, obdarzył parafjan wypieczonemi przez żonę, córki i siostrzenice małemi babkami wielkanocnymi, lecz później posłyszał przypadkowo rozmowę dwóch chłopów na temat dobroci cara, który przysłał na święta mąki dla chłopów, — i nieuczciwości popów, którzy większą część tej mąki przywłaszczyli sobie¹⁶.

Obrazki te — bezpretensjonalne, mało artystyczne, lecz szczerze i ujmujące, mogą zaciekać czytelnika jako wierne odzwierciedlenie życia w cichych, zapadłych kątach Grodzieńszczyzny i uzupełniają tak niedokładny w polskich utworach Jankowskiego obraz życia na wsi, wśród chłopów.

Największą atoli wartość posiadają te utwory rosyjskie Jankowskiego, które zawierają przyczynki do dziejów ostatnich dni unji.

Dzieje te są nam prawie całkowicie nieznane. Uwagi historyków polskich jakoś uchodzi fakt niesłychanej doniosłości, którego znaczenie zostało ocenione należycie tylko przez historyków rosyjskich. De Poulet słusznie zaznacza, że „likwidacja unji — to pierwszy żywotny czyn w kierunku zruszczenia gubernij zachodnich, wobec którego błędą wszystkie późniejsze, z wyjątkiem uwłaszczenia chłopów. Czyn ten zadał pretensjom polskim cios tak wielki, że da się porównać z nim tylko oddzielenie się Ukrainy“¹⁷. Klęska unji była tak nieoczekiwana i dla Polaków, do ostatniej chwili nie zdających sprawy z rozmiaru niebezpieczeństwa, i dla Rosjan, którzy nie wierzyli w możliwość tak zdecydowanego i bez przelewu krwi zlikwidowania kościoła unickiego — że i zwycięzców i zwyciężonych zastała zupełnie nieprzygotowanymi do odpowiedniego reagowania. Okres po pierwszym powstaniu, a szczególnie — upadek drugiego, odsunęły sprawy unji na plan drugi, pozwoliły zapomnieć o stracie narodowej, nieporównanie większej od ofiar okresu powstań. Dlatego też przyszły monografista dziejów likwidacji unji stanie wobec prawie kompletnego braku źródeł bezpośrednich, bardzo małej ilości dzieł polskich i konieczności oparcia swych badań na informacjach z drugiej ręki — dziełach rosyjskich. Pracę zaś będzie musiał rozpocząć od zarysowania tła obyczajowo-psychologicznego, od podania typów księży unickich, od sylwetek najgłówniejszych działaczy likwidacji. I w tej pracy nie tylko nie będzie mógł pominąć utworów rosyjskich Jankowskiego, lecz nawet wyzyska je, jako jedno z poważniejszych źródeł. Jest to materiał w literaturze, czy polskiej, czy rosyjskiej — jedyny pod względem dokładnego zarysowania warunków życia i typów księży unickich na Litwie. Jeżeli zebrać drobne, tętniące życiem scenki, rozsiane po utworach Jankowskiego, jeżeli uwzględnić tak wykończone typy, jak dziekan Sitkiewicz lub bezimienny paroch z trzeciego szkicu „Na przełomie“, a przyjrzeć się uważnie sylwetkom przyjaciół Jankowskiego, można będzie odtworzyć w sposób dość dokładny życie duchowieństwa unickiego w Grodzieńszczyźnie, — zrozumieć wiele wypadków późniejszych, których uczestnikami byli księża unicy. Jankowski nie ograniczył się do szkicowania sylwetek księży unickich i scen z ich życia, ale zamierzał dać szereg artykułów, obrazujących okres likwidacji unji. W tym celu rozpoczął umieszczanie szkiców, p. t. „Na przełomie“ („Na rubieżę“), których ogłosił tylko

cztery. Już w pierwszym szkicu, dość naiwnie tłumacząc łatwość zlikwidowania unji nienawiścią unitów świeckich do bazylianów i zarysowując typ dawnego parocha, zaznacza, że istotny, charakterystyczny koloryt epoki wątpliwie, czy jest możliwy do odtworzenia. W szkicu drugim stara się dokładnie zarysować stosunki między duchowieństwem unickim świeckim a zakonnem na początku w. XIX, a w szkicu trzecim zwraca się z apelem w przód, bo tylko on sam mógłby odpowiedzieć na wezwanie:

„Trzeba się spieszyć z odtworzeniem dawnego typu kapłana unickiego. Typ ten jest już daleki od nas...” „...jeżeli młode pokolenie naszego duchowieństwa uważa życie swych ojców za jakąś anomalję, to obraz bytu dziadów jest dla niego — terra incognita“.¹⁸

Naturalnie, nikt się nie odezwał na ten apel i tylko echo wróciło do autora, gdyż redaktor de Poulet, zamierzający opracować okres unji w w. XIX, zwrócił się do Jankowskiego z prośbą o materiały do dziejów unji wogóle, a szczególnie do jej likwidacji.

Jankowski odpowiedział 22 XII 1869 r. listem, który zawiera wiele ciekawych momentów i dlatego zasługuje na podanie w całości.

„Starość samotna, a do tego schorzała, ma swoje smutne prawa, którym proszę nie zazdrościć, mój drogi przyjacielu, i nie narzekać na mnie! Pozwólcie mi się nazywać przyjacielem. Zasłużyłem na to, naturalnie ze względu na moje uczucie. Ale gdybym nawet miał siły, nie mam obecnie środków, aby wykonać, chociażby częściowo, Waszą prośbę. Mówię — *obecnie*, gdyż środki takie jeszcze do niedawna posiadałem, ale je roztrwoiłem: rozdałem, pogubiłem, pozwoliłem się zniszczyć. A jeżeli tak postępowałem ja, znajdując się w sytuacji, można powiedzieć, nieco uprzywilejowanej, — to można sobie wyobrazić, jak się zachowywali inni posiadacze tak kompromitujących środków, ci, którzy się własnego cienia przestraszali. Historia o tem, że niegdyś biblioteką aleksandryjską opalano miejscowe łaźnie, okazała się, po ściślejszem zbadaniu przez orientalistów — mytem, — ale na naszych oczach była ona rzeczywistością. I trzeba było takiego trafu, że najgorliwiej palono z inicjatywy głównego zarządu szkolnego. Co za ironja! Ale nie żądajcie informacji o tej najnowszej historii: ich nie otrzymacie. Nieco podobną, choć, niestety, spóźnioną radę chciałbym podać z powodu samego tematu waszej monografji, który, mam wrażenie, zbliża Was częściowo do Kostomarowa. Jego ostatniej pracy jeszcze nie doczytałem do końca, ale szczerze powiem, że wszystkie studia tego rodzaju, które się ukazały u nas w ostatnich czasach, przypominają mi prace naszej miejscowej (wileńskiej) szkoły. W rzeczy samej: co za dziwna chęć strzelania na cmentarzu! Wierzę szczerze w wasze hasło: „sine ira et studio“. Ale ponieważ zajmujecie taką niedostępną

pozycję, której nie można ostrzelać zapomocą drugiego hasła: „audiatur et altera pars“, — mimowoli należy wyrazić zdziwienie: czyżby to było jeszcze jedno wyzyskanie aktualności tematu? A jeżeli do tego sami stwierdzacie, że przedmiot ten nie jest Wam dobrze znany, jakże tu nie pożałować, mój dobry przyjacielu, że Wam nie trafił pod rękę temat lepszy. O ruchu zjednoczeniowym w końcu zeszłego stulecia „szczerym i sztucznym“ — cóż można powiedzieć? Chyba to tylko, że nigdy nie mógł on być en masse, nie mógł z tej prostej, lecz ważnej przyczyny, że miejscowe duchowieństwo znajdowało się w lepszych warunkach materialnych i korzystało z większej samodzielności, t. j. nie zależało od jednego poruszenia brwi zwierzchników i kierowało się zasadą dziedziczności, przeciw której, co prawda, można wiele i przekonująco powiedzieć, ale która oprócz wielu innych dobrych stron miała i tę kapitalną, że wykluczała samą możliwość istnienia duchownego proletariatu i doskonale się obchodziła bez żadnych komitetów, opieki i t. p.

O tem wszystkim mówić na papierze jest i niedogodnie i bezcelowo. Ale w przyjacielskiej pogawędce, jestem przekonany, mybyśmy się łatwo porozumieli. Bo teraz jakże mam, np. powiedzieć tak srogiemu jak Wy historykowi, który uznaje tylko fakty i oprócz faktów o niczem słyszeć nie chce, — że fakty, być może, odgrywają ważną i wielką rolę w naszych utylitarnych czasach, a i w królestwie niebieskiem, i zczasem w dziedzinie nawet samej historii, być może, ważniejszymi od faktów będą ich przyczyny i pobudki. Apeluje do królestwa niebieskiego i dlatego jeszcze, że może i ja sam, który wiele grzeszyłem, wiele przeżyłem, znam niektóre przyczyny i pobudki, co, zdawałoby się, wcale nie odpowiadają faktom. Ale te rzeczy, bez żadnej zresztą straty dla historii, odejdą cicho do mogiły razem ze mną.¹⁹

Nie wiemy jaką tajemnicę uniósł ze sobą Jankowski do mogiły; ledwie domyślać się możemy, o jakich mówił przyczynach i pobudkach, niezgodnych z faktami — ale rozwiązania tych zagadek mimowoli szukać będziemy, zastanawiając się nad tak olbrzymią katastrofą narodową, nad zjawiskiem, tak brzemieniem w nieobliczalne wprost następstwa, — jak likwidacja unji kościelnej.

I w tej pracy pomocne będą rosyjskie utwory Jankowskiego, drukowane w „Lit. Jep. Wiad.“, utwory, posiadające okruszyny głębokiej prawdy, zawierające scenki, luźnie powiązane, myśli nawpół ukryte, uczucia ostrożnie zaznaczone, — to wszystko, z czego jednak skorzysta wnikliwy badacz.

Rosyjska działalność pisarska Jankowskiego nie przysporzy mu sławy literackiej w Polsce i nie zdobędzie dlań miejsca w szeregu literatów rosyjskich: jest ona organicznie związana z jego poprzednią twórczością, stanowiąc jej ciąg dalszy. Motywy uniwersyteckie w utworach rosyj-

skich nie dadzą się oddzielić od innych wspomnień; obrazki z życia duchowieństwa unickiego łączą się w harmonijną całość z „Autopopobiografią“, „Zaściankiem“ i „Krynycami“; „Słuczaj-li?“, „Nikto kak Bog“ — uderzająco przypominają „Rozalję Szejner“ i „Jana Ziółkowskiego“; wreszcie „Starosta Kaniowski“ jest tylko przekładem z polskiego.

Nowością utworów rosyjskich jest nie forma, nie treść nawet, lecz granice tej treści. Z tego względu utwory rosyjskie Jankowskiego stają się obecnie materiałem surowym dla badaczy, zasługują na uwagę, jako dokumenty historyczne i nadługo utrwalą imię Jankowskiego już nie wśród szerokich mas czytelników, lecz w ściślejszej grupie literatów i historyków którzy będą uzupełniać historję Uniwersytetu Stefana Batorego lub rozpoczną pracę nad odtworzeniem ostatnich dni unji kościelnej na Litwie i Białej Rusi.

ZAKOŃCZENIE

Placyd Jankowski miał wszystkie warunki, aby przejść do historii, jako jednostka wybitna. Stał na różnych drogach, często biegunowo przeciwnych, lecz zawsze prowadzących ku szczytom najwyższym, i z każdej się cofał. Miał on serce otwarte dla wszystkich—i umarł duchowo osamotniony; miał najlepsze zamiary i szlachetne myśli—i klęski ponosił; mógł prowadzić innych, lecz sam się dał prowadzić: na manowce.

W postępowaniu Placyda Jankowskiego uderza przedewszystkiem jego dziwny stosunek do religji. Nie jest on człowiekiem, lekceważącym dogmaty kościoła lub kierującym się wybujałą ambicją, czy też żądzą pieniędzy,—wykazuje jednak w okresie przełomowym niezwykłą ugodowość, którą trudno odróżnić od indyferentyzmu religijnego. Nie mając głębszych przekonań, brał on religję prawie wyłącznie uczuciowo i podczas decydujących chwil myślał o zgodzie ogólnej i pokoju, wierząc naiwnie w szczerą tolerancyjność carskich „ukazów“ i w szlachetność wysiłków Siemaszki. Zamykał oczy na pracę rusefikatorską głównych likwidatorów Unji, lecz kiedy przekonał się, że nie miłość, lecz nienawiść jest motorem „zjednoczenia“, że nie o zgodę pomiędzy narodami chodzi, lecz o zmiażdzenie narodu polskiego, wówczas bezradny i zboleły odszedł. Ale odszedł zapóźno, bo jego wycofanie się nie zaważyło na losach innych ludzi i nie ulżyło losowi jego własnemu: za brak decyzji w chwili stanowczej zapłacił złamanem życiem własnym i wykojeniem swych dzieci.

Placyd Jankowski jest zjawiskiem niepospolitym, jest postacią tragiczną w swej słabości, a że żył i działał w okresie niezwykle ciężkim, a zarazem i wyjątkowo ciekawym w dziejach Polski, nic dziwnego, iż przykuwał powszechną uwagę i obecnie jako człowiek i kapłan budzi większe zaciekawienie, niż jako pisarz.

Jako literat stworzył on wiele dzieł, przeważnie jednak małej wartości, i zaciekawić sobą może jako niezwykle przykładowy przykład rozdzielenia jaźni: jego twórczość literacka nie ma prawie żadnej łączności z przeżyciami

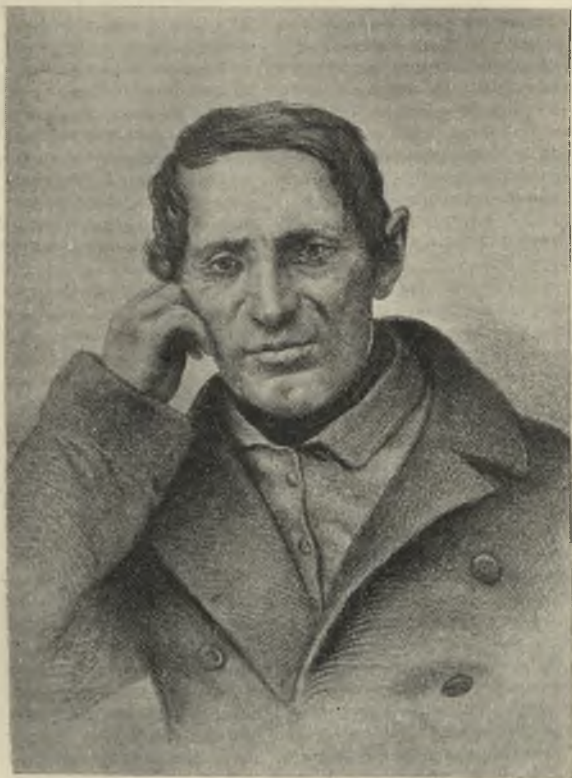
duchowemi autora. Książki jego powstają pod wpływem lektury („Przezcucie“, „Dr. Panteusz“, „Sędzia Pieniążek“, „Anegdoty i fraszki“ i t. p.), ze wspomnień („Autopopobiografia“, „Zaścianek“, „Opowiadania“, „Krynice“ etc.), dla rozrywki („Chaos“, „Kabała“, „Pisma przedślubne“, „Powieść składana“), ale życia bieżącego, trosk i radości autora w chwili tworzenia dzieła — niema wcale. O sobie może mówić tylko z odległości kilku lub kilkunastu lat. Przeżyć swych bezpośrednich, chociażby w stopniu najskromniejszym i formie najbardziej dyskretnej — nie daje. Wyraźnie przeprowadza granicę między swem życiem a twórczością literacką; więcej: stawia potężny mur. Co gorsza, sama twórczość, oderwana od osoby autora, jest dziwnie nieruchoma. Nie znajdujemy w niej wyraźnych etapów, konsekwentnej linii, dążenia wzwyż lub załamania się w walce z trudnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi.

Tak tematy (przeważnie przypadkowe, nie wypływające z wewnętrznej potrzeby autora), jak i forma są bardzo rozmaite, lecz rzadko doskonałe. Jankowski odrazu stanął na pewnej wysokości i później tylko nieco wzbogacił swą technikę pisarską, trzymając się mniej więcej na jednym poziomie. W czterech pierwszych książkach pokazał, co umie i potrafi, a że miał niewątpliwy talent pisarski, budził wciąż oczekiwania, choć nowego prawie nic już nie dał.

Mówić o Jankowskim jako pisarzu jest niezwykle trudno, gdyż trzeba zosobna mówić o Jankowskim, a zosobna o Dycalpie; analizując zaś twórczość, której nie da się podzielić na etapy pod względem treści lub techniki pisarskiej, — trzeba uciekać się do sztucznego i nieco nużącego podziału na zagadnienia.

Po uważnem zapoznaniu się z dorobkiem literackim Jankowskiego skonstatować można, że tylko niektóre jego dzieła posiadają większą wartość literacką, inne są ciekawe jako wymowne dokumenty epoki, większość jednak echa nowego nie zbudzi i może być zapomniana.

Ale to, co zostawił on nam rzetelnego: sceny obyczajowe, a przede wszystkim — obrazy i przyczynki historyczne, dotyczące Uniwersytetu Wileńskiego i Unji kościelnej, zasługuje na baczną uwagę wnikliwego czytelnika i powinno utrwalić imię Placyda Jankowskiego w dziejach piśmiennictwa polskiego.



PLACYD JANKOWSKI
w ostatnich latach swego życia



PRZYPISY

TŁO IDEOWE (str. 1—4)

Bardziej szczegółowe zestawienie dwóch prądów, które wyszły z Uniwersytetu Wileńskiego w okresie studjów Mickiewicza i Siemaszki, znajduje się w artykule Walerjana Charkiewicza, p. t. „Ognie z pod śniegu“ („Zródła Mocy“ № 1 r. 1927).

ŻYCIE PLACYDA JANKOWSKIEGO (str. 5—36)

1. W dokumentach urzędowych Gabrjel Jankowski tytułował się „prałatem, kanclerzem kapituły, kanonikiem katedralnym rzymsko-unickim Brzeskim“. Skład kapituły Brzeskiej był wówczas następujący: p r a ł a c i: archiprezbiter Gabrjel Jankowski, archidiakon Tomasz Woszczeńłowicz, scholastyk Antoni Tupalski, kantor Eljasz Mokrzecki, kustosz Józefat Horbacewicz, kanclerz Stefan Łopuszyński; k a n o n i c y: Teodor Budziłowicz, Grzegorz Czochrajski, Piotr Oleszkiewicz, Antoni Szymański, Michał Bobrowski, Bazyli Hreczko, Sylwester Perocki; kanonicy b. kapituły Supraślskiej: Jan Krasowski, Bazyli Markiewicz, Antoni Sosnowski, Bazyli Łopuszyński. (P. O. Bobrowskij: Russkaja Greko-Uniatskaja Cerkow w carstwowanije imperatora Aleksandra I. Petersburg, 1890, str. 82—83).
2. Dość osobliwy jako kapłan, nie był jednak Gabrjel Jankowski wyjątkiem: miał nawet bliskiego przyjaciela, który razem z nim przechodził podobne koleje: z Prokopem Sitkiewiczem, byłym geometrą w dobrach biskupa Naruszewicza, znali się jeszcze w szkołach, spotykali się w służbie cywilnej, odbyli wspólnie wojenkę i jednocześnie zostali wyświęceni; Jankowski — przez biskupa Młockiego, Sitkiewicz — przez biskupa Lewińskiego. A nawet już jako parochowie razem zgłębiali arkana języka cerkiewno-słowiańskiego i sąsiedowali w dekanatach: Jankowski był w brzeskim, Sitkiewicz w poleskim.
3. Szczegóły biograficzne, dotyczące rodziny Jankowskich, znajdują się w artykułach Kraszewskiego, Walickiego i de Poulet'a, w utworach Placyda Jankowskiego: „Autopopobiografja“ i „Protojerej Sitkiewicz“, a przedewszystkiem w aktach archiwalnych b. konsystorza unickiego w Żyrowicach oraz b. Uniwersytetu Wileńskiego, przechowywanych w Archiwum Państwowem w Wilnie.
4. O losach Anny Jankowskiej dowiadujemy się z artykułów biografów Placyda, z korespondencji, jaką prowadził Placyd w r. 1838 z konsystorzem Podlaskim w sprawie metryk ojca i dziadów (wówczas powoływał się on na ks. Skalskiego, jako na człowieka dobrze znajacego rodzinę Jankowskich), wreszcie — z listu Gabrijela Jankowskiego, pisanego do syna Jana. List ten, znajdujący się w aktach Komisji Sledczej w sprawie filaretów (Arch. Państwowe w Wilnie, Akta b. Uniwersytetu Wileńsk. № 146, r. 1823), zawiera taki ustęp: „W przejeździe przez Brześć do Lublina, dokąd mnie zbiór niektórych interesów prowadzi na parę dni, a szczególnie losu Anetty tyczący się, z upragnieniem sam zachodziłem na pocztę czy nie znalazłbym listu, zawiadamiającego mnie o zdrowiu WMPana...“ etc. Dopiski zrobili: „kochająca siostra i sługa Kasia“ oraz „szczerze życzliwy brat Placyd“. Data: 6. V. 1821. Brześć.
- 5, 6, 7. „Pisma Przedślubne i Przedspłinowe“, t. I, „Autopopobiografja“ str. 49, 53, 61 i nast.

- 8, 9. „Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie Johna of Dycalpa (ks. Placyda Jankowskiego)“ (Urywek z pamiętnika, pisanego dla własnych dzieci w r. 1836) „Kłasy“ r. 1884, t. XXXVIII, str. 983.
10. Placyd Jankowski został przyjęty do Uniwersytetu 28. IV. 1826 r. Pod tą datą regens Seminarjum Głównego Herbert zawiadamia metropolitę Bułhaka, iż na miejsce Józefa Markiewicza, który skończył nauki, został przyjęty do Sem. Głównego również z parafii Brzeskiej aspirant Placyd Jankowski. (Opisanje archiwa zap.-rus. uniat. mitropolitow. Petersburg r. 1907, t II. § 3179, str. 793).
11. P. O. Bobrowskij. Materiały k istorii russkoj greko-uniatskoj cerkwi (Piśma oficyała Sosnowskiego). Petersb. 1891. W listach do Gabryela Jankowskiego znajdujemy tylko krótkie wzmianki o Placydzie: „Placydowi dobrze jest w su-tannie; pracuje gorliwie...“ (list z 29. IX. 1826 r str. 11), „Placyd zdrów i, jak słyhać, uczy się i sprawuje dobrze“ (2. XI. 1826 r. str. 14), „Przed dwoma dniami, o g. 6 niespodzianie odwiedziłem mieszkaniem kleryków Seminarjum Głównego; Placyda znalazłem przy pracy nad językiem słowiańskim, list mu doręczyłem; wogóle on rokuje dobre nadzieje...“ (13. XII. 1826, str. 27), „Placyd zdrów, wesół i dobrze się uczy“ (8. II. 1827, str. 37), „Placyd jest zdrów, dobrze się sprawuje i uczy się pilnie“ (4. IV. 1827, str. 57) Z tych jednak wzmianek wnioskować można, że A. Sosnowski dość często spotykał się z Placydem,
12. Janusz Iwaszkiewicz. Plemię Sarmatów. „Ateneum Wileńskie“, r. 1923, № 3—4.
13. Dr. Łowicki. Duch Akademii Wileńskiej „Wileńskie Źródła Archiwalne“ № 2, Wilno, r. 1925.
14. „Wspomnienia“ etc. str. 275.
15. O tych kolegach Jankowskiego mówi się obszerniej w rozdziale „Jankowski jako historjograf Uniwersytetu Wileńskiego“.
16. Ostatni skład personelu pedagogicznego gimnazjum bazylijańskiego w Żyrowicach (istniejącego zaledwie od r. 1827 za rządów prowincjała ks. Kamińskiego) był następujący: — Dozorca gimn. Przeclawski, odst. szt. Rotm. Naucz. religii — ks. Walery Kuczyński, K. F., naucz. jęz. ros. ks. Gerwazy Massalski, naucz. jęz. franc. ks. Andrzej Sawicz, K. F., naucz. jęz. polsk. greki i historii — ks. Teodozjusz Jarzyński, K. F., naucz. geografii — ks. J. Bobrowicz, St. Akt., naucz. fizyki — ks. Sylwestr Bielski, St. Akt., naucz. matematyki — ks. Sylw. Zadarnowski, St. Akt., naucz. łaciny — ks. Wiktoryn Laskowski, K. F., zast. naucz. jęz. niem. Franciszek Zarzyni (Wileński Kalendarzyk na r. 1828). Pierwszy skład zarządu i profesorów Seminarjum Unickiego w Żyrowicach w r. 1828: rektor, mag. św. teol. Zubko Antoni, inspektor — d-r św. t. Hołubowicz Michał, ekonom — prokurator klasztoru bazylijanów w Żyrowicach — ks. Józef Jeśmanowicz, sekretarz — mag. Homolicki Ferdynand. Profesorowie: Pisma św. mag. Jan Żelazowski, teologii dogmatycznej dr. Michał Hołubowicz, teologii moralnej mag. Józef Eljaszewicz, teologii pasterskiej i kaznodziejstwa mag. Ferd. Homolicki, historii kościoła kand. teol. ks. Stefan Grudziński, fizyki kand. filoz. ks. Andrzej Sawicz, matematyki stud. filoz. Karol Wroński, historii powszechnej i rosyjskiej rektor, mag. Antoni Zubko, logiki, retoryki, poetyki, lit. ros. kand. filoz. Teodozjusz Jarzyński, literatury polskiej ks. Bazyli Olenicz, języków: słowiańskiego, rosyjskiego, greki — T. Jarzyński, hebrajskiego i łaciny — B. Olenicz, niemieckiego — M. Hołubowicz, francuskiego — A. Sawicz. (Prof. J. Jurkiewicz. „Istoriczeskij oczerk Lit. Jeparch. Seminarii, osnow. 7. X. 1828 w m. Żyrowicach“ — „Lit. Jeparch. Wiedomosti“ — r. 1866, str. 481.
17. Nauczycielami w okresie studjów Placyda Jankowskiego na Uniwersytecie Wileńskim byli następujący profesorowie: *Z Wydziału Nauk Moralno-Politycznych*: Andrzej Kłagiewicz (Teol. dogm. i hist. kościoła), Alojzy Capelli

(Prawo rzymskie, kanoniczne, kościelne), Paweł Kukolnik (Hist. powsz. i statystyka), Michał Bobrowski (Egzegeza i jez. słow, archeologia biblijna), Platon Sosnowski (Teol. moralna), Jan Skideł (Biblia starożytna, homiletyka, Teologia moralna i pasterska), Anioł Dowgird (Logika, metafizyka, filozofja), Ignacy Onacewicz (Statystyka i dyplomatyka Rosji), Jan Waszkiewicz (Ekonomia polit. i publ.), Aleksander Korowicki (Prawo cywilne, prawo cyw. w Rosji), Antoni Fiałkowski (Teol. dogm. i historia kościoła), Walerjan Pietkiewicz (Historja prawa rzymsk.), Ignacy Borowski (Homiletyka), Józef Jaroszewicz (Prawo cywilne polskie i litewskie). *Z Wydziału Literatury i Sztuk Wyzwoionych*: Alojzy Capelli (Lit. i język włoski), Jan Łoboyko (Lit. i język ros.), Leon Borowski (Wymowa, poezja, gramatyka. Poetyka i retoryka), Emil Münich (Łacina, greka), Jan Pinabel (Jez. franc.), Szymon Feliks Żukowski (Gram. grecka), Benjamin Haustein (Jez. niem.), Ludwik Sobolewski (Bibliografja) Stanisław Hryniewicz (Owidjusz, Cycero), Jan Renner (Muzyka), Jan de Nève (Jez. franc.). (Praelationes in Universitate Litterarum Caesar. Vilenense A. D. 1826, 7—1829, 30).

18. „Autopopobiografja”... str. 93.
19. W Seminarjum Żyrowickiem wykładano: *w języku łacińskim*: 1) Teologję moralną, 2) Pismo święte, 3) Teologję dogmatyczną; *w jez. polskim*: 4) Teologję pasterską i krasomówstwo, 5) Historję kościoła, 6) Fizykę, 7) Matematykę, 8) Literaturę polską, 9) Języki obce — łacinę, grekę, niemiecki, francuski, rosyjski, cerk.-słowiański i hebrajski (ze wszystkich tych języków tłumaczono na polski); *w języku rosyjskim*: 10) Historję powszechną i rosyjską, 11) Logikę, retorykę, poezję, lit. ros. (J. Jurkiewicz).
20. Daty te są wzięte ze źródeł polskich. Rosjanie (De Poulet. „Płakid Gawryłowicz Jankowski” „Driewniaja i Nowaja Rossija” r. 1876, t. II. „Russkij Biograficzeskij słowar”, t. XIV, str. 141) podają inne daty, a mianowicie: r. 1831 — dyplom doktorski, r. 1832 — ożenienie się i przyjęcie święceń kapłańskich. Daty te należy uważać za niecisłe. Dyplomu doktorskiego Jankowski nie posiadał, gdyż we wszystkich aktach urzędowych wyraźnie się tytułuje magistrem. Żresztą sam we „Wspomnieniach” z r. 1836, wydając ostry sąd o regensie Seminarjum Głównego, Herburcie, zaznacza: „Nie przebaczyłbym sobie tych wyrazów, gdybym się poczuwał do myśli, iż mogą być one skutkiem niezupełnie jeszcze zatartych wspomnień przeszłej mojej zawziętości...” Ponieważ Jankowskiego często nazywają doktorem, a Bieliński podaje inną datę uzyskania doktoratu — r. 1833, przypuszczać należy, iż Jankowski rzeczywiście do egzaminu stawał, lecz dyplomu doktorskiego nie uzyskał. W protokółach posiedzeń Rządu Uniwersytetu (Archiwum Państw. w Wilnie) znajdujemy z dn. 1 maja 1830, p. 5 wzmiankę o tem, że zgodnie z protokółem posiedzeń Wydz. Nauk Moralnych i Politycznych z dnia 25. IV. 1830 r., № 61, Placyd Jankowski złożył egzamin na stopień kandydata. Na rocznem uroczystem posiedzeniu 24. VI. 1830 r. została udzielona publicznie pochwała klerykom Czerniawskiemu, Jankowskiemu i Paszkiewiczowi. Data złożenia egzaminów magisterskich jest nieznaną. Co do ożenienia się i ślubów kapłańskich, r. 1832 jest bardzo wątpliwy. Helena Tupalska miała wówczas zaledwie lat 15 (ur. w r. 1817, jak głosi napis na tablicy nagrobnej), śmierć Gabrjela Jankowskiego w tymże roku również mogła stanąć na przeszkodzie małżeństwu. Wreszcie przejście na emeryturę w r. 1858 nasuwa stanowcze przypuszczenie, iż stało się to po dwudziestopięcioletniej pracy kapłańskiej, a więc rokiem ślubów kapłańskich i małżeńskich był r. 1833.
21. „Autopopobiografja” — str. 103.
22. Ks. T. Dobszewicz. Wspomnienia z czasów, które przeżyłem. Kraków 1833, str. 198.
23. Aleksander Walicki. Ks. Placyd Jankowski. „Świat” r. 1888, str. 469.

- 24, 25. „Zapiski Iosifa Mitropolita Litowskiego“. Petersburg r. 1883, t. II, str. 72, 20.
26. Ib. t. III. str. 360.
27. Ib. t. II, str. 29. „Spis urzędowych osób Litewskiej Grecko-Unickiej diecezji, które własnoręcznie podpisami zobowiązały się do przyłączenia się do Prawosł. Grecko-Ros. Cerkwi: 1) Wikariusz diecezji Litewskiej, biskup Brzeski i przełożony klasztoru w Torocznanach—Antoni Zubko. 2) Wikariusz diecezji Litewskiej, biskup Piński i przełożony klasztorów Byeńskiego i Leszczyńskiego, Józefat Żarski. 3) Prezes konsystorza Litewskiego, starszy soborny protojerej, doktor Antoni Tupalski. 4) Vice-prezes tegoż konsystorza, młodszy soborny protojerej, doktor Michał Hołubowicz. 5) Rektor Seminarjum Litewskiego, mł. soborny protojerej, magister Ferdynand Homolicki. 6) Członek Grecko-Unickiego Kollegium Duchownego, st. sob. prot. Bazyli Markiewicz (nie żyje obecnie). 7) Członek konsystorza Litewskiego i prof. semin., magister i protojerej Tomasz Maliszewski, przeniesiony obecnie do Semin. Białoruskiego. 8) Członek Konsystorza Litewskiego, magister i protojerej Leopold Pańkowski. 9) Członek tegoż Konsystorza i prof. Semin., magister i protojerej Placyd Jankowski. 10) Profesor emeryt b. Uniw. Wil., mł. sob. protojerej Michał Bobrowski etc.“—114 nazwisk. (Załącznik do raportu do hr. Protasowa, Ober-Prokuratora Św. Synodu z dn. 3. X. 1837). Godność protojereja przy nazwisku Jankowskiego nasuwa pewne wątpliwości, gdyż akta archiwalne diecezji unickiej Litewskiej (Archiw. Państw. w Wilnie. Akta № 176 z r. 1838) wyraźnie wskazują datę otrzymania tej godności: 14. V. 1838.
28. Zapiski etc. t. II, str. 87.
29. Protojerej Płakid Jankowski. Oczerki niedawniogo i sówriemiennogo byta wsozjediniennogo duchowienstwa. „Wilenskiej Wiestnik“ r. 1867, №30, str. 121. Urywek z tego artykułu w przekładzie Walerjana Charkiewicza w broszurze „U grobu Unji kościelnej“, Kraków, 1926, str. 23.
30. Zapiski etc. t. III, str. 360, 617, 623, 649, 695.
31. „Autopopobiografja“ — str. 93.
32. „Chwila“ — Wilno, r. 1842, str. 32—33.
33. J. I. Kraszewski. Placyd Jankowski. „Tygodnik Ilustrowany“ r. 1873, str. 294.
34. John of Dycalp. Krzysztof Arciszewski. „Radegast“ Wilno, r. 1843, str. 118- (W druku błąd: „Dla czego chleba“ zamiast „Dla chleba“). Postać Arciszewskiego najprawdopodobniej przypomniał sobie Jankowski wskutek bezimiennego artykułu o Arciszewskim w „Przyjacielu Ludu“ z r. 1839, t. I. str. 99.
35. „Krzysztof Arciszewski“ — rps. w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie.
36. „Radegast“, str. 109.
37. Zapiski etc. t. II, str. 280 oraz akta archiwalne b. Konsystorza Unickiego (Arch. Państw. w Wilnie) № 700 z r. 1844. Jankowski zajął najpierw pokoje №№ 25, 26, 27, 28, 29 i 32, później, ze względu na liczną rodzinę, otrzymał pokoje №№ 30 i 31.
38. Zapiski etc. t. III, str. 814, oraz akta b. Konsyst. Un. № 700. Na kosztta przejazdu z Żyrowic do Wilna otrzymał Jankowski rb. 300.
39. A. Walicki. Ks. Pl. Jankowski. „Świat“, r. 1888, str. 469.
40. Ks. T. Dobszewicz. Wspomnienia etc. str. 199.
41. W liście do Kraszewskiego („Tyg. Ilustr.“ 1873 r. t. II, str. 311) pisze Jankowski: „Smutno mi było rzucić Wilno, tem bardziej, że oprócz kilku talentów zastałem tam jeszcze i zostawiłem ludzi wielkiej gruntownej nauki, na jakich u nas jedno tylko Wilno miało przywilej. Szydłowski i Leon Borowski przy mnie umarli... Poznałem zbliska szwagrow Odyńca i Ignacego Chodźkę. Zaprowadziłbym Cię jednak naprzód do Malinowskiego, potem do Homolickiego.

Są to prawdziwe filary tutejsze i... ostatni... ludzie rozległej i pewnej nauki, a nieporównanej skromności... Przed samym moim wyjazdem z Wilna byłem u Tyszkiewicza (Eustachego) na literackim obiedzie. Stary, zacny Narbut przekazał mi wszystkie swoje prace i zbiory...“ — Szydłowskiemu poświęcił Jankowski obszerniejsze wspomnienia w „Książeczce in 160“.

42. Zapiski etc. t. II, str. 371.
43. Probostwo w Białawiczach zostało wolne wskutek śmierci siedemdziesięcioletniego parocha Antoniego Taranowicza, który umarł 7. VII. 1846 r. Nominację na proboszcza białawickiego otrzymał Jankowski 5. XII. 1846 r., wyjechał zaś z Wilna w kwietniu r. 1847 (Akta b. Konsystorza Unickiego № 616 i 1095 — 1846 r.). Z raportu dziekana świstockiego Platona Możajskiego dowiadujemy się, że w Białawiczach była cerkiew 5 klasy, że proboszcz mieszka w domu funduszowym, potrzebującym remontu, „djacek“ w nowowynbudowanym, „proswirnia“ w oddzielnym mieszkaniu, „ponomara“ zaś niema wcale. (Akta bez numeru z r. 1848).
44. Walicki. Ks. Pl. Jankowski... 1. c. str. 469.
45. „Wspomnienia“ ze szkół Słonimskich“. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych“ r. 1857, № 111.
46. Protorej-jubilat Włodzimirz Stupnicki, ze Słonima (wnuk oficera W. P., bratanek biskupa unickiego w Przemysłu), ożeniony z wnuczką Ferdynanda Homolickiego, a więc daleki powinowaty Placyda, pamięta Jankowskiego, którego znał, będąc uczniem szkoły duchownej w Żyrowicach. Jankowski wówczas (r. 1870—71) był emerytem, żył w odosobnieniu, rzadko wychodził na spacer, a za jedyną rozrywkę miał: w lecie — pracę w ogrodzie, w zimie — książki. Cieszył się Jankowski wielkim szacunkiem ogółu, to też podczas uroczystych świąt wszyscy składali mu wizyty. Ks. Stupnicki bywał u Jankowskiego razem z chórem uczniowskim, który przychodził składać życzenia i śpiewać. Jankowski mieszkał we własnym domu (dziś prowizoryczna plebanja), miał przy sobie dwóch synów. Rozmawiał wyłącznie po polsku; brody nie nosił, ubierał się właśnie tak, jak na fotografii.
s. p. Józef Orda w liście do W. Charkiewicza z dn. 8. V. 1926 r. pisał m. in.: „Ś. p. Jankowski urodził się w Prużańskim powiecie (Nieściste. W. Ch.) i był synem księdza unickiego, bardzo był inteligentny, dowcipny i przyjemny w towarzystwie. Poznałem go, gdy zamieszkał w miasteczku Żyrowicach, będąc w niełasce u rządu rosyjskiego, gdzie też i umarł i pochowany na miejscowym cmentarzu, na górze, przy cerkiewce, u wjazdu do miasteczka. Żył bardzo skromnie, bo widocznie zasoby jego były niewielkie“.
Tenże s. p. Józef Orda w liście do hr. Pusłowskiego z dn. 3. II. 1926 r. podał m. in. takie szczegóły: „Placyd Jankowski był znany w literaturze polskiej jako publicysta bardzo zdolny, używający pseudonimu of Dycalp (nawrót Placyd). Po przejściu z Unji na prawosławie po pewnym czasie okazał się dla rządu rosyjskiego niedogodnym, zanadto polskim, bo Moskalom już byli potrzebni popi rosyjscy dla łatwiejszego przeprowadzenia ich planów; narówni więc z Archiejem Hołubowiczem zostali usunięci z Mińska (w Mińsku był tylko Hołubowicz. — W. Ch.) do miasteczka Żyrowic, gdzie w odosobnieniu życia dokonali w niełasce u rządu. s. p. Jankowski był człowiekiem nadzwyczaj wykształconym, pisał dużo, pióro miał cięte i w rozmowach swych niejednokrotnie wyrażał żal, że się dał wciągnąć w imprezę kasały Unji. Jako szczegół dodaje, że był nauczycielem Waszego Ojca s. p. Franciszka i stryja Zygmunta, jeżdżąc po kilka razy na tydzień na lekcje z Żyrowic do Albertyna“...
47. A. Walicki. Ks. Placyd Jankowski... str. 470. Karolem, o którym mowa w tem wspomnieniu, jest Karol Wroński, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, nauczyciel matematyki; w chwili śmierci Jankowskiego — dyrektor gimnazjum w Słonimie.

48. Placyd Jankowski miał pięcioro dzieci. Jeden syn umarł nagle w drodze do Rosji, gdzie odbywał studia wyższe, w r. 1867. Drugi syn — Jan po skończeniu prawosławnego seminarjum duchownego w Wilnie, wstąpił w r. 1863 do policji i od r. 1871 zajmował stanowisko asesora („prystawa“) najpierw w Łyskowie, pow. Wołkowyskiego, później — od r. 1876 w m. Rosi, tegoż powiatu. W r. 1884, już posiadając rangę asesora kolegijskiego, został przeniesiony również na stanowisko prystawa do Zelwy, pow. Wołkowyskiego, lecz w tymże roku umarł. Był ożeniony z Żydówką. Dzieci po sobie nie pozostawił. Córka Placyda, Teofila, wyszła za mąż za Wasiljewa i mieszkała w Warszawie. Ta córka po śmierci ojca miała jego rękopisy i korespondencję i udzielała ich Kraszewskiemu, A. Pługowi, de Poulet'owi, P. Bobrowskiemu i in. O innych dzieciach Placyda nic nie wiadomo.
49. M. De Poulet. „Płakid Gawryłowicz Jankowski“. „Driewniaja i Nowaja Rosija“, t. II, r. 1876, str. 330.
50. O tym cmentarzu, na którym Jankowski spoczął w kościółku św. Jerzego, pisał on sam w ten sposób: „Cmentarz w Krynicach (Zyrowicach), bądź przez wzgląd, godny wszelkiej pochwały, bądź przez sprawiedliwą rachubę ze strony żyjących, zajmuje najpiękniejsze miejsce. Poświęcono mu panującą nad całą okolicą górę, z której świątynie, mury, sadzawki i białe domki miasteczka, i niedaleką rzekę, i wieńcem szpilkowych drzew latem czy zimą zieleniące się tutejsze wzgórza, widać jak na dłoni. Uspieni w tem miejscu snem wiecznym przodkowie mogą, podobnie jak w jednej z dawnych ballad rycerze, za małym podjęciem trumiennego wieka i lekkim wsparciem się na rękę oglądać każdej księżycowej nocy całą dolinę, na której toczyła się walka ich życia. Zdaje się, że i tutejszy lud prosty przejął coś z tej myśli, bo mówi o śmierci, jak o wesolej jakiej przechadzce: *że się pójdzie na górę św. Jerzego*“. („Krynice“, str. 152).

PLACYD JANKOWSKI W LITERATURZE I WŚRÓD LITERATÓW (str. 39—70)

1. Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego. Warszawa, 1880, str. L. Tenże list w książce Brzostowskiego „Ze wspomnień o Kraszewskim“ („Bibl. Dzieł Wyborowych“ № 735, str. 61).
2. „Chaos — szczypta kadzidła ceniom wierszokletów od Witalisa Komu-Jedzie“. Wilno, 1835, str. 26. Toż — wydanie II, Wilno, 1842, str. 37.
3. Pamiętnik Elfa, ogłoszony przez Johna of Dycalpa, Wilno, 1843, t. I, str. 176.
4. Ib. t. I, str. 160.
5. „Chaos“, wyd. I, str. 95.
6. „Chaos“, wyd. II, str. 245.
7. „Pamiętnik Elfa“, t. I, str. 141.
8. Listy Konstantego hr. Tyszkiewicza do Johna of Dycalpa. „Kłósy“ r. 1884, str. 180.
9. Ks. T. Dobszewicz. Wspomnienia etc. str. 160.
10. Listy M. Grabowskiego do Johna of Dycalpa. „Kłósy“, r. 1884, t. XXXIX, str. 115.
11. Ks. T. Dobszewicz. Wspomnienia etc. str. 198.
12. Ks. St. Chołoniewski. Notatki do dziennika życia mego, r. 1843 — rps. Biblioscriptorum Prov. Galic. Soc. Jezu.
13. Listy M. Grabowskiego do Johna of Dycalpa. „Kłósy“, r. 1884, str. 116. Pochlebna opinia słynnego krytyka o talencie Jankowskiego, zawarta w tym liście, nie stanowi niespodzianki, gdyż jeszcze w r. 1839, w pierwszym swym liście do Placyda pisał Grabowski w sposób następujący: „Nie ukrywam przed

Panem, że byłoby dla mnie niezmiernie pochlebne, gdyby moje zdanie mogło zagrzać Pana do poświęcenia wszystkich swych zdolności naszemu piśmiennictwu, ale bądź Pan pewny, że nigdybym się nie jął tego zachęcania i namawiania bez przekonania już, że posiadasz Pan te wyższe zdolności, które wiele przynieść mogą korzyści i chluby literaturze naszej". (Ib.).

14. „Tygodnik Petersburski“ r. 1844, str. 345.
15. Ks. Chołoniewski, mówiąc o grupie Tygodnikowej, zaznacza, że tam... „Nie zrażano, nie odstręczano nikogo, — przeciwnie, prawdziwie patryarchalną, pobłażającą recenzją zachęcano do pracy najtrwoźliwsze umysły, byle się chciały poddać pod warunek dążności religijnej, która coraz jawniej zaczęła przema-gać; wszakże dyplomaty literackiej głównej plejady nie wahali się przyjąć do swego grona zamaskowanego pierwiastku schyzmy w dowcipnym pisarzu Dycalpie, aljas x. Jankowskim, apostacie, — uznano bowiem za prawidło, że inna kategoria — literatura, a inna teologia i wiara, że nie należy zrażać obo-jętnością literata znakomitego, ażeby z pod maski angielskiej nie dobył się apostata i nie przerobił się na wroga nowonarodzonego piśmiennictwa. X. Jankowski ze swej strony wybornie się poznał na tej dyplomatycznej grzeczności i ślicznie przyczaił się pod swoim kostiumem *ad faustoria tempora* — puszczał w świat genialne, czułe, nawet w duchu religijnym dziełka i artykuły. W jednej tylko powieści „Chwila“, co mu już głośniejsze zyskała oklaski, w króciutkim przypisku, wykazał z pod maski trochę bródki schyz-matyckiej, lecz z taką gracją, że nasz Areopag krytyczny nie raczył nawet zwrócić na to oka, boć też jego dewizą było: *non ego parvis offendar mulis*“. („Notatki“ etc.).
16. Książka jubileuszowa etc. str. LII. Artykuł Szyrmera rzeczywiście mógł dotknąć Kraszewskiego, gdyż był pisany za ostro i zawierał wycieczki pod adresem Kraszewskiego. Jednak treść za-sadnicza artykułu jest bardzo głęboka i trafna. Zaatakował Szyrmer krytyków literackich („koteryjnych“), wytykając im: 1) Admirację, nieznającą granic, 2) skutkiem tego — ciągłe a nietrafne porównywanie żyjących autorów ze sobą, 3) Przesadną tolerancję, 4) Przedwczesne dzięki, pochwały, nadzieje, 5) Pośpiech w sądeniu, 6) Brak konkluzji, 7) Nierówność sądu. Autorom zarzuca pogoń za ilością książek, pośpiech, brak przemyślenia oraz encyklope-dyczną, która graniczy z błagą. Myśli te, podane w formie dowcipnej, choć złośliwej, trafiły w sedno i wy-wołały wielki ruch wśród literatów, szczególnie zbliżonych do „Tygodnika Petersburskiego“ (Gerwazy Bomba. Listy z Polesia. „Tygodnik Petersburski“ r. 1842, str. 582).
17. John of Dycalp. Litwini. „Tygodnik Petersburski“, r. 1842, str. 524.
18. W „Obrazach z życia i podróży“ (Wilno, 1842, t. II, druk Zawadzkiego) znaj-dujemy następujące szkice: Dorożkarze. Faktor. Akademik. Panowie. Chory na pana. Dorobkiewiczze. W „Typach i charakterach“ (Wilno, 1854, druk Ra-fałowicza) — Szlachcic. Nadworny poeta. Reformator. Mecenaz. Motyl. Pali-woda i Zawalidroga. Sobieradzka. Dowcipni.
19. Jarosz Bejła, Mieszaniny obyczajowe. Wilno, 1842, t. I. „Popularność lite-racka“, str. 292.
20. W liście do E. Ziemięckiej pisze M. Grabowski o „Chwili“ Jankowskiego: „To szkic tylko, fragment w rodzaju bajronowskiego „Giaura“, ale utwór mistrza!...“ M. Grabowski. „Korespondencja literacka“, t. II, str. 233.
21. Fr. Henryk Lewestam. „Roczniki Krytyki Literackiej“, № 43, 5. VI. 1842.
22. „Książka jubileuszowa“ etc. str. LXIII lub 293,
23. „Biblioteka Warszawska“, r. 1841, t. II, str. 198.
- 24, 25. „Pamiętnik Elfa“, t. II, str. 192, 206.
- 26, 27. „Książka jubileuszowa“ etc. str. LIII.

- 28, lb. LVII.
29. J. I. Kraszewski. „Placyd Jankowski“, „Tyg. Ilustr.“, 1873, str. 311.
30. Placyd Jankowski. O Ignacym Szydłowskim. „Księga pamiątkowa A. Mickiewicza“. Warszawa, 1898, str. 80. Toż — bez wymienienia nazwiska Michała Homolickiego — w „Książeczce in 16^o bez tytułu i nazwiska autora“. Sylwetka Szydłowskiego, podana w tem wspomnieniu oraz w „Adasiu“, potraktowana przez autora bardzo życzliwie i różni się zasadniczo od sylwetki „Iglickiego“, zarysowanej przez Kraszewskiego w „Powieści bez tytułu“. Zamierzony pracy o prof. M. Homolickim Jankowski nie napisał.
31. lb. str. 82.
32. Listy K. Tyszkiewiczza. „Kłoso“, r. 1884, str. 221.
33. Z przygotowanego do druku materiału został opublikowany tylko jeden obrazek, p. t. „Pan prefekt i uczeń“. „Świat“, r. 1889, str. 121. Rękopis Typów wraz z rysunkami, jak podaje A. Pług („Ks. jubil.“ str. LXII), „znajduje się dziś u córki autora, mieszkającej w Warszawie“...
34. Ikonotekę tę wydał Kraszewski w Dreźnie w r. 1865 p. t. „Catalogue d'une Collection Iconographique Polon.“. Pod „Chrucki“ znajdujemy tam portret Johna of Dycalpa, malowany przez wileńskiego artystę w czasie pobytu Jankowskiego w Wilnie w r. 1845—47.
35. J. I. Kraszewski. „Pl. Jankowski“. „Tyg. Ilustr.“, 1873, str. 294.
36. De Poulet. „Płakid Gawryłowicz Jankowskij“. „Driewniaja i Nowaja Rossija“, r. 1876, t. II, str. 335.
37. „Biblioteka Warszawska“, r. 1844, t. I, str. 455.
38. lb. t. II, str. 429.
39. „Tygodnik Petersburski“, r. 1843, str. 324.
40. „Dzwon Literacki“, r. 1846, t. III, str. 155.
41. „Dziennik Mód Paryskich“ r. 1847, № 23, str. 245.
42. John = Jan(kowski), Dycalp = Placyd, odczytane z prawa na lewo.

STAN BADAŃ NAD TWÓRCZOŚCIĄ JANKOWSKIEGO (str. 71—82)

1. Lesław Łukaszewicz. Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Poznań, 1860, str. 560—561.
2. Juljan Bartoszewicz. Historia literatury polskiej, Kraków, 1877, t. II, str. 234.
3. B. Chlebowski. Literatura polska. Lwów, 1923, str. 351.
4. Marjan Dubiecki. Historia literatury polskiej. Warszawa, 1888, t. II, str. 389—390.
5. W. Nehring. Kurs literatury polskiej dla użytku szkół. Poznań, 1866, str. 235.
6. A. Zdanowicz. Rys dziejów piśmiennictwa polskiego. Wilno, 1877, t. IV, str. 272—3.
- 7, 8. J. Bieliński. Uniwersytet Wileński. Kraków, 1910, t. III, str. 407.
9. A. Brückner. Dzieje literatury polskiej w zarysie. Warszawa, 1924, t. II, str. 285.
10. K. Wóycicki. Historia literatury polskiej. Warszawa, 1846, t. IV, str. 333.
11. Piotr Chmielowski. Historia literatury polskiej. Warszawa, 1899, t. V. str. 263—4.
12. J. I. Kraszewski. „Pl. Jankowski“. „Tyg. Ilustr.“, 1873, str. 294.
13. A. Walicki. „Ks. P. Jankowski“. „Świat“, 1888. str. 469.
14. E. Orłowski. Sud'by prawosławija w swiazi s istoriej łatinstwa i unii w Grodnieńskoj gub. Grodno, 1903.

O KILKU ŹRÓDŁACH TWÓRCZOŚCI JANKOWSKIEGO (str. 83—88).

1. „Chaos“ — wyd. I — str. 144, wyd. II — str. 183.
2. „Przeczcucie“, komedyjka w trzech aktach przez Johna of Dycalp. Wilno, 1842. Przedmowa do tej komedyjki zawiera szereg słusznych uwag, dotyczących teorii dramatu. O sztukach polskich wypowiedział się przedtem Jankowski jeden raz, mianowicie w „Pamiętniku Elfa“. Jeden z bohaterów mówi tam w ten sposób: „Czemże są te *Barbary, Ludgardy, Judythy*, czem przyswojenia Zabłockiego i wszystkie nasze dramata nowsze, z nazwiska tylko narodowe, a w istocie i w duchu niemniej naśladowane od grecko-francuskich minionego wieku? Możecie się uśmiechnąć, ale (wyłączając Fredra) wszystkie nasze utwory dramatyczne dotąd jeszcze pod względem celu i swojej wewnętrznej wartości (bo nie ze stylu winny być one sądzone, ale podług prawdy miejscowej) otóż dotąd jeszcze daleko są one niższe od *Staruszkiewiczów Bohomolca!* („Pam. Elfa“, str. 212). „Przeczcucie“ więc miało być wzorowym nowoczesnym dramatem polskim!
3. „Przeczcucie“ wywołało ostre głosy krytyki. *Wóycicki* (Hist. lit. pol. t. IV str. 333) uważa komedijkę za dowód, „na jak niskim poziomie wykształcenia umysłowego zostaje jej autor i jak poziome ma wyobrażenie o sztuce“. *Lewestam* („Roczn. Kryt. Lit.“ № 43, 5. VI. 1842) mówi: „Najdziwniejszą jest rzeczą, że autor tej komedyjki, której zbywa zgoła na wszystkich żywiołach dramatycznych: na akcji, na intrydze i na dramatyczności dialogu, w przedmowie swojej występuje z uwagami teoretycznymi i że chce jakąś zaprowadzić reformę w poezji dramatycznej“. „S.“ z „Biblioteki Warszawskiej“ (r. 1842, t. II, str. 686) ustala plagjat: „W książeczce tej najwięcej to bawi czytelnika, że ją autor przedstawia, jako kreację dramatyczną. Nie chcemy utrzymywać tego, aby autor nie miał zdolności do tworzenia, zdaje się nam jednak, że intryga tej sztuki jest żywcem wzięta (o ile przypomnieć sobie możemy), z komedji znanego „Marivaux, p. t. „Le jeu de l'amour et du hasard“.
4. „Ondyna Druskiennickich Źródeł“, t. IV, r. 1844, str. 52.
5. Rzecz bardzo ciekawa: w 72 lata po ukazaniu się w „Ondynie“ artykułiku Jankowskiego, inny Jankowski — Czesław, nic nie wiedząc o artykule swego imiennika, umieścił w „Słowie“ (wileńskim) feljeton na tenże temat. Podając treść książki Fr. M. Kircheisena, p. t. „Hat Napoleon gelebt?“ (Stuttgart. 1911), opowiada Cz. Jank. w „Nad-legendach“ („Słowo“, № 59—1069, 13. III. 1926 r.) o najciekawszych legendach, związanych z Napoleonem, i szczególnie podkreśla przedowcipną koncepcję nieistnienia Napoleona w/g Peresa.

PLACYD JANKOWSKI JAKO HUMORYSTA (str. 89—110).

1. H. Höffding. Humor als Lebensgefühl (Der grosse Humor). Aus dem Dänischen H. Goebel. Berlin, r. 1918, str. 101, 105, 106.
2. Liczne a sprzeczne głosy krytyków o humoryzmie Jankowskiego, dowodząc często wielkiej niedojrzałości sądów oraz prawie zawsze — braku znajomości pisarza, oceniają humor Jankowskiego naogół ujemnie. Oto kilka przykładów: *A. Walicki* („Świat“, 1888, str. 469) „Chociaż (Jankowski) wielki dowcip posiadał wrodzony, nie mógł być humorystą w całkowitem tej nazwy znaczeniu. Brakło mu bowiem złośliwości, która jest niezbędnym humoru warunkiem“. *L. Dunin-Borkowski* („Dzien. Mód Paryskich“, 1848, № 9), „Jankowski kusi się ustawicznie o dowcip, który go ustawicznie unika. Nie pomaga i angielszczyzna. Humor nie daje się zakląć ani własnem, ani przybranem nazwiskiem, a John of Dycalp może go nie mieć tak dobrze, jak nie ma Placyd Jankowski“. *Adolf z pod Bielska* („Pam. Nauk.-Lit.“ r. 1850, t. II, zes. IV, str. 74) „Nasz John of Dycalp, w braku u nas zawsze prawdziwego humoryzmu, zyskał przez pochlebne i pobłażliwe kilku przyjaciół pochwały wziętość humorystyka“. „Humorek (Jank.) zawsze książkowy z chętką popisania

się wiadomostkami uczonemi, dla odczytanych jest za mały, a dla nienaczytanych — niezrozumiały, więc nie humor“. Żarty Jankowskiego... „to nie są żarty, a tylko maciupie żarciki z fanaberją porównania się ze starym Sternem, jak Szatobrian z Napoleonem“. *Anonimowy krytyk* („Dzien. Mód Par.“ 1847, № 23, str. 245) „Nie umie Dycalp nadać swoim humoreskom pewnego ogólniejszego znaczenia... Stąd wydaje się nam ta czysto prywatna humoreskomania Dycalpa ni gorszym, ni lepszym narowem w literaturze, jak angłomanja naszych obywatelskich sportsmenów w życiu“. „...wszędzie, gdzie p. Dycalp sobie fantazjuje, humoreskuje, dycalpuje, bywa on wymuszony, jałowy, nudny, czasem wprost niedorzeczny...“ Natomiast *M. Grabowski* pisze: (Athenaeum, 1841, t. VI, str. 255) „Połączenie ironji z poezją jest cechą literackiego charakteru J. of Dycalpa“. „Talent J. of D. nie jest w dowcipie tylko; jest on i w żywotniejszych siłach ducha. U niego przy rozumie znać wszędzie serce; wesołość łączy z czułością i w tem połączeniu oboje nabywają nowej siły“. „J. of D. stanie niewątpliwie u nas na czele pisarzy humorystycznych“.

3. „Podróż uczuciowa“ była znana w Polsce przedewszystkiem w przekładzie francuskim, p. t. „Voyage sentimental par M. Sterne traduit de l'Anglois par M. Frenais. Amsterdam, 1872“. W r. 1817 nakładem drukarni królewskiej w Warszawie ukazał się pierwszy polski przekład „Podróż sentymentalnej“, poprzedzony krótkimi uwagami o autorze. W r. 1845 ukazał się nowy przekład przez B. Wiślickiego, p. t. „Jorika podróż uczuciowa przez Francję i Włochy“. Wreszcie w r. 1853 „Podróż uczuciową“ przełożył W. Nowakowski.
- 4, 5. H. Taine. Histoire de la litterature Anglaise, Paris, 1921, t. IV, p. 135, 139.
6. Sermons choisis de L. Sterne. Paris, 1786 (Wstęp).
7. „Chaos“ zrodził się w jakimś wydawniczym chaosie. Już na karcie tytułowej drugiego wydania zaznacza Jankowski, iż „Chaos“ — „znacznie odmiennił, powiększył i powtórnie wydał John of Dycalp“. Natomiast w „Kilku słowach od wydawcy“ przytacza list „ś. p. Witalisa Komu-Jedzie“ (pod tym pseudonimem pierwotnie ukazał się „Chaos“) i w liście tym rozwodzi się obszernie o tem, jak „drukarz wileński, starozakonny A. Dworzec“ przeinaczył kilka artykułów i dodał „kilka innych własnego wyrobu, jedynie dla powiększenia objętości książki“. Ta okoliczność zmusiła Witalisa Komu-Jedzie do przekazania Johnowi of Dycalpowi rękopisu „Chaosu“ — „*in puris naturalibus*“, t. j. w takim stanie, w jakim on był, nim się dostał w ręce JMPana Dworca“. Zwraca się wreszcie Witalis do Johna z takimi słowami: „Jeżeli znajdziesz kiedy sposobność do ogłoszenia go (rękopisu) drukiem, całą rzecz sama z siebie najlepiej się wyjaśni, chcę mówić, okaże się jak na dłoni, co było mojem, choć i złem, a co dobrem, lecz cudzem. Suum cuique“. To oświadczenie nasuwa myśl o zanadto dziwnych stosunkach wydawniczych w Wilnie z przed stu prawie lat, tem dziwniejszych, że zmian miał dokonać starozakonny Dworzec, który żadnych aspiracyj literackich napewno nie posiadał, a i polszczyzną chyba się popisywał, pozał się Boże — jaką. Zresztą, sam Jankowski stwierdza, że drukarze pomniejsi sami nie decydowali o wartości utworów: we wspomnieniach o Szydrowskim mówi, że znakomity Szubrawiec na smutnym schyłku swego żywota był stałym doradcą literackim drobnych drukarni wydawniczych wileńskich — i że przez jego właśnie ręce przeszedł „Chaos“. Ten fakt znacznie zwiększa możliwość dokonywania zmian, ale prawdopodobieństwo jednak się zmniejsza, gdyż trudno przypuścić, aby Szydrowski, stary, wytrawny dziennikarz, posiadający do dyspozycji dobrze redagowane pismo i mający wcale poważne imię, zechciał być literacką kukułką. Możliwe natomiast są pewne przeróbki. I przeróbki i zmiany w układzie i treści „Chaosu“ w drugim wydaniu rzeczywiście są, ale nie można w tem winić Dworca, gdyż Jankowski swe oskarżenie osłabia, a raczej cofa, dopuszczając się wielkich sprzeczności w swych słowach. Najwyraźniej przeciwko mówi o przyczynie tak dziwnego postępowania drukarza wileńskiego: chciał on powiększyć objętość książki; również wyraźnie mówi, iż „Chaos“ obecny jest „*in puris naturali-*

bus“; w jaki więc sposób wydanie drugie, a więc bez dodatków Dworca, jest znacznie odmienione i **rozszerzone**, jak sam zaznaczył na karcie tytułowej i jak wykazuje treść, bogatsza o dwanaście artykułów? Wytlumaczenie tego zjawiska znajdujemy poniekąd w następujących słowach Wiłalisa, zwróconych do Dycalpa: „Prosiłbym tylko i obowiązywał WMPana Dobrodzieja, na tę przyjaźń, którą assekuruję mu dochować aż do grobowej deski, abyś w po-wrótnym wydaniu mojego rękopisu, jeśli kiedy do tego przyjdzie, dodał coś kolwiek s w o j e j r ę k i“. A więc John of Dycalp usłuchał prośby swego przy-jaciela i uzupełnił rękopis Wiłalisa. W ten sposób niepodobna ustalić zmian, poczynionych przez wydawcę, — jeżeli takie były, — a całe oskarżenie pod adresem Dworca trzeba uważać raczej za niezgrabny żart, wywołany ewen-tualnemi drobnemi, choć może bezceremonjalnemi poprawkami Szydłowskiego.

- 8, 9, 10, 11, 12, 13. „Chaos“, wyd. II, str. 170, 141, 256, 105, 94, 117.
14. Pierwszy krytyk Jankowskiego — Ignacy Szydłowski przywitał książkę nader serdecznie: „Jest to zbiór kilkudziesiąt artykułów, napisanych w duchu **szu-brawskim**, t. j. satyryczno-krotofilnym. Każdy prawie artykuł dowodzi, że autor zamożnie nim jest uposazony. Zartobliwość tu jest trefna, delikatna, dowcipna, mieszcząca w sobie mnóstwo myśli głębokich, niepospolite doświadczenie życia i znajomość serca ludzkiego...“ („Wiz. i Roztrząsania Nauk.“, 1836, t. IV, str. 99). Z ocen ujemnych zasługuje na uwagę anonimowa, umieszczona w „Tyg. Literackim“ z r. 1842, str. 286: „Chaos, prawdziwe chaos, bez ładu i składu, pełne wymuszonych niby to dowcipów, mdłych obrazów, nie może nawet uprzedzonego najlepiej o autorze zająć czytelnika. Humor, owa łaza w uśmiech przeobrażona, ów dowcip z krwi serca wytryskujący, zjawiskiem tu tak rzad-kiem, iż, nim się dojdzie takiego miejsca, nazwając się można dowoli...“
15. „Pisma przedślubne i przedsplinowe“, t. I, str. 26.
- 16, 17, 18, 19. Ib. t. II, str. 73, 128, 178, 161.
20. M. Firlej w poznańskim „Oređowniku Naukowym“ z r. 1841. str. 63 wręcz dzisiał „Pisma przedślubne“ — „jednem z największych zjawisk w literaturze dzisiejszej“.
- 21, 22. „Pisma przedślubne“ etc. t. II, str. 145, 143.
23. Ib. t. I, str. 139.
24. Ib. t. II, str. 134 i nast.
25. Podając tę anegdotkę, Jankowski nie zastanawia się nad nieścistościami hi-storycznemi. Marszałek pruski Krzysztof hr. Schwerin zginął pod Pragą 3 maja 1757 r., natomiast bitwa pod Kolinem, gdzie Prusacy pod wodzą Fryderyka II walczyli z połączonemi armjami austrjacko-saskiemi pod dowództwem mar-szałka Dauna, odbyła się 18 czerwca 1757 r. St. Morawski w swoich wspom-nieniach („Kilka lat mojej młodości w Wilnie“, Warszawa, 1924, str. 249) po-daje anegdotkę o Naksarym w nieco zmienionej formie. Podług niego Naksary jest Czechem, oderwaną zaś głowę przyszył podczas walki z Turkami pod Kamieńcem. Żołnierz po operacji zaczął kręcić głową. — „Nie kruti sem hlawoj, wojaku! — zawołał Naksary. A chory na to: „Jakże ja nie mam hła-woj krutiti, pane Naksary, kiedy ne moju hlawu do mojeho tołuba prihaftiro-wano!“ Morawski znał wierszyk Jankowskiego i dlatego, podając anegdotę, dodał uwagę: „Spaczył tę historyjkę najzupełniej pseudonim John of Dycalp, mając ją najmniej z piętnastej ręki, a co najgorsza — wierszem ją ułożył!“...
26. Kabała z odpowiedzi wirujących stołów i tabliczek, dosłownie spisana przez pewnego dymissijowanego Pomocnika Stołu. Wilno, 1855, nakł. J. Zawadzkiego. Pytania: 1. O ile wierzyć należyć w odpowiedzi wirujących stołów i tabliczek? 2. Czego się można spodziewać w tym roku? 3. Mogę-ż mieć nadzieję? 4. Co mię czeka? 5. Czego mi brak? 6. Jak mi postąpić wypada? 7. Czy mogę liczyć na przyjaźń i pomoc obchodzącej mię osoby? 8. Kocha-ż mię ta osoba? 9. Mój-że on? Moja-ż ona? 10. Jakiego jest charakteru obcho-

- dżącą mię osobą? 11. Uśmiechnie-ż się mi szczęście? 12. Ale przecię-ż: cóż tam jeszcze?
- 27, 28, 29. „Doktór Panteusz w przemianach“. Lipsk, 1845, str. 16, 219, 123.
30. Bardziej szczegółowa analiza „Sędziego Pieniązka“ znajduje się w artykule Walerjana Charkiewiczza, p. t. „Soplicowo we wklęsłym zwierciadle“ („Zródła Mocy“ № 3 r. 1927).
- 31, 32. „Chaos“, wyd. II, str. 150, 57.
33. „Ostatni upiór w Bielehradzie“, Wilno, 1842, str. 125.
34. „Biblioteka Warszawska“, r. 1844, t. II, str. 429.
- 35, 36, 37. „Chaos“, wyd. II, str. 259, 260, 267.
38. „Pisma przedślubne“ etc. t. I, str. 140.
39. „Biblioteka Warszawska“, r. 1841, t. II, str. 198.
40. Au. Wil. Ramoty i ramotki. Warszawa, 1845.
41. „Rocznik Krytyki Literackiej“ № 43, 5 VI. 1842.

PLACYD JANKOWSKI JAKO RYMOTWÓRCA (str. 111—118).

1. „Opowiadania wierszem Johna of Dycalp“. Wilno. 1846, str. 18.
2. „Pisma przedślubne“ etc. t. II. str. 112.
- 3, 4. „Chaos“, wyd. II, str. 258, 259.
5. „Pisma przedślubne“ etc. t. II, str. 114.
6. „Zaścianek“, str. 47.
- 7, 8. „Pisma przedślubne“ etc. t. II, str. 130, 139.
9. „Opowiadania wierszem“, str. 26.
10. „Pisma przedślubne“ etc. t. I, str. 40.
- 11, 12, 13. „Posiedzenia wiejskie we IV niedzielach wydał February Luty“. Wilno, 1856, str. 8, 49, 119.

PLACYD JANKOWSKI JAKO MALARZ ŻYCIA CODZIENNEGO (str. 119—136).

1. O Żyrowicach mówił Jankowski wprost entuzjastycznie: „Jest to miejsce tak piękne, tak szczęśliwe... że za każdą razą... oddychając tu przez cały dzień tak mile, czerpiąc, że tak powiem, jakąś woń i słodycz dokoła, musiałem sobie powiedzieć wieczorem: „Och, tuby żyć i umierać!...“ („Krynice“, str. 11). „Ile znam, jedno tylko Wilno ma dokoła takie rozkoszne góry i z każdej tyle wynurzających się wdali tak urozmaiconych i pięknych widoków“. (Ib. str. 69).
- 2, 3. „Zaścianek“, niedawna kronika, spisana przez Johna of Dycalpa. Wilno, 1841, str. 8, 10.
- 4, 5. Nowe opowiadania Johna of Dycalp. Lipsk, 1847, str. 14, 15.
6. „Pisma przedślubne“ etc. „Autopopobiografia“, str. 98.
7. Forma „sam“ zamiast „pan“ uwzględniona w „Słowniku gwar polskich“ J. Karłowicza, Kraków, 1907. t. V, str. 100.
8. „Krynice“ są prawdziwym rebusem, zupełnie niezrozumiałym dla czytelnika, nie znającego żyrowickich stosunków w latach 1840—42, bo ten właśnie okres opisuje autor. Oto szereg rozwiązanych pseudonimów i kryptonimów. „Prezes“, „Solenizant“, „pan T.“ = oficjał Antoni Tupalski, prezes Konsystorza. „Profesor“ = ks. Michał Bobrowski, b. prof. Uniw. Wil. „Prefekt“ = ks. Ferdynand Homolicki, rektor seminarjum. „Prefektowa“, „Kalutka“ = Katarzyna z Jankowskich Homolicka. „...bert“ = Mamert Homolicki, naucz. szkoły żyrowickiej, bratanek Ferdynanda. „Major“ = Mikołaj Homolicki, naucz. semin. „Konsylarz“ = lekarz Jan Krasowski. „Bibliotekarz“, „...cy“ = Ignacy Chrościcki,

naucz. szkoły. „Podprefekt“=Karol Wroński, inspektor semin. „Podprefektowa“ „Zosia“=Zofia z Tupalskich Wrońska. „Teosia“, „Starsza córka prezesa“=Teofila z Tupalskich Sosnowska, wdowa po ks. Platonie Sosnowskim, prof. Uniw. Wil. „Strzelec“=Tupalski, syn Antoniego. „D“, „...tów“, „...ów“=Prokop Dobrochotow, naucz. sem., ożeniony później z najmłodszą Tupalską („Najmłodsza prezesówna“, „Śpiewaczka“, „Henrietta“), po jej śmierci—duchowny, ostatnio—biskup Ołoniecki, Paweł. „Iskander“, „...dów“, „...er“=Aleksander Kandidow, naucz. sem. „Wujaszek żyrowicki“=Stefan Zacharewicz, sekretarz Konsystorza, szwagier Antoniego Tupalskiego. „Jeszcze jedna z córek prezesa“=z Tupalskich Hołubowiczowa, żona późniejszego arcybiskupa Mińskiego, Michała. „Państwo“ (str. 158 i nast.)=Placydowie Jankowscy: „Gospodarz“=Placyd. „Gospodyni“=Helena z Tupalskich Jankowska. „Mała Teosia“=córka Placyda, później Wasiljewa. „Marszałek“, „Arystokrata“=Wandalin hr. Pusłowski.

9. Patrz artykuł Walerjana Charkiewicza w „Przeglądzie Tygodniowym“ (wileńskim) № 16 z dn. 15.IV.1928 r., p. t. „Tajemnice puszczy Nadniemeńskich“.
10. Opowiadania Johna of Dycalpa. Wilno, 1843, str. 57.
11. We „Wspomnieniach myśliwskich“ ciekawe są motywy obyczajowe, dotyczące działalności na Litwie zakonu jezuitów. Leśniczyna, np. opowiada szczegółowo o słynnej pielgrzymce do Ziemi Świętej, którą odbyła kanclerzyna Szembekowa, nie przekraczając granic Litwy. Opowiadanie to różni się dość znacznie od podanego przez H. Kołłątaja w jego dziele, p. t. „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III“. Poznań, 1841, str. 87, 89. Józef Siedmiogrodzki, jezuita, o którym jest wzmianka w opowiadaniu, jest postacią rzeczywistą; ur. w r. 1796, na Białej Rusi, do zakonu wstąpił w r. 1813, um. w r. 1878 w Staniątkach pod Krakowem. (Cat. defunct p. ac fr. S. J. Prov. Gal. ab a. 1820—1900. Crac. 1900).
12. Apel ten odniósł pożądany skutek, gdyż w wydaniu książkowym z r. 1847 (utwór w „Ondynie“ był drukowany w r. 1844) zaznacza Jankowski, iż dzięki poparciu red. „Ondyny“, prof. Uniw. Wil. Jana Wolfganga, wdowa otrzymała z Druskienik znaczne pieniężne wsparcie, które pozwoliło jej założyć piekarnię.
13. „Kronika Wiad. Kr. i Zagran.“ r. 1857, № 111. Grzegorz Połchowski, naucz. matem. w szkole Słonimskiej, której prefektem był Karol Wroński, szwagier Placyda, pochodził z Mińszczyzny, ur. w r. 1830, kształcił się w Mińsku i Petersburgu.
14. „Kr. Wiad. Kr. i Zagr.“ r. 1857, № 296—7. O Ziółkowskim dowiedział się autor z Dziennika urzędowego gub. Besarabskiej i korespondencję swą napisał wskutek przypuszczenia władz policyjnych, iż manjak pochodzi z Mazowsza; chciał więc Jankowski zwrócić uwagę rodaków na „wyspiarza“, który fakty i nazwy rzeczywiste łączył w całość fantastyczną.
15. „...Osoba i dzieje tego Pokutnika w „Chwili“ są zupełnie utworem, jak „Giaur“ Bajrona, tylko nasz autor tą świetną zorzą cnoty, tą zwycięską walką nad pasją, zrobił rzecz jeszcze dramatyczniejszą i spanialszą. Obraz prześliczny, utwór głęboki i silny“. M. Grabowski. Korespond. lit., t. II, str. 180
16. „Chwila“. Opowiadanie Johna of Dycalp. Wilno; 1842, str. 16. Ta scena błogosławieństwa bardzo przypomina podobną scenę z powieści Kraszewskiego „Poeta i świat“. Wilno, 1841, str. 66.
17. „Chwila“, str. 119.
18. Rzecz dziwna: nikt z krytyków nie zwrócił uwagi na te zgrzyty w powieści. Jedynie ks. Chołoniewski dał Jankowskiemu cierpką odprawę: „Z powodu słów „Chrystos Woskrese“, któremi pewne osoby czasu wielkanocnego witają się w tym romansie („Chwila“) p. Dycalp robi w przypisku ad hoc tę uwagę, że nie tylko w Rosji, ale i na Litwie i w całej Polsce podobnie sobie życzą świąt Wielkiej Nocy, co jest fałsz wierutny,—dodaje także, że oko-

liczność ta jest godna głębszego zastanowienia badaczy dziejów naszych, — co jest już zwykłym fortelem napastliwej schyzmy“. (Notatki etc.).

19. Tylko nieliczni krytycy zwrócili uwagę na tę stronę talentu pisarskiego Jan-kowskiego. Z uwag trafniejszych można przytoczyć następujące. *Adolf z pod Bielska* („Pam. Nauk. Lit.“, 1850, str. 74) „Jak kto chce z Dycalpem samym, a w nim daleko więcej tkliwości serdecznej, cieplej, więcej jego duchowniem powołaniem, niżli istotnego dowcipu i humoru. Ostatnie maciupeczkie. A przecież Dycalp stawia się u nas humorystą, a nie tkliwym propostu pisarzem — opowiadaczem“. *P. Dunin-Borkowski* („Dz. Mód Par.“, 1848, str. 68) „Lepiej udają mu się obrazy miejskiego życia i tklive sceny rodzinne. Kiedy opisuje, co widział, czego doświadczył, ma za sobą nieraz pojętność prawdy i możeby autobiografję lub pamiętniki czasu swego dobrze napisał, ale jowialności jego są cklive, a wymysły nieprzydatne do zbudowania jednolitej całości. Umie powtarzać, ale nie tworzyć“. *M. Grabowski* („Tyg. Petersb.“, 1847, № 60, str. 382) „Przedmioty, które mu się najlepiej udały, były te, które brał z życia klas niższych, rodzin księży unickich, szlachciców i szlachcianek zaścian-kowych. Na tych pełno było barwy i świeżości, cośmy w swoim czasie niejednokrotnie uwielbiali. Być może, że powieści Johna of Dycalpa nie składają całkowitych obrazów, bo z umysłu pisał ich ciąq jakąś metodą ułamkową, humoryzmem niezawsze szczęśliwym i naturalnym, wielomownością często naciąganą, niedowcipną i niekoniecznie dobrego gustu, jednakże niesprawiedliwością byloby nie uznać, że pomiędzy tem było niemało pojedynczych obrazków, zachwycających kolorem swoim, skromną pięknoscią, czasem umiętjnie ostonioną, ale prawdziwą wzniosłością.
20. „Adaś“, opowiadanie Pseudonima. Wilno, 1856, str. 80.
21. „Kilka wspomnień uniwersyteckich“. Wilno, 1854, str. 88.
22. „Pamiętnik Elfa“, str. 98—99.

JANKOWSKI JAKO HISTORJOGRAF UNIwersYTETU WILEŃSKIEGO (str. 137—156)

1. Prof. Janusz Iwaszkiewicz. *Plemię Sarmatów*. „Ateneum wileńskie“, r. 1923, t. III—IV, str. 481. Jak byli wówczas skrępowani studenci wileńscy, można sądzić z przepisów, dotyczących obowiązków studentów. Przepisy te były umieszczane na stronie odwrotnej rocznych świadectw osobistych. Oto kilka charakterystycznych punktów: 4) W żadne związki i stowarzyszenia nie wchodzić. 5) W żadnym kościele, oprócz uniwersyteckiego, przez cały rok szkolny nie bywać. 6) Przez cały czas zostawania na Uniwersytecie innego odzienia oprócz przepisanego mundurowego nie używać i bez niego nigdzie nie wychodzić. 7) Na teatrze, redutach i tym podobnych publicznych zabawach bez otrzymanego pozwolenia na piśmie od Rektora nie bywać. 8) Za miasto na przechadzki, ani nawet na herboryzacje bez takiegoż pozwolenia nie wychodzić. 10) Książ przeciwnych religji i porządkowi krajowemu oraz wszelkich gorszących, tudzież do lekcji swojej nie należących, nie czytać i nie nabywać etc.
2. „Ówczesny świat wileński, — mówi Kraszewski („Powieść bez tytułu“. Warszawa, 1878, str. 133) — nie wyjmując nawet najpierwszych domów, chętnie wstęp dawał tym, którzy nosili mundur akademicki, nigdy nie splamiony niczem i służący za najlepszą rekomendację młodzieży. Byle kto wprowadził akademika, przyjmowano go wszędzie, jeśli nie ze szczególnymi względy, których młodzież wymagać nigdy nie ma prawa, to z uprzejmością i serdeczną grzecznością. Mało też było rodzin, w którychby na wieczorach, zabawach i przy codziennej herbacie nie ukazał się kto z młodych uczniów uniwersytetu. Był to żywioł, wlewający w tę społeczność nieco ruchu, nieco uczucia i ognia. Mimowoli rozgrzewać się musiano od piersi młodzieńczych“.
3. „Alma Mater Vilnensis“. 1926, № 4, str. 25.

4. Opisanije dokumentow archiwa zap.-rus. uniat. mitropolitow. Petersburg, 1907. t. II, № 3181, str. 794.
- 5, 6. „Kłosy“, 1884, t. XXXVIII, str. 295. Ów Ignacy Kossowicz, b. naucz. gimn. w Krozach, później prof. Uniw. Warsz., poznał „Wspomnienia“ Jankowskiego w rękopisie i na marginesie zrobił notatkę, dotyczącą swej osoby, pisząc po rosyjsku.
7. Ib. O nazwisku i losie szaleńca dowiadujemy się ze „Wspomnień“ Dobszewicza (str. 155): był nim kleryk Woronicz, który spędził długie lata w obłąkaniu i umarł na Wołyniu około r. 1860.
- 8, 9. Ib. str. 298.
10. Artykuł ten w przekładzie W. Charkiewicza był drukowany w „Słowie“ (wil.) № 179—182, 9—12.VIII.1927 r.
- 11, 12, 13, 14. „Kłosy“, 1884, str. 298, 298, 316, 316.
- 15, 16. Ib. str. 316. Jankowski pisał ten ustęp w wigilję Bożego Narodzenia r. 1836.
17. W „Chwili“ (str. 65—66) czytamy: „Jest to, jeżeli się nie mylę, kandydat filozofji, co zwiedził nawskroś tę naukę, co słuchał genialnego Gołuchowskiego i tego Anioła, prawdziwego anioła—Dowgirda“. Skrót „Ona“ był rozpowszechniony; znajdujemy go, np. w liście Zana do Pietraszkiewicza: „Niech Bóg broń, gdyby Ona zamknęli“. (A. Łucki. Tow. Filomatów, „Bibl. Narodowa“, № 77, str. 422).
18. „Chaos“, wyd. II, str. 193. O Kryształewiczu są wzmianki u St. Morawskiego („Kilka lat mojej młodości w Wilnie“, Warszawa 1924, str. 142) oraz u Kraszewskiego („Powieść bez tytułu“); dokładną sylwetkę tego osobliwego poety wileńskiego podał A. Walicki („Kryształewicz“, „Kraj“, 1892, № 25—26).
19. „Pamiętnik Elfa“, t. I, str. 130.
- 20, 21, 22, 23, 24, 25. „Kilka wspomnień uniwersyteckich“, wyd. II, str. 15, 52 (Do kardynała Maury był podobny ks. Ignacy Borowski), 27, 35, 148, 175.

PLACYD JANKOWSKI JAKO TŁUMACZ (str. 157—162)

1. W dziale rękopisów Bibl. U. S. B. znajdujemy takie podanie alumnów Sem. Główn. do Rady Seminarjum: „Przekonani, że umiejętność języków ułatwia postęp w naukach, otwierając ich skarby, i wiedząc, że literatura angielska mieści w sobie najznakomitszych autorów we wszystkich gałęziach naukowych, umyśliłiśmy parę godzin w tygodniu poświęcić pilnemu przyłożeniu się do angielskiego języka. Upraszamy więc najpokorniej Prześwietnej Rady, aby raczyła łaskawie nasz zamiar utwierdzić. 8.X.1828. Gaspar Borowski. Ignacy Hołowiński. Placyd Jankowski“.
2. „Tygodnik Petersburski“, 1843, str. 325.
3. T. Dobszewicz. Wspomnienia etc... str. 160.
4. „Tygodnik Petersburski“, 1843, str. 325.
5. „Biblioteka Warszawska“, 1845, t. II, str. 655.
- 6, 7, 8, 9, 10. Władysław Tarnawski. O polskich przekładach dramatów Szekspira. Kraków, 1914, str. 57, 67, 64, 66, 68.

PLACYD JANKOWSKI JAKO PISARZ ROSYJSKI (str. 163—177)

1. J. I. Kraszewski. „Pl. Jankowski“. „Tyg. Ilustr.“, 1873, str. 294.
2. „Na rubieżu“. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1868, str. 448.
3. „Prot. P. Sitkiewicz“. „Lit. Jeparch. Wied.“. 1865, str. 13.
4. De-Poulet. „P. G. Jankowskij“. „Dr. i Now. Rossija“. 1876, t. II, str. 335.

5. „Na rubieże“. „Lit. Jeparch. Wied.“. 1868, str. 442.
6. „Słuczaj-li?“. „Lit. Jeparch. Wied.“. 1864, str. 798. W. Charkiewicz. „U grobu Unji kościelnej“, str. 28.
7. „Wilenski Wiestnik“, 1867, № 142, str. 550.
8. Ib. № 72, str. 279.
9. Ib. № 131, str. 506.
10. Ib. № 131, str. 506. Mowa tu o wileńskim kościele św. Kazimierza, którego kopułę wieńczyła korona królewska.
11. Ib. № 14, str. 55.
12. De-Poulet. „P. G. Jank.“ etc., str. 333.
13. „Wil. Wiestn.“, 1867, str. 529.
14. „Nikto kak Bog“. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1864, № 15.
15. „Słuczaj-li?“, „Lit. Jeparch. Wied.“, 1864, № 21, 22.
16. „Paschalnyje kuliczy“, „Lit. Jeparch. Wied.“. 1865, № 8.
17. De-Poulet. „P. G. Jank.“ etc., str. 326.
18. „Na rubieże“. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1868, str. 257.
19. De-Poulet. „P. G. Jank.“ etc., str. 331.

ZAKOŃCZENIE (str. 178—179).

Sylwetki braci Jankowskich — Placyda i Jana, na szerokim tle epoki zostały zarysowane w artykule Walerjana Charkiewicza, p. t. „Dwie twierdze“. („Przeгляд Powszechny“, 1927, t. 176, № 528 oraz 1928 r., t. 177, № 529).

BIBLIOGRAFIA DZIEŁ PLACYDA JANKOWSKIEGO

W WYDANIU KSIĄŻKOWEM

1. Chaos — szczypta kadzidła ceniom wierszokletów od Witalisa Komu-Jedzie. Wilno, 1835, wydanie Dworca.
2. Toż, wyd. II — znacznie odmienić, powiększył i powtórnie wydał John of Dycalp. Wilno, 1842, wyd. Zawadzkiego.
3. Pisma przed-ślubne i przed-splinowe Johna of Dycalp, t. I—II. Wilno, 1841, wyd. Glücksberga.
4. Zaścianek — niedawna kronika spisana przez Johna of Dycalp. Wilno, 1841, wyd. Glücksberga.
5. Chwila — opowiadanie Johna of Dycalp. Wilno, 1842, wyd. Glücksberga.
6. Przecucie — komedja w 3 aktach przez Johna of Dycalp. Wilno, 1842, wyd. Glücksberga.
7. Ostatni upiór w Bielehradzie — dosłowny wyciąg z kroniki czeskiej w. XVI podał John of Dycalp, Wilno 1842, wyd. Zawadzkiego.
8. Opowiadania Johna of Dycalp. Wilno, 1843, wyd. Zawadzkiego.
9. Pamiętnik Elfa, ogłoszony przez Johna of Dycalp. t. I—II. Wilno, 1843, wyd. Zawadzkiego.
10. Powieść składana. J. I. Kraszewski i John of Dycalp. Wilno, 1843, wyd. Zawadzkiego.
11. Doktor Panteusz w przemianach. Rękopis ze skrzyni ś. p. Przybysława Dymamentowskiego, stolnika urzędowskiego, mając sobie łaskawie udzielony, spisał John of Dycalp. Lipsk, 1845, wyd. Księgarni Zagranicznej.
12. Toż, jako wyd. II — ze zmienioną kartą tytułową. Bruksela, 1862.
13. Sędzia Pieniążek — improwizacja wypracowana przez Johna of Dycalp. Wilno, 1845, wyd. Zawadzkiego.
14. Opowiadania wierszem Johna of Dycalp. Wilno, 1846, wyd. Zawadzkiego.
15. Nowe opowiadania Johna of Dycalp. Lipsk, 1847, wyd. Księg. Zagr.
16. Toż, jako wyd. II — ze zmienioną kartą tytułową. Bruksela, 1862.
17. Anegdoty i fraszki doznanej usypiającej własności przez Komitet Medycyny sprawdzone i approbowane. Drużyna zbierana przez Johna of Dycalp. Wilno, 1847, wyd. Zymelowicza.
18. Kilka wspomnień uniwersyteckich Johna of Dycalp. Wilno, 1849, wyd. Zawadzkiego.
19. Toż, wyd. II uzupełnione. Wilno, 1854, wyd. Glücksberga.
20. Krynice. Ze wspomnień i gawęd z samym sobą — Autora dawnego autora-mentu. Wilno, 1853, wyd. Glücksberga.
21. Książeczka in 16^o bez tytułu i nazwiska autora. Wilno, 1854, wyd. Zawadzkiego.
22. Kabała z odpowiedzi wirujących stołów i tabliczek, dosłownie spisana przez pewnego dymissijowanego Pomocnika Stołu. Wilno, 1855, wyd. Zawadzkiego.
23. Adaś — opowiadanie Pseudonima. Wilno, 1856, wyd. Zawadzkiego.
24. Posiedzenia wiejskie we IV-ch niedzielach — wydał February Luty. Wilno, 1856, wyd. Zawadzkiego.
25. Fanaberje pana Starosty Kaniowskiego. Z pism pośmiertnych Johna of Dycalp Warszawa, 1873.

DROBNE UTWORY

1. Powrót rabina. „Athenaeum“, 1841 r., t. V.
2. Litwini (prospekt) „Tygodnik Petersburski“, 1842, № 78, str. 524.
3. List do wydawcy Tygodnika. „Tygodnik Petersburski“, 1842, № 93, str. 616.
4. Krzysztof Arciszewski. „Radegast“, Wilno, 1843, str. 109.
5. Rozmaitości. Rozdziałek z powieści p. t. „Pamiętnik Elfa“, „Athenaeum“, r. 1843, t. I.
6. Rozdziałek z powieści uczuciowej. „Athenaeum“, 1844, t. II.
7. Rozalja Szejner. „Ondyna Druskienickich Źródeł“ — № 1, 1844.
8. Szarmyca o tem, jak prawdziwego Napoleona nie było nigdy jako żywo. „Ondyna Druskienickich Źródeł. № 4, 1844.
9. Puszkina na polach Elizejskich. „Rocznik Literacki“, Petersburg, 1844.
10. Marzeńko. „Athenaeum“, 1845, t. II.
11. Kilka wspomnień uniwersyteckich. „Pamiętnik Nauk.-Liter.“, Wilno, 1849—50.
12. Rozmaitości. (W spisie rzeczy: Wspomnienia ze szkół Słonimskich). „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych“, 1857, № 111.
13. Jan Ziółkowski. „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagraniczn.“, 1857, № 296.
14. Józef Dabray i Jerzy Korzkowicz na wzór Plutarcha przez Johna of Dycalpa. „Opiekun Domowy“, 1874, № 8.
15. Ktosie — Kumy. „Nowiny“, Warszawa, 1882, № 331.
16. Wspomnienia szkolne i uniwersyteckie Johna of Dycalp. (Urywek z pamiętnika pisanego dla własnych dzieci w r. 1836). „Ktosy“, 1884, t. XXXVIII, №№ 983, 994, 995.
17. Pan prefekt i uczeń. „Świat“, 1889, str. 121.
18. O Ignacym Szydłowskim. „Księga pamiątkowa A. Mickiewicza“, Warszawa, 1898.

PRZEKŁADY

1. Silvio Pellico. O obowiązkach ludzi. Wilno, 1835.
2. Szekspir. Puste kobiety z Windsoru. Wilno, 1842.
3. „ Północna godzina. Wilno, 1845.
4. „ Henryk IV. Wilno, 1845.
5. Wieland. Uczucia chrześcijanina. Wilno, 1843.
6. Manzoni. Narzeczeni, t. I. Petersburg, 1846.
7. Goethe. Brat i Siostra. Wilno, 1846.

UTWORY ROSYJSKIE

1. Protopreswiter Antonij Tupalskij. „Litowskija Jeparchialnyja Wied.“, 1863, № 6.
2. Toż. „Chołmskij greko-uniatskij miesiacesłow“, 1867.
3. Wilenskij kafedralnyj protojerej Ippolit Gomolickij“. „Lit. Jeparch. Wiedomosti“, 1863, № 9, 15.
4. Toż. „Chołmskij gr.-un. miesiacesłow“, 1867.
5. Miestnyja sujewierija i priedrazsudki“. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1863, № 21, 22

6. Protojerej Michaił Bobrowskij. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1864, № 1, 2.
7. Toż. „Chołmskij gr.-un. miesiacesłow“, 1868.
8. Nikto kak Bog. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1864, № 15.
9. Słuczaj-li? „Lit. Jeparch. Wied.“, 1864, № 21, 22.
10. Protojerej Prokofij Sitkiewicz. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1865, № 1. 2.
11. Zamietki o Synkowickoj cerkwi. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1865, № 6.
12. Paschalnyje kuliczy, „Lit. Jeparch. Wied.“, 1865, № 8.
13. Gomileticzeskaja zamietka. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1865, № 12.
14. Miedwiedi i miedwieżatniki. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1865, № 15, 17, 18.
15. Krestjanskaja prawda. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1865, № 21.
16. Sujewierija i priedrazsudki. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1866, № 2.
17. Koje czto o zamknutosti duchownago sostołwija. L. Jeparch. W.“, 1866, № 3.
18. Driewnija charatiejnaja psaltry' Wilenskoj Nikołajewskoj cerkwi. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1866, № 20, 21.
19. Toż. „Wilenskij Wiestnik“, 1866, № 259, 261, 263.
20. Św. Apostoł Piotr i jego prijemniki na rimskoj kafiedrie. „Lit. Jeparch. W.“, 1866, № 16.
21. Toż. „Chołmskij gr.-un. miesiacesłow“, 1868.
22. Korespondencji iz Stonima. „Wil. Wiestnik“, 1867, № 14, 44, 45, 72, 131, 142.
23. Oczerki niedawniogo i sowriemiennago byta wożsojediniennago duchowienstwa. „Wil. Wiestnik“, 1867, № 30, 31.
24. Na rubieże. „Lit. Jeparch. Wied.“, 1867, № 4, 6, 1868, № 6, 10.
25. Jeszczo nieskolko strok poswiaszczajemych pamiatii archimandrita Michaiła (Szelepina). „Lit. Jeparch. Wied.“, 1867, № 14.
26. Starosta Kaniowskij. „Wil. Wiestnik“, 1867, № 137, 138, 141, 142, 143, 144, 148, 149, — 1868, № 1, 2, 3, 4, 5.

ROSYJSKIE UTWORY PL. JANKOWSKIEGO W PRZEKŁADZIE NA POLSKIE

1. Wileńskie Seminarjum Główne w r. 1826. „Alma Mater Vilmensis“, № 4, 1926.
2. Protojerej Michaił Bobrowski. „Słowo“ (wileńskie), 1927, № 179, 180, 181, 182.
3. Drobne fragmenty przekładów—w broszurze W. Charkiewicza „U grobu unji kościelnej“, Kraków, 1926.

RĘKOPISY

1. „Powieść składana“. Biblioteka im. E. i E. Wróblewskich w Wilnie, rps. № 463.
2. „Chwila“. Bibl. E. i E. Wróblewskich w Wilnie, rps. № 787.
3. „Henryk IV“. Bibl. E. i E. Wróblewskich w Wilnie, rps. № 1441.
4. „Krzysztof Arciszewski“. Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. Korespondencja A. Kirkora, rps. № 28.

INDEKS NAZWISK

- Aleksander I** — 27.
Arciszewski Krzysztof — 28, 29.
- Bartels Artur** — 63.
Bartoszewicz Juljan — 72, 190.
Bejła Jarosz — patrz Rzewuski Henryk.
Benedyktów Włodzimierz — 159.
Bergson Henryk — 95.
Bibikow Dymitr — 49, 58.
Bieliński Józef — 72, 74, 78, 185, 190.
Bielski Sylwestr — 184.
Bobrowicz Jan — 184.
Bobrowski Michał — 16, 19, 34, 141, 145, 146, 173, 174, 183, 185, 186, 194.
Bobrowski Paweł — 183, 184.
Bohomolec Franciszek — 191.
Boniecka Agnieszka — patrz Jankowska Agnieszka
Borkowski - Dunin Leszek — 91, 191, 196.
Borowski Ignacy — 148, 185, 197.
Borowski Kacper — 45, 143, 197.
Borowski Leon — 16, 138, 141, 148, 185, 186.
Brodowicz Maciej — 142.
Brodziński Kazimierz — 164.
Brückner Aleksander — 75, 81, 190.
Brzostowski Aleksander — 188.
Budziłowicz Teodor — 183.
Bujnicki Kazimierz — 52.
Bułhak Józefat — 6, 184.
Byron Jerzy-Noel-Gordon — 87.
- Capelli Alojzy** — 16, 141, 147, 184.
Cervantes Miguel — 90.
Charkiewicz Walerjan — 183, 186, 187, 194, 95, 197, 198.
Charłampowiczówna Magdalena — patrz Jankowska Magdalena.
Chodźko Ignacy — 31, 52, 120, 186.
Chlebowski Bronisław — 73.
Chmielowski Piotr — 35, 75, 76, 79, 190.
Chołoniewski Stanisław — 45, 46, 49, 51, 79, 83, 188, 189, 195.
Chrościcki Ignacy — 194.
Czacki Tadeusz — 13.
Czartoryski Adam — 13.
Czochrajski Grzegorz — 183.
Czudowska Justyna — 17.
Czudowski Tadeusz — 17.
- Dabray Józef** — 129.
Daniłowicz Ignacy — 138.
Dembowski Edward — 72.
De Nève Jan — 148, 185.
De Poulet Michał — 33, 35, 65, 66, 79, 80, 166, 169, 170, 176, 183, 185, 188, 190.
Dmochowski Franciszek - Salezy — 41, 86.
Dobrochotowa Henrjetta z Tupalskich — 195.
Dobrochotow Paweł — 18, 19, 195.
Dobszewicz Tomasz — 14, 21, 30, 45, 46, 61, 79, 138, 143, 144, 145, 146, 185, 186, 188, 197.
Dowgird Anioł — 10, 17, 147, 149, 185, 197.
Drzewiecki Karol — 52.
Dubiecki Marjan — 73, 76, 190.
- Eljaszewicz Józef** — 184.
- Feliński Alojzy** — 41.
Fiałkowski Antoni — 143, 145, 147, 185.
Firlej M. — 193.
Frank Józef — 150, 152.
Fredro Aleksander — 191.
- Garczyński Stefan** — 83.
Glücksberg Jan — 54, 161.
Goethe Jan Wolfgang — 31, 67, 160.
Gołuchowski Józef — 138, 149, 197.
Gorczyński Seweryn — 83.
Grabowski Michał — 40, 45, 48, 49, 50, 53, 54, 57, 58, 59, 60, 63, 79, 83, 91, 188, 189, 192, 195, 196.
Groddeck Ernest-Godofred — 149, 150, 152, 155.
Grontkowski Józef — 140.
Groza Aleksander — 101.
Grudziński Stefan — 184.

- H**ausstajn Benjamin — 185.
 Hazlitt William — 148.
 Hegel Jerzy-Wilhelm — 54, 55, 111, 112.
 Herbert Mamert — 147, 148, 184.
 Höfding Harold — 89, 90, 191.
 Hołubowicz Michał — 14, 16, 18, 20, 22, 34, 43, 184, 186, 187.
 Hołowiński Ignacy — 14, 21, 43, 44, 45, 46, 47, 49, 54, 57, 67, 70, 83, 138, 143, 144, 146, 157, 159, 160, 161, 163, 197.
 Homolicka Helena z Siemaszków — 19.
 Homolicka Katarzyna z Jankowskich — 7, 18, 31, 183, 194.
 Homolicki Ferdynand — 7, 14, 16, 18, 19, 20, 22, 31, 34, 61, 143, 173, 174, 184, 186, 187, 194.
 Homolicki Mamert — 194.
 Homolicki Michał — 31, 61, 62, 63, 186, 190.
 Homolicki Mikołaj — 143, 194.
 Homolicki Wiktor — 19.
 Horbacewicz Józefat — 183.
 Hreczko Bazyli — 183.
 Hryniewicz Stanisław — 185.
 Iwaszkiewicz Janusz — 138, 184, 196.
Jankowska Agnieszka z Bonieckich — 5.
 Jankowska Anna, córka Gabryela — patrz Skalska Anna.
 Jankowska Anna z Łytkowskich — 6, 7.
 Jankowska Helena z Tupalskich — 18, 35, 36, 185, 195.
 Jankowska Katarzyna — patrz Homolicka Katarzyna.
 Jankowska Magdalena z Charlampowiczów — 5.
 Jankowska Teofila — patrz Wasiljewa Teofila.
 Jankowski Czesław — 191.
 Jankowski Gabryel — 5, 6, 7, 9, 11, 17, 19, 77, 183, 184, 185.
 Jankowski Jan, dziedzic Orzechowa — 5.
 Jankowski Jan, syn Gabryela — 7, 11, 12, 23, 141, 172.
 Jankowski Jan, syn Placyda — 170, 188.
 Jankowski Joachim — 5.
 Jankowski Piotr — 5.
 Jaroszewicz Józef — 141, 185.
 Jarzyński Teodozjusz — 184.
 Jeśmanowicz Józef — 184.
 Jucewicz Ludwik-Adam — 46, 47.
 Jurkiewicz Jan — 184, 185.
Kamiński Cezar — 184.
 Kandidow Aleksander — 195.
 Karłowicz Jan — 194.
 Karol XII — 7.
 Katarzyna II — 12.
 Kefaliński — patrz Hołowiński Ignacy.
 Kératry August — 158.
 Kłagiewicz Jędrzej — Benedykt — 16, 145, 184.
 Kołłątaj Hugo — 195.
 Konarski Stanisław — 86.
 Kondratowicz Ludwik — 101, 115.
 Konopczyński Onufry — 86.
 Konstanty, w. ks. — 11.
 Korkozowicz Jerzy — 129.
 Korowicki Aleksander — 185.
 Korzeniowski Józef — 43.
 Kossowicz Ignacy — 14, 143, 144, 197.
 Kostrowiec Żegota — patrz Hołowiński Ignacy.
 Kościuszko Józef — 6.
 Kościuszko Tadeusz — 5, 6.
 Krasicki Ignacy — 164.
 Krasieński Zygmunt — 83.
 Krasowski Jan — 183, 194.
 Kraszewski Józef Ignacy — 28, 35, 40, 43, 44, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 57, 58, 59, 60, 61, 65, 70, 73, 76, 77, 78, 80, 82, 83, 93, 138, 150, 163, 183, 186, 188, 189, 190, 196, 197.
 Krysztalewicz Ignacy — 53, 64, 149, 197.
 Kucewicz Grzegorz — 143.
 Kuczyński Walery — 184.
 Kukolnik Paweł — 16, 138, 141, 185.
 Kukolnik Platon — 140.
 Kundzicz Tadeusz — 141.
Lamb Karol — 161.
 Laskowski Wiktoryn — 184.
 Lavater Jan Kacper — 125.
 Lelewel Joachim — 138, 149.
 Lewestam Henryk — 54, 110, 189.
 Lewiński Stefan — 183.
 Liwen Karol — 15.
 Lwowiec Kalasanty — 142.
Łobojko Jan — 16, 138, 185.
 Łopuszyński Bazyli — 183.
 Łopuszyński Stefan — 183.
 Łowicki Mateusz — 184.
 Łucki Aleksander — 197.
 Łukaszewicz Lesław — 72, 190.
 Łużyński Bazyli — 14, 15, 143.
 Łytkowska Anna — patrz Jankowska Anna.
Makuszyński Kornel — 90.
 Malinowski Mikołaj — 31, 186.
 Maliszewski Tomasz — 22, 143, 186.

- Małaczewski-Korwin Eugenjusz — 90.
 Manzoni Aleksander — 34, 159.
 Marivaux Piotr — 86.
 Markiewicz Bazyli — 183, 186.
 Markiewicz Jan — 45, 148.
 Markiewicz Józef — 184.
 Masalski Gerwazy — 184.
 Masalski Józef — 11, 12.
 Maury Jan Siffrein — 151, 197.
 Menzel Wolfgang — 148.
 Mianowski Józef — 133.
 Mianowski Mikołaj — 140.
 Mickiewicz Adam — 2, 3, 41, 42, 43, 83, 101, 105,
 Mierzejewski Feliks — 140.
 Mikros — patrz Przeclawski Józef.
 Mikulski Józef — 31.
 Mikulski Walenty — 31.
 Młocki Szymon — 183.
 Mokrzejcki Eljasz — 183.
 Morawski Stanisław — 193, 197.
 Mozański Platon — 187.
 Murawjew Mikołaj — 169.
 Münich Wilhelm Fryderyk — 141, 147, 185.
- N**apoleon I — 7, 42, 87, 102.
 Narbut Teodor — 187.
 Naruszewicz Adam — 86, 183.
 Nehring Władysław — 73, 74, 190.
 Niemcewicz Julian Ursyn — 41.
 Nowakowski Henryk — 54.
 Nowosielski Teofil — 109.
 Nowosilcow Mikołaj — 133, 138.
- O**dyniec Antoni Edward — 101.
 Olenicz Bazyli — 184.
 Oleszkiewicz Piotr — 183.
 Onacewicz Ignacy — 16, 138, 140, 141, 149, 185, 197.
 Orda Józef — 187.
 Orłowski E. F. — 81, 190.
 Ożarowski Wiktor — 143.
- P**ańkowski Leopold — 186.
 Paszkiewicz Stefan — 185.
 Pelikan Waclaw — 138, 141.
 Pellico Sylwusz — 17, 158, 159.
 Peres J. B. — 87.
 Perocki Sylwestr — 183.
 Petrarca Franciszek — 42.
 Pietkiewicz Antoni — 51, 190.
 Pietkiewicz Walerjan — 185.
 Pietraszkiewicz Onufry — 197.
 Pigoń Stanisław — 2.
 Pinabel Jan — 148, 185.
 Pitt William — 7.
- Piwnicki Michał — 167.
 Pług Adam — patrz Pietkiewicz Antoni.
 Podbereski Romuald — 52.
 Pol Wincenty — 83, 101.
 Połchowski Grzegorz — 129, 130, 195.
 Potocki Mikołaj — 170, 171.
 Protasow Mikołaj — 23, 31, 185.
 Przeclawski Józef — 52, 53, 57.
 Przędziecki Aleksander — 57.
 Pusłowski Franciszek — 31, 187.
 Pusłowski Wandalin — 31, 195.
 Pusłowski Zygmunt — 31, 187.
 Puszkין Aleksander — 159, 163, 164.
- R**adziwiłł Karol — 170, 171.
 Renner Jan — 185.
 Romanowicz M. A. — 168.
 Romański Józef — 7.
 Rzewuski Henryk — 40, 45, 46, 47, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 57, 58, 59, 60, 61, 83, 189.
- S**aint-Beve Charles Augustin — 148.
 Sawicz Andrzej — 184.
 Schwerin Krzysztof — 193.
 Shakspeare William — 31, 66, 90, 157, 160, 161, 162.
 Siedmiogrodzki Józef — 129, 195.
 Siemaszko Józef — 2, 3, 14, 15, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 30, 31, 34, 60, 80, 125, 143, 169, 178, 186.
 Siemaszkówna Helena — patrz Homolicka Helena.
 Siemieński Lucjan-Hipolit — 101.
 Sienkiewicz Henryk — 92.
 Sitkiewicz Prokop — 34, 173, 183.
 Skalska Anna z Jankowskich — 6, 7, 183.
 Skalski Eutymjusz — 6, 183.
 Skarbak Fryderyk — 92.
 Skideł Jan — 145, 146, 147, 185.
 Słowacki Juljusz — 83, 138.
 Śniadecki Jan — 13.
 Sobieszczański Fr.-Maksymiljan — 79.
 Sobolewski Ludwik — 185.
 Sosnowska Ludwika — 5.
 Sosnowska Teofila z Tupalskich — 195.
 Sosnowski Antoni — 11, 13, 19, 139, 183, 184.
 Sosnowski Józef — 5.
 Sosnowski Platon — 13, 18, 139, 145, 146, 185, 95.
 Spurzhejm Kacper — 125.
 Stern Wawrzyniec — 53, 85, 91, 92, 93, 192.
 Stupnicki Włodzimierz — 187.
 Syrokomla Władysław — patrz Kondratowicz Ludwik.

- Szejner Rozalja — 130, 195.
 Szelepin Michał — 22, 34, 143, 173.
 Szyrmer Ludwik — 50, 52, 189.
 Szydowski Ignacy — 31, 61, 62, 63, 186, 187, 190, 192, 193.
 Szymanowski Józef — 41.
 Szymański Antoni — 183.
 Taine Hipolit — 92, 192,
 Taranowicz Antoni — 187.
 Tarnawski Władysław — 72, 157, 161, 162, 197.
 Trynkowski Ludwik — 148.
 Trzaskowski Adam — 148.
 Tupalska Helena — patrz Jankowska Helena.
 Tupalska Henrjetta — patrz Dobrochotowa Henrjetta.
 Tupalska Teofila — patrz Sosnowska Teofila.
 Tupalska Zofja — patrz Wrońska Zofja.
 Tupalski Antoni — 18, 20, 22, 34, 173, 174, 183, 186, 194, 195.
 Tyszkiewicz Eustachy — 31, 187.
 Tyszkiewicz Konstanty — 14, 43, 63, 64, 65, 79, 138, 188, 190.
 Tyszyński Aleksander — 54, 55, 56, 57, 138.
 Villemain Abel-Franciszek — 148.
 Walicki Aleksander — 21, 34, 35, 76, 77, 78, 80, 183, 185, 186, 190, 191, 197.
 Walter-Scott — 126.
 Wasiljewa Teofila z Jankowskich — 188, 195.
 Waszkiewicz Jan — 185.
 Wieland Krzysztof — 159, 160.
 Wilczyński Jan-Kazimierz — 63.
 Wilkoński August — 67, 75, 109, 194.
 Władysław IV — 28.
 Wodzyński Maciej — 158, 159.
 Wolfgang Jan — 195.
 Wołoczewski Maciej — 138, 143.
 Woronicz Jan-Paweł — 41.
 Woszczelowicz Tomasz — 183.
 Wójcicki Kazimierz-Władysław — 54, 56, 66, 75, 106, 190, 191.
 Wrońska Zofja z Tupalskich — 195.
 Wroński Karol — 18, 34, 35, 184, 187, 195.
 Zabłocki Franciszek — 191.
 Zacha Konstanty — 12, 140, 141.
 Zacharewicz Stefan — 195.
 Zadarnowski Sylwestr — 184.
 Zaleski Bohdan — 83, 101.
 Zan Tomasz — 92, 197.
 Zaryni Franciszek — 184.
 Zawadzki Adam — 51, 52.
 Zawadzki Józef — 52.
 Zdanowicz Aleksander — 73, 74, 82, 190.
 Ziemięcka Eleonora — 54, 189.
 Ziółkowski Jan — 129, 130, 195.
 Zubko Antoni — 15, 19, 20, 24, 25, 143, 184, 186.
 Zygmunt III — 28.
 Źarski Józefat — 185.
 Żelazowski Jan — 184.
 Żeromski Michał — 5.
 Żukowski Szymon-Feliks — 148, 185.

TREŚĆ

Tło ideowe	1
Życie Placyda Jankowskiego	5
Placyd Jankowski w literaturze i wśród literatów	39
Stan badań nad twórczością Placyda Jankowskiego	71
× O kilku źródłach twórczości Placyda Jankowskiego	83
× Placyd Jankowski jako humorysta	89
× Placyd Jankowski jako rymotwórca	111
× Placyd Jankowski jako malarz życia codziennego	119
• Placyd Jankowski jako historjograf Uniwersytetu Wileńskiego	137
Placyd Jankowski jako tłumacz	157
Placyd Jankowski jako pisarz rosyjski	163
Zakończenie	179
Przypisy	183
Biblijografja dzieł Placyda Jankowskiego	199
Indeks nazwisk	202



INSTYTUT
BADAŃ I PRACY NAUCZELNICZKICH
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F
5868